Jan Alfred Reguła

HISTORJA KOMUNISTYCZNEJ PARTJI POLSKI

w świetle faktów i dokumentów

WARSZAWA 1934

HISTORJA
KOMUNISTYCZNEJ PARTJI POLSKI

w świetle faktów i dokumentów

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.

JAN ALFRED REGUŁA

HISTORJA KOMUNISTYCZNEJ PARTJI POLSKI

W ŚWIETLE FAKTÓW I DOKUMENTÓW

WARSZAWA 1934.

T r e ś ć:

WSTĘP.

Historji Komunistycznej Partji Polski (K. P. P.) dotychczas niema, mimo że teraz właśnie upływa 15 lat od jej powstania. Nie napisali jej nietylko objektywni badacze historji ani wrogowie komunizmu, lecz nawet sami komuniści. Ma to swoją przyczynę: dla jednych nie jest to historją — zbyt świeże i aktualne są sprawy związane z życiem K.P.P.; dla innych nielegalność tego ruchu i co za tem idzie — brak dostatecznej ilości dokumentów i materjałów, wreszcie trudny dostęp do archiwów komunistycznych, — wytwarza niemożliwość napisania takiej pracy. Bardzo wielu z pośród wrogów komunizmu nie zdaje sobie sprawy z potrzeby, uważam nawet — konieczności, powstania takiego historycznego wydawnictwa, co — zauważyć muszę — o tyle jest niesłuszne, że, nie znając grun-

townie przeciwnika, jego idei, przemian, metod i t. p., nie można skutecznie zwalczać go i wyplenić z polskiego gruntu.

Nasuwa się pytanie, dlaczego sami komuniści nie napisali swojej apologetycznej historji, jak to czyni każdy ruch społeczno-polityczny? Składa się na to dużo przyczyn i powodów. Najważniejsza przyczyna, to — mojem zdaniem — brak własnych tradycyj w tym ruchu, tradycyj polskich, brak samodzielności polityczno-ideologicznej, i absolutna zależność w tej dziedzinie od Kominternu, a właściwie od W. K. P. (Wszechzwiązkowej — Rosyjskiej — Komunistycznej Partji Bolszewików).

W więzieniach polskich, bibljoteki których zdołali komuniści wzbogacić podręcznikami komunistycznemi, uczą się z nich więźniowie-komuniści polscy, historji rosyjskiego komunizmu (a na tem tle gdzieniegdzie dopiero międzynarodowego), ale nigdy prawie dziejów polskiego komunizmu. Po szkołach partyjnych, których istnieje szeroka sieć w Moskwie, Mińsku i Charkowie specjalnie dla komunistów z Polski, „odwala się" historję K.P.P. bez podręczników i źródłowych materjałów, jedynie na podstawie wykładów i tez stworzonych przez nowoupieczonych „historyków", najczęściej zupełnych ignorantów, którym przyświeca tylko jeden cel: związać słuchaczy na śmierć i życie z rosyjskim bolszewizmem i z każdorazowem kierownictwem K.P.P., wyznaczonem oczywiście przez rosyjskich bolszewików.

Pozatem jest tu jeszcze i inna bardzo ważna przyczyna. Historja K.P.P., to historja partji i ruchu, który w Polsce, jak zresztą i w całym świecie cywilizowanym, poza Sowietami i niektóremi prowincjami południowo-centralnych Chin — doznał samych niepowodzeń, porażek i klęsk. Życie K.P.P. to historja nieustannych prawie tarć i walk wewnętrznych w partji. Dlatego, mimo wielokrotnych uchwał zjazdów i obrad plenarnych Komitetu Centralnego Partji, dotąd historji tej żaden komunista nie napisał.

Autor bierze się do tego dzieła z całą świadomością ogromnych trudności, które spotka na swej drodze. Mimo usilnych i żmudnych starań, wielkiego nakładu pracy, luki w materjałach i dokumentach są ogromne. Jedynie może w Moskwie znalazłoby się odpowiednią ilość i jakość niezbędnych do tego rodzaju dzieła materjałów, ale tam, niestety, autor nie ma do-

stępu (lochy G. P. U. nie są odpowiedniem miejscem do napisania tej historji). Ale zdecydował się na wykorzystanie prawie wyłącznie materjałów komunistycznych, oficjalnie partyjnych, by móc jak najbardziej objektywnie przedstawić bieg dziejów tej jedynej w swoim rodzaju partji w Polsce, a tak mało, raczej zupełnie, niepolskiej.

Wielką i sensacyjną pomocą były mu w tem dość obszerne notatki pewnego więźnia, wybitnego, uczonego, a co najważniejsze — bardzo wtajemniczonego komunisty, które ten przekazał w ręce autora. Notatki te, choć bardzo chaotyczne i ujęte jakby w aforyzmach, tyczące się głównie subjektywnego ustosunkowania się ich autora do osób z kierownictwa partyjnego i do zagadnień nurtujących w ruchu komunistycznym — mają tę wielką zaletę i wartość, że są szczere i jak się okazało — po możliwem skontrolowaniu — prawdziwe; że pisał je człowiek, będący bezpośrednim świadkiem, a często uczestnikiem różnych zdarzeń w tym środowisku. Autor starał się, rzecz jasna, oczyścić te notatki z ich subjektywnego charakteru, a bardziej obszerną charakterystykę ludzi ze sztabu komunistycznego, podać o tyle, o ile jest to niezbędne dla zrozumienia istoty i metod działania K.P.P.

Możliwe, że nazwanie tej pracy „Historją K.P.P." wyda się zbyt pretensjonalnem, gdyż w istocie rzeczy mamy tu do czynienia z przyczynkiem lub raczej zarysem historycznym do tej partji. Nazwa „Historja" usprawiedliwiona jest tem, że dotychczas żadnej takiej pracy historycznej niema.

Przy opracowaniu „Historji" autor starał się wystrzegać dwuch krańcowości: 1) nie przesadzać w malowaniu niebezpieczeństwa komunistycznego dla Polski, co pewne sfery, „zwalczające" komunizm, często czynią, 2) nie lekceważyć, głównie p o t e n c j o n a l n e j siły, tkwiącej w tym ruchu i niebezpieczeństwa czyhającego na przejaw każdej słabości organizmu narodowego i państwowego Polski. To lekceważenie przez nieznajomość istoty K.P.P., niestety, występuje u większości obywateli Rzeczypospolitej.

Książka ta w pierwszym rzędzie służyć ma szerokim warstwom obywateli, interesującym się polityką, a szczególnie polityką na odcinku świata pracy.

Książkę tę w drugim rzędzie zalecam tym robotnikom, chłopom czy inteligentom, którzy są komunistami albo idą za komunizmem, nie znając dziejów, a więc i istotnej treści oraz prawdziwych metod jego pracy. Ufam, że po uważnem przeczytaniu i krytycznem skontrolowaniu zamieszczonego tu materjału, wielu z nich przejrzy i odwróci się od partji i ruchu, w którym błędnie szukali idei sprawiedliwości społecznej, obrony interesów mas pracujących, drogi do zrealizowania pięknie wymarzonego ideału — ustroju bezklasowego, ustroju bez ucisku człowieka przez człowieka.

W końcu dopiero poświęcam tę książkę tym działaczom społecznym i politycznym (oraz policyjnym), dla których, głównym celem ich zadań jest walka z komunizmem.

Tym praca ta odda bodaj nawiększą przysługę. Na usprawiedliwienie swe pragnę zaznaczyć, że, nie będąc zawodowym literatem, nie mogłem uchronić się od wielu usterek językowo-stylistycznych, lecz ufam, że interesująca bądź co bądź treść książki wynagrodzi czytelnikom te braki.

Kwiecień, 1934 r.

A u t o r.

ROZDZIAŁ I.

Poprzednicy K.P.P.

T r e ś ć:

Wyrzeczenie się przeszłości.

Marksizm w Polsce.

Rozwój polskiego przemysłu a klasa robotnicza.

Wyzwolenie socjalne a wyzwolenie narodowe.

Pierwszy „Proletarjat". Między zachodnio - europejskim marksizmem a rosyjską „Narodną Wolą".

Waryński, Kunicki i Dicksztejn.

Prądy narodowe w „Proletarjacie".

Feliks Kon. Dlaczego komuniści zapomnieli o „Proletarjacie".

Związek Robotników Polskich. Marchlewski i Warski.

„Ekonomizm" wśród robotników polskich.

S.D.K.P. i L. — bezpośrednia poprzedniczka K.P.P.

Bolszewizm (Leninizm) wypiera luksemburgizm. Warski likwiduje przeszłość S.D.K.P. i L.-owską. Stalin wbija ostatni gwóźdź w trumnę S.D.K.P. i L. Niemiecka S. D. popiera S.D. K.P. i L.

Grupa kierownicza S.D.K.P. i L. Rozłam w S.D.K.P. i L. poparty przez bolszewików. Od „rozłamowców" wywodzi się obecne kierownictwo K.P.P.

Przeszczepienie na polski grunt rosyjskiego bolszewizmu. Walka Warskiego i krajowych komunistów z polskimi komunistami w Rosji. III Zjazd K.P.P. wybiela S.D.K.P. i L. Warski napiętnowany, jako renegat.

Rewizja luksemburgizmu i przeszłość Lewicy P.P.S. Nieszczęsna P.P.S. Lewica. Polska niepodległa grobem tej partji. Warski wychwala P.P.S. Lewicę.

Socjalistyczne partje mniejszości narodowych jako źródła dostarczające K.P.P. jej wyznawców.

*

* *

Na wstępie pisałem o braku tradycji K.P.P., szczególnie tradycji polskiej. Tak jest w istocie, choć to bynajmniej nie oznacza, że K.P.P. powstała 16 grudnia 1918 roku ni stąd ni zowąd, — lub, jak to niektórzy dość naiwnie tłumaczą — jedynie z pomocą ludzi i... rubli rosyjskich. Miała ona swoich sławnych i niesławnych poprzedników, niemniej w logicznym rozwoju swoim, partja ta doszła do tego, że w rzeczywistości wyrzeka się swoich poprzedników lub stara się niepamiętać o nich, ulegając coraz bardziej i ściślej wpływom i kierownictwu rosyjskich bolszewików.

Z przeszłości historycznej pozostawiono te pierwiastki, które potrzebne są dla celów utylitarnych, a w pierwszym rzędzie dla usprawiedliwienia racji bytu obecnego kierownictwa partyjnego, oraz tylko to, co daje się w taki czy inny sposób nagiąć do ideologji czystego, a więc leninowsko-stalinowskiego bolszewizmu.

Dla zrozumienia i poznania K.P.P. nie jest tedy potrzebne szczegółowsze rozpatrywanie historji tych partji i kierunków, z których K.P.P. wywodzi się, wystarczy poznać mniejwięcej dokładnie stosunek K.P.P. do swej przeszłości, do swoich poprzedników. Poza głównymi poprzednikami K.P.P. będziemy też musieli, choć pobieżnie, zapoznać się z ważniejszemi historyczno-ideologicznemi źródłami, z jakich czerpała ona nie tylko ideę, ale także zwolenników dla siebie, nota-bene obciążonych bagażem ideowym różnych odcieni, co z czasem przyczyniało się do tarć wewnętrznych.

Marksizm, jako kierunek naukowy i ideowo-społeczny, zjawia się w Polsce już w siedemdziesiątych latach zeszłego stulecia. Nie jest on wytworem polskim nietylko dlatego, że jego twórcy nie są Polakami, ale głównie dlatego, że ówczesnym polskim warunkom gospodarczym i politycznym nie odpowiadał.

Mamy coprawda dość szybki i względnie duży rozwój przemysłu w Polsce w owe czasy, ale kapitalizm polski jest wówczas świeży, twórczy i przedsiębiorczy, zdobywa w trudnej walce, a nie — jak chce większość marksistów-międzynarodowców — przez cieplarniany do niego stosunek caratu moskiewskiego — rynki rosyjskie i wschodnie. Klasa robotnicza jest dość nieliczna i, o ile chodzi o podstawowe gałęzie przemysłu (włókiennictwo, metal, węgiel), rozwój w Polsce idzie odrębnemi drogami niż na Zachodzie. Niema tu, przynajmniej takiego jaskrawego procesu pierwotnego nagromadzania kapitału kosztem tak nieludzkiego wyzysku robotnika, jaki widzimy np. w Anglji, który Marks tak po mistrzowsku maluje w swojem głównem dziele ekonomiczno-socjologicznem p. t. „Kapitał". Naogół kapitalizm zostaje przeszczepiony na grunt polski z Zachodu, głównie przez Niemców i Francuzów. Maszyny, główne środki produkcji, dostarczane są przeważnie gotowe z Zachodu Europy.

Ale zrozumiałe, że i tu dążenia robotników do poprawy bytu znajdują swój wyraz; postulaty w rodzaju: skrócenia dnia roboczego, powiększenia zarobków, ludzkiego do nich stosunku majstrów i fabrykantów, — z czasem przyjmują formy zorganizowanej walki od samorodnych t. zw. Kas Oporu aż do partyj politycznych i związków fachowych czy zawodowych, organizowanych często z zewnątrz przez inteligencję z zagranicy.

Główne zagadnienie, nurtujące świat pracy w Polsce w owych czasach, aż do 1918 r., to nie wyzwolenie socjalne, — główny front walki, to nie walka klasowa, a wyzwolenie narodowe, walka narodu z potrójnym najeźdźcą, w pierwszym rzędzie z najokrutniejszym z pośród nich — najeźdźcą moskiewskim. Dziś, to brzmi dla ludzi, w mniejszym lub w większym stopniu zarażonych marksizmem nieco dziwnie. Tym mogę wskazać tylko jako przykład politykę bolszewików, tych najkonsekwentniejszych marksistów, (coprawda konsekwentnych, aż do absurdu...) — w sprawach krajów kolonjalnych i okupowanych przez mocarstwa imperjalistyczne, a pośród nich na klasyczny przykład polityki Stalina w Chinach w latach 1925 — 1927. Tam walka o wyzwolenie narodowe zupełnie oficjal-

nie została uznana przez doktrynę komunistyczną za główny cel; dopiero po zdobyciu niepodległości narodowo-państwowej miano się zabrać do uporządkowania stosunków społecznych.

Marksiści polscy, aż do powstania P.P.S. (którzy ortodoksami i doktrynerami marksizmu, poza niektórymi wyjątkami, nigdy nie byli), — tego oczywistego faktu nie widzieli, albo, widząc nie rozumieli. I ciekawe, pewna popularność Marksa i marksizmu w Polsce ma za główną przyczynę to, że Marks i Engels ze względów politycznych — będąc wrogami caratu, głównej wówczas siły reakcyjnej w Europie, przeszkadzającej ich planom demokratyzacji świata, w szczególności Niemiec — byli gorącymi zwolennikami niepodległości Polski, tej z pod zaboru rosyjskiego. Wyzwoleniem Polski z pod zaboru pruskiego niebardzo się zajmowali, to przeszkodziłoby ich planom centralizacji państwowej Niemiec... Jakże trudno było uporać się z temi sympatjami wodzów marksizmu, ich ortodoksalnym uczniom w Polsce z Różą Luksemburg na czele.

Marksizm napłynął do Polski z Niemiec, Francji, Szwajcarji, i najczęściej — stąd pochodzi jego swoiste zabarwienie antypolskie — forytowane przez pewien odłam studentów polskich i żydowsko - polskich studjujących na uniwersytetach rosyjskich, gdzie wobec ohydy reakcyjnej caratu, najskrajniejsze prądy i teorje miały największy posłuch. Dużo coprawda z tej polskiej młodzieży, która przyjęła wiarę marksowską, robiła to świadomie czy podświadomie, wierząc, że pod naporem tego ruchu, carat runie, widziała w tem jutrzenkę swobody dla Polski; wszystko zaś, co do tej wymarzonej polskiej wolności prowadziło, było dla tej bezdomnej — w zrozumieniu Żeromskiego — młodzieży i inteligencji dobrem i słusznem. Wiele pamiętników i dokumentów z tego okresu wskazują na to jaknajdobitniej.

W 1882 r. powstaje w Polsce pierwsza partja marksistowska pod nazwą: „Międzynarodowa Socjalno-Rewolucyjna Partja „Proletarjat" [1]). Faktycznie partja ta istnieje tylko 2 — 3

[1]) S. R. P. „Proletarjat" musi być ujmowana, jako pierwszy wyraz transplantacji rosyjskiego socjalizmu w Polsce. Ideologja jego stanowiła mieszaninę wszystkich prądów, nurtujących podówczas ruch rewolucyjny Rosji.

lata, bo później, to już tylko upadek i zamieranie, które ciągnie się aż do początków naszego stulecia, do t. zw. „III Proletarjatu" Kulczyckiego (Mazowieckiego). W tym „I Proletarjacie" marksizm przeważał, ale nie był wyłączną doktryną; obok niego gościły — anarchizm i blankizm [2]), kosmopolityzm obok zrozumienia dla sprawy narodowej.

„Proletarjat" znalazł się między młotem a kowadłem, między zachodnio-europejskim marksizmem z domieszką anarchizmu z jednej strony, a z drugiej zaś — rosyjską „Narodną Wolą", wielką teoretyczno-blankistowską organizacją żelabowa i Zofji Perowskiej, Kibalczyca i Wiery Figner, organizacją, która drogą carobójstwa i spisków chciała utorować drogę dla demokracji w Rosji. Trzy główne postacie wodzów „Proletarjatu" reprezentują zarazem trzy główne prądy w tej partji. Najpotężniejszy umysł tej partji, to bezwątpienia Ludwik Waryński, konsekwentny — jak na owe czasy — marksista, ale tak zaślepiony mirażem szybkiego zwycięstwa socjalizmu w skali bodaj wszechświatowej, a przynajmniej europejskiej, że sprawa polska, to dla niego mała drugorzędna rzecz; dla niego „bardziej nieszczęśliwą od Polski jest — międzynarodowa klasa robotnicza", a bodaj cała ludzkość. Jest on zwolennikiem ruchu masowego, a nie spisku małej garstki terorystów, pozatem występują u Waryńskiego przebłyski idei, które później Lenin rozwinie i zrealizuje (np. idea sojuszu robotników z chłopami), a naśladowane często do ostatniej chwili przez komunistów.

Drugą potężną postacią „Proletarjatu" był Stanisław Kunicki, męczennik, powieszony na stokach Cytadeli po wielkim procesie „Proletarjatu" w 1885 r. Ten reprezentował kierunek spiskowo-terorystyczny i najbardziej ścisłej współpracy z rosyjską „Narodną Wolą". Od niego komuniści zaczerpnęli ideę współpracy z rosyjskimi rewolucjonistami, którą później rozwinęli i doprowadzili do zupełnego podporządkowania się rosyjskiemu, choć z formy czerwonemu, sowieckiemu, państwu.

---

[2]) Od Blanqui'ego, francuskiego rewolucjonisty XIX w., który uważał, że rewolucję socjalną dokonać można tylko za pomocą spisku dobranych rewolucjonistów, a nie szerokiego ruchu masowego.

Trzecim z wodzów był Szymon Dicksztejn, jeden z bardziej uzdolnionych teoretyków (pseudonim „Jan Młot"), postać tragiczna, zginął bowiem śmiercią samobójczą z rozpaczy po upadku ruchu i braku wzajemności w miłości ze strony Jankowskiej, również członkini „Proletarjatu" (pisał o tem prof. L. Krzywicki). Ten reprezentuje prąd przybliżony do syndykalistycznego anarchizmu: główną drogę do wyzwolenia robotników widzi w walce ekonomicznej, a nie politycznej. W nim się komunistom najwięcej podoba jego beznarodowość, tak charakterystyczna dla żydowskiej inteligencji owych czasów (zresztą i dziś dość częste zjawisko).

Prądy narodowe w samym „Proletarjacie", choć nie znalazły wyrazu ani w ideologji, ani w wybitnych wodzach tej partji, były mimo to dość silne. I nie jest rzeczą przypadku, że najsilniejsze były w dołach robotniczych tej partji. Powszechnie znany jest patryotyzm polski tak wybitnego robotnika — najwybitniejszego z robotników w wielkim procesie 1885 r. — Mańkowskiego. Dużo z pośród członków „Proletarjatu" później przeszło do obozu niepodległościowego, szczególnie do P.P.S., bardzo mało znów przeszło do S.D.K.P. i L., a później — do komunistów. Jedynego „okazalszego" przedstawiciela z pośród inteligentów-proletarjatczyków, którego komuniści posiadają, Feliksa Kona (płytki krzykacz, typowy żydowsko-polski inteligent, człowiek z charakterem w stosunku do caratu, ale zupełny lizus i bez godności w stosunku do bolszewików po roku 1919) zdobyli z dość znacznym trudem. Po powrocie z Syberji przyłącza się Kon do P.P.S. Dopiero rewolucja 1905 r. pcha go do antyniepodległościowej P.P.S. — Lewicy, w czasie walk Legjonów Polskich zawahał się i rozpoczął propagandę za niepodległością i Legjonami, zwalczając przewrót bolszewicki, który likwiduje wolność zdobytą w mies. marcu 1917 r. na Ukrainie. Do 1919 r. występuje razem z mienszewikami przeciwko bolszewikom. Do zupełnego pogodzenia się z bolszewikami, a faktycznie do przyjęcia na siebie roli marjonetki (ze względu na siwą brodę i dramatyczne zdolności oratorskie, dość drogocenne) bolszewików doszedł gdy bolszewicy naznaczyli go na członka „rządu polskiego" (Rewkomu) w 1920 r. w czasie najazdu armji czerwonej na Polskę. Ten Mohikanin wśród polskich komuni-

stów jest dziś bodaj jedynym człowiekiem pamiętającym o rocznicach „Proletarjatu". Bo czyż nie jest najlepszym dowodem braku tradycji choć jako-tako polskich w partji komunistycznej fakt, że od szeregu lat komuniści wogóle nie interesują się rocznicami „Proletarjatu": czy to w listopadzie — w Dzień Zaduszny, czy w styczniu — w rocznicę stracenia proletarjatczyków, — komunistów na stokach Cytadeli niema, a są pepesowcy, ci z „C.K.W." i ci z „b. Frakcji Rewolucyjnej". Więcej, czy nie brzmi wprost paradoksalnie, że, chociaż dla komunistów wydanie odezwy jest powszedniem zjawiskiem (wystarczy strajk 100 robotników w jakiejś Pipidówce, przemówienie jakiegoś ministra czy rozruchy choćby w Honolulu, by natychmiast ukazała się odezwa, zawierająca prawie zawsze te same frazesy), o „Proletarjacie" od lat całych słowem nie pisnęli. Kultywowanie takich tradycyj mogłoby w pewnej mierze zasłonić „zasługi" historyczne rosyjskich bolszewików dla... polskiego proletarjatu. Nawet pobieżna znajomość historji komunizmu polskiego daje nam obraz jego zależności od Moskwy.

Komunistyczni quasi historycy, o których pisałem na wstępie, mają nielada kłopot z tem: czy wychwalanie „Proletarjatu" (który powstał wówczas, gdy w Rosji partji robotniczej jeszcze nie było) nie przynosi ujmy „awangardzie międzynarodowego proletarjatu", t. j. rosyjskiemu. Radzą sobie jednak ci biedacy w ten sposób, że tworzą teorję o wielkim rozwoju i rozkwicie wówczas przemysłu w Polsce, a braku jego w Rosji (cóż, że praca Lenina o rozwoju kapitalizmu w Rosji temu przeczy, to się przy innej okazji przyznają do błędu...), a gdy mówią o „Proletarjacie", mówią o jego — błędach, bo bez błędów na świecie jest tylko i jedynie bolszewizm.

Minimum 9/10 komunistów w Polsce nic a nic nie wie o tym „sławnym" „Proletarjacie".

Nie lepiej sprawa przedstawia się i z drugim „poprzednikiem" komunizmu polskiego — ze Związkiem Robotników Polskich, który istniał w latach 1889—1892, choć stąd mogliby komuniści ideologicznie o wiele więcej dla siebie wyciągnąć, niż z „Proletarjatu". Związek ten dał im dwóch wybitnych wodzów — Juljana Marchlewskiego (Karskiego) i Adolfa Warszawskiego (Warskiego). Chociaż zostali oni później „skom-

promitowani" za niezgodność z czystym bolszewizmem, jeden pocichu, a drugi z trzaskiem i wrzaskiem; obaj jednak zostali z historji i z pamięci członków K.P.P. prawie wykreśleni. O nich jeszcze później będzie mowa. Z.R.P. była to organizacja prawie wyłącznie robotnicza; za istotnych wodzów miała dwuch uzdolnionych robotników — Jana Ledera i Wilkoszewskiego: występowała przeciwko spiskowości i terorowi: organizowała akcje ekonomiczne (dziś przecież główne ogniwo taktyki komunistycznej) robotników, — ale tu znowu historja płata figle komunistom, bo ci robotnicy ze Związku Robotników Polskich mieli dużo wspólnego (ideowo, bo o organizacyjnym Związku nie mogło być mowy) z rosyjskimi t. zw. „ekonomistami" (Martynow, Krawczyński i inni) którzy uważali, że jeszcze nie czas na walki polityczne, a jeno ekonomiczną walkę i pracę uświadamiającą wśród robotników, a którzy również na „nieszczęście" stali się prototypami mieńszewików w walce z któremi Lenin ostrzył sobie zęby, wyrastając na wspaniałego, zabójczego polemistę [1]). A więc i z tego powodu lepiej i o Związku Robotników Polskich zapomnieć. O ile znajdzie się stu komunistów w Polsce, którzy coś o tem Związku wiedzą, to będzie cud nielada, ale i ci dowiedzieć się mogli o tem raczej z pracy Perla-Resa lub Mazowieckiego.

Najczęściej natomiast komuniści wywodzą się od S.D.K.P. i L. (Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy). Nie ulega też wątpliwości, że S.D.K.P. i L., to najbezpośredniejsza poprzedniczka K.P.P. Przez pewien czas było nawet polskim komunistom dobrze z tą poprzedniczką mając tyle wspólnych mentalności, myśli, upodobań i charakterów. Ale tylko przez pewien czas było im dobrze, bo następnie im bardziej opanował bolszewizm umysły polskich komunistów, tembardziej były ruguwane wspomnienia o S.D.K.P. i L., a jak później ukuto luksemburgizmie.

Już w czasie okupacji niemieckiej, a szczególnie mocno w latach 1922—1923 z innej strony zabrano się do zaciemniania

---

[1]) że główny twórca „ekonomizmu" rosyjskiego — Martynow (Pikker) dziś zasiada w redakcji „Komunisticzeskij Internacjonał" i denuncjuje swoich b. towarzyszy-mieńszewików oraz kadzi Stalinowi, polskim komunistom ujmy to nie przynosi.

przeszłości S.D.K.P. i L. w tradycji K.P.P., a mianowicie — ze strony Warskiego, tego b. wodza S.D.K.P. i L., który na stare lata, acz nie formalnie, ale faktycznie, przeszedł pod opiekuńcze skrzydła Lewicy P.P.S. Zupełnie pogrzebali dobre imię S.D.K.P. i L. sami komuniści i to najczęściej ci, co się sami z S.D.K.P. i L. wywodzili i przedtem o to z Warskim homeryckie boje toczyli, zwłaszcza po ukazaniu się listu Stalina jesienią 1931 roku, w którym, atakując „trockistowskie przemytnictwo" w historji rosyjskich bolszewików (W.K.P.) [1]) mimochodem zaatakował luksemburgizm, z którego trockiści i inni opozycjoniści ciągle czerpali soki w walce ze stalinizmem. A jak Stalin powiedział, to prawowierni polscy komuniści zrobili z miejsca zwrot na 180 stopni i... prześcignęli Stalina w wymyślaniu i łajaniu na S.D.K.P. i L. i jej wodza — Różę Luksemburg. Dziś nieco cofają się i „wyrównywują pozycję" a zresztą dostali „wink" zgóry, z Moskwy, by tak zupełnie odrazu nie pozbyli się całej przeszłości, bo są pewne rzeczy warte kultywowania.

Tym procesem rugowania przeszłości, a jak to komuniści nazywają: „przezwyciężenia spuścizny ideologicznej luksemburgizmu w K.P.P.", trzeba będzie nieco obszerniej zająć się, albowiem ułatwi to zrozumienie myśli i czynów komunistów, a szczególniej ich obecnych wodzów. Z morza papieru wypisanego w tej sprawie wybrałem tylko rzeczy najistotniejsze i cytuję najbardziej charakterystyczne i oficjalne dokumenty.

S.D.K.P. i L. działała od 1893 do 1918 roku. Różne przechodziła koleje. Powstała z niedobitków części „II-go Proletarjatu" i Związku Robotników Polskich. Z początku robotnicy krajowi (dla odróżnienia od wodzów, znajdujących się zagranicą, przeważnie w Genewie) nazwali tę partję — P.P.S. — Polską Partją Socjalistyczną, ale, gdy na Paryskim Kongresie w tymże czasie została założona P.P.S. z programem niepodległościowym, organizacja krajowa, po usilnych staraniach

[1]) Między innemi, to „trockistowskie przemytnictwo" polegało na tem, że b. słabo pobrzękiwano o pewnych błędach bolszewików, a szczególnie Stalina, że pozwolono sobie (!) na postawienie Trockiego w gronie twórców rewolucji, że w pewnej części stosowano metodę jako-tako objektywnej prawdy w historji. Tego było dla Stalina za wiele.

wodzów socjal-demokratycznych, zmieniła nazwę na S.D.K.P. (dodając później „i L.”). Już w 1895 r. partja ta upada i znika na pięć lat z areny polskiej. Środowiska robotników polskich zdobywa P.P.S. W 1900 r. S.D.K.P. i L. zostaje zasilona z zewnątrz — dzięki pomocy ze strony socjal-demokratów niemieckich, szczególnie Fr. Mehringa, Parvusa, częściowo i Kautskego — co ożywia jej działalność i około roku 1905 na tle narastającej fali rosyjskiej rewolucji osiąga swój największy rozkwit.

Cechą najbardziej charakterystyczną S.D.K.P. i L. było jej antyniepodległościowe stanowisko i forsowanie współpracy z rosyjską socjal-demokracją, dzięki czemu każdorazowy wzrost fali rewolucyjnej w Rosji (1905—1907, 1912—1914, 1917) przyczynia się zarazem do wzrostu wpływów S.D.K.P. i L. i jej siły. S.D.K.P. i L. działała tylko na terenie zaboru rosyjskiego uważając, że w zaborze pruskim i austryjackim socjaliści powinni należeć do niemieckiej i austryjackiej socjal-demokracji, nie tworząc własnych polskich partyj. Z tego względu zrozumiałą staje się ówczesna przychylna polityka niemieckiej s. d. i II-ej Międzynarodówki Socjalistycznej, w której Niemcy panowali, dla S.D.K.P. i L. i ich niechęć do P.P.S., która ze swego programu wychodząc była partją trójzaborową ogólno-polską. S.D.K.P. i L. miała dobrze dobraną i wykwalifikowaną grupę kierowniczą, składającą się z tak wybitnych jednostek, jak Róża Luksemburg — główny teoretyk partji, samodzielny, choć nad wyraz doktrynerski umysł, cięte pióro, polemistka pierwszej klasy, mająca wielkie wpływy w międzynarodowym ruchu socjalistycznym, a szczególniej w niemieckiej s. d., gdzie przez długie lata przewodzi skrajnie lewemu skrzydłu; Leon Jogiches (pseudonim: „Jan Tyszko”), faktyczny dyktator partyjny, zdolny organizator, wyraziciel linji taktycznej partji, człowiek o ambicjach typu Stalina; Feliks Dzierżyński (pseudonim: „Józef”), główna siła organizacyjna w kraju, fanatyk partyjny, działacz raczej praktyczny, mało teorją zajmujący się, osobiście nad wyraz ryzykancki i odważny, długoletni więzień i zesłaniec syberyjski; Juljan Marchlewski (pseudonim: „Karski”), teoretyk i popularyzator Marksa i Róży Luksemburg, specjalista od kwestji agrarnej i ekonomista, który miał nie-

szczęście (z bolszewickiego punktu widzenia) zachować przez całe życie nieco samodzielności w swoich poglądach, człowiek, który w tak antypolskiej partji i przy czynnej współpracy z niemiecką i rosyjską rewolucją nie pozbył się pewnego polskiego sentymentu i odcienia polskiej dumy narodowej. (O. Dzierżyńskim tego powiedzieć nie można: krwawa praca w Cze-ka i G.P.U. wyrwały z niego wszystko, co było w nim polskiego; inne zdania oparte są na zupełnie dowolnych przypuszczeniach i legendzie); Adolf Warszawski (pseudonim: „Warski") — główna siła redakcyjno-publicystyczna partji i najzdolniejszy popularyzator idei Luksemburg i Tyszki, sam mało oryginalny i nietwórczy, ale potrafił przy największem upokorzeniu go zachować swą godność i nie sprzedawać się duchowo; i wreszcie — Bronisław Wesołowski (pseudonim: „Smutny"), prawie wyłącznie krajowy praktyk partyjny, znany ze swej uczciwości i uważany za „sumienie partyjne", który zginął tragicznie w 1919 r. gdy przybył do Polski, jako delegat rosyjsko-sowieckiego Czerwonego Krzyża. Wreszcie wielką aureolą pokryła S.D.K.P. i L. bohaterska śmierć na szubienicy w Cytadeli w 1905 r. jednego z jej wybitnych działaczy — Marcina Kasprzaka, Poznańczyka z pochodzenia.

Po upadku rewolucji w latach 1905—1907 zaczynają się wewnątrz S.D.K.P. i L. ostre tarcia, które doprowadzają w 1912 r. na tle walki Organizacji Warszawskiej S.D.K.P. i L. przeciwko Głównemu Zarządowi oraz stosunku do bolszewików — do rozłamu. Na czele rozłamu (stąd ich nazwa: „rozłamowcy") stają: Józef Unszlicht (pseudonim: „Janowicz"), Karol Sobelsohn-Radek, Jakób Firstenberg-Hanecki, Mieczysław Warszawski-Broński, Henryk Stein-Kamiński (późniejszy Domski) i inni. Rozłamowcy zarzucają „zarządowcom" na czele z Jogichesem-Tyszką, że przebywając zagranicą uzurpują sobie zbyt wielką władzę dyktatorską, że stworzyli zbyt wielki centralizm partyjny i że w sporach rosyjskich esdeków zajmują pozycję chwiejną, a nawet popierają mieńszewików. Dużą rolę w rozłamie odgrywali sami bolszewicy, którzy nie mogli pogodzić się nawet z drobnemi przejawami samodzielnetj polityki S.D.K.P. i L. O rozłamie tym pisze jak najbardziej mia-

rodajnie członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego K.P.P. — Bronkowski (faktyczne nazwisko: Bortnowski):

„...w okresie gdy partja bolszewicka na zaraniu nowego wzniesienia rewolucyjnego rozbudowuje i czyści ostatecznie swe szeregi, w Zarządzie Głównym S.D.K.P. i L. rosną raczej tendencje pojednawcze, a nawet tendencje do zbliżenia z mieńszewizmem".

„Ale w organizacjach krajowych, związanych silniej z ruchem, ujawniają się już pod bezpośrednim wpływem Lenina tendencje odwrotne, które znajdują po części swój wyraz w rozłamie S.D.K.P. i L. w roku 1912. Rozłam, poparty przez Lenina, zbliża organizacyjnie S.D.K.P. i L. (organizacje krajowe) z bolszewikami... Lenin przyjmuje przedstawicielstwo rozłamowych organizacyj w biurze Międzynarodówki Socjalistycznej".

„Lecz i rozłam, nie bacząc na wpływ i krytykę Lenina, nie doprowadził nawet do prób rewizji luksemburgistowskiej ideologji".

(„Nowy Przegląd" Nr. 8/66 z mies. sierpnia 1933 r., str. 43, 44).

Odgrzewanie tych sporów w obecnych czasach ma o tyle znaczenie, że w obecnem kierownictwie na pięciu członków Biura Politycznego (w skrócie: Politbiuro, nazwa przejęta od bolszewików, faktycznie kierownictwo naczelne K.P.P.) jest aż czterech b. esdekapelowców-rozłamowców (Leszczyński-Leński, Bortnowski-Bronkowski, Paszyn-Czarny i Adam Sławiński), a możność wykazania się jak najstarszem współdziałaniem z rosyjskimi bolszewikami — to najbardziej miarodajne i pochlebne świadectwo na prawo kierowania partją komunistyczną...

Rozłam ten trwał do 1916 roku, poczem obie frakcje znowu połączyły się. W końcu 1918 roku — po „wybuchu" (dla esdeków był to naprawdę wybuch, przecież ich ideologja uważała to za szlacheckie i drobniemieszczańskie mrzonki) niepodległej Polski, niedobitki S.D.K.P. i L. połączyły się z niedobitkami P.P.S. — Lewicy i utworzyli Komunistyczną Partję. Samo połączenie miało uratować jednych i drugich od zupełnego bankructwa, bo fakt powstania Polski niepodległej i zjed-

noczonej był naturalnym choć nie sławnym końcem tych dwuch partyj, które powstały i żyły dla walki z samą ideą niepodległości. Powstaje jednak pytanie czy połączenie to uratowało S. D.K.P. i L. oraz P.P.S.? Ideologicznie napewno nie, bo z ich ideologji i strzępy nie pozostały. Lata całe trwał proces przyjmowania i przeszczepiania na grunt Polski ideologji rosyjskiego komunizmu oraz wyrzeczenie się wszystkiego, co z polskimi warunkami i stosunkami ma cokolwiek wspólnego. Proroczo brzmią dziś słowa wypowiedziane na III Zjeździe K.P.P. wiosną 1925 r., gdy jeden z jego uczestników „Ziemniak" (Stanisław Budzyński-Tradycja), mówiąc o „bolszewizacji" K.P.P. przestrzegał:

> *„Ale pamiętajmy, że musimy zaszczepić bolszewicką płonkę na pniu dzisiejszego p o l s k i e g o (podkreślenie autora) komunizmu — tylko wówczas zdobędziemy owoc zwycięstwa komunizmu w Polsce. G d y z a ś b o l s z e w i c k i e p ł o n k i s a d z i ć b ę d z i e m y w p r o s t d o z i e m i — z m a r n i e j ą o n e b e z p ł o d n i e".*
>
> (Podkreślenie autora. „Sprawozdanie z III Zjazdu K.P.P." str. 117).

Komuniści robili wszystko, by „sadzić bolszewickie płonki" do ziemi polskiej. Niech się więc nie dziwią, że „marnieją one bezpłodnie". Sami sobie przepowiadali.

W pierwszych latach istnienia K.P.P. o przeszłości mówi się mało; po cichu uważa się tę przeszłość za zbankrutowaną, choć po uszy tkwi się jeszcze we wszystkich błędach tej przeszłości, które do wielkiego a kompromitującego bankructwa doprowadziły. Nie mogą się z tym stanem pogodzić b. esdecy polscy, przebywający w Rosji, którzy nietylko tkwią w starych błędach, ale ich jeszcze bronią. W 1923 r. wysuwają projekt obchodu 30-lecia partji, bo — jak twierdził jeden z nich (jakże nieoględnie, musiał to później setki razy odszczekać...):

> *„Komunistyczna Partja Polski, założona o całe dziesięć lat wcześniej od bolszewickiej partji rosyjskiej (1903 r.), bowiem za jej początek należy uważać 1893 r.,*

t. j. rok założenia Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego, jest bodaj najstarszą partją w III Międzynarodówce".

(St. Bobiński: „Kalendarz Komunistyczny za r. 1922", wyd. w Moskwie).

W tym czasie bolszewicy obchodzą swoje 25-lecie, licząc nie jak Bobiński 1903 r., a 1898 r. (kiedy odbył się I-szy Zjazd Rosyjskiej Socjalno-Demokratycznej Partji Robotniczej) za swój początek. Obchód więc 30-lecia K.P.P. byłby jakby konkurencją wobec bolszewików. ówczesne kierownictwo K.P.P. na taki kawał nie idzie i przez pióro swego wodza Warskiego odpowiada odmową urządzenia takiego jubileuszu, przeprowadzając przy tem pierwszą próbę rewizji esdekapelowskiej przeszłości.

Z ironją pisze ten świetny publicysta:

„Moglibyśmy to zrobić (obchodzić jubileusz 30-lecia) z tem większą dumą rodową, że w drzewie genealogicznem polska gałęź komunizmu okazałaby się starszą od rosyjskiej, jeżeli nie o parę wieków, to przynajmniej o lat pięć. Możnaby nawet nie bez słuszności historycznej posunąć się jeszcze bardziej wstecz i liczyć genezę naszego powstania od socjalno-rewolucyjnej partji „Proletarjat".

(N. Prz. Nr. 8 z VI.1923, str. 350 artykuł Warskiego: „Nauki jubileuszu bolszewickiego").

Główna motywacja Warskiego: dlaczego nie należy uważać przeszłości S.D.K.P. i L. za przeszłość K.P.P., wygląda tak:

„Rzecz jasna jak słońce: bo nie interesowaliśmy się wcale kwestją władzy rewolucyjnej, bo nie zajmowaliśmy się wcale rolą partji i rewolucji, bo nie przygotowaliśmy się wcale do dyktatury, bo nie byliśmy wcale partją komunistyczną, jak bolszewicy, bo tkwiliśmy duchowo w teorji i w praktyce całkowicie w atmosferze II-ej Międzynarodówki, w atmosferze jej lewego skrzydła epoki nieprzerwanego rozwoju kapitalistycznego".

„Jaką śmieszną fanfaronadą byłby wobec tego nasz jubileusz, mający wykazać światu, że jesteśmy najstarszą partją komunistyczną, starszą od bolszewickiej".

(Tamże, str. 361).

To stanowisko kierownictwa K.P.P., a szczególnie Warszawskiego (przecież jednego z twórców i wodzów S.D.K.P. i L.) wywołało burzę o komunistów polskich, ale... w Moskwie. Krajowi komuniści tem wszystkiem niebardzo interesowali się, zresztą zgadzali się z Warskim tak długo, jak długo zgadzał się z nim... Komintern (t. zn. rosyjscy bolszewicy). W moskiewskiej „Trybunie Komunistycznej" rozpoczęto ogień artyleryjski z najcięższych dział: Marchlewski, Unszlicht, Dzierżyński, Leszczyński, Dolecki, Zaks, Bobiński i cała plejada innych zaczęli wybielać, „wybolszewizozywać" S.D.K.P. i L. i gromić Warskiego, jako renegata. Punkt szczytny tej walki odbył się na III Zjeździe K.P.P. po bankructwie politycznem ówczesnego kierownictwa partyjnego. Tu oficjalnie referent „Skulski" (prawdziwe nazwisko: Stanisław Martens) o bolszewizacji stwierdza:

„Twierdzenie, że tradycje S.D.K.P. i L. są poważną przeszkodą na drodze do bolszewizacji partji i że tylko młode pokolenie komunistyczne, bez esdekapelowskiej przeszłości, zdolne jest do istotnego zbolszewizowania K.P.P. — twierdzenie to jest błędne"...

„Cała przeszłość S.D.K.P. i L., całe jej wielkie doświadczenie walk rewolucyjnych, jej rola kierownicza zawsze na czele walczącego proletarjatu czyniły ją najbliższą bolszewikom rosyjskim, a dzisiaj esdekapelowska przeszłość jest fundamentem i rękojmią dalszego przekształcenia K.P.P. w partję istotnie bolszewicką".

(„Sprawozdanie z III Zjazdu K.P.P.", str. 444 i 445).

A występujący w dyskusji Leliwa (on-że Bobiński, już wspomniany) śpieszy dodać:

„Pogląd bolszewików rosyjskich na S.D.K.P. i L. i jej stosunku do bolszewizmu jest raczej zgodny, jeśli nie identyczny, z naszym poglądem i nie ma nic wspólnego z renegackimi artykułami tow. Warskiego o naszej świetnej bolszewickiej przeszłości".

(Tamże — str. 96).

Jakże „biedni" byli ci wybielający S.D.K.P. i L. później w latach 1931—1932 po znanym liście Stalina do redakcji „Pro-

letarjackiej Rewolucji", jakże łajali oni później tę przeszłość S.D.K.P. i L., a między nimi i Skulski dopatrujący się w S.D.K.P. i L. zupełnie innego światopoglądu i metody filozoficznej, niż u bolszewizmu; Bobiński zaś wprost nieprzyzwoicie, denuncjując S.D.K.P. i L., jako — (sic) trockistowsko-mieńszewicką partję tak dalece, że nawet w okresie niesamowitego samobiczowania się za swą luksemburgistowską przeszłość nie chcieli mu wydrukować jego oświadczenia w „Trybunie Radzieckiej", wychodzącej w Moskwie.

Wspomniany list Stalina wywołał cały przewrót w zapatrywaniach na swą przeszłość wodzów i działaczy S.D.K.P. i L. Zaczęto nagwałt „przyznawać się" do błędów (nawiasem mówiąc, bardzo często nigdy niedokonanych błędów, a to ze zbytniej gorliwości samokrytycznej i chęci przypodobania się bolszewikom). W międzyczasie od 1925 do końca 1931 roku żyli sobie komuniści polscy w przekonaniu, że S.D.K.P. i L., to „polska odmiana bolszewizmu" [1]) — aż tu nagle trzeba było dokonać zwrotu na całe 180 stopni. Takie skoki, salto mortale, niespodzianki w „ideologji" i w taktyce komunistów wszystkich krajów są zjawiskiem powszechnem i częstem, wystarczy wink z Moskiewskiego Kremla.

Uchwalono tedy specjalną rezolucję w K.C. K.P.P. „w sprawie przezwyciężenia spuścizny ideologicznej luksemburgizmu w K.P.P.", a dla równowagi jakby drugi dokument — tezy komisji programowej K.C. K.P.P. „o P.P.S. — Lewicy, jako polskiej odmianie mieńszewizmu". żeby i tu zachować gorliwość samokrytyczną, głównym autorem tych tez zrobiono Jerzego Herynga(on-że „Ryng", „Jeż", „Dróżnik"), syna zmarłego niedawno prof. Herynga Zygmunta, b. P.P.S. — lewicowca.

Na cytaty wszystkich dokumentów zamało mamy tu miejsca, — muszę jednak zaznaczyć, że szereg dokumentów i innych wystąpień, odsądzających S.D.K.P. i L. od czci i bolszewizmu, wywołał niesmak u wielu wcale niewybrednych bolsze-

---

[1]) Nie bez słuszności ktoś określił S.D.K.P. i L., jako „socjalistyczną odmianę endecji"; mimo paradoksalności tego twierdzenia, jest w niem duża doza prawdy.

wików. I Stalin przy jakiemś spotkaniu rzucił mimochodem uwagę o tem. „Wodzowie" polskich komunistów w lot tę uwagę podchwycili i zaczęli owrót na „zgóry wyznaczone pozycje bolszewizmu". Dokumentami tego odwrotu są poprawki i zmiany w projekcie programu K.P.P. uchwalonego na VI Zjazd tej partji, ogłoszone w „Nowym Przeglądzie" Nr. 7/65 z VII.1933 r., a najbardziej pełny wyraz najnowszym poglądom w tej dziedzinie daje wyżej cytowany Bronkowski w artykule: „30 lat bolszewizmu a S.D.K.P. i L.".

Nowy ten zwrot głównie polega na tem, że obok przeklinania luksemburgistowskiej przeszłości S.D.K.P. i L. i mocniejszego jeszcze podkreślenia, że jedynymi i nieomylnymi byli zawsze i wyłącznie bolszewicy rosyjscy, wylicza się cały szereg dodatnich stron z ideologji i działalności S.D.K.P. i L. szczególnie w dziedzinie praktycznej. Ale i tu p. Bronkowski nie może nie zaznaczyć, że:

> *„To, co częstokroć było rezultatem wpływu ogólnorosyjkiej rewolucji i jej bolszewickiej awangardy, to co było wyrazem rewolucyjnego instynktu mas proletarjackich, — skłonniśmy byli poczytywać za zasługę partji".*
>
> („Nowy Przegląd" Nr. 8/66, str. 39).

Znowu dla ochłodzenia zbyt cieszących się „zwrotem" b. esdeków, to nawet co było „u nas" dobrego — nie „nasza" zasługa, a zasługa „awangardy bolszewickiej" i „rewolucyjnego instynktu mas".

Gorzej jeszcze rzecz się przedstawia z przedwojenną P.P.S. — Lewicą [1]). Partja ta ze wszystkich chyba istniejących partyj kiedykolwiek w Polsce ma najtragiczniejszy los: nikt jej nie broni, wszyscy na nią napadają i wymyślają od ostatnich; połowiczność, brak charakteru u tej partji — mści się na niej (t. j. na pozostałych ludziach i na ocenie jej przeszłości) po dziś dzień.

---

[1]) Należy odróżnić tę P.P.S. — Lewicę od P.P.S. — Lewicy, którą komuniści tworzyli w latach 1926—1930 na czele z Andrzejem Czumą, b. pepesowcem i sekretarzem Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Chemicznego, jako swoją legalną agenturę i przybudówkę.

P.P.S. — Lewica powstała z rozłamu dokonanego przez ówczesne kierownictwo krajowe P.P.S. w latach 1906—1907, głównie dla walki z kierunkiem narodowo-niepodległościowym, reprezentowanym przez Józefa Piłsudskiego i Organizację Bojową P.P.S. Na czele tej „Lewicy", a jak ją słusznie i wówczas nazwano, „ugody" stali: Lewinson-Łapiński, Hortwitz-Walecki, Marja Koszutska (Wera Kostrzewa), Feliks Kon, Bernard Szapiro-Besem, dr. Sachs, inż. Ciszewski i inni. Istniała ta partja tak, jak S.D.K.P. i L., do końca 1918 roku. Polska niepodległa musiała stać się dla niej końcem. Większość wodzów i znaczna ilość członków tej partji przeszła do K.P.R.P. Działalność tej partji zapisana jest w historji ruchu robotniczego Polski niechlubnie. Najbardziej pamiętnym i nieprzynoszącym jej sławy był blok wyborczy do Dumy w 1912 roku z bundowcami i mieszczaństwem żydowskiem i przeprowadzenie na posła niejakiego Jagiełłę z Płocka (posła poziomu naszych „gawronów i rożków"...), co dało poważny asumpt do antysemickiej akcji endecji w latach 1912—1913.

Zwalczali jak mogli ruch niepodległościowy, ale dla „łapichłopstwa" nigdy nie wyrzekali się frazesu pseudo-patryotycznego. Propagowali teoretycznie współpracę z rosyjskim ruchem rewolucyjnym, ale miejsca tam dla siebie nie znaleźli poza doraźną współpracą z miękkokostnymi mieńszewikami. Przeszłość P.P.S. zdradzili, lecz nie chcieli wyrzec się sławnej tradycji tej partji. Nic też dziwnego, że nienawidzili ich zarówno P.P.S. Frakcja Rewolucyjna, jak też i S.D.K.P. i L., to też o niesławnej przeszłości też partji mówią zarówno komuniści, jak i wszystkie kierunki polityczne Polski współczesnej. Doszło do tego, że dziś już zaden z b. wodzów tej partji nie ma odwagi bronić swej przeszłości.

Po powstaniu K.P.R.P. i jeszcze na krótko przed połączeniem się S.D.K.P. i L. z P.P.S. — Lewicą, próbował jedynie Warski bronić przeszłości tej ostatniej. W cytowanym już artykule o jubileuszu partyjnym Warski pisał:

> *„Zasługą historyczną Lewicy P.P.S. było, że jeszcze w łonie starej P.P.S. w bezpośredniej, przytłaczającej ducha walki klasowej atmosferze nacjonalizmu i szowinizmu*

Piłsudskich i Wojciechowskich[1]*), podjęła walkę ideową i organizacyjną o wyzwolenie robotników-pepesowców z pęt ideologji nacjonalistycznej, że potrafiła rozszczepić P.P.S. i stopniowo wprowadzić większą część jej robotników na drodę wspólną z S.D.K.P. i L.".*

(Str. 354).

Późniejszą próbę rehabilitacji uczynił p. Besem w książce o Tadeuszu Rechniewskim (wydawnictwo „Książki"), za co komuniści zmonitowali kierownictwo „Książki". Inne próby zostały dokonane przez niektórych historyków komunistycznych, jak np. p. Eugenjusza Przybyszewskiego, piszącego w Rosji pod pseudonimem „Czesława Jasińskiego" — ale prędko z tego interesu wycofano się. Zapowiedział swoją „samokrytyczną" pracę Horwitz-Walecki, jeden z najniesympatyczniejszych, zdradliwych, bez charakteru b. wodzów P.P.S. — Lewicy, dziś dygnitarz kominternowski dla spraw... bałkańskich. Jak fama głosiła w samej K.P.P., Horwitz przed pracą swą zostanie solidnie „przerobiony" (Rosjanie mówią: „prorabotannyj" — trudno znaleźć odpowiednik polski). Inni wodzowie, „b. lewicowcy", milczą, choć przeróżne uchwały partyjne ciągle ich wzywają do napisania historji (na rozkaz!), raczej krytyki P.P.S. — Lewicy.

Poza dwoma głównymi prądami ideowymi w K.P.P., będącemi odbiciem S.D.K.P. i L. oraz P.P.S. — Lewicy, z czasem poczęły występować jeszcze inne kierunki, przyniesione tu przez dość znaczny napływ nowych wyznawców komunizmu z żydowskich partyj socjalistycznych, jak: „Bund", „Poalej-Sjon" i t. zw. „Ferajnigte" (Zjednoczeni Socjaliści-Sjoniści), wreszcie — z Ukraińskiej Socjal-Demokratycznej Partji i Białoruskiej S.D. oraz eserów. O ile chodzi o charakter „ideowy" tych nowych prądów, to „Bund", U.S.D.P. i białoruscy eserzy wnieśli dużo nacjonalizmu żydowskiego, ukraińskiego i białoruskiego (ten ostatni przejawił się najsłabiej), a Poalej-Sjon zaś wniosła dużo instryganctwa, umiejętności przystosowania się do wszelakiej sytuacji, przy zupełnym braku charakteru.

---

[1]) Wojciechowskiego, czepia się Warski jedynie dlatego, że był wówczas Prezydentem Rzeczypospolitej...

Najbardziej charakterystycznem uosobieniem tych „pecekowskich" cech w ruchu komunistycznym jest Saul Amsterdam, znany powszechnie pod pseudonimem „Henrykowski" — członek K.C. i kandydat do Politbiura K.P.P. W dalszym dopiero rozwoju K.P.P. odbył się proces unieszkodliwiania elementów, obciążonych orjentacją ideową dawnych swoich partyj, o czem piszę w następnych rozdziałach.

Tu jeszcze dodać muszę, że przeszłości swej komuniści wstydzą się ogromnie i wstydliwie też w masach przemilczają swe tradycje. Odgrzewają z nich tylko te momenty, jakie dadzą się pogodzić z ideologją rosyjskiego bolszewizmu, którego agenturą na polskim terenie są i chcą być t. zw. „polscy komuniści" zorganizowani w K.P.P.

ROZDZIAŁ II.

Od powstania K.P.R.P. do kryzysu 1924 roku.

T r e ś ć:

Nazwa partji. Sytuacja Polski po zmartwychwstaniu. I Zjazd K.P.R.P. Platforma polityczna. Nieuznawanie Polski.

Bojkot wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Rosja Sowiecka jako wzór dla K.P.R.P. I Konferencja K.P.R.P.

Wojna sowiecko-polska. K.P.R.P. i nadzieje K.P.R.P. w armji czerwonej. Polski Rewkom w Białymstoku. Dlaczego armja czerwona przegrała.

Wrogi stosunek chłopów polskich do komunizmu. Komuniści niemieccy i Domski przeciw armji czerwonej.

Opozycja Landy-Zarski w P.P.S. II Konferencja K.P.R.P. Cofanie się fali komunistycznej.

Nowa taktyka. Jednolity front. Hołdy dla demokracji. III Konferencja K.P.R.P. Zwycięstwo kierunku Kostrzewy-Warskiego. Lewicowa opozycja Ślusarskiego. Demaskowanie rosyjsko-państwowych źródeł zmiany taktyki. Strajki 1921 roku. Rewizja kwestji rolnej.

II Zjazd K.P.R.P. Zmiana programu rolnego i narodowościowego. K.R.P.R. w roli obrończyni niepodległości Polski.

Burzliwy rok 1923. Nadzieja na rewolucję niemiecką. Przygotowanie nowego „1920 roku" dla Polski. K.P.R.P. przyznaje polskość Górnego Śląska.

K.P.R.P. zwraca się do P.P.S. o jednolity front. P.P.S. odrzuca. „Za naszą i waszą wolność"! Komuniści przeciw dzikim strajkom.

Nowa porażka komunizmu w 1923 roku. Zapowiedź nowej zmiany taktyki. Przyczyny nienawiści komunistów do P.P.S.

Dyskusja Domski-Brand. Początek walki z prawicowym oportunizmem. Czwórka opozycyjna z Domskim i Leńskim na czele.

*

* *

Komunistyczna partja powstała z połączenia S.D.K.P. i L. i Lewicy P.P.S. na Pierwszym t. zw. Zjednoczeniowym Zjeździe dnia 16 grudnia 1918 roku i przybrała nazwę: „Komunistyczna Partja Robotnicza Polski", dodając później — „Sekcja Międzynarodówki Komunistycznej". Nazwa ta różniła się od nazwy rosyjskiej, niemieckiej i innych partyj komunistycznych przymiotnikiem: „robotnicza". Jak później sami wodzowie przyznali dlatego, by odróżnić się od bolszewików, którzy wydawali się im niezbyt proletarjatcy, gdyż posiadali „odchylenie chłopskie". Wogóle komuniści polscy z początku byli o sobie lepszego mniemania, niż o bolszewikach; — uważali siebie za coś wyższego, kulturalniejszego. Zresztą Róża Luksemburg niemieckim komunistom również zaproponowała nazwę „robotniczej" i stawiała wyżej ruch zachodnio-europejski od nawpółazjatyckiego ruchu bolszewickiego.

Polska tylko-co zmartwychwstała. Na Wschodzie burza rewolucyjna zmiotła z powierzchni ziemi największego wroga Polski: carat moskiewski, na gruzach którego wyrósł nowy groźny wróg, prężny, młody, bojowo-awanturniczy — bolszewizm, który w imię rewolucji proletarjackiej zamierzał zdobyć cały świat, a przynajmniej większą część Europy. W planach tych Polska miała być jedną z pierwszych ofiar. Teoretycznie — bolszewicy byli jedyną z rosyjskich partyj politycznych, która uznała niepodległość Polski, ale chcieli mieć do czynienia tylko z Polską komunistyczną, a więc w praktyce zupełnie im podległą, nie zaś z „burżuazyjną", a burżuazyjnym jest dla nich każdy kraj, w którym komuniści-bolszewicy nie panują, a więc każdy kraj od nich niezależny, niepodległy.

Na Zachodzie leżały w gruzach monarchje Hohenzollernów i Habsburgów. I tam również fale rewolucyjne wstrząsały fundamentami dotychczasowego ładu. Niemiec trzymał jeszcze w swoim posiadaniu ziemie polskie: Górny Śląsk, Pomorze, Warmję i Mazury.

Przemysł polski zrujnowany: maszyny wywiezione zostały przez Rosjan lub Niemców. Znaczna liczba męższczyzn zdolnych do prac twórczych znalazła się w armjach obcych, lub poza granicami kraju. Rolnictwo obrabowane kolejno przez wszystkich okupantów, zniszczone czteroletnimi frontami wojennymi. Młoda państwowość polska tworzyła się jakby z niczego. Jedyna trwała, jak na owe czasy, rzecz, to było — Wojsko Polskie, raczęj zręby, zalążki armji polskiej: w pierwszym rzędzie Legjony Józefa Piłsudskiego, a poza tem — inne formacje, które powoli (niestety, zbyt powoli), wracały do kraju. Polacy upijali się wprost odzyskaną wolnością — z trudów i niebezpieczeństw, grożących budowie niepodległej Polski, niewielu wówczas zdawało sobie sprawę.

Po pierwszym miesiącu niepodległości powstaje K.P.R.P. Czego ona chce w Polsce? Z jakim programem „uszczęśliwienia" (bo k a ż d a partja „uszczęśliwia"...) przychodzi i rozpoczyna swą działalność?

Polska i jej niepodległość nie istnieją dla I Zjazdu K.P.R.P. W przyjętej przez ten Zjazd platformie politycznej teorja sezonowości Polski i innych państw narodowych, powstałych w rezultacie wojny, święci swój największy tryumf. Rewolucja to wszystko zmiecie, a rewolucja ta jest bliska... Zjazd deklaruje:

> *„Otworzyła się era bezpośredniej walki o urzeczywistnienie ustroju socjalistycznego, era rewolucji socjalnej...".*
> *„...Polska... wkracza w okres rewolucji socjalnej...".*

Pionier i wzór tej rewolucji — to Rosja Sowiecka. Choć wzrok komunistów był wówczas jeszcze mocno zwrócony w kierunku Niemiec, gdyż rewolucja niemiecka — według „platformy":

> *„Poczęta w kraju ekonomicznie bardziej dojrzałym, oparta o doświadczenia rewolucji rosyjskiej — rewolucja*

niemiecka zmierza z żelazną koniecznością do dyktatury proletarjatu".

Ta „żelazna konieczność" właśnie w „ekonomicznie bardziej dojrzałym" kraju poszła w innym — niż przepowiadali komuniści — kierunku. Ale wówczas święcie w to wierzyli i z uporem twierdzili. Zresztą ten i n n y kierunek rozwoju Niemiec odbywa się nie bez winy „doświadczeń rewolucji rosyjskiej", które specjalnie na Niemców, znających Rosję Sowiecką najlepiej bodaj ze wszystkich innych narodów, działają jeno odstraszająco.

Z całą otwartością nietylko antyniepodległościową, ale i... antybolszewicką (jak później sami przynają się), oświadczają:

> *„...proletarjat polski odrzuca wszelkie hasła polityczne, jak: autonomja, usamodzielnienie, samookreślenie...".*

Wszędzie, gdzie komuniści mówią: „proletarjat", trzeba czytać: „komuniści". żaden chyba, zdrowy na umyśle, robotnik polski nie mógł zajmować takiego, doprawdy zwarjowanego, stanowiska. Bo, proszę pomyśleć, nietylko nie uznają niepodległości Polski, ale nie chcą jej nawet przyznać autonomji, którą łaskawie przyznawała nawet S.D.K.P. i L. (obok endecji), ani „usamodzielnienia" (coś między niepodległością a autonomją), udzielanego Polsce równie łaskawie przez Lewicę P.P.S., ani nawet bolszewickiego „samookreślenia", które wcale nie przesądza zgóry samodzielnych losów kraju (w teorji), a w praktyce oznacza włączenie („dobrowolne" z prawem wystąpienia — a jakże!...) do republik sowieckich.

W konsekwencji tego stanowiska mamy groźną zapowiedź:

> *„...proletarjat zwalczać będzie wszelkie próby stworzenia burżuazyjnej kontrrewolucyjnej armji polskiej... dla międzynarodowego obozu rewolucji socjalnej nie ma kwestji granic".*

Przesada, aż do śmieszności, stanowi jedną z cech najbardziej charakterystycznych dla komunistycznej partji. W platformie zaś I Zjazdu znajdujemy tej przesady aż za wiele. Nie wiem, skąd naprz. wzięli, twierdzenie że:

> *„Już wszystkie kraje n e u t r a l n e!... opanowane są rewolucyjnem wrzeniem".*

Kto słyszał o „wrzeniu" w Szwajcarji, Holandji, Norwegji, Danji i t. d.? Widzą „rewolucyjne wrzenie" również w zwycięskich krajach „imperjalistycznej koalicji". Przesadnie też oceniają siłę Ententy:

> *„Z ostatecznem przechyleniem się szali militarnego zwycięstwa na stronę koalicji cała burżuazja polska, jak i burżuazja* c a ł e g o *(?!) — uwaga autora) świata znalazła się w jej obozie".*

O wewnętrznych sprzecznościach panujących w świecie cywilizowanym czy „kapitalistycznym" (jakby komuniści, uogólniając, określili), na których tak po mistrzowsku grała zagraniczna polityka Rosji bolszewickiej, i dzięki którym głównie ta Rosja utrzymała się, — naiwni komuniści polcy nic nie chcą wiedzieć.

„O polskim socjal-patryotyzmie" P.P.S. twierdzą w swej przesadzie i zakłamaniu:

> *„...dąży on do uwikłania ludu polskiego w nieskończone pasmo wojen nacjonalistycznych ze wszystkimi narodami ościennymi, do podporządkowania całego życia społecznego interesom zaborczego militaryzmu polskiego".*

A o rządzie ludowym Moraczewskiego:

> *„Powstał on nie na gruncie rewolucji mas ludowych, jak rząd Kiereńskiego w Rosji lub Eberta w Niemczech, lecz jako pośredni wynik rewolucji w krajach ościennych. Wskutek tego staje się on w* w i ę k s z y m s t o p n i u *(! — podkreślenie autora), niż tamte, przykrywką panowania burżuazyjnego".*

Najbardziej zażarty wróg — P.P.S. nie mógły z czystem sumieniem coś podobnego o tej partji wypisywać. A robienie z rządu Moraczewskiego bardziej buażuazyjnego, niż z rządu Eberta-Noske-go, też świadczy nie tylko o braku sumienności w ocenie zjawisk, ale jeszcze bardziej o braku zwykłego rozsądku. Jak zobaczymy zresztą, komuniści później radykalnie zmienili swoje poglądy, by — obecnie znów do nich powrócić, choć już w mniej przesadnej formie.

Główne, generalne hasło rzucone przez I Zjazd brzmiało: „Cała władza musi przejść w ręce proletarjatu miast i wsi, zor-

ganizowanego w Radach Delegatów Robotniczych". Chłopów traktowali, jako wrogów. Ziemia, wraz z innemi środkami produkcji, miała przejść na „wspólną" własność, t. j. w posiadanie państwa dyktatury komunistycznej.

Najbliższe zadania, które dla partji nakreślił jej I Zjazd, mają przeważnie charakter propagandystyczny. Pełno też jest w nich tego rodzaju określeń, jak: „wskazywać masom", „demaskować", „wpajać w masy". Wynika tożąd, że właściwie proletarjatu — wówczas prawie nie było: większa część ludności pracującej była bezrobotna, warsztaty pracy trzeba było tworzyć od podstaw. Przeszkadzanie w tej twórczej pracy odrodzonej Polski było najistotniejszem zadaniem K.P.R.P. W zadaniach propangandystycznych znajdujemy i takie, zupełnie już bolszewickie, wskazania:

> *„...przygotowywać i organizować bezpośrednią walkę o władzę polityczną oraz szerzyć wśród mas świadomość, że walka ta będzie ostatecznie rozstrzygnięta przez orężne starcie między siłami rewolucji i kontrrewolucji".*
>
> (Wszystkie cytaty dotąd z broszurki: „W sprawach partyjnych" — wydanie K.P.R.P. z 1920 r. str. 16—22).

Nic też dziwnego, że młode Państwo Polskie zostało zmuszone od pierwszej chwili wypowiedzieć partji komunistycznej najostrzejszą walkę, aż do delegalizacji włącznie, mimo że z początku działała jawnie (np. I Zjazd odbył się zupełnie legalnie w Warszawie w Związku Handlowców), i karania więzieniem komunistów, jako zdeklarowanych wrogów Polski. Rady Delegatów Robotniczych, w których komuniści mocno zagnieździli się, musiały być rozbite i rozpędzone, aby zapobiedz rozbiciu Sejmu Ustawodawczego przez komunistów, jak to uczynili oni w Rosji z Konstytuantą. W Zagłębiu Dąbrowskiem, gdzie było wówczas największe skupienie proletarjatu pracującego, udało się komunistom na pewien czas prawie zupełnie opanować władzę w niektórych dzielnicach miejskich (np. Sielce w Sosnowcu); wykazali przytem wręcz niewiarogodny brak zdolności administracyjnych, nawet w bolszewickim sensie. Szybkie i decydujące wkroczenie władz państwowych rozstrzygało wówczas o bycie lub niebycie Polski niepodległej.

Politycznie na I Zjeździe przeważały elementy z Lewicy P.P.S., których sztab kierowniczy był w kraju. Formalnie istniał parytet: po połowie delegatów S.D.K.P. i L. i z Lewicy P.P.S. Wśród delegatów było dużo takich, którzy wrócili, raczej zostali przysłani z Rosji. Szczególnie można to powiedzieć o delegatach esdeckich. Kierownictwo wyłoniono również „parytatywnie", przyczem esdecy demonstracyjnie nie wybrali najwybitniejszego z pośród nich — Warskiego, którego już wówczas uważali za człowieka o poglądach P.P.S. — Lewicy. Gros żyjących działaczy z S.D.K.P. i L. „robiło wtedy w rewolucji rosyjskiej", przeważnie w Cze-ka, z Dzierżyńskim na czele, lub w organach walki z pozostałościami kulturalno - narodowemi Polaków i Kościołem Katolickim, prowadzonej w pierwszym rzędzie przez słynny „Komisarjat Polski" Leszczyńskiego — obecnego prowodyra komunizmu w Polsce. Ci więc wpływu na I Zjazd nie mieli.

W kilka miesięcy po I Zjeździe, bo w kwietniu 1919 roku, komuniści robią „ustępstwo" na rzecz Polski, mianowicie: w projekcie platformy na nieodbyty Zjazd Rad wysuwają hasło: „P o l s k i e j Republiki Rad Delegatów Robotniczych", jakkolwiek na Zjeździe Zjednoczeniowym nie mogli się zgodzić na przymiotnik: „polska", chcieli „Republikę Rad" wogóle — granic przecież „niema". Jest to po dziś dzień główne hasło komunistów, z później dodanem po „Robotniczych" — „Chłopskich i żołnierskich". Tak zwana „Rada Partyjna" (dziś nazywa się: „Plenum K.C.") w mies. lutym 1919 roku uchwala bojkot wyborów do Sejmu Ustawodawczego i... komuniści s a m i zapędzają się w podziemia. Później motywowali oni nierozważny swój krok — sprzeczny zresztą ze wskazaniami bolszewickiemi — w następujący sposób:

> *„...bojkot Sejmu przez K.P.R.P. w roku 1919 był usprawiedliwiony, gdyż jakkolwiek walki klasowe nie miały jeszcze u nas napięcia rewolucyjnego, to jednak, wobec nieistnienia organizacji politycznej burżuazji polskiej, wobec panowania Rad w sąsiednich Niemczech (?) i Rosji, i utworzenia się Rad u nas, — istniała możliwość bezpośredniego przejścia do władzy Rad w Polsce. W tej sytuacji... branie udziału w wyborach do Sejmu przez*

K.P.R.P. byłoby przesądzeniem zgóry rezultatu walki i niedyskredytowaniem Sejmu, lecz dodawaniem mu autorytetu".

(Z broszurki „Druga Konferencja K.P.R.P." z 1921 r., str. 20).

Dziś zaś komuniści potępiają ówczesny bojkot, jako nieprzebaczalny błąd, wynikający z „dziecięcej choroby lewicowości", gdyż pozbawił ich trybuny, z której mogliby głosić swobodnie swe przewrotne idee. Zdaje mi się, że i z punktu widzenia polskiej racji stanu, przynajmniej z pewnych względów tej racji, lepiej byłoby, gdyby komuniści znaleźli się w pierwszym Sejmie przy wypracowaniu i uchwaleniu Konstytucji — wypadłaby ona bardziej życiowo i bardziej byłaby dopasowana do polskich warunków politycznych, niż Konstytucja z dnia 17 marca 1921 roku; nie szastanoby wolnością na prawo i lewo; przekonaliby się posłowie sejmowi lepiej, niż to w rzeczywistości miało miejsce: gdzie jest i jakim jest jeden z najgłówniejszych wrogów Polski i dokąd zaprowadzić musi bezwład władzy wykonawczej...

Ta sama Rada Partyjna prorokuje, że:

„N i e w y k o l n a l n a jest odbudowa życia ekonomicznego... N i e w y k o n a l n e jest uspokojenie burzących się mas ludowych... N i e w y k o n a l n e jest zbudowanie wielkiego państwa"... i t. p. i t. d.

że proroctwa te biorą w łeb, że tak wychwalana metoda materjalistycznego pojmowania dziejów, która w ujęciu marksistowskiem ma dać zdolność przewidywania, bankrutuje — świadczą nietylko fakty, rzeczywistość, ale i późniejsze oceny i uchwały komunistów. Ta sama „Rada" daje wyraz ustosunkowaniu się K.P.R.P. do Rosji Sowieckiej:

„W Rosji Sowieckiej polska klasa robotnicza widzi swego sprzymierzeńca i dąży nie do wojny z nią, lecz do jak najściślejszego sojuszu".

(Str. 25 broszurki: „W sprawach partyjnych").

Dziś widzieć w Rosji t y l k o sprzymierzeńca, to bodaj „kontrrewolucja socjal-faszystowska" — dziś, to już nie wystarcza, bo trzeba Rosję uznać za... ojczyznę!

Ale wojna między Rosją Sowiecką a Polską faktycznie już istniała. Rosja stawiała wszystko na jedną kartę na „wojnę rewolucyjną", mającą wywołać międzynarodową rewolucję, czy też jej „pomóc". Spieszy też K.P.R.P. z deklaracją:

> *„...zbrojna pomoc proletarjatu rosyjskiego, gdyby jej potrzebowała dejrzewająca rewolucja polska, nie byłaby najazdem ani też wyrazem tendencyj imperjalistycznych, nie miałaby nic wspólnego z dążeniem do podboju pod hasłem narodowych wojen, lecz byłaby poprostu (!) wcieleniem w czyn haseł międzynarodowej solidarności rewolucyjnego proletarjatu".*
>
> (Tamże).

Ot, poprostu! Chyba bardziej klasycznego przykładu zdrady głównej znaleźć trudno. Na rok zgóry K.P.R.P. zapowiada ofensywę armji czerwonej na Polskę i deklaruje swoją dla niej pomoc, zgóry odpierając zarzuty międzynarodowej opinji i wątpliwości sumienia tych polskich robotników, którzy za K.P.R.P. idą.

W rok później, gdy nadzieje na rychłą rewolucję w Polsce prysły (choć o Niemcach twierdzą jeszcze wówczas: „Zwycięstwo rewolucji proletarjatu jest nieuniknione w niedługim czasie") — komuniści zupełnie już tracą wiarę w swoje własne siły i stawiają już wyłącznie na rosyjską armję czerwoną. Pierwsza Konferencja Partyjna, odbyta w mies. kwietniu 1920 roku, a więc w czasie najgorętszych walk na Ukrainie, daje pełny wyraz tym zmianom. Smętnie i fałszywie — nawet konsekwentnie z komunistycznego punktu widzenia — twierdzą, że polski proletarjat nie dokonał rewolucji komunistycznej, bo:

> *„Żywność z Ameryki pozwoliła złagodzić głód mas; obawa utraty tej pomocy zahamowała pęd rewolucyjny proletarjatu".*
>
> (Tamże — str. 10).

Ładne wyobrażenie mają komuniści o polskim robotniku! Na tej Konferencji K.P.R.P. zmienia ocenę sił klasowych, którą dał I Zjazd. W uchwale o położeniu Polski Konferencja twierdzi:

„Daleko posunięty rozkład gospodarki kapitalistycznej w Polsce sprawia, że politykę jej określają n i e s f e r y k i e r o w n i c z e b u r ż u a z j i, którym rola organizatorów produkcji i wymiany zapewniała dotychczas posłuch i autorytet w warstwach chłopów i drobnych mieszczan, lecz ż y w i o ł y d r o b n o m i e s z c z a ń s k o-i n t e l i g e n c k i e z g r u p o w a n e w o k ó ł P i ł s u d s k i e g o i zdobywające sobie poparcie średniozamożnych chłopów majakiem refory rolnej, demokracji i spokoju wewnętrznego".

(Tamże — str. 9).

A dalej w tejże uchwale:

„Podczas gdy wielki kapitał i obszarnicy dążą świadomie do podporządkowania polityki polskiej interesom koalicji, widząc w poddaniu się kapitałowi zagranicznemu nieodzowny warunek odbudowy kapitalizmu w Polsce, Piłsudski i jego inteligencko-militarna grupa — ulegają zaślepieniu co do istotnej siły Polski, c h c ą u n i e z a l e ż n i ć p o l s k ą p o l i t y k ę o d o b c y c h w p ł y w ó w, każą jej grać awanturniczą rolę wielkiego mocarstwa i dążyć do zwierzchnictwa nad Wschodem".

(Tamże — str. 10).

A więc K.P.R.P. stwierdza, że Piłsudski (tembardziej chyba Moraczewski i P.P.S.) nie reprezentuje burżuazji i obszarnictwa — tę rolę przypisują endecji, lecz obóz „drobnomieszczańsko-inteligencko-militarny". Bo komuniści uznać nie mogą, że może istnieć wódz i obóz reprezentujący interesy c a ł e g o narodu, jako jedności. A co ważniejsze, K.P.R.P. stwierdza niezależność i mocarstwowość polityki Piłsudskiego w odróżnieniu od polityki „obcych wpływów": kapitału i endecji. Autorzy tych poglądów w kilka lat później dostaną mocno w skórę od Kominternu; poruszane zaś zagadnienia odegrają pierwszorzędną rolę w walkach wewnętrznych K.P.P.

Choć w tym czasie nie przyznają się jeszcze do porażki rewolucji w Europie, to jednakże główne siły napędowe rewolucji widzą już nie w siłach wewnątrz kraju, a w sile zewnętrznej — w armji sowieckiej. I-sza Konferencja stwierdza:

„Rozpoczęła się wielka ofensywa wojsk polskich na Kijów.

Okres ten zakończyć s i ę m u s i katastrofą organizacji państwowej burżuazji i zdobyciem władzy przez proletarjat polski.

Stworzenie burżuazyjnej Ukrainy zmusza (!) Rosję i Ukrainę Sowiecką do walki na śmierć i życie. W walce tej n i e m o ż e z w y c i ę ż y ć b u r ż u a z j a p o l s k a".

(Tamże — str. 11).

Jakże łagodnie obeszły się władze polskie z komunistami w tym czasie!

Po załamaniu się ofensywy pod Kijowem i w czasie najazdu armji sowieckiej na Polskę, komuniści robili wszystko, by zdemoralizować tyły armji polskiej, by ułatwić zwycięstwo najeźdźcom. W małej tylko części leży ich wina, że ta robota nie udała się. Polski chłop i robotnik, polska młodzież nie poszli za antypolskiemi hasłami komunistów; chęć i ofiarność w obronie tylko-co odzyskanej po półtora prawie wiekowej niewoli Ojczyzny ogarnęły c a ł y naród. K.P.R.P. w swojem niedocenianiu uczucia patrjotycznego, nie poraz pierwszy i nie ostatni, przeliczyła się. Komuniści siali: defetyzm, niewiarę, panikę, gdzie tylko mogli docierać; w armji próbowali tworzyć komitety wojskowe, które propagowały przechodzenie na stronę armji czerwonej, oraz zajmowały się akcją sabotażową i szpiegowską. Moc cywilnych komunistów zupełnie oficjalnie przeszła do pracy szpiegowskiej na rzecz Sowietów. Dużo elementów szpiegowskich rekrutowało się ze zwolenników żydowskiego „Bundu" oraz Lewicy Poalej-Sjon. Gdy tylko armja sowiecka zajęła jaką miejscowość, odrazu komuniści przystępowali do tworzenia t. zw. Rewkomów (Komitetów Rewolucyjnych) i milicji czerwonej, zostawiając faktyczną władzę w rękach wojskowych komisarzy bolszewickich. Po zajęciu przez Rosjan Białegostoku został tam utworzony Centralny Rewkom na Polskę pod przewodnictwem Juljana Marchlewskiego, w skład którego wchodzili: Feliks Dzierżyński, Feliks Kon, Józef Unszlicht i Józef Próchniak (obecny członek KC. K.P.P.) i przy

współpracy kandydatów na przyszłych komisarzy „ludowych”: Leszczyńskiego, Bobińskiego, Heltmana, Doleckiego i innych. Kierownictwo krajowe K.P.R.P. prawie całe było w obozach koncentracyjnych, wyczekując wybawienia go przez czerwoną armję. Zupełne nieliczenie się z polskiemi uczuciami narodowemi i krańcowe przytem ignorowanie chłopstwa polegające na projektach K.P.R.P. i Rewkomu odebrania chłopom całej ziemi na rzecz państwa — musiało się zemścić.

Armja sowiecka nietylko nie znalazła w masach pracujących Polski poparcia, ale została przyjęta, jako okupacyjna armja najeźdźców-Moskali z taką wrogością, na jaką wobec polskich mas zasłużyła. Gdyby nawet nie było żadnych błędów strategicznych i taktycznych Rosjan i tak przegrana musiała nastąpić, z powodu ich, — a szczególnie ich przyjaciół w Polsce, — polityki.

Powstaje zagadnienie: dlaczego bolszewicy rosyjscy, którzy przecież kierowali całą polityką Rewkomu polskiego, nie przeprowadzali choćby w stosunku do chłopów takiej samej polityki, jak u siebie w domu (t. j. wpierw rozdać, lub raczej pozwolić na rozgrabienie, ziemi, by później, po latach, gdy się umocnili, odebrać tę ziemię pod postacią kołchozów i sowchozów)?

Próbuje na to odpowiedzieć Zinowjew, kiedy był jeszcze przewodniczącym Kominternu, w swojej mowie na II Zjeździe K.P.R.P.:

> *„Nie kryje przed Wami, Towarzysze, że w czasie wojny rosyjsko-polskiej — według oceny naszego Komitetu Centralnego, według oceny tow. Lenina i Egzekutywy Kominternu — popełniliśmy błąd polityczny w stosunku do chłopów. Nie umieliśmy skorzystać z krótkiego okresu po to, aby kwestję konfiskaty dóbr obszarniczych postawić w sposób rewolucyjny. Złożyliśmy wówczas hojną daninę doktrynerstwu „marksistowskiemu”.*
>
> *„Kłopotaliśmy się o to, aby wielkie majątki nie zostały rozgrabione, nie rozumiejąc, że zadanie chwili polegało na tem, aby rozpalić nienawiść klasową, wojnę chłopską przeciw obszarnikom”.*
>
> (Broszurka: „Referat G. Zinowjewa na II Zjeździe K.P.R.P.” z 1923 r. — str. 4 — 5).

Przy samym Rewkomie w Białymstoku był, jako komisarz polityczny, teoretyk bolszewicki Stiepanow Skworcow, nieżyjący już, b. redaktor „Izwiestij“ moskiewskich. Nad głównodowodzącym Tuchaczewskim stał Trocki, który decydował bezpośrednio o wszystkich sprawach politycznych na t. zw. froncie zachodnim (dla Polski — północno - wschodnim). Ci mogą być zaliczeni do „doktrynerów marksistowskich“. Ale przecież był sam we własnej osobie Stalin przy armji Budiennego na południowym froncie, — i on miał się okazać „doktrynerem marksistowskim“? że w podanej przez Zinowjewa przyczynie jest część prawdy, nie ulega wątpliwości; ale to tylko część, a nie cała prawda.

Więcej trochę na temat przyczyn ujawnia przedstawiciel Razwiedupra (Urząd kierujący wywiadem w innych państwach przy sztabie armji czerwonej) przy K.P.P. — wspomniany już przeze mnie Bronkowski - Bortnowski; w związku z 10-leciem najazdu armji czerwonej na Polskę pisze on:

> „*A jednak nie zawsze i nie wszędzie przejawialiśmy wystarczającą aktywność rewolucyjną. Niesłychany teror, rozbicie, wskutek niezliczonych oresztów, i rozproszkowanie, wskutek powszechnej mobilizacji organizacyj partyjnych — nie może służyć jedynem objaśnieniem niedostatecznej aktywności w walce przeciw najazdowi na Kijów, w walce o przyśpieszenie porażki burżuazji. Na pewnych etapach p e w n o ś ć z w y c i ę s t w a a r m j i c z e r w o n e j, posuwającej się w niesłychanie szybkiem tempie, stwarzała nastrój biernego wyczekiwania, zamiast pobudzać do najaktywniejszej walki...*”.
> („Nowy Przegląd” Nr. 4/34 z VII—VIII.1930 r. — str. 20).

Później mówi to samo o chłopach, co Zinowjew, i wylicza jeszcze słabą pracę rozkładową w armji polskiej.

Podstawową przyczynę głównego błędu politycznego w sprawie chłopskiej należy szukać w przewrotnym programie agrarnym bolszewików, o którym tu nie mogę szerzej rozwodzić się. Właściwy prgoram bolszewików w kwestji rolnej, to nacjonalizacja — t. j. przejęcie na własność państwa całej ziemi. Ale

w 1917 r., w czasie swego przewrotu, widząc, że chłopi nie pójdą za ich programem, lecz za programem eserów, który głosił podział ziemi między chłopów, z miejsca zmienili swój program i przyjęli program eserów, „wzmacniając“ go jeszcze burzącem wszystko hasłem: „grab nagrablonnoje“. Uczynili to bolszewicy, rzecz jasna, w celu złapania chłopów na swą wędkę, by potem ich „wykiwać“, co teraz właśnie od 1930 roku czynią. W 1920 r. bolszewicy „macali Europę“ („proszczupywat‘ Jewropu“ — powiedział Lenin o celu wojny 1920 r.) uważali, że w Polsce obejdą się bez tego kosztownego manewru i odrazu przejmą ziemię w swoje władanie, bo tu przemysł jest bardziej rozwinięty, proletarjat silniejszy, rolnictwo bardziej uprzemysłowione, a chłop trudniejszy do nabrania „na kawały“, na które mógł iść „mużyk“ rosyjski. I przy tem trzeba brać pod uwagę, że mimo pięknych słów o międzynarodowej solidarności, bolszewicy traktowali zajęte ziemie polskie, jak okupanci, którym szło jedynie o wydobycie jedzenia dla wygłodniałej ludności rosyjskiej i paszy dla wielkiej armji konnej. A z rozdrobnionych gospodarstw chłopskich nie dałoby się tego osiągnąć, trzeba więc było stawiać stawkę na latyfundja państwowe, kierowane przez bolszewickich komisarzy. Zapewniam, że to nie hypoteza, a najrzeczywistsza prawda, czerpana z najbardziej miarodajnego źródła sowieckiego...

Dodając do tej głównej przyczyny i takie ważkie momenty, jak: paraliż K.P.R.P., z braku kierownictwa, fałszywej polityki i wyczekiwania cudu zwycięstwa armji czerwonej, mamy podstawowe przyczyny klęski politycznej (obok wojskowej) komunizmu w Polsce w 1920 r.

Wbrew powszechnej opinji, należy zaznaczyć, że w kołach komunistycznych nie wszędzie dobrze przyjęto najazd na niepodległą Polskę i zapowiedź „robienia rewolucji na bagnetach armji czerwonej“ i w innych krajach. Mało znany jest np. taki znamienny fakt, że berlińska „Rote Fahne“ i frakcja komunistyczna w Reichstagu niemieckim ogłosiły deklarację w chwili, gdy armja czerwona była u granic Niemiec, że:

> *„Niemiecka klasa robotnicza nie życzy sobie zbrojnej pomocy sowieckiej, bo sama potrafi dokonać swej rewolucji“.*

(Cytowane z wstępnego art. „Przeglądu Komunistycznego” maj 1921 r. str. 10).

Bardziej znanym w szeregach komunistycznych jest fakt ogłoszenia artykułu w „Rote Fahne“ przez wodza lewicowego kierunku w K.P.P. — Domskiego (on-że literat esdecki, a dziś polsko - sowiecki H. S. Kamieński, właściwe nazwisko: Henryk Stein), w 1920 r., w którym potępia przekroczenie granic etnograficznych Polski przez armję sowiecką i zastrzegł się przeciw „robieniu“ rewolucji na zamówienie przez okupację, bo rewolucja w myśl zasad marksowskich — ma być wynikiem procesów i rozwoju w każdym oddzielnym kraju.

W samej Rosji też byli ludzie - komuniści, którzy wystąpili przeciwko awanturniczemu marszowi na Polskę: rekrutowali się ci ludzie z pośród działaczy związków zawodowych, którzy chcieli jak najszybciej przejść do pracy gospodarczej oraz z pośród części otoczenia Trockiego, którzy uważali, że przez zatrzymanie się u etnograficznych granic Polski, uda się osiągnąć wygodniejszy dla Rosji pokój, tembardziej, że słusznie przewidywali wojskową niemożliwość zwyciężenia armji Polskiej. Ale zwyciężył kominternowski punkt widzenia, poparty przez Lenina, robienia rewolucji drogą wojny rewolucyjnej.

Z prac I-ej Konferencji K.P.R.P. warto jeszcze wskazać na uchwałę o przyjęcie do K.P.R.P. ówczesnej Opozycji P.P.S. z Adamem Landym (dziś występuje, jako Witkowski, znany też pod pseudonimem: „Gruby Karol“, urzędnik Profinternu, t. j. Komunistycznej Międzynarodówki Zawodowej, usunięty od pracy w K.P.P. za oportunizm prawicowy) i Tadeuszem Zarskim, (b. posłem na Sejm, „uczącym“ się obecnie w Moskwie, usunięty od wpływów w K.P.P., jako podejrzany o zdradę, „prowokację”, właściwie, ofiara wewnętrznych tarć i intryg kliki rządzącej partją, występuje on, jako „Oskar - Czerwiec“), oraz uchwałę o P.P.S., co do której Konferencja uchwala, że:

> *„Walka z ideologją P.P.S. w ruchu robotniczym, demaskowanie jej imperjalistycznego i kontrrewolucyjnego charakteru, stanowić winny jedno z najpilniejszych zadań politycznych partji”.*

Dziś, w okresie teorji „socjal - faszyzmu“, takie „skromne“ zadanie jest uważane w K.P.P. za najgorszy rodzaj prawi-

cowego oportunizmu, dziś — P.P.S. to główny wróg, choć, jak się przekonamy w dalszych rozdziałach, dużo w tej teorji i praktyce jest zakłamania.

W lutym 1921 r. odbyła się II Konferencja K.P.R.P., która zaznaczyła się głównie tem, że uchwaliła zmienić negatywne nastawienie komunistów do parlamentu i brać udział w nadchodzących (1922 r.) wyborach do Sejmu. Nie przeszło to bez boju. W ostatecznem głosowaniu 11 delegatów wypowiedziało się przeciw parlamentaryzmowi, a 18-za. Starą opozycję wyborów broniła mniejszość lewicowa na czele ze Ślusarskim (pseudonim: „Grzech" — i „Kowalski" stąd modna wówczas nazwa tego kierunku **„grzechizm"**, w 1922 r. usunięty od pracy w K.P.P. za za ultra - lewicowe odchylenie i odkomenderowany na urzędnika sowieckiego zagranicę, a ostatnio w Rosji). Mniejszość ta nie chciała się pogodzić z myślą, że rozpoczął się generalny odpływ fali rewolucyjnej i odwrót komunizmu, który z pewnemi przerwami trwa po dziś dzień. Ale większość i kierownictwo partyjne zaczęło rozumieć beznadziejność sytuacji komunistycznej, w razie zachowania starej taktyki. Pozostała jeszcze wówczas jedna jedyna nadzieja: ponowna wojna i... sukurs armji sowieckiej. W tezach o sytuacji międzynarodowej znajdujemy wyraz tej nadziei:

> *„Ponowny atak kapitału na Rosję m o ż e b y ć sygnałem do rewolucji w Europie. Lecz i naodwrót: wybuch rewolucji w Europie b ę d z i e (tego są pewni... — uwaga autora) sygnałem dla czerwonych pułków rosyjskich proletarjuszy do marszu na Zachód w imię międzynarodowej solidarności proletarjatu i jedności rewolucji w całym świecie").*
>
> („II Konferencja K.P.R.P." — str. 6).

Tembardziej komuniści pokrzepiają się w swojej nadziei uważając, że:

> *„Napięcie uczucia narodowego, ideologja obrony Ojczyzny, które, jak długo trwała wojna, zaciemniały świadomość klasową proletarjatu i stawały wpoprzek jego walce klasowej, tracą dużo ze swej siły z chwilą zakończenia wojny".*

„Zakończenie plebiscytu na Górnym Śląsku zamknie okres podnieconego nacjonalizmu, udzielającego się i klasie robotniczej”.

(Tamże — str. 18).

W ten sposób komuniści przyznają patryotyzm polskiej klasie robotniczej, ale ufają, że się ten patryotyzm już skończył. O, jakże się omylili! Najlepszy dowód, że już w rok później, na przejściowy coprawda okres, sami ulegli podobnym nastrojom...

O ile chodzi o ocenę sytuacji w Polsce II Konferencja uważa, że Polska miała do wyboru dwie drogi: albo podporządkowanie się koalicji — jako jej kolonja, z ustrojem wewnętrznym opartym o panowanie dyktatury kapitału, albo polityczno - gospodarczy sojusz z Rosją Sowiecką (tego nie nazywają „kolonją“ chyba dlatego, że wówczas byłaby Polska jeszcze... mniej swobodna, niż pierwsza lepsza kolonja. W tym czasie „sojusz“ taki z R.S.R.R. weszły Chiwa i Buchara w Azji, którym bolszewicy, z powodów czysto politycznych, zagwarantowali nietykalność niekomunistycznego, demokratycznego ustroju. W r. 1926 — 1927 gwarancje te poprostu złamano i obie „ludowe” republiki rozparcelowano między sąsiednie republiki sowieckie), czemu odpowiadałoby — rzecz jasna — dyktatura proletarjatu. To byłyby r e a l n e programy. Ale Piłsudski poprowadził Polskę „trzecią drogą“ — według II Konferencji — „utopijną“, odpowiadającą interesom „klasy pośredniej — drobnomieszczaństwu“; drogą niezależności i od kapitału zachodnio-europejskiego, i od komunizmu rosyjskiego. Stąd — według komunistów — program federacyjny (dziś wrzeszczą, że ten właśnie program jest wyrazem interesów imperjalizmu polskiego pod komendą zachodnio - enropejskiego kapitalizmu...), demokracja, reforma rolna i reformy społeczne są konieczne dla dobra robotników i pracowników (str. 14 — 15 uchwał II Konferencji K.P.R.P.).

Nastąpił dla komunizmu okres klęsk i porażek, okres cofania się. Zaczęto „przewartościowywać wartości”, w Rosji zaś — rozpoczął się odwrót od komunizmu (później „wojennym” nazwanego) do neo-kapitalizmu państwowego, ochrzszczonego przez bolszewików niewinnie: „NEPEM“ (nową ekonomiczną

polityką); szereg ustępstw na rzecz chłopstwa i handlu prywatnego oraz kapitału zagranicznego (koncesje i t. p.), świadczy o tem.

W Niemczech początkiem klęski był „pucz marcowy" 1921 rok, gdy na wezwanie partji komunistycznej do zbrojnego powstania przeciwko republice weimarskiej stanęło do walki nie więcej, jak 5% robotników, i to tylko w niektórych prowincjach środkowych Niemiec. Wódz partji niemieckiej — Paul Levi, najbliższy współpracownik Róży Luksemburg i Karola Liebknechta, opuszcza partję i wraca do socjal - demokracji. Masowe przechodzenie socjalistów do komunizmu, które miało miejsce w wielu krajach (Frossard i Cachin we Francji, Smeral w Czechosłowacji, Serrati we Włoszech, Tranmael w Norwegji, większość t. zw. „niezależnych" z Däumigen i Adolfem Hoffmanem w Niemczech i t. d.), zatrzymało się. Zaczyna się powolny powrót do szeregów odbudowujących się, po klęsce i rozłamach wojennych, partyj socjal - demokratycznych.

W Polsce mieliśmy masowe przechodzenie socjalistów do K.P.R.P. tylko u żydów, mianowicie przystąpił: wielki odłam „Bundu", t. zw. Kombund (jego wodzowie: Minc Aleksander z Łodzi, Abe Flug, Grynberg J. i dużo innych — są dzisiaj poza partją), Lewicy Poalej - Sjon z Saulem Amsterdamem i Alfredem Lampe, oraz „Ferajnigte" z Izaakiem Gordinem i Izraelem Geistem, i U.S.D. z Osipem Kryłykiem - Wasilkiwym, Stiepanem Wołyńcem i „Turjańskim" (wszyscy oni dziś są poza partją komunistyczną), oraz t. zw. „moskalofilami" z Walnyckim i Zajacem na czele. Te narybki zdobyła K.P.R.P. raczej przez zmianę swego programu narodowościowego, uznając zasadę: „samookreślenia aż do oderwania się", by osłabić Polskę. Od P.P.S. większych odłamów K.P.R.P. nie dostała, poza wyżej wspomnianą „Opozycją", która miała częściowe wpływy w Warszawie i w Lublinie. Głośne jedynie było przejście do komunistów posła - kolejarza Stanisława Łańcuckiego, który dziś pędzi żywot rozczarowanego, zapomnianego, podrzędnego urzędniczyny sowieckiego w Moskwie, oraz Jerzego Czeszejko-Sochackiego, b. sekretarza C.K.W. P.P.S., znanego w kołach komunistycznych pod pseudonimem „Konrad" i „Bratkowski". Sochacki później był posłem komunistycznym na Sejm i człon-

kiem K.C. K.P.P. oraz przedstawicielem tej partji przy Kominternie w Moskwie; ostatnio, choć formalnie jest nadal członkiem K.C., usunięty został w cień wobec braku zaufania politycznego do niego obecnej grupy kierowniczej, a nawet wydawnictwa komunistyczne z 1934 r. wprost piętnują go „jako prowokatora“ pozostającego na usługach polskich władz bezpieczeństwa. Ci którzy wierzą w nieomylność K.C. K.P.P. wersji tej nie podważą.

W Polsce również nie mieliśmy wśród komunistów tak wielkich rozłamów, jak w innych krajach, może głównie ze względu na niemasowy charakter K.P.P. oraz specyficzną psychologję jej członków wypływającą z nielegalnej, konspiracyjnej działalności partji; każde odejście traktuje się tam, jako zdradę i przechodzenie na służbę policji (defensywy) — jak komuniści wzgarliwie mówią, choć żaden normalny człowiek nic wzgardliwego w służbie policyjnej związanej z bezpieczeństwem, ładem i porządkiem całości państwa — nie zauważy. Drobne, a bardzo częste rozłamy, tłumiły władze K.P.P. niejednokrotnie za pomocą teroru (szczególnie w związkach zawodowych).

Rewolucja, która była tuż — tuż bliska, nietylko nie nadeszła, ale zaczęła widocznie zanikać. Komintern, a właściwie rosyjscy bolszewicy z Leninem na czele, dają też hasło do odwrotu, które w języku politycznem przybiera formułę „do mas” i „taktyki jednolitego frontu“. Teoretycy i kierownicy K.P.R.P. owych czasów, głównie: Warski, Kostrzewa, Walecki i Brand-Lauer formułują dla Polski nową taktykę. Już we wrześniu 1922 r. Koszutska Marja (ps. Kostrzewa, jedna z najmądrzejszych głów K.P.P., — dziś podrzędna urzędniczka w sowieckim Gosplanie) w artykule p. t. „Przeciw reakcji“, zamieszczonym w Nr. 3/4 „Nowego Przeglądu“ — organie teoretycznym K.P.R.P. — stwierdza, że, wobec ewentualnego przewrotu faszystowskiego endecji, klasa robotnicza jest nieprzygotowana, zdezorganizowana, rozbita, opanowana apatją i letargiem. Wysuwając konieczność przełamania tej apatji, Koszutska jednocześnie forsuje koncepcję jednolitego frontu, pisząc:

„To też, gdy idzie o odparcie niebezpieczeństwa panowania Korfantych i Dmowskich, wszystkie odłamy klasy

robotniczej muszą iść w zwartych szeregach, ale najbardziej rewolucyjna jej część musi masy prowadzić dalej: do walki równie zażartej z reakcją utajoną, pielęgnowaną i protegowaną w łonie lewicowego bloku".

(Str. 63 art. „Przeciw reakcji").

W tej ofercie jednolitego frontu, skierowanej pod adresem P.P.S., jest — jak i w szeregu późniejszych — tak charakterystyczna dla mentalności komunistycznej cecha: zrobimy sojusz, pójdziemy kawałek drogi razem przeciw wspólnemu wrogowi, ale... miejmy w zanadrzu nóż przeciw... sojusznikowi. Robią to nie tyle z głupoty, ile z przymusowej pozycji, w jakiej znajdują się wodzowie komunistyczni wobec swoich własnych szeregów, którym ciągle wpajają bezgraniczną nienawiść do wszystkich i wszystkiego, co niekomunistyczne, a najczęściej dlatego, że zawsze prawie traktują swe propozycje agitacyjne, nierzeczowo, licząc na efekt ulicy, a nie na osiągnięcie celu, o którym mówią czy piszą. Nic też dziwnego, że partje i inne organizacje społeczne coraz niechętniej idą na takie „kompromisy" z komunistami. A te, które niebacznie poszły na taki krok, kończą tragicznie, jak — lewi eserzy rosyjscy w 1917 — 1918 r.

Rozwija swój plan taktyczny p. Kostrzewa dalej:

„Zburzenie zgody między wielką burżuazją a przywódcami drobnomieszczaństwa i ugody robotniczej będzie coraz bardziej uzależniać blok belwederski od mas robotniczych i chłopskich i zmuszać do liczenia się z nimi. Zbudzić w nich wolę do narzucania swych żądań — to najważniejszy dla nas sens polityczny wydarzeń obecnych".

I dalej:

„...cały proletarjat miast i wsi, wszyscy robotnicy i biedni chłopi, zrozumieć muszą, że nie osoba Piłsudskiego czy Witosa — jak głoszą fracy i ludowcy — ale tylko zbudzenie się do czynu, nieustanna czujność, solidarna masowa akcja — zapewnić im mogą demokratyczne zdobycze, niezbędne w burżuazyjnem państwie".

(Tamże).

Nowem w tej taktyce jest nietylko jednolity front z „ugodą robotniczą" (P.P.S.), a nawet całym obozem belwederskim, ale walka o demokrację „niezbędną w burżuazyjnem państwie", w obronie której występuje Warski w artykule: „Demokracja na baczność" w „Nowym Przeglądzie": pisząc, że nie da się uniknąć „...d e m o k r a c j i — tej krótszej lub dłuższej, ale n i e u n i k n i o n ej fazy przejściowej do rewolucji proletarjackiej". Co się stało, że komuniści z pozycji „dyktatury" zeszli na pozycję „demokracji"? Kostrzewa na to odpowiada, określając jak długo pozostawanie na tej pozycji będzie konieczne:

> *„Dopóki ogólny bieg wypadków nie przygotuje gruntu dla przewrotu i dopóki hasła rewolucji socjalnej nie odniosą zwycięstwa w masach robotniczych i chłopskich".*
> (Tamże).

Rewolucja nie ma więc gruntu pod sobą w Polsce, a hasła jej nie mają posłuchu w masach. A Warski stwierdza w tym czasie:

> *„I jeżeli w r. 1918—1919 Partja nasza koncentrowała myśl swoją na walce o dyktaturę proletarjatu, to dziś, i od dwóch prawie lat, coraz częściej i głośniej wzywamy masy do walki o wolność... A walka o wolność jest hasłem demokratycznem, jak demokratycznemi są wszystkie inne żądania częściowo, z któremi występuje teraz do akcji wyborczej rewolucyjna część proletarjatu".*
> (Artykuły: „Demokracja i dyktatura". „Nowy Przegląd" Nr. 5 z października 1922 r. — str. 154).

Nietylko Mieczysław Niedziałkowski ale każdy socjalista „ugodowy" nie zawstydziłby się uznać tych słów za swoje. Myśl komunistyczna w Polsce zaczęła wtedy chadzać swoistemi drogami. Zresztą nietylko w Polsce. Zaczęły się odzywać nutki mało - rosyjskie, choć owijane i otoczone morzem słów i frazesów bolszewickich.

III Konferencja K.P.R.P., odbyta latem 1922 r., była pod tym względem przełomową dla komunizmu w Polsce. Na niej zwyciężył w zupełności kierunek Warskiego - Kostrzewy i pełnia władzy przeszła do ich grupy. Trzeba też przyznać, że od tej Konferencji aż do kryzysu latem 1924 r., a więc w przecią-

gu 2 lat, K.P.R.P. miała najzdolniejsze kierownictwo: zgrane i w najwyższym, w warunkach komunistycznych, możliwym stopniu samodzielne. Składało się z t. zw. „Trzech W.“: Warski, Walecki i Wera (Kostrzewa), Próchniaka (Sewera — także przez pewien czas był „W“ - Weber), młodego i bardzo utalentowanego teoretyka — Ernsta Branda (Henryk Lauer, dziś dygnitarz sowieckiego Gosplanu, specjalista od ciężkiego przemysłu, zdolny matematyk - ekonomista), oraz szeregu pomniejszych figur.

Na III-ej Konferencji odbyła się b. ostra walka wewnętrzna. Przeciw kierownictwu wystąpiła krajowa opozycja lewicowa, ze Ślusarskim na czele, głównie wypowiadająca się przeciw zmianie taktyki, oraz przedstawiciele emigracji komunistycznej z Rosji, rekrutujący się z b. esdekapelowców na czele z Marchlewskim, Unszlichtem i Leszczyńskim, którzy atakowali znów zmianę programu w sprawie rolnej i narodowościowej. Po dłuższej dyskusji, pozytywnie załatwiono kwestję taktyki jednolitego frontu, ale pozostawiono bez rozstrzygnięcia kwestję rolną, otwierając w partji oficjalnie dyskusję (nieoficjalnie ta dyskusja została rozpoczęta przez serję artykułów Kostrzewy w „Nowym Przeglądzie" w 1922 roku), nie mogąc narazie przekonać większości delegatów o pożyteczności rzucenia hasła: „ziemi dla chłopów“, by tem pozyskać chłopów, jako sojuszników dla rewolucji komunistycznej.

W referacie politycznym K.C., wygłoszonym przez „Junoszę", mamy twierdzenie, że: „Kapitalizm narazie ocalił swe istnienie z wielką biedą, ale „ocalił“, i że: „na plan pierwszy wysuwają się dziś hasła przejściowe, walka o minimum egzystencji“. Wypowiada się za stosowaniem taktyki jednolitego frontu, ale przeciw konkretnemu zwracaniu się do kierownictwa P.P.S., wyrażając przy tem zastrzeżenie co do dyrektywy Kominternu, która każe wszędzie zwracać się do „gór“ (dziś nie znajdzie się już takiego śmiałka, który miałby jakieś zastrzeżenia do jakiejkolwiek wskazówki, t. j. rozkazu, nietylko Kominternu, ale nawet myśli wyrażonej przez „nieomylnego“ Stalina...). Referant jest przeciwnikiem uczestniczenia w rządach robotniczych czy robotniczo - chłopskich, które mają być inne, aniżeli rząd sowiecki, t. j. powstałe drogą

zbrojnego powstania i przy wyłącznem rządzeniu komunistów. Można wszakże — według referenta, parlamentarnie popierać taki rząd, o ile nie ma się widoków na dyktaturę proletarjatu i póki taki rząd, „choć w pewnym stopniu spełnia żądania robotników”. Wódz opozycji — Ślusarski wygłosił płomienny koreferat: jest przeciwnikiem wszelkiego porozumienia z partjami socjal - ugodowemi; należy przez samodzielny ruch mas, kierowany przez komunistów, wywierać nacisk i zmuszać socjalistów do przyłączenia się do walki; w ruchu zawodowym i politycznym trzeba dalej prowadzić taktykę rozłamową; co do rządów robotniczych — jest nietylko przeciw udziałowi w nich, ale i przeciw jakiemukolwiek poparciu. Wypowiada się przeciw zmianom programowym w kierunku „łapania chłopa“ i buntowania mniejszości narodowych.

Przyczyny zmiany frontu, proponowanej przez kierownictwo partyjne, widzi: 1) w napływie do partji elementów oportunistycznych z innych partyj socjalistycznych, oraz 2) w polityce państwowej Rosji Sowieckiej (gdyby się dziś ktoś odważył wyrazić takie poglądy — a pamiętać należy, że wszystkie konferencje i zjazdy K.P.P. odbywają się na terenie sowieckim — zostałby nietylko z miejsca wyrzucony z partji, ale równocześnie aresztowany i „zlikwidowany“ przez G.P.U. Najmniejszej niema w tem przesady). Co do tej polityki Rosji bieg myśli Ślusarskiego w najzwięźlejszym skrócie przedstawia się następująco: Rewolucja rosyjska była od pierwszej chwili zależna od poparcia chłopów. Rząd sowiecki musi też ciągle zawierać kompromisy i czynić ustępstwa chłopstwu. Utrzymać władzę mogłaby klasa robotnicza w Rosji tylko wówczas, gdy przyjdzie jej z pomocą rewolucja zachodnio - europejskiego proletarjatu. Gdy rewolucja ta odciągnęła się, musiał rząd sowiecki iść na daleko posunięte ustępstwa: N.E.P., — koncesje dla zagranicznego kapitału. Rządowi sowieckiemu mocno teraz zależy na uznaniu i finansowem poparciu ze strony państw kapitalistycznych. Na rządy tych państw socjaliści mają wielki wpływ. Trzeba więc wykorzystać ten wpływ, nawiązywać zerwane kontakty, uzyskując w ten sposób ich poparcie dla Rosji Sowieckiej. Ale to się dzieje ze szkodą dla międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, a w konsekwencji — i dla Rosji, której

ta doraźna pomoc nie wyjdzie na dobre, bowiem rezultat będzie ten, że komunizm zostanie osłabiony, co z kolei osłabi i Rosję Sowiecką.

Inny referent K.C. — Bieńkowski (Brun) uroczyście stwierdza: „Bo interesy Rosji są indentyczne z interesami ruchu międzynarodowego“ („Sprawozdanie z III Konferencji K.P.R.P.“ — str. 16). I znowu dla mentalności komunistów warto przytoczyć następującą sprawę: W 1922 r. odbyła się w Berlinie konferencja trzech Międzynarodówek (Drugiej Socjalistycznej z Vanderveldem, Dwa i pół Wiedeńńskiej z Otto Bauerem i Trzeciej Komunistycznej z Radkiem). K.P.R.P. wypowiadała się z początku przeciw tej Konferencji. Bieńkowski uzasadnia to negatywne stanowisko przed III Konferencją Partyjną, ale przytem zaznacza:

> *„Ale gdyby Rosji istotnie zależało na tej Konferencji, gdyby dla niej była to sprawa gardłowa — obowiązkiem naszym byłoby zgodzić się na nią”.*

Lub dalej:

> *„...z dwojga złego; gadać z Międzynarodówkami Dwa, Dwa i pół, czy też szkodzić interesom Rosji, wybralibyśmy, oczywiście — pierwsze”.*
> (Tamże).

Zasady są tak długo dobre, jak długo służą lub są zgodne z interesami Rosji. O ile zaś zachodzi sprzeczność między interesami ruchu robotniczego i komunizmem a interesami państwowymi obecnej Rosji — należy poświęcić interesy pierwsze dla drugich. Oto określenie najautentycznejsze charakteru t. zw. „polskiego komunizmu“ (tem między in. tłumaczy się w późniejszych czasach niesłychanie słaby oddźwięk w K.P.P. „trockizmu“). Lepszego chyba potwierdzenia naszej głównej tezy w tej pracy życzyć sobie nie można. Obecnie komuniści załatwiają się z tem zagadnieniem o wiele prościej, twierdząc z głupia frant, że wogóle ż a d n y c h sprzeczności między interesami robotniczymi jakiegokolwiek kraju a interesami Z.S.R.R. niema i być nie może. Mają może o tyle rację, że interes Rosji zostaje bezkrytycznie przyjęty za swój własny interes przez wszystkie partje komunistyczne, w tym zaś patryotyzmie

sowiecko - rosyjskim przoduje niewątpliwie K.P.P. W ten sposób zlikwidowały się raz na zawsze wszelkie sprzeczności...

W sprawie jednolitego frontu pierwotny projekt K.C. przedstawiony Konferencji zaznacza, że:

> *„...wszelkie zwracanie się do P.P.S. K.P.R.P. uważa w sytuacji obecnej za wykluczone. W Polsce bardziej, niż gdziekolwiek, taktyka jednolitego frontu musi być taktyką jedności samych mas robotniczych w walce niezależnie od stanowiska przywódców socjal-ugody".*
>
> (Str. 22 „Sprawozdania").

Ostatecznie K.C. wycofał się z tej „nieprzejednanej" pozycji i zaproponował formułę: „K.P.R.P. m o ż e w pewnych wypadkach zwracać się do P.P.S." i t. d. Ale prawica na Konferencji, reprezentowana przez najprzedniejszą, wyżej wzmiankowaną, grupę kierowniczą, przeforsowała uchwałę 26 głosami „za" przy 9 „przeciw" i 4 „wstrzymujących się", brzmiącą w tym najbardziej spornym punkcie:

> *„K.P.R.P. w i n n a zwracać się do partyj socjalistycznych i klasowych związków zawodowych z propozycją wspólnej walki".*
>
> (Tamże — str. 49).

Uchwała ta likwiduje zastrzeżenia K.P.R.P. w stosunku do Berlińskiej Konferencji, które spowodowały niechcący tak szczere uwagi o roli Rosji... deklarując, że:

> *„...uznaje potrzebę zastosowania hasła jedności frontu w skali międzynarodowej i uważa Konferencję Berlińską trzech Międzynarodówek za p i e r w s z y k r o k w tym kierunku".*

Spodziewali się więc komuniści więcej takich kroków. Nie spodziewali się, że nieco później Lenin skrytykuje tę Konferencję (za ustępstwa w sprawie procesu eserów, na który komuniści zobowiązali się dopuścić zagranicznych obrońców, i za podjęcie dyskusji w sprawie okupacji Gruzji) i przerwie wszelkie dalsze gadanie z międzynarodowymi wodzami „socjal-ugody". Zaproponuje natomiast paktowanie z oddzielnemi partjami, co w niektórych wypadkach dało Rosji dobre rezultaty i tu wymienię wodzów angielskich Trade Union'ów i Partji

Pracy. Komunizm międzynarodowy, rzecz jasna, nic z tego paktowania nie skorzystał. W Anglji np. komunizm jest dziś słabszy, niż był jeszcze dziesięć lat temu...

Ciekawe, w jaki sposób przebiegła Kostrzewa namówiła delegatów („wzięła na kawał“ — jak wyraził się jeden z uczestników III Konferencji) za poparciem lub ewentualnym udziałem w rządzie robotniczym:

> *„W 1918—1919 r. dla walki z falą rewolucyjną sama burżuazja oddawała rządy socjal-ugodowcom.*
>
> *„Dzisiaj jest inaczej. Dziś nawet socjal-ugodowy rząd musiałby powstać wbrew burżuazji, musiałby prowadzić w konsekwencji do rozwoju rewolucji, do rządu Rad”.*
>
> (Str. 29).

Ale ten „kawał“ agitacyjny był wyrazem najgłębszej tęsknoty „prawicowej“ grupy kierowniczej, a mianowicie: tęsknoty za polską „kiereńszczyzną“, bez której nie wyobrażali sobie możności zagarnięcia władzy przez komunistów.

Oczywiście, nie można ograniczyć zwrotu taktycznego Kominternu i K.P.R.P. t y l k o do obrony interesów państwowych Rosji. Ważną rolę odegrały tu i samodzielne doświadczenia partyj komunistycznych w krajach cywilizowanych, partyj, które doszły do przekonania, że ich hurra - rewolucyjna polityka, oraz taktyka dotychczasowa nielicząca się z nastrojami mas (które to nastroje w wielu krajach — po przejściowem zrewoltowaniu — uległy zmianie) izoluje ruch komunistyczny od mas, czyniąc z niego nic nieznaczącą zamkniętą sektę, a — co w mniemaniu komunistów było najgroźniejsze, — przyczynia się do odradzania socjal - demokracji. Stąd też powstała konieczność zmiany taktyki, według której główną metodą miały być: czasowe wejście w porozumienia z socjalistycznemi partjami i związkami zawodowymi aby rozkładać od wewnątrz i przeciągnąć na swoją stronę masy, idące za temi partjami.

Groźba izolacji komunistów od mas stanęła w całej okazałości, gdy na wezwanie ich do strajku powszechnego na dzień 2 grudnia 1921 r. nikt nie przystąpił i fiasko — jak to III Konferencja przyznaje — było zupełne. A mieli tyle nadziei... Przechwycenie inicjatywy od Z.Z.K. w strajku kolejarzy w lu-

tym 1921 r., ówczesny strajk powszechny, fala strajków na tle demobilizacji i „skutków powojennych", które w Polsce dają się we znaki właśnie od 1921 r. w przemyśle włókienniczym, metalowym, robotników miejskich, robotników rolnych (w Poznańskiem) o wyraźnie ekonomicznym charakterze — wzbudziło w K.P.R.P. złudzenie, że Polska nie wytrzyma ich szturmu od wewnątrz. A jednak, dzięki patrjotyzmowi mas, a jak określają komuniści — „nacjonalizmowi", — Polska od zewnątrz wytrzymała ostrą próbę. III Konferencja miała tę „zasługę", że stwierdziła bankructwo złudzeń i nadzieji komunistycznych. Polska okazała się silniejsza, niż to sobie komuniści wyobrażali!

Drugą podstawą i sporną kwestją, rozpatrzoną przez III Konferencję K.P.R.P., była kwestja rolna, czyli chłopska.

W swoim głęboko ujętym referacie pionierka reformy programu rolnego K.P.R.P. Kostrzewa stwierdza:

> *„W kraju z tak stosunkowo słabą ludnością robotniczą, jak w Polsce, nie może być rewolucji bez rewolucji agrarnej. A cóż to jest rewolucja agrarna. Powiedzmy to sobie wyraźnie, nazwijmy rzeczy po imieniu. Rewolucja agrarna, to zawładnięcie ziemią przez chłopów. Kosztem największych wysiłków trzeba odrazu część jej ocalić (!) dla uspołecznienia, ale dlatego właśnie trzeba te wysiłki skoncentrować tam, gdzie one będą najbardziej owocne, trzeba mieć realny, a nie utopijny, pogląd na perspektywy rewolucji".*
>
> (Str. 76 „Sprawozdanie z III Konferencji").

Mamy tu stwierdzenie dwuch ważnych momentów. Po pierwsze, bez pozyskania chłopów - rewolucji komunistycznej nie będzie, a pozyskać ich można tylko przez oddanie im ziemi, lub przez pozwolenie na grabież tejże. Po drugie, gdyby nawet chcieli „uspołecznić" całą ziemię, nie starczy im na to sił, należy więc koncentrować się na odcinkach najbardziej pewnych (lub też tam, gdzie chłopi są wobec komunizmu najbardziej wrogo usposobieni, dodawali inni; Poznańskie i Pomorze nie dawało i nie daje im spać...), by tam „ocalić" od chłopów ziemię — „kosztem największych wysiłków", co w ustach komunisty — nawet, gdy nosi sukienkę i ma taki „niewinny", płaczliwy

głosik jak Kostrzewa — oznacza ni mniej ni więcej tylko karne ekspedycje czekistów i krwawą rzeź broniących swej chudoby włościan. Zamiary rzeczywiste komunistów zdradza Kostrzewa twierdzeniem: „będziemy mogli więcej ziemi uspołecznić, niż w Rosji“, i że uspołecznienie ziemi: „jest w przyszłości jedyne rozwiązanie kwestji rolnej i jedyna droga do socjalizmu“ (tamże). Pamiętać należy, że uspołecznienie w ustach komunistów oznacza: zabranie ziemi z rąk chłopów na rzecz państwa komunistycznego i uczynienie z dotychczasowych posiadaczy tejże najemnych **pracowników.**

Dyskusja w tej sprawie była bardzo gorąca. Większość delegatów przeciwstawiła się hasłu: „ziemia dla chłopów“, a motywacja sprzeciwu była dość znamienna. Przytoczę tylko dwa głosy bardzo charakterystyczne:

> *„Jeżeli rewolucja będzie na Zachodzie, u nas nie znajdzie się siły, która byłaby zdolna do zmuszenia (!) nas do podziału" (ziemi).*
>
> („Malinowski w dyskusji" — str. 85).

A inny delegat Góralski z Centrali twierdzi:

> *„Jeżeli rozdrobnimy ziemię, to będzie rzeczą jasną, że na 7 morgach (tyle w/g. obliczeń Kostrzewy, będzie mogło wypaść na gospodarstwo chłopskie w Polsce — uwaga autora) chłop sam zje wszystko, a dla miast nie pozostanie nic. Rozdrobnienie folwarków — to zmniejszenie wydajności rolniczej. A z czego wyżywimy miasta. Musimy więc wytężyć wszystkie siły, aby folwarki, które mają karmić miasta, nam nie przepadły. Oprzemy się na proletarjacie rolnym, który istnieje i stanowi na wsi silny i poważny czynnik".*
>
> (Str. 89).

Komentarze są zbyteczne wobec takiej jasności. Najmocniej zaatakował program Kostrzewy znany nam już Ślusarski oświadczając, że dla łapichłopstwa poświęca się jedną z podstawowych zasad programu komunistycznego. Ostatecznie konferencja sprawy tej nie załatwiła, otwierając dyskusję w partji i pozostawiając przyszłemu zjazdowi decyzję w tej kwestji.

Późnem latem 1923 r. odbył się II Zjazd K.P.R.P., który w większym stopniu, niż III Konferencja miał przełomowy charakter. W porównaniu z innymi Zjazdami K.P.R.P. był najlepiej obesłany i, w warunkach komunistycznych, możliwie demokratycznie wybrany [1]). Liczył 49 delegatów z głosem decydującym. Uchwały tego Zjazdu były dla K.P.R.P. miarodajne na cały rok. Później poza gołemi hasłami w kwestji rolnej i narodowościowej, uchwały te zmieniono, jako oportunistyczne.

Obrady Zjazdu odbyły się w okresie dość burzliwym. W Polsce inflacja dochodzi do najwyższych granic. Bieda w kraju przybiera dość wielkie rozmiary i na tem tle powstają różne niepokoje. W Niemczech komuniści szykują się zupełnie otwarcie do rewolucji i są momenty, kiedy wydaje się, że zwycięstwo niemieckich komunistów jest rzeczą pewną. W Rosji Sowieckiej pod wpływem wypadków niemieckich wzrasta zdenerwowanie i, pod wrażeniem tego nastroju, zapada decyzja rządu sowieckiego o wojnie „rewolucyjnej, która ma przyjść z pomocą rewolucji niemieckiej. Wojna ta w pierwszym rzędzie zwrócona byłaby przeciwko Polsce, gdyby rząd polski nie zezwolił na przewóz przez terytorjum nasze aprowizacji, a co najważniejsze, amunicji i wojska do Niemiec (na co Polska — w myśl umów międzynarodowych i dobrze zrozumianej swojej racji stanu — pozwolić nie mogła). Przygotowania do tej groźniejszej jeszcze wojny, niż w 1920 roku, były aż nadto oczywiste. W szybkiem tempie idzie przegrupowanie wojsk sowieckich ze Wschodu na Zachód; kampanja antypolska przyjmuje w Sowietach niesłychanie wściekłe wprost, rozmiary. W samym kraju sztab armji sowieckiej organizuje z wydzielonych przez K.P.R.P. (formalnie usuniętych z partji, żeby nie skompromitować się na wypadek porażki) ludzi, bandy dywersyjne i grupy terorystyczne, celem których jest zdemoralizowanie tyłów polskich, osłabienie zdolności obronnej armji polskiej i wywoływanie psychozy klęski i nastrojów rewolucyjnych w masach. Naczelna i najbar-

[1]) Następne zjazdy K.P.P. są bez ceregieli mianowane przez K.C. Najbardziej typowe i bezceremonjalne mianowanie delegatów odbyło się na III Zjazd w 1925 r. i na VI Zjazd w 1932 r.

dziej groźna była organizacja terorystyczna b. kapitana Wojsk Polskich — Bagińskiego, człowieka o silnej indywidualności i osobiście wierzącego w „raj sowiecki“ (mojem zdaniem, szkoda, że późniejszy strzał przodownika Muraszki nie pozwolił Bagińskiemu i Wieczorkiewiczowi, wymienionym przez rząd sowiecki, zobaczyć i skosztować tego „raju“...). Organizacji tej udało się doprowadzić do skutku szereg zamachów, z których najsłynniejszy był — wielki wybuch w warszawskiej Cytadeli. A tymczasem „Polska nierządem stoi“. Wszechwładza pokłóconego Sejmu osiąga najwyższy szczebel (chyba tylko wiosną 1926 r. ten szczebel został prześcignięty). Rządy ciągle zmieniają się. Groźne słowa Kierników nie są wcale odpowiednikiem siły rządu. Armja osłabiona szeregiem niewłaściwym zmian personalnych.

W takiej to sytuacji zbiera się II-gi Zjazd K.P.R.P., rzecz oczywista na terenie Rosji. Oczy wszystkich delegatów Zjazdu zostają skierowane w stronę nadchodzącej rewolucji komunistycznej w Niemczech. Nadzieje żywione dawniej na rewolucję w Polsce, przytłumione, a po części stracone w latach 1921 — 1922, znowu wracają. Teraz K.P.R.P. poczyna liczyć już nietylko na ormję czerwoną, ale i na uzbrojone „sotnie“ (Zenturien) Brandlera, ówczesnego wodza komunistów niemieckich. Pod kątem widzenia tych nadziei odbyły się obrady Zjazdu i przyjęte zostały uchwały w formie pompatycznej i manifestacyjnej. Zaszczyca Zjazd swoją obecnością „sam“ prezes Kominternu - Zinowjew, który doszedł wtedy do spółki ze Stalinem i Kamieniewem do najwyższej władzy i znaczenia w Rosji. W płomiennem przemówieniu powitalnem Zinowjew zapowiada, że:

> *„...rewolucja niemiecka jest nieunikniona i w najkrótszym zapewne czasie rozegrają się tam wypadki rozstrzygające. Stanie się to za parę miesięcy być może wcześniej, raczej wcześniej, niż później”.*

(Broszurka: „Referat G. Zinowjewa” 1923 r. str. 13). Mógł tak Zinowjew śmiało twierdzić, bo z ołówkiem w ręku ustalono już na Kremlu daty i miejsca wybuchu rewolucji; najpierw w Saksonji, później Hamburgu, Berlinie, a wreszcie — w całych Niemczech. Jak dalece rząd sowiecki i Komintern sta-

wiał wszystko na rewolucję niemiecką może świadczyć właśnie mowa Zinowjewa, w której nie zachował już nawet pozorów dyplomatycznych (np. oddzielenie rządu sowieckiego od Kominternu, które według naiwnych twierdzeń komunistów, mają stanowić niezależne od siebie organizacje...). Zapowiada, że mobilizuje się wszystkie partje komunistyczne do pomocy rewolucji niemieckiej:

„W szczególności rosyjska partja komunistyczna nasza-republika radziecka, nawet gdyby tego chciała (a, oczywiście, nigdy tego chcieć nie będzie), nie mogłaby, nie potrafiłaby oddzielić swych losów od losów rewolucji niemieckiej".

(Str. 16).

Polemizuje też Zinowjew w tej mowie z ukrytymi przeciwnikami nawrotu polityki sowieckiej do awantur zagranicznych, historycznie wykrzykując:

„Jeśliby w takiej chwili partja nasza zachwiała się (mowa o r o s y j s k i e j partji — uwaga moja), jeśliby powiedziała, że my spróbujemy zająć jakieś stanowisko neutralne, to oznaczałoby to, że partja gnije, że republika nasza kroczy drogą przeobrażenia się w republikę mieszczańską, burżuazyjno-demokratyczną, chłopską. Ręczymy Wam jednak głową, że się to nie stanie i że ludzie, którzy to głosiliby, staną po drugiej stronie barykady. Nie wiem, czy znajdą się u nas tacy ludzie, lecz wątpię w to bardzo. Jeśliby byli tacy przemądrzali, „realni" politycy, którzyby mówili: „My musimy handlować, ale nie zajmować się rewolucją, nam trzeba dobijać się o uznanie de jure i t. d.", jeśliby pojawili się tacy termidorczycy (likwidatorzy Rewolucji Francuskiej — moja uwaga) — zostaliby odcięci od nas bez litości".

(Str. 17).

Zinowjew dobrze wiedział, że „tacy ludzie" są w sferach rządowych rosyjskich, głównie wśród działaczy gospodarczych, ale biedak nie przewidział, że takie idee „termidorjańskie" zakradną się, na pewien coprawda tylko czas, do samego wierzchołka władzy sowieckiej, że ten zarzut skieruje on później

przeciwko Stalinowi i że dlatego właśnie — zostanie zlikwidowany nietylko, jako „wódz“, ale również jako czynny polityk, i to pomimo wielokrotnego kajania się.

„Zawcześnie“ Zinowjew deklaruje, że:

> *„...jest to sto procent pewności, że partja nasza i Związek Republik Radzieckich niezwłocznie dowiodą... że... czekaliśmy, gromadziliśmy siły, odstępowaliśmy, manewrowaliśmy po to, by w decydującej chwili w s z y s t k o, c o m a m y, r z u c i ć n a s z a l ę międzynarodowej rewolucji proletarjackiej i rewolucji niemieckiej".*
>
> (Tamże).

Zagalopował się, więc przezornie dodaje:

> *„Powinniśmy przekonać każdego robotnika-socjalistę, pepesowca, bezpartyjnego, że my jesteśmy za pokojem".*
>
> (Str. 20).

Choć nieco wyżej mocno podkreśla: „Trzeba powiedzieć, że głównym wrogiem tej (niemieckiej) rewolucji będzie burżuazja polska...“

Jest też on świadom konsekwencji smutnego końca tej awantury:

> *„Jeśliby rewolucja niemiecka poniosła porażkę, to zdecydowałoby nietylko o losie Rosji Sowieckiej, ale także o losie robotników polskich (czytaj: K.P.P. — uwaga autora) i wielu innych oddziałów robotniczej armji".*
>
> (Str. 22).

W 10 lat później słowa te brzmieć będą proroczo, choć strach Zinowjewa był mimo wszystko nieco przesadzony.

II Zjazd K.P.R.P. wydał wielki manifest, który wśród dokumentów K.P.P. jest unikatem, o ile chodzi o stosunek tej partji do Polski. Komuniści ni-stąd ni-zowąd nagle przemienili się w gorących obrońców niepodległości Polski. Ba, rozpoczęli wyścig „patryotyzmu“ ze wszystkiemi innemi polskiemi partjami i kierunkami politycznymi... Dziwnemi drogami chadzała wówczas myśl komunistyczna... Oczywiście „zwrot" ten był w pierwszym rzędzie kruczkiem agitacyjnym, manewrem politycznym. Nie był on jednak odosobnionem zjawiskiem. W czasie tym Karol Radek podsuwa niemieckim komunistom inicja-

tywę t. zw. „szlageterjady“, t. j., pójście kawałek drogi wspólnej“ z nacjonal - socjalistami (polemika i pertraktacje z wybitnym hitlerowcem hr. von Reventlovem) przeciwko Francji i... Polsce, do czego wyzyskuje rozstrzelanie dywersanta - szpiega niemieckiego Schlagetera przez francuskie władze okupacyjne w Zagłębiu Ruhry. Ale muszę zaznaczyć — choć to brzmi paradoksalnie — że w pewnych kołach komunistycznych, nie wyłączając i ówczesnych kół kierowniczych, poczęło występować zrozumienie dla spraw Polski, a nawet zaczął się gruntować pewien sentyment narodowy. Gdyby wówczas posiadała K.P.P. odrobinę samodzielności i niezależności od Moskwy, możliwy byłby dalszy rozwój tego zwrotu, który w konsekwencji mógłby się przyczynić do spolszczenia części partji komunistycznej i do wytworzenia się w jej łonie p o l s k i e g o kierunku politycznego, zrównouprawnionego z innemi polskiemi kierunkami politycznemi. Taką właśnie ewolucję przeszły potem znaczne odłamy kompartji Norwegji (Partja Pracy), Szwecji („Hoeglund”), Francji (Frosard, obecnie „socjalpatryota”, neo-socjalista), Czechosłowacji (Bubnik). Odłamy te przeważnie zlały się z socjaldemokracją. We Włoszech i Niemczech znaczna część komunistów, nawet ze sfer kierowniczych, utonęła w faszyzmie. Niestety, łapa Moskwy w zarodku zadusiła te słabiutkie jeszcze odruchy samodzielnej myśli politycznej wśród komunistów polskich.

W manifeście, wydanym na II Zjeździe, K.P.R.P. ostro atakuje rządzący wówczas w Polsce blok Chjeno - Piastowy, oszczędzając w zupełności P.P.S. i obóz „belwederski“ z tych względów, że nie pasowałoby to bowiem do pro - polskiego stanowiska tego manifestu.

W tym dość — jak na ówczesne, a nawet dzisiejsze czasy — oryginalnym dokumencie czytamy:

> *„Armja ma być oczyszczona ze wszystkich żywiołów demokratycznych: ci, którzy przelewali krew w tem przeświadczeniu, że walczą o szczęście ojczyzny i jej ludu, tępieni są dzisiaj, jako robactwo szkodliwe, i w masowych samobójstwach szukają rozwiązania swej tragedji”.*
>
> („Uchwały II Zjazdu K.P.R.P.” — str. 8).

Na I Zjeździe walka z armją polską została określona, jako jedno z najważniejszych zadań K.P.R.P., a na II Zjeździe dochodzi do obrony armji przed endeckimi zamachami?! Nie łudźmy się szczerością tych wynurzeń — w gruncie rzeczy bowiem celem ostatecznym było dalsze rozkładanie armji, jeno za pomocą innych metod, mianowicie: przez pogłębienie rozterek wewnętrznych, tak niebacznie wprowadzonych do armji przez polityków polskich, będących wówczas u steru Państwa.

„Ale zamknięte i zatkane są wszystkie źródła wtedy, gdy chodzi o p o t r z e b y p a ń s t w a, o interes społeczny".

„Więc dzisiejsi rządcy polscy jedyne wyjście znajdują w wezwaniu na pomoc kapitału zagranicznego. Gotowi są sprzedać mu pół Polski, oddać w zastaw cła, monopole, koleje, lasy, zaprzedać w niewolę siebie i ludność całą".

„Polska rządzona przez Chjeno-Witosa idzie pod jarzmo ekonomicznej dyktatury, pod bat kontroli bankierów międzynarodowych".

„Ale nietylko ekonomiczna niewola grozi Polsce w chwili dzisiejszej. Tylko ślepi mogą nie widzieć, że rozgrywa się dzisiaj gra j e s z c z e w i ę k s z a, że stoimy wobec wypadków, które zdecydują ostatecznie o l o s a c h n i e p o d l e g ł e g o b y t u p a ń s t w o w e g o P o l s k i".

(Podkreślenia autora, str. 9—10 „Uchwał").

K.P.R.P. dbająca o potrzeby państwa, stojąca na straży niepodległego bytu państwowego Polski — czyż to nie paradoks nad paradoskami! Przybliża się w mniemaniu komunistów rewolucja niemiecka, ostrzegają więc Polskę:

„...między Rosją Mikołajów Mikołajewiczów i Niemcami junkrów i hakaty pruskiej nie byłoby miejsca dla Polski niepodległej. W morzu krwi robotniczej, która zalałaby Europę Środkową i Wschodnią, znalazłaby śmierć i Polska niepodległa".

Neofici niepodległości Polski nieproszeni o to zbytnio przejęli się jej losem. Tak słaba Polska już wówczas nie była, a dziś — w 1934 roku — możemy śmiało powiedzieć: i nie będzie! —

by miała zginąć nawet przy tak niekorzystnej konstelacji, jaką malują komuniści na swym II Zjeździe. Niemcy hakaty pruskie, a dzisiaj Niemcy Hitlera są obecnie potężniejsi niż dawniej, zresztą nie bez winy komunistów, a Polska jakoś nie ginie, naodwrót — jest z całą pewnością mocniejsza, niż była przed dziesięciu laty a poważne jej znaczenie w polityce międzynarodowej nie ulega żadnej kwestji. Ale wystarczyłaby chwilka szczerości i postawienie przed sobą dylematu Polski między Rosją Stalina a Niemcami Brandlera czy Thälmanna, by ci „neo-niepodległościowcy" (na krótką chwilę...) zrozumieli, że z niepodległością Polski byłoby wówczas o wiele gorzej. że mielibyśmy wojnę na Wschodzie i na Zachodzie — nie ulega najmniejszej wątpliwości, i napewno nie z winy Polski, interesom której taka wojna nie mogła odpowiadać. A że komuniści niemieccy (Komunistyczna Partja Niemiec) sięgnęliby zbrojną ręką po polski Górny Śląsk i Pomorze, o tem urbi et orbi głosili zupełnie jawnie; znane są przecież rzeczy, że na przełomie 1918 — 1919 r. „spartakiści" (komuniści) niemieccy z Górnego Śląska niejednokrotnie robili wypady zbrojne na teren Zagłębia Dąbrowskiego.

Zresztą ówczesnej K.P.R.P. trzeba, w odróżnieniu od obecnej K.P.P., przyznać, że dość wyraźnie uznała p o l s k i charakter Górnego Śląska (a o Pomorzu wogóle najmniejszej wątpliwości nie było) w specjalnej uchwale II Zjazdu, w której między innemi czytamy:

> *„Wrogiem śmiertelnym narodowości polskiej na Górnym Śląsku był fabrykant i obszarnik niemiecki".*
> (Str. 66 „Uchwał").

Był w czasie II Zjazdu K.P.R.P., no i chyba j e s t? Niemieckiej rewolucji K.P.R.P. chciała dawniej ofiarować z Górnego Śląska tylko węgiel, oraz pomoc orężną „bojówek górnośląskich", t. zn. powstańców, dziś tak okrutnie przez komunistów znienawidzonych, a obecnie K.P.P. ofiarowuje Niemcom (nietylko komunistycznym, ale Niemcom wogóle!) cały Górny Śląsk i całe Pomorze, jako ziemie niemieckie! Jak zobaczymy dalej, musiał ich w tem rozdawaniu ziem polskich pohamować rząd sowiecki, który w międzyczasie zmienił swą politykę w stosunku do Niemiec i nieco w stosunku do Polski. A jak już

nam wiadomo, sprzeczności pomiędzy polityką komunistów a rządem sowieckim „niema”, czy też być „nie może”...

Wróćmy jeszcze do manifestu. Do inteligencji, pierwszy raz chyba od istnienia K.P.R.P., manifest zwraca się temi słowy:

„...*że, jeśli chce ona służyć Polsce (! — tak, bez przymiotników — uwaga moja), nie zaś jej ciemiężycielom i paskarzom, to nie masz dla niej innej przyszłości, jak w sojuszu z robotnikami i chłopami, jak w zdecydowanym udziale w walce rewolucyjnej*”.

(Str. 12).

Ale musi ta inteligencja podlegać kierownictwu (hegemonji) proletarjatu (czytaj: partji komunistycznej); broń Boże, żeby przyszło komu do głowy, że inteligencja to właśnie ta warstwa narodu, która jest najbardziej powołana do kierownictwa...

„*Jedyną gwarancją jej (Polski) niepodległości jest zwycięstwo rewolucji w Europie i sojusz robotniczo-chłopskiej Polski z bratniemi republikami ościennemi*”.

— głosi II Zjazd. Kiepscy jednak gwarancji są komuniści, gdy na tymże Zjeździe witają „niemilknącymi oklaskami“ następujące szczere wyznanie Zinowjewa:

„*Dzielimy wojny na sprawiedliwe i niesprawiedliwe, niezależnie od tego czy są one obronne, czy zaczepne. Stosujemy tu kryterjum natury społecznej — chodzi nam o to: kto, jaka klasa i dlaczego występuje do walki*”.

„*Wyobraźmy sobie naprzykład, że niemiecka proletarjacka republika — dla zabezpieczenia się przed j u t r z e j s z y m atakiem polskiej burżuazji — p i e r w s z a występuje do walki... taka wojna, z punktu widzenia czysto strategicznego — zaczepna, faktycznie (?) byłaby jednak (!) obronna*”.

(Str. 21 broszurki: „Referat G. Zinowjewa”).

Taki to los miał spotkać Polskę, w razie zwycięstwa rewolucji komunistycznej w Niemczech, Nawet wówczas, gdyby Polska wcale nie mieszała się w sprawy niemieckie. Zresztą skądinąd wiadomo, że Rosja Sowiecka gotowa była przyjść z pomocą i Niemcom - stressemanowskim, w razie konfliktu z Pol-

ską...; sami zaś „polscy komuniści“ wystawiają sobie już wówczas świadectwo przyjaciół przed którymi broń nas, Boże. W rezolucji o sytuacji politycznej II Zjazd oświadcza:

„Jeśli nastąpi interwencja kontrrewolucyjna, rozgorzeje wojna rewolucyjna, wojna na śmierć i życie, w której Związek Republik Radzieckich będzie musiał rzucić na szalę wszystkie swe siły, bo, zwycięstwo rewolucji niemieckiej bronić będzie swego własnego istnienia”.

(Str. 18 „Uchwał II Zjazdu”).

Wyobraźmy sobie zupełnie realny obraz: W Niemczech wybuchła rewolucja komunistyczna. Francja np., czując się tem zagrożona w swoich interesach (zerwanie Traktatu Wersalskiego, zaatowanie Alzacji i Lotaryngji i t. p.), interwenjuje zbrojnie, czy tylko nawet represjami gospodarczemi. Polska, oceniając ówczesną niekorzystną sytuację militarną, zajmuje stanowisko neutralne. Armja czerwona pod pozorem niewypełnienia przez Polskę ultimatum o przepuszczeniu wojsk i broni sowieckiej do Niemiec, zajmuje Polskę i grzebie „raz na zawsze“ jej niepodległość. Taki jest istotny sens uchwały politycznej II Zjazdu „polskich komunistów“ deklarujących się wówczas, być gwarantami (i to najgorliwszymi) niepodległości Polski.

W uchwale politycznej Zjazdu, K.P.R.P. rozwija dalej znaną już nam ocenę sił walczących w społeczeństwie polskiem, dzieląc to społeczeństwo na: „obóz kapitału prowadzony przez sztab endecki“ i na „obóz Piłsudskiego“ skupiający wokół siebie grupy demokratycznych ideologów drobnomieszczaństwa, — chłopów, część klasy robotniczej i inteligencji pracującej, oraz niektóre koła „burżuazyjno-obszarnicze” widząc prawie cały naród już wówczas w obozie Marszałka! Stwierdzają przytem „zwycięstwo“ endencji i „bankructwo“ Piłsudskiego, z czego ma wynikać dla ruchu rewolucyjnego wielkie ułatwienie, bo do walki z „reakcją endecką“ masy dadzą się łatwiej porwać. Z tej oceny sił wychodząc, mamy też w uchwale politycznej, przeznaczonej raczej dla użytku wewnętrzno- partyjnego w odróżnieniu od manifestu, który przeznaczony został dla szerokich mas, — kokietowanie elementów inteligencji i

patryotycznie nastrojonych chłopów i robotników w sposób następujący:

> *„Rządy burżuazji w Polsce stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla jej niepodległości. T r w a ł ą n i e p o d l e g ł o ś ć p a ń s t w o w ą może dać n a r o d o w i p o l s k i e m u t y l k o zwycięstwo rewolucji".*
> *(Str. P.).*

i trochę dalej:

> *„W tej historycznej chwili rewolucyjny proletarjat Polski wystąpić musi na arenę wypadków dziejowych nietylko, jako czynnik reprezentujący interesy swojej własnej klasy, ale j a k o w ó d z i r z e c z n i k i n t e r e s ó w c a ł e g o n a r o d u".*

Komuniści — „jako wódz i rzecznik c a ł e g o narodu" — to najczystszej wody „nacjonalizm endecki". Gdzie zagubili teorję walki klas? Odkąd to u marksistów i leninowców istnieje „cały naród" ze swojemi interesami? Odpowiedź: chcąc coś realnego zdobyć, komuniści m u s i e l i porzucić swoje nierealne zasady ideologiczne. Ale, że to robili połowicznie, niekonsekwentne, a co najgorzej — nieszczerze, nietylko że nic nie wygrali, ale przegrali z kretesem. A wraz z ówczesną porażką komunizmu przegrali i autorowie uchwał II Zjazdu z grupy Warskiego-Kostrzewy, którzy nieco później dostali dymisję i poszli na wygnanie, na chleb żebraczy do Moskwy.

II Zjazd w znacznie większym stopniu, niż III Konferencja, poleca stosowanie taktyki jednolitego frontu. Ideologicznie partja została przed II Zjazdem dość solidnie przygotowana. Serja artykułów jej wodzów, szczególnie „trzech W", zrobiła swoje. Z praktyką było nieco gorzej. W kwietniu 1923 roku K.C. K.P.R.P. zwrócił się do C.K.W. P.P.S. i kierownictw innych partyj socjalistycznych, działających w Polsce, oraz do Komisji Centralnej Związków Zawodowych z listem otwartym w sprawie utworzenia jednolitego frontu robotniczego, oraz z konkretnemi propozycjami zorganizowania wspólnych demonstracyj pierwszomajowych. Jednolity front miał na celu walkę o tak zwane żądania częściowe (8-godzinny dzień pracy, zahamowanie drożyzny i bezrobocia, zniesienie podatkow

i przerzucenie tych na klasy posiadające, oraz walka z faszyzmem (endeckim). Głównym jednak punktem tej oferty komunistycznej, to propozycja walki z wojną, skierowana głównie przeciw Francji i w obronie Sowietów. Dla „walki“ tej proponowali komuniści jeszcze przed pierwszym maja ogłosić „tydzień walki z militaryzmem i faszymem“. Ogłoszony wówczas list otwarty był manewrem jednolitego frontu zgóry. Aby się wszak manewr udał trzeba, — żeby druga strona o tym manewrze nie wiedziała. Ale tak naiwna P. P. S. nie była. W „Robotniku“ z 18.IV. 1923 r. zajdujemy zdecydowaną odpowiedź odmowną na ofertę ze strony „panów komunistów“, w której to odpowiedzi między innemi czytamy:

> *„Walka“ komunistów z „militaryzmem“, to robota wielbicieli sowieckiego zaborczego i napastniczego militaryzmu“.*

że P.P.S. miała po stokroć rację nie ulega najmniejszej wątpliwości i każdy kto przejrzał machinacje Sowietów i ich polskich agentów z K.P.P. zgodzi się ze stanowiskiem P.P.S. napewno.

W obecnej K.P.P.-owskiej historjozofji II Zjazd ma tyle tylko doniosłe znaczenie, że: „dał partji leninowskie hasła w kwestji chłopskiej i narodowościowej“. W kwestji rolnej — po mniej namiętnej dyskusji niż na III Konferencji — Zjazd uchwalił:

> *„żądamy wywłaszczenia wszystkich folwarków bez wykupu i oddania ich do rozporządzenia komitetów rolnych, wybranych przez ogół chłopów i robotników z wyjątkiem bogaczy wiejskich. Tam, gdzie niema głodu ziemi, komitety rolne będą mogły zachować wzorowo zagospodarowane lub uprzemysłowione folwarki w całości lub w części, w celu prowadzenia na nich gospodarki zbiorowej“.*
>
> *(str. 25 „Uchwał“).*

Uchwała zacytowana jest o tyle znamienna, że rzuca hasło „ziemia dla chłopów bez wykupu“, co ściśle wiązało się z nadchodzącą rewolucją niemiecką, (a więc i polską) i miało na celu pozyskanie chłopów, jako sojuszników w walce rewo-

lucyjnej. Z drugiej zaś strony ta sama rewolucja niemiecka wpłynęła na wstawienie do uchwały zastrzeżeń o powołaniu swoistych „komitetów rolnych“ dla podziału ziemi, które „wybierają“ w s z y s c y robotnicy, widocznie — i ci miastowi również..., przy wyłączeniu „bogaczy wiejskich“ (określenie, jak wiemy, choćby z przykładu rosyjskiego, zupełnie dowolne), oraz „tam, gdzie niema głodu ziemi“, przyczem to „tam“ określi partja komunistyczna...

Komuniści wówczas głośno o tem nie mówili, jednak ciągle byli przekonani, że gdy nastąpi „rewolucja na Zachodzie“, to „u nas nie znajdzie się siły“... „do zmuszenia nas do podziału ziemi“. Widzimy więc z tego, że komuniści „polscy“ w manewrowaniu hasłami prześcignęli rosyjskich, zwłaszcza w stosunku do chłopstwa, które, jak życie wykazuje w istocie rzeczy jest najgroźniejszym przeciwnikiem komunizmu. Później komuniści umiejętniej będą stosowali tę „mądrość“, raczej chytrość, belszewizmu, i trudniej będzie odcyfrować i zdemaskować istotne ich zamiary. Bodaj najlepszą metodą, tak gorąco zalecaną przez samych komunistów, pozostanie metoda konfrontowania słów z czynami i teorji z praktyką.

W kwestji narodowościowej K.P.R.P. podjęła na swoim II Zjeździe stare hasło patrjotów polskich: „za naszą i waszą wolność!“, wkładając w nie treść, rzecz jasna, zupełnie odmienną. O ile bowiem polskim patrjotom chodziło o wyzwolenie Polski i reszty narodów uciskanych przez Rosję z zaboru carskiego, to komunistom chodzi zupełnie wyraźnie o wpędzenie Polski i innych narodów w jarzmo rosyjskie, przemalowane obecnie na — czerwone. W uchwale zjazdowej brzmi to, rzecz zrozumiała, delikatniej.

> *„W walce o wolność narodowości uciskanych partja z całą stanowczością występuje w obronie zasady s t a n o w i e n i a l u d ó w o s w o i m l o s i e, oraz ich prawa do oderwania się od państwa, do którego zostały wcielone gwałtem“.*
>
> *„Proletarjat polski w interesie swego własnego wyzwolenia z niewoli politycznej i społecznej musi otwarcie, bez wszelkich ogródek, popierać dążenia ludów, ujarzmionych*

przez burżuazję, do całkowitego wyzwolenia narodowego, oraz zwalczać ucisk narodowy w każdej formie".
(Str. 25—26 „Uchwał").

Takie rzucono hasło, taką wypracowano teorję! A gdzie są fakty? Jakie to ludy zostały g w a ł t e m wcielone do Polski? Może komuniści uważają traktat ryski, zawarty w roku 1921 przez rządy: sowiecki i polski, za wyraz gwałtu? Albo powrót bezspornie polskich, nietylko z tradycji historycznej, ale absolutnej przewagi składu narodowościowego, ziem Górnego Śląska, Pomorza, Małopolski Wschodniej?[1]). W słuszność związania tych ziem z Reczpospolitą komuniści sami nie wątpią, ale im chodzi o „zjednoczenie narodowe ludu ukraińskiego i białoruskiego z Ukrainą Radziecką i Białorusią Radziecką" (str. 62 — 63 „Uchwał"), a każdy — szczególnie Ukrainiec i Białorusin — doskonale orjentuje się, że tu chodzi o włączenie do Rosji Sowieckiej. Z ust starego Marchlewskiego w czasie II Zjazdu wyrwał się okrzyk duszy polskiej, gdy słuchając tych bredni, z oburzeniem zawołał: „Czyż chcecie z Zagłębia Borysławsko-Drohobyckiego zrobić Ukrainę, gdy tam robotnicy, to przeważnie Polacy"...

W tejże samej uchwale, tak hojnie rozdającej wschodnie ziemie Polski (do rozdawania zachodnich jeszcze wówczas „sytuacja nie dojrzała")... jest i szczypta nacjonalizmu dla polskich robotników i chłopów. Najpierw przez wmawianie im, że przez oderwanie od Polski ziem, zamieszkałych po części przez Ukraińców i Białorusinów, i włączenie ich do Rosji „sami siebie wyzwolą". Ale komuniści pamiętają, że w chwili uchwalania rezolucji II-go Zjazdu idą gorączkowe przygotowania do wojny antypolskiej, w celu „pomocy rewolucji niemieckiej", więc i tu apelują do... uczuć narodowych:

„Każda kropla krwi robotnika i chłopa przelana w wojnie przeciw rewolucyjnym Niemcom czy rewolucyjnej

---

[1]) Inna sprawa, że sowieckie publikacje naukowe często fałszują statystykę narodowościową tych ziem, powtarzając też fałszerstwa niemieckie. Tak np. na wielkiej mapie etnograficznej Europy w „Wielkiej Sowieckiej Encyklopedji" Pomorze figuruje, jako kraj niemiecki. Wilno zaś, jako zamieszkałe przez... Rusinów (czemu nie Estończyków?).

Rosji — będzie zbrodnią wobec najżywotniejszych interesów Narodu polskiego".
(Str. 61).

Z innych uchwał II-go Zjazdu należy jeszcze podkreślić niektóre podstawowe myśli w sprawie związków zawodowych, które różnią się o całe niebo od dzisiejszego stanowiska K.P.P., i które świadczą, że wówczas komuniści w Polsce nie byli dalecy od rozsądku. Mocno podkreślają w tej uchwale ideę jedności związków zawodowych i możliwe uniezależnienie związków od partyj politycznych. Wewnątrz związków uchwała zaleca ostrą, choć względnie przyzwoitą, krytykę biurokracji związkowej. Dla wzmocnienia swoich wpływów tworzą „frakcje czerwone", ale najciekawsze są następujące wskazania taktyczne:

„Wszelkie akcje ekonomiczne powinny być organizowane i kierowane przez instancje związkowe.

„Należy z reguły przeciwdziałać wybuchowi strajków t. zw. „dzikich", t. j. lokalnych niezorganizowanych, o ile nie zostały wyczerpane wszystkie środki nacisku na ugodowe władze związkowe".

Takie wskazówki są dziś traktowane przez komunistów, jako najgorsza i najhaniebniejsza kontrrewolucja. I wówczas już, przeczuwając zarzuty, które im czynić będą w Kominternie, autorzy uchwały przezornie dodają:

„Należy jednak strajki organizować nawet (!) ponad głowami ugodowych kierowników związkowych, o ile zostały one przygotowane przez szerszą kampanję nacisku na władze związkowe, jeżeli dla szerokich mas potrzeba strajku jest jasną, a ugodowi kierownicy związkowi jawnie tę niezbędną akcję sabotują".

I to także jest, z punktu widzenia ortodoksji komunistycznej, oportunizmem, bo po co czekać na wynik „nacisku na władze związkowe" lub przekonanie szerokich mas. Ale bądź co

bądź już nie taka wołająca o pomstę Kremla „kontrrewolucja“, jak powyższa uchwała.

A już zupełnie rewelacyjnie brzmi w ustach komunistów następująca wskazówka taktyczna:

> *„Przy wysuwaniu żądań ekonomicznych w czasie walki przed nią komuniści winni brać pod uwagę ustosunkowanie się sił i m o ż n o ś ć z r e a l i z o w a n i a ż ą d a ń“.*
>
> *(Str. 71 „Uchwał II Zjazdu“, podkreślenie autora).*

„Rewizjonizm“, „zdrada“ i t. p. — byłyby dziś właściwem określeniem takich poglądów. Dziś robi się strajki niezależnie od możności czy niemożności zrealizowania żądań; dzisiaj grunt, by — po odpowiedniej akcji przygotowawczej propagandystycznej-agitacyjnej — masy uwierzyły w realność niemożliwych do urzeczywistnienia żądań, i wystąpiły do walki pod „samodzielnem“ przywództwem komunistów. Dla komunistów zaś żądania wogóle są tylko środkiem do mobilizowania mas przeciwko państwu, bo, jako istotny, skuteczny dla siebie środek, uznają rewolucję drogą zbrojnego powstania.

II Zjazd K.P.R.P. wybrał Komitet Centralny bardzo jednolity ideologicznie. Kierownictwo bezapelacyjnie przeszło do rąk grupy Warskiego, Kostrzewy. Komintern miał do nich zupełne zaufanie, czemu dał wyraz w czasie IV Kongresu Kominternu (jesienią 1923 r.) na obradującej wówczas pod przewodnictwem Radka „Komisji polskiej“, odrzucając wszelkie zarzuty opozycyjne tak ze strony krajowych opozycjonistów ze Ślusarskim na czele, jak i sowiecko-polskich opozycjonistów, którym patronował Leński. Delegaci rozjechali się wówczas zaopatrzeni nie tylko w fałszywe paszporty z Moskwy, ale z zapewnieniami rządu sowieckiego i Kominternu, że rychło przyjdą im z pomocą w zrobieniu rewolucji, czyniąc to oczywiście w najlepszej wierze, że już wybiła godzina, wprowadzająca w ustroju Polski komunizm. Jakże tym razem, — jak wiele razy jeszcze i potem — zostali komuniści „nasi“ w swych nadziejach zawiedzeni i oszukani. Życie poszło innemi drogami, niż oni tego sobie życzyli.

I znowu, jak w 1920—1921 roku, fala rewolucyjna cofnęła się, tym razem bardziej gwałtownie, a porażka była o wiele głębsza i dotkliwsza. Niemiecka rewolucja — jedyna „nadzieja“ Kominternu, rządu sowieckiego i K.P.R.P. — nie dopisała. Gorzej, bo z winy właśnie samych komunistów niemieckich no, i proroczo tym razem omylnego samego Kominternu. Komuniści (Brandler, obecny „wódz“ Heckert i Bötcher) weszli do socjal-demokratycznego rządu Zeignera w Saksonji, a zamiast uzbroić się, walczyć z Reichswehr'ą i „robić“ rewolucję, poprzysięgli na wierność konstytucji wejmarskiej, odwołali strajk powszechny, nie przeciwstawili się wojskom Reichswehr'y i zostawili na pastwę losu, a raczej Schupe (policji niemieckiej), walczącą na barykadach awangardę hamburską [1]). Nie będziemy tutaj wdawać się w przyczyny klęski komunistów niemieckich w 1923 r. Komintern później przypisywał ją fałszywemu zastosowaniu taktyki jednolitego frontu z górami, oraz „zdradzie“ socjal-demokracji (którzy przecież do rewolucji wcale nie dążyli...). Nie ulega wątpliwości, że główna przyczyna przegranej, właściwie bez boju, bo Hamburg był wyjątkiem, — to niechęć niemieckiego proletarjatu do bolszewickich eksperymentów, absolutnie nie odpowiadającym jego naturze. Niepoślednią rolę grał tu i pierwiastek narodowy. Wobec okupacji przez Francję Zagłębia Ruhry, rozbicie Niemiec, — a to byłby skutek niechybny powstania komunistycznego, — zostałoby przez najszersze masy odczute, jako zdrada interesów narodowych. Nakoniec komuniści nie mieli żadnego zaufania co do bojowości i masowości; podobne zresztą przyczyny wpłynęły na ówczesną porażkę puczu hitlerowskiego w Monachjum.

W innych krajach powodziło się komunistom nielepiej. Jeszcze wcześniej klęską i rozgromem skończyło się powstanie komunistów bułgarskich (lato 1923 r.).

Ostatnia próba (już w 1924 r.) ratowania „honoru“ i szans rewolucyjnych przez wywołanie awanturniczego puczu w maleńkiej Estonji, przez wysłanych specjalnie z Rosji bojowców, — skończyła się jeszcze sromotniej.

---

[1]) Obraz walk przy powstaniu hamburskiem komunistów daje płk. Stefan Rowecki w swej ciekawej pracy: „Walki uliczne“.

W Polsce wielkie nadzieje wywołały u komunistów krwawe zajścia 6 listopada 1923 r. w Krakowie, gdzie w wyniku nieszczęśliwej polityki rządu, doszło do opłakanej walki robotników z wojskiem, w której z obu stron padły trupy. Ale o wykrzesaniu z tego nieszczęsnego buntu krakowskiego ognia rewolucyjnego przez K.P.R.P. nie było mowy. A oprócz krakowskiego powstania mieliśmy w 1923 r. tak groźne zjawiska, jak: strajki powszechne na G. Śląsku, strajki kolejarzy i pocztowców. K.P.R.P. nie odrazu spuściła z tonu. Przywódca Warski, analizując wypadki krakowskie pisze o nich, że był to: „Pierwszy w Polsce wypadek zbratania się, pierwsza próba sojuszu wojennego dwuch klas“, uważając żołnierzy, którzy dali się rozbroić, za wyrazicieli klasy chłopskiej. W grudniu 1923 r. ma jeszcze nadzieję, pisząc:

„Z tego wynika, że Polska wraz ze strajkiem powszechnym i powstaniem zbrojnem w Krakowie wchodzi w nowy okres walk rewolucyjnych, które, w związku z walkami robotników niemieckich, mogą stosunkowo szybko rozwinąć się w zwycięską rewolucję proletarjatu Europy Centralnej“.

(Artykuł: Od strajków masowych do powstania zbrojnego“ N. Prz. z XII. 1923 r. str. 49).

Nie rozumieli jeszcze wówczas — albo nie chcieli zrozumieć, — że walki 1923 r. były ostatniemi przejawami bojowemi kończącego się „bohaterskiego“ awanturnictwa Kominternu. Ale oczywista zmiana sytuacji wpływa równolegle na zmianę taktyki w stosunku do socjalistów.

W tymże artykule Warski pisze:

„Próby prozumienia międzypartyjnego, celem osiągnięcia jedności frontu dla walki komunistów, pepesowsów, bezpartyjnych i t. d. — oto zasadnicza cecha taktyki jedności frontu w okresie przejściowym.

„Gdy partja komunistyczna zdobędzie większość klasy robotniczej — a do tego służy również taktyka jednolitego frontu, jak każda (sic) taktyka wogóle — wtedy jedność frontu dwuch czy więcej partyj przeciw burżuazji

m o ż e s i ę o k a z a ć z b y t e c z n a, a n a w e t s z k o d l i w a d l a s p r a w y r e w o l u c j i".

„Zarówno Komintern, jak poszczególne sekcje, przystąpiły do taktyki jedności frontu pod hasłem: z wodzami socjal-ugody, jeżeli zechcą, bez nich, wbrew im i przeciw nim, jeżeli nie zechcą".

(Str. 499).

A dalej zupełnie już wyraźnie:

„Ale, jeżeli w Polsce zwracanie się do wodzów P.P.S. z żądaniem frontu przeciw burżuazji, mogłoby jeszcze w tej chwili być pożytecznem narzędziem agitacji rewolucyjnej, to jednak z doświadczeń walk ubiegłych i ze zmiany sytuacji w kierunku (?) rewolucyjnym wynika, że, w miarę zaostrzenia się walk klasowych, zwracanie się do wodzów, w miarę demaskowania się ich wobec własnych szeregów i wobec szerokich mas, wogóle stanie się niemożliwem i zbytecznem".

Pozostawiając na boku pobożne życzenie o rozwoju sytuacji w kierunku rewolucyjnym, mamy tu zapowiedź zmiany taktyki, skierowanie steru „na lewo", które wszak dokonają już ci, którzy Warskiego z kierownictwa usuną.

Bardziej zajadle i z wściekłością dał wyraz tym początkom zmiany taktycznej drugi przywódca K.P.R.P. — Walecki-Hortwitz:

„Albowiem, trzeba to powiedzieć dziś z mocą większą, niż kiedykolwiek: droga do rewolucji proletarjackiej prowadzi przez trupa kierownictwa „socjalistycznego", nie może być i nie będzie rewolucji, dopóki dzisiejsze partje „socjalistyczne" nie będą wyrzucone poza obręb klasy robotniczej, dopóki ich paraliżujące, zabójcze wpływy nie zostaną zniszczone, dopóki olbrzymia większość klasy robotniczej nie skupi się pod sztandarami bezwzględnej walki, to jest — komunizmu".

(Artykuł: „P.P.S. i jej opozycja" — N. Prz. z XII. 1923 r., str. 458).

Poznać odrazu byłego pepesowca... Znamieną jest wogóle taktyka komunizmu, poświęcająca coraz więcej uwagi walce z

socjalizmem (w Polsce z P. P. S. i Bundem). Wypływa to przeważnie z dwuch względów. Primo-czysto partyjnego: P.P.S. jest najpoważniejszym konkurentem w walce o wpływy na masy robotnicze (chociaż ostatnio zarówno w Polsce — jak i w szeregu innych krajach — zmienia się to na niekorzyść zazarówno komunistów, jak i socjalistów); secundo — względy teoretyczne grają tu rolę, według bowiem teorji leninowskiej, wrogiem najgroźniejszym jest zawsze najbliższy, albo ten, który sobą zasłania lub przerzuca most do głównego wroga. Głównym wrogiem istotnym K.P.P. — to państwo Polskie i społeczeństwo polskie (naród), jako całość. Komunistów wogóle a przynajmniej ich element kierowniczy, trudno do tej całości zaliczać, — sami się zresztą tego wypierają. P. P. S. — nawet w okresach bezmyślnej opozycji już nietylko antyrządowej, ale i antypaństwowej — należy i chce należeć do tej całości państwowej i narodowej. A że walczą na tym samym terenie, co komuniści, i o pokrewne w istocie hasła ostateczne, zrozumiała więc jest ta wściekła wrogość komunistów do socjalistów, to wzajemne użeranie się, budzące często aż litość...

Nim przejdę do następnego rozdziału, muszę jeszcze zatrzymać się na dwuch sprawach: na dyskusji Domski—Brand i na marcowym 1924 r. Plenarnem Posiedzeniu K.C. K.P.R.P.

Dyskusja Domski—Brand na łamach „Nowego Przeglądu“ z listopada 1923 r. była pierwszą jaskółką późniejszego kryzysu wewnątrz-partyjnego i wyrazem już nurtujących tarć wewnętrznych. Domski, działający wówczas w Niemczech wraz z niemiecką lewicą komunistyczną Masłowa, Ruth, Fischer i Thälmana — zaatakował taktykę Kominternu i K.P.R.P. w sposób bezwzględny. Występuje on przeciw manewrom jednolito-frontowych, jako oszukującym masy — jest za jednolitym frontem „tylko z dołu“, zgadza się wówczas na popieranie i nawet wstępowanie (!) do rządów socjalistycznych, bo te powstają z powszechnych wyborów mas. Dalej twierdzi, że co jest dobre dla bolszewików rosyjskich, będących u władzy, to może być zgubne dla komunistów, walczących o władzę.

„Jeśli więc bolszewicy zalecają towarzyszom zachodnio-europejskim taktykę menewrowania, to wynika to z

ich własnych 5-letnich doświadczeń, przenoszonych zupełnie błędnie na grunt partyj nieposiadających władzy politycznej. A podchwytują te rady b. chętnie nasi neomeńszewicy, którzy „manewrowanie“ wyzyskują, jako u c i e c z k ę p r z e d k o n s e k w e n t n ą a k c j ą r e w o l u c y j n ą“.

(Str. 425).

„Neo-meńszewikami“ nazywa Domski — Brandlera i Thalheimera w Niemczech, Warskiego i Kostrzewę — w Polsce.

Widząc i rozumiejąc, że za pomocą manewrów można zdobyć różne doraźne korzyści, Domski dość mądrze przestrzega K.P.R.P.

„Taktyka manewrowania niekiedy rozszerza wpływy partji, ale czyni je mniej realnymi; w razie wzrotu na drogę rewolucyjną, partja może nagle okazać się opuszczoną przez masy, których nie zaprawiała do walki rewolucyjnej”.

Przykład niemieckiej partji komunistycznej, która, dzięki manewrom wzrosła do 6 miljonów głosów przy wyborach parlamentarnych, a w początkach 1933 r. okazała się tak mało bojową i opuszczoną przez masy, zdaje się, w całej rozciągłości potwierdzać obawy Domskiego. Stwierdza jeszcze Domski, że:

„Pod wpływem tej taktyki (jednolitego frontu) Międzynarodówka Komunistyczna zaczyna zmieniać się w reformistyczną“.

(Str. 432).

I stawia sprawę ostro:

„Albo demagogja jednościowa, albo agitacja rewolucyjna“.

(Str. 428).

Z Domskim rozprawia się b. energicznie E. Brand. Najpierw Brand przestrzega, że nie wolno zapominać o sile socjalistów w słowach:

„W Europie... zwłaszcza w Niemczech, musimy być przygotowani na to, że w chwili ogólnego zrewolucjonizowania masy... s. d. nie będzie jeszcze wcale rozbita i po-

zbawiona wpływów, i że pierwszym etapem dyktatury — będzie właśnie rząd koalicyjny socjalistyczno-komunistyczny".

(Str. 441).

Odpowiedź Branda (który był wówczas sekretarzem Komitetu Centralnego K.P.R.P.), była o tyle znamienną, że dała w podkreślonych przezemnie słowach najczystszy wyraz t. zw. „teorji dwuch etapów", o którą toczyć się będą później wprost homeryckie boje w szeregach K.P.P.

Poza tem Brand powtarza nam już znane argumenty przemawiające za taktyką jedności frontu, jak ją pojęli ówcześni wodzowie Kominternu i K.P.R.P.

W marcu 1924 r. zebrał się K.C. K.P.R.P. w pełnym składzie, dla omówienia trzech spraw: sytuacji powstałej po klęsce 1923 r., walki z zorganizowaną nową opozycją i przygotowań do V Kongresu Kominternu, który miał się stać dla tego K.C. końcem.

Oceniając sytuację polityczną, Plenum to doszło do przekonania, że najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla K.P.R.P., to prawicowy oportunizm, zatracenie rewolucyjnej czujności, bojowości i przystosowanie się do legalnej działalności, a to dla komunizmu stanowi — śmierć. Bezwątpienia że ta walka z oportunizmem, zainicjonowana przez K.C. K.P.R.P., który ochrzczony został przez opozycję lewicową mianem „prawicowo oportunistycznem". — miała osłabić cios przygotowany ze strony lewej i ze strony Kominternu, miała wytworzyć warunki obrony dla samego K. C. ...

„Źródłem tych niebezpieczeństw (oportunistycznych) jest przedewszystkiem zwolnienie tempa rewolucji, trudności, jakie powstają dla partji komunistyczej wówczas, gdy z dnia na dzień odsuwa się perspektywa zdobycia władzy, gdy opada burzliwa fala rewolucjnych walk masowych, gdy życie i praktykę partji, zmierzającej do zdobycia większości w masach i niechcącej stracić z niemi kontaktu, zaczynają wypełniać codzienne utarczki o drobne częściowe żądania, i zjawia się groźba, że hasła rewo-

lucji, dyktatury, komunizmu stać będą coraz bardziej w odległym związku z codzienną rzeczywistością".

I smętnie K.C. dalej wywodzi:

„Po walkach jesiennych burżuazja i w Niemczech, i w Polsce umocniła się p o l i t y c z n i e... W obudwu tych krajach, decydujących wraz ze Związkiem Republik o losie rewolucji socjalnej w Europie, burżuazja umocniła się też gospodarczo, gdyż zdołała poczynić pewne kroki w kierunku uzdrowienia finansów i stabilizacji waluty"...

„Sierpień i październik w Niemczech, listopad w Polsce — dowiodły, że partje nasze nie były jeszcze przygotowane do kierowania wielkiemi walkami, że w szczególności idea zbrojnej walki, jako jedynego środka obalenia burżuazji, nie została jeszcze przez partję wszczepiona masom, konieczność przygotowania się do niej — nie przeniknęła szeregów partyjnych".

(Broszurka: „Plenarne Posiedzenie K.C. K.P.R.P., marzec 1924 r.", str. 4—5).

I porównać to zawodzenie z kategorycznemi twierdzeniami Rady Partyjnej w 1919 r. o „niewykonalności" programu ekonomicznego ani politycznego „burżuazji polskiej".

Uchwały tego plenum K.C. podkreślają brak umiejętności w manewrowaniu, którego wzorem są bolszewicy, błędy w stosowaniu taktyki jednolitego frontu „za wszelką cenę" włącznie do wyrzeczenia się własnego oblicza ideologicznego wskazują także, że nie trzeba było listów pisywać, a mobilizować masy i t. p. Uchwały Zjazdu zezwalają na otwarcie w partji dysusji w ramach wskazań: jak realizować Uchwały II Zjazdu. Jednocześnie K.C. wówczas zdawał sobie sprawę z tego, że ramy te pękną, ba nawet, że już są pęknięte.

W owym czasie, zaraz po klęsce niemieckiej, zorganizowana zagranicą „czwórka" opozycyjna, wystąpiła ze swojemi tezami, w których ostro zaatakowała K.C. K.P.R.P. Do czwórki" należeli przebywający w Niemczech: Domski i Zośka Osińska (Unszlichtówna, siostra członka kolegjum G.P.U., później szefa floty powietrznej Z.S.R.R. Unszlichta), oraz p r z y s ł a n i s p e c j a l n i e p r z e z K o m i n t e r n dla ro-

bienia opozycji w K.P.R.P.: Juljan Leński (Leszczyński) i Damowski (Adamski, urzędnik sowieckich komisarjatów spraw zagranicznych i handlu zagranicznego). Późniejsza uchwała K.C. potępia „czwórkę“, jako dezorganizatorów wprowadzających zamęt w szeregi K.P.R.P., oskarża ich o złamanie dyscypliny partyjnej przez posłanie „w tajemnicy przed K.C. emisarjusza do kraju dla zrganizowania frakcji i jednocześnie bez wiedzy kierowniczych instancyj partyjnych kolportowała swoje tezy w kraju i w całej Międzynarodówce“. Na rozkaz Kominternu pomogli „czwórce“: partja niemiecka, skąd właśnie przepędzono Brandlera, i partja francuska, po usunięciu Souvarine‘a (Lifszyc) i objęciu władzy przez „lewicowców“. K.C. usunął członków „czwórki“ od pracy „na wszelkich odpowiedzialnych placówkach w K.P.R.P., dopóki nie poddadzą się dyscyplinie partyjnej i czynami nie dowiodą, że wyrzekają się swojej frakcyjnej roboty“ (tamże).

Uchwała K.C. pozostała tylko na papierze, bo już w cztery miesiące później ta sama „czwórka“ usunęła ówczesnych kierowników K.P.R.P. z wszelkich odpowiedzialnych stanowisk, stając się sama jądrem kierowniczem nowego K.C. Oczywiście, jak zwykle, i w tym wypadku decydowała Moskwa, a nie ktokolwiek z K.P.R.P. — to bowiem stanowi cechę charakterystyczną jej „samodzielności“...

ROZDZIAŁ III.

Kryzys prawicowy i ultralewicowy.

V Kongres Kominternu. Dalszy spadek fali komunistycznej i zalążki faszyzmu. Era demokratyczno-pacyfistyczna. Walka z prawicą i socjaldemokracją. Zmiana taktyki.

Rozbicie polskiej delegacji. Potępienie wodzów K.P.P. za poparcie Trockiego i Brandlera. Komisja Polska detronizuje wodzów i mianuje nowe kierownictwo. „Męsko-tragiczne" przemówienie Kostrzewy. Brutalna mowa Stalina.

Otwarty list Kominternu do K.P.R.P. Dezorjentacja komunistów polskich. Platforma polityczna lewicowego kierownictwa.

III Zjazd K.P.P. Bucharin, Zinojew i Manuilski przeciw Polsce. Narodziny teorji o socjaliźmie. Potwierdzenie zdjęcia starych wodzów z K.C. Ultralewicowa grupa na Zjeździe. Ruch dywersyjny na Kresach Wschodnich — t. zw. „powstanie białoruskie". K.P.P. broni przed Manuilskim polskości Górnego Śląska. „Bolszewizacja".

Sytuacja 1925 r. Kryzys pieniężny i bezrobocie. Nieporządki polityczne. Terorystyczna działalność K.P.P.

Kryzys ultralewicowy K.P.P. przeciw manewrom i „ugodzie" z socjalistami. Rozbicie lewicowego kierownictwa. Nowa „komisja Polska". IV Konferencja K.P.P. Stosunki w Rosji odbijają się na K.P.P.

Charakterystyka ultralewicy. Odgrzewana „niepodległościowość" K.P.P. Szykowanie nowego wystąpienia rewolucyjnego.

Liczenie na walkę wewnętrzną w społeczeństwie polskiem. Wyłonienie nowego koalicyjnego, wiernego Stalinowi, kierownictwa. Powrót części prawicy do władzy.

* * *

V Kongres Kominternu, który stał się dla K.P.R.P. zwrotnym, a raczej przewrotnym momentem, odbył się w okresie dla komunizmu bardzo niekorzystnym. Już latem 1924 roku stało się jasnem, że „fala rewolucyjna“, która narosła w 1923 roku, załamała się bardziej, niż poprzednia fala lat 1918—1920, i cofa się gwałtownie wstecz. Gospodarka podstawowa państw cywilizowanych powoli zaczęła wracać do równowagi. Również w życiu politycznem świata następuje pewna stabilizacja. O ile coś tej stabilizacji ówczesnej groziło i grozi po dziś dzień, to nie rewolucja komunistyczna, a mniej czy bardziej rewolucyjny ruch nacjonalistyczny, występujący w różnych krajach pod różnemi postaciami popularnie nazwany — faszystowskim. Poza Włochami, krajem o klasycznej formie faszyzmu, ruch ten gdzieindziej występuje dopiero w zalążkach. Głównym celem tych ruchów w pierwszym okresie były: przezwyciężenie moskiewskiej zarazy komunistycznej w swoim własnym kraju i usunięcie niezdrowych przerostów powojennego kapitalizmu, przy pomocy wybitnie wzmocnionej władzy państwa. Ruch ten wywołuje u komunistów paroksyzm strachu. Niektórzy z nich — mądrzejsi — widzą w tym ruchu swój koniec, silą się więc na zduszenie go w zarodku. Oficjalna jednak polityka Kominternu widocznie nie dostrzega niebezpieczeństwa grożącego ruchowi komunistycznemu ze strony prądów narodowych, bo nadal lekceważy on interesy narodowe proletarjatu polskiego, ślepo podporządkowując je interesom Rosji i likwiduje wszelką samodzielność partyj, wchodzących do Kominternu.

V Kongres widzi w przesadnym strachu zwycięstwo faszyzmu w Niemczech (krótkotrwała dyktatura gen. Seckta). Dla Europy ustanawia określenie, że nastąpiła era demokratyczno-pacyfistyczna, albo, wyrażając się, po bolszewicku — „demokratyczno-pacyfistycznego oszustwa“. Coprawda ta „no-

wa era“ ginie z dokumentów Kominternu już po okresie półrocznym. Z jednej strony Komintern boi się zwycięstw wyborczych socjalistycznych i lewicowo-mieszczańskich partyj, bo stanowi to poważną konkurencję dla komunizmu, z drugiej zaś strony — wszystkie te rządy jak Partji Pracy w Anglji, kartelu lewicowego we Francji i t. d. — budzą w Moskwie uzasadnione nadzieje, że wytworzą pokojowe stosunki z Z. S. S. R.; groźba interwencji zbrojnej zostaje usunięta, albo przynajmniej oddalona. Dla poznania psychiki bolszewizmu i metod agitacji warto zaznaczyć, że w tym właśnie okresie zaczyna się coraz bardziej wzmagający się wrzask o przygotowaniach wojennych w Europie przeciwko Z.S.R.R. Wrzask o wojnie antysowieckiej dał Sowietom tę korzyść, że mogły lepiej utrzymać w ryzach lud rosyjski i inne uciskane przez siebie narody, a dla partyj komunistycznych stał się bodźcem w ich „usilnej“ pracy na rzecz Z.S.R.R.

V Kongres wysuwa teorję, że burżuazja w okresie swego upadku dla utrzymania swej władzy lawiruje między socjaldemokracją a faszyzmem, oddając władzę raz tym, raz tamtym, przyczem faszyzm, zarówno jak i socjalizm — jest traktowany, jako „ludowa przykrywka dla dyktatury burżuazji“. Socjaldemokratów określił Komintern, jako „trzecią partję burżuazji“ (wzięte ze stosunków angielskich); przedtem traktował ich, jako „prawicową“ partję robotniczą.

Zresztą V Kongres nie przesadza zbytnio perspektyw rewolucyjnych. Nietylko referat gospodarczy głównego ekonomisty Kominternu, węgierskiego komunisty Vargi przewiduje dwie możliwości: albo stabilizacja, albo załamanie się gospodarki kapitalistycznej, ale i w referacie politycznym Zinowjewa spotykamy to samo wróżenie na dwoje: albo przyśpieszony rozwój czynników rewolucyjnych, albo zahamowany. Rezolucje polityczne V Kongresu przywiązują wielką wagę do przewidywanych ciągłych zmian rządów demokratycznych i faszystowskich, z czego wyniknie osłabienie ustroju kapitalistycznego. Stąd wyciągają komuniści dla siebie złudny wniosek, że „tą drogą pójdzie wzrost sił rewolucji proletarjackiej aż do jej ostatecznego zwycięstwa (str. 600 „Nowego Przeglądu“ z VIII. 1924 r.). Przeżywany okres jest określony, jako „okres

pomiędzy dwiema falami rewolucji". W okresie tym główny front walki, to walka z odchyleniami oportunistycznemi wewnątrz partyj komunistycznych, a na zewnątrz walka z socjaldemokracją i z wszelkiemi próbami zamachu na republikę sowiecką. V Kongres zmienił radykalnie taktykę jednolitego frontu. Nowe sformułowanie tej, wciąż zmieniającej się taktyki brzmi:

> *„Taktyka jednolitego frontu była i pozostanie taktyką rewolucyjnego manewru strategicznego anwangardy komunistycznej, otoczonej ze wszech stron przez wrogów, w jej walce przedewszystkiem przeciw zdradzieckim wodzom kontrrewolucyjnej s. d. — i w żadnym wypadku nie taktyka sojuszu z tymi wodzami".*
>
> *(Tamże, str. 603).*

Albo jeszcze wyraźniejsza formuła:

> *„Taktyka jednolitego frontu była i pozostaje taktyką stopniowego przeciągania na naszą stronę robotników socjaldemokratycznych i lepszej części robotników bezpartyjnych. W żadnym zaś wypadku nie może być taktyką zniżania naszych celów do poziomu świadomości tych ostatnich".*

Zarazem wyjaśniono, że hasło rządu robotniczo-chłopskiego należy pojmować, jako synonim, czy pseudonim hasła dyktatury proletarjatu.

Charakterystycznem dla tego Kongresu jest — wobec nieudawania się przewrotów komunistycznych w Europie — wzmożenie akcyj i koncentracyj wysiłków Kominternu na Wschodzie, w pierwszym rzędzie w Indjach i Chinach (przedtem od 1920 r. Komintern działał przeważnie tylko na bliskim Wschodzie: w Turcji, Persji, Afganistanie). Proces ten zresztą odbywa się równolegle i w zupełnej harmonji z takimże samym procesem rozwoju polityki zagranicznej rządu sowieckiego. Rola Kominternu, jako agentury tego rządu, występuje tu wyjątkowo jaskrawo.

Dla stosunków polskich charakterystyczna jest uchwała Kongresu w sprawie narodowościowej, w której między innemi czytamy:

„Kongres... stwierdza konieczność wysunięcia przez partje komunistyczne Polski, Czechosłowacji i Rumunji hasła zjednoczenia rozdartych przez imperjalizm ziem ukraińskich w robotniczo-chłopską republikę sowiecką“.

(„Rezolucje V Kongresu M-ki Kom. — zeszyt II, str. 5).

A dalej:

„Kongres aprobuje wysunięte przez K.P.R.P. hasło zjednoczenia rozdartych obszarów Białejrusi w robotniczo-chłopską republikę radziecką Białejrusi...

„...K.P.R.P. winna przeprowadzić hasło prawa ludności litewskiej do samookreślenia włącznie do oderwania się od Państwa Polskiego“.

(Str. 7 tamże).

A zaś w sprawie Górnego Śląska uchwała ta zaznacza:

„V Kogres zwraca szczególną uwagę partyj komunistycznych Polski i Niemiec na konieczność połączenia i wzmożenia pracy na Górnym Śląsku, celem pozyskania sobie całego górnośląskiego proletarjatu w obu państwach. Obie bratnie partje winny prowadzić wspólną walkę przeciwko uciskowi narodowościowemu we wszystkich jego formach; w agitacji swej i propagandzie winny brać pod uwagę warunki językowe niemieckich i polskich robotników“.

(Tamże).

Niema więc mowy o odebraniu Polsce Górnego Śląska: żądania Kongresu sprowadzają się do oderwania od Polski tych tylko ziem, które można bezpośrednio włączyć do Rosji Sow.

V Kongres Kominternu, obradujący w lipcu — sierpniu 1924 roku w Moskwie, odegrał w życiu K.P.R.P. dominującą rolę. Na nim odbył się pałacowy przewrót; zdjęcie starego i mianowanie nowego kierownictwa partyjnego. Kongres zostaje też odpowiednio przygotowany do tej roli. W skład delegacji rosyjskiej wchodzi kilku komunistów polskich wrogo nastrojonych do prawicowego kierownictwa, między innymi — Unszlicht, Dzierżyński, Dolecki. Z francuską delegacją przyjeżdża, jako delegat, Leński (jest tam również drugi delegat —

„Polak", b. esdekapeelowiec z Częstochowy — żyd, występujący pod pseudonimem „Duret"). Z niemiecką delegacją, obok delegata „Rwala" (Gustaw Reicher, Łodzianin), przyjeżdżają: Domski i Osińska-Unszlichtówna z „czwórki" lewicowej. W czechosłowackiej delegacji jest również Polak, antyprawicowiec, poseł Śliwka (jeden z najbardziej służalczych wobec Moskwy biurokratów K.P. Czechosłowacji, wogóle przejawiającej pewną „samodzielność"); wreszcie, trzy największe delegacje: rosyjska, niemiecka i francuska zgóry są nastawione na obalenie kierownictwa K.P.R.P., gdy tymczasem wystarczyłaby sama rosyjska...

Delegacja K.P.R.P. była dość liczna: 10 delegatów krajowych i 4 zagranicznego Politbiura oprócz 4 ze Związku Młodzieży Komunistycznej, którzy bawili na odbywającym się w tym samym czasie Kongresie Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży, t. zw. KIM.-a. Z początku delegacja była jednolita, lecz — pod wpływem nacisku Kongresu — rozbiła się na dwie części: krajową na czele z „Krajewskim" (Władysław Stein, brat Domskiego i zięć Warskiego, znany też pod pseudonimami: „Wierny", „Bronisław") i St. Martensem („Skulski"), b. komisarzem politycznym baszkirskiej dywizji czerwonej armji, oraz zagraniczną część, składającą się z Warskiego, Kostrzewy, Waleckiego i Próchniaka. Część krajowa stopniowo ustaliła wspólną linję z „czwórką" lewicową Leńskiego-Domskiego, przeciwstawiając się grupie kierowniczej K.C.

Na Kongresie, zaraz na wstępie główny referent, ówczesny prezes Kominternu, Zinowjew zaatakował K.C. K.P.R.P. za nieszczery stosunek jego do Komitetu Wykonawczego M-ki Kom. w t. zw. sprawach rosyjskiej i niemieckiej, t. j. za ciche poparcie opozycji Trockiego w Rosji i zdymisjonowanego kierownictwa Brandlera w Niemczech; w końcu Zinowjew zażądał tylko naprawy pewnych błędnych posunięć K.C. mówiąc, że „należy trochę skorygować błędy wierzchołków polskiego K.C." (broszurka: „Sprawa polska na V Kongresie Kominternu" str. 9). Ostro zareagował na tę „miękkość" Zinowjewa delegat „francuski" Leński:

„Myli się tow. Zinowjew sądząc, że wystarczy cokolwiek („ein wenig") naprawić błędy kierownictwa kom-

partji polskiej. Trzeba je radykalnie wykorzenić. Trzeba stworzyć w partji zdrowy trzon bolszewicki i rewolucyjne kierownictwo".

(Str. 12 — 13 tamże).

Przytacza też Leński przykłady oportunistycznej taktyki, jak — wniosek posła Królikowskiego w Sejmie o skróceniu służby wojskowej do 6 miesięcy (a to oznacza uznanie armji polskiej...).

Albo podaje taki charakterystyczny przykład:

„Oto, w „imię utrzymania jedności organizacyjnej" z burżuazyjnymi wolnomyślicielami przedstawiciele lewicy robotniczej („nasi towarzysze"), która miała na Zjeździe Wolnomyślicieli, (t. j. polskich bezbożników — uwaga autora) większość, pozostawili w ich rękach cały aparat ogłupiania robotników".

(Str. 11 tamże).

Według Leńskiego, nie będzie żadnego uchybienia rewolucyjnego, o ile „aparat ogłupiania robotników" znajdzie się w rękach komunistów jeżeli zaś dysponować nim będą „burżuazyjni" bezbożnicy w rodzaju Rom. Minkiewicza, J. Landaua, Wrońskiego - Jaśkiewicza lub Dawida Jabłońskiego, to jest błędne.

Z innych delegatów polskich Rwal i delegat Z.M.K. — Górski (łodzianin Konstanty Grezer) poparli lewicę, a Krajewski i Grzegorzewski (pseudonim: „Marcin", prawdziwe Franciszek Grzelszczak) lekko zatakowali zagraniczne kierownictwo K.P. R.P., nie decydując się na otwarte wypowiedzenie się po stronie lewicowej „czwórki". Z wodzód K.P.R.P. nikt na plenum Kongresu nie występował, woleli oni milczeć. W rezolucji politycznej Kongresu specjalny paragraf zostaje poświęcony K.P. R.P., w którym „pochwalono" uchwały II Zjazdu K.P.R.P. zaznaczając, że:

„W swojej zaś praktycznej działalności, szczególnie w okresie walki masowej w październiku, wodzowie partji nie ujawnili istotnej rewolucyjnej aktywności. W sprawach rosyjskiej i niemieckiej, polski K.C. poparł prawi-

cowe skrzydło i próbował zdusić we własnych szeregach wszelką krytykę z lewicy".

(Str. 15 tamże).

Takie oświadczenie było już wystarczającym wyrokiem na polityczną działalność niefortunnego K.C. Ale na tem nie koniec, był to dopiero początek. Kongres wyłania specjalną „komisję polską" pod przewodnictwem Stalina, co w pewnym stopniu było pierwszym występem Stalina na terenie Kominternu, gdyż do tego czasu trzymał się on tylko rosyjskiej partji komunistycznej, zostawiając Komintern tym bolszewikom, którzy znali zagranicę, w sprawach której Stalin był zupełnym ignorantem. W skład komisji ponadto weszli: Mołotow, jako vice-przewodniczący (obecny premjer rządu sowieckiego), Mickiewicz-Kapsukas „wódz" litewskich komunistów, jako sekretarz, oraz delegaci z Rosji: Manuilski (obecnie sekretarz generalny Kominternu), Dzierżyński, Unszlicht, Piatnicki — żyd rosyjsko-litewski — również sekretarz Kominternu; Milutin — komisarz sowiecki, ekonomista i Podwojski — przedstawiciel komisarjatu wojny. Z Ukrainy Sowieckiej — Skrypnik (w 1933 roku skończył samobójstwem) i Szumski, obecnie aresztowany w Rosji za „ukraiński nacjonalizm". Z Niemiec do komisji weszli: Thälmann obecny wódz komunistów niemieckich, znajdujący się w więzieniu, i Ruth Fischer — żydówka wiedeńska, później z przywództwa zdetronizowana, oraz wspomniany Reicher-Rwal. Z innych partyj weszli: po dwóch — z Czechosłowacji i Francji, oraz po jednym — z Anglji, Włoch, Ameryki, Litwy, Łotwy i Finlandji, figury mniejsze, wprowadzone tylko dla zamaskowania rosyjskiego charakteru tej „komisji polskiej". Obrady komisji, wałkującej sprawy K.P.R.P. całe trzy dni, są tak charakterystyczne, że zasługują na obszerne streszczenie ich przebiegu. Z ramienia „czwórki" lewicowej referat wygłosił Leński. Denuncjuje on wodzów K.P.R.P., jako wrogów bolszewizmu; przytacza przykłady, że Warski w 1918 roku „wbijał nóż w plecy walczącego proletarjatu", występując przeciwko mordowaniu zakładników przez bolszewików, a Kostrzewa występował przeciwko „czerwonemu terorowi",

jako systemowi [1]), że wodzowie ci przeceniali demokrację burżuazyjną, że są i pozostaną reformistami.

> *„Najważniejszym jednak powodem naszego wystąpienia przeciw polityce prawicowej wodzów była sprawa rosyjska i niemiecka”.*
>
> (Str. 18 broszurki „Sprawa polska i t. d.”).

Z emfazą, przy chytrym, przytakującym uśmiechu „cudownego Gruzina” — Stalina, Leński woła: „K.P.P. musi przestać być barjerą między leninizmem Rosji a Zachodem” (str. 19)! Oczywiste, że Stalin musiał poznać w tem parafrazę partyjną, dyplomatycznej formuły stanowiska sowieckiego komisarjatu spraw zagranicznych 1923 roku, z którą p. Wiktor Kopp afiszował się w Warszawie...

Dla zrozumienia „błędów” starego kierownictwa K.P.R.P. w sprawach rosyjskiej i niemieckiej muszę przytoczyć obszerniejsze cytaty z następujących dwuch dokumentów:

W mies. grudniu 1923 r. Politbiuro K.C. K.P.R.P. pisze do Politbiura C.K. Rosyjskiej Kompartji (a więc do Stalina):

> *„Centralnym punktem obecnego kryzysu wewnątrz R. K.P. są różnice poglądów między większością R.K.P. a towarzyszem Trockim. Wiemy, iż różnice te związane są ze skomplikowanemi zagadnieniami budownictwa socjalistycznego i nie mamy możności sądzić tych różnic z dziedziny polityki ekonomicznej. Jedno jest dla nas pewne: imię tow. Trockiego dla naszej partji, dla całej międzynarodówki, dla całego rewolucyjnego proletarjatu światowego, związane jest nierozerwalnie ze zwycięską rewolucją październikową, z Armją Czerwoną, z komunizmem i rewolucją światową.*
>
> *„Nie dopuszczamy możliwości tego, aby tow. Trocki znalazł się poza szeregami wodzów R.K.P. i Międzynarodówki. Jednak niepokoi nas myśl, że spory mogą znacznie przekroczyć granice konkretnych zagadnień spornych i niektóre publiczne wystąpienia odpowiedzialnych kierowników partji dają nam powód do najgorszych obaw”.*

---

[1]) To samo stanowisko zajęła R. Luksemburg.

W piśmiennej zaś deklaracji, złożonej przez polskich członków Egzekutywy Kominternu (przez Kostrzewę) na posiedzeniu w styczniu 1924 r. w sprawie kryzysu w kompartji Niemiec czytamy:

„Nie ulega wątpliwości, że t. zw. prawica, której błędy i zaniedbania poddane są tak obfitej, i częściowo słusznej krytyce stanowi najstarsze, najbardziej wypróbowane i doświadczone jądro partji. Przeciw tej starej gwardji partji uprawia lewica oddawna stale demagogiczno-anarchistyczne szczucie wodzów, jaskrawo sprzeczne z duchem bolszewizmu...

„W takiej sytuacji uważamy oskarżenie o oportunizm wysunięte przeciw Radkowi, jednemu z najbardziej zasłużonych wodzów M.K., nietylko za niesłuszne, lecz również za szkodliwe w najwyższym stopniu dla autorytetu wszystkich wodzów M.K.".

Są to najbardziej zasadnicze fragmenty z dokumentów, za które kierownictwo K.P.R.P. musiało pójść „w duraki" (do dymisji). Widocznie wodzowie K.P.R.P., choć oskarżeni przez Zinowjewa o „dyplomacje", byli na tyle kiepskimi dyplomatami, że nie zorjentowali się, iż w 1924 r. Komintern już był na tyle opanowany przez klikę Stalina [1]), że jakakolwiek krytyka musiała skończyć się — dymisją; nieco później zaś taka „herezja" skończyłaby się już w... G.P.U. Trzeba zauważyć przytem, że o oportunizmie Radka mówi zupełnie wyraźnie uchwała Zjazdu partyjnego rosyjskiej Kompartji.

Z ramienia większości delegacji polskiej, referował wyżej wzmiankowany „Skulski". Tłumaczył się, że choć ciągle miała ona zastrzeżenia wobec linji „Trzech W" (Warski, Wera, Walecki), bała się im w K.C. przeciwstawiać, bo K.P.R.P. posiada za mało wodzów.

„I trzeba było dyskusji rosyjskiej i sprawy niemieckiej, abyśmy doszli do wniosku, że dalej iść razem nie możemy".

(Str. 19 — tamże).

---

[1]) Zinowjew dopiero w 1926 r. znalazł się znowu w opozycji.

Skulski także denuncjuje Kostrzewę, że na zamkniętem posiedzeniu delegacji polskiej twierdziła, iż „stosunek rosyjskiego Politbiura do Trockiego, oraz stanowisko Kominternu w kwestji niemieckiej, to wielkie błędy historyczne, to katastrofy" (str. 20). Wniosek Skulskiego sprowadzał się do tego, że wysunięty przez Leńskiego postulat usunięcia z kierownictwa „Trzech W" jest już nieaktualny i wystarczy poparcie „autorytetem politycznym Kominternu" większości K.C. oraz otwarcie dyskusji w partji.

Trzeci referat, wygłosił reprezentant zbankrutowanego — w oczach bolszewików — kierownictwa Warski. Nie wyróżniło się jego przemówienie męstwem. O wiele więcej męstwa wykazała w dyskusji, jak zobaczymy, kobieta, Kostrzewa. List grudniowy Politbiura Warski tłumaczy w ten sposób:

> *„Kierowaliśmy się wyłącznie obawą, że nadmierne zaostrzenie dyskusji w partji rosyjskiej może doprowadzić do utworzenia zwalczających się grup i frakcyj, t. zn. do rozluźnienia jednolitego kierownictwa rewolucji rosyjskiej i światowej. W tej obawie nie ma nic oportunistycznego, jest ona godna rewolucjonisty".*
> (Str. 21 tamże).

Powołuje się naiwny Warski na uchwałę C.K. R.K.P., również z grudnia 1923 r., w której powiedziane jest, że „nie wyobraża sobie (C.K. R.K.P.) najwyższych placówek kierowniczych w partji i w państwie bez Trockiego". Przyznaje się do błędu wyrażającego się w tem, że wyraźnie nie wypowiedział się przeciw Trockiemu. Atakuje poglądy Leńskiego zarzucając mu, że chce mieć „trzon" kierowniczy z tych działaczy, „którzy należeli do S.D.K.P. i L., niezależnie od tego, czy mają coś w głowie, czy też w niej pusto" (str. 22). Pozątem Warski zarzuca ze swojej strony Domskiemu i Leńskiemu antybolszewizm, cytując ich wystąpienia przeciw bolszewickim hasłom w sprawie chłopskiej i narodowościowej. Dla poparcia swych zarzutów przytacza taką „pikantną" historję:

> *„Albo weźcie obecnego tu na komisji tow. Piotrowskiego, który przypadkiem spotkał się z obecnym tu tow. Krajewskim... który, nie wątpiąc, oczywiście, o swoim „bol-*

szewiźmie", uświadamiał ich, że taktyka jednolitego frontu — to humbug, wymyślony specjalnie dla polityki Cziczerina przed konferencją genueńską.

(Str. 23 tamże).

Zaznaczyć należy, że wspomniany Piotrowski, to nie byle kto, bo ongiś piastował mandat członka KC. K.P.R.P. i był zwolennikiem lewicy. W okresie obrad V Kongresu był sekretarzem Cziczerina — ówczesnego komisarza ludowego spraw zagranicznych Rosji sowieckiej, a później został posłem sowieckim w Estonji, Persji i wreszcie w Austrji. Mógł też więcej wiedzieć o charakterze „nowej" taktyki, niż wielu wybitnych komunistów nierosyjskich. Nie przewidział tylko, biedaczysko, że zięć (Krajewski) pójdzie do teścia (Warskiego) i, mimo różnic politycznych, opowie mu o ujawnionym sekrecie. Wypadek ten stał się podobno główną przyczyną dymisji Piotrowskiego ze stanowiska sekretarza w komisarjacie spraw zagranicznych. Dla nas niebędących w kursie tych wszystkich zakulisowych spraw, dość oryginalnie wypada to wzajemne obmawianie się i denuncjonowanie komunistów polskich przed chlebodawcami rosyjskimi...

Wreszcie zabrała głos Kostrzewa, która wygłosiła najmocniejsze w całej tej dyskusji przemówienie: przyczyny kryzysu wewnątrz-partyjnego widzi ona w wichrzeniach grupy b. esdekapeelowców — „rozłamowców", emigrantów w Rosji, którzy dążą do dorwania się do władzy w K.P.R.P.; broni się od zarzutu, że poparła Trockiego — cytuje na dowód list Politbiura K.C. K.P.R.P. ze stycznia 1924 roku do kraju, w którym czytamy:

„Trocki, nawet tego nie spostrzegając, może odegrać rolę przewodnika obcych nam klas i wrogich społecznych tendencyj. Niebezpieczeństwo powiększa się przez to, że Trocki jest dzisiaj w Rosji jedynym człowiekiem, który mógłby stać się przedmiotem „ubóstawiania" mas. (Stalinowi coś podobnego spodobać się nie mogło... — uwaga autora). Wraz ze śmiercią Lenina zjawić się może potrzeba znalezienia takiego człowieka, wynika to z rosyjskich tradycyj i z ducha epoki (wcale niegłupio! — uwaga autora). Na Trockiego zwracać się będą oczy mas. W partji

zaś nie może on być tem, czem był Lenin, stąd konflikt. Ale tych niebezpieczeństw nie usunie się przez permanentną walkę z Trockim".

(Str. 29 tamże).

Brandlera i usunięte niemieckie kierownictwo komunistyczne broni Kostrzewa zawzięcie, z wyjątkową — jak na tamtejsze stosunki — odwagą, że „popełnili błędy razem z całem (!) kierownictwem Kominternu" (str. 30). Mówi ona o atmosferze rozdrażnienia i wzajemnej wrogości w delegacji polskiej i przestrzega:

„Kroki poczynione w takiej atmosferze mogą być wobec naszej partji wprost zbrodnią".

Najmocniejszy jednakże akord mamy w jej drugiem przemówieniu w odpowiedzi Stalinowi: z dramatyczno - tragiczną miną oświadcza ta, wyjątkowa doprawdy z pośród działaczy K.P.P., niewiasta:

„Z powodu naszego wystąpienia i krytycznej oceny niektórych decyzyj Egzekutywy, tow. Zinowjew powiedział nam dawno: Pogruchoczemy wam kości, jeśli spróbujecie występować przeciwko nam! Tak, towarzysze, możecie to uczynić z łatwością! Wiecie o tem dobrze, że walka z wami jest w danych warunkach niemożliwa. Jeśli byście postawili sporne sprawy na ostrzu noża, jeślibyście powiedzieli robotnikom w Polsce, aby wybierali: nas lub was, to — jak myślicie? — co uczynilibyśmy wówczas? Otóż nam nie pozostawałoby nic innego do zrobienia, jak powiedzieć im, aby szli (...!) z wami!".

(Str. 60 tamże).

Dalej chyba służalczość „polskich" komunistów w stosunku do Moskwy pójść nie mogła! W dalszym ciągu Kostrzewa oświadcza:

„Dlatego też, jeżeli wy, z powodu ujawnionej obecnie różnicy zdań, staniecie na stanowisku wojny z nami, — to nie może być tu mowy ani o walce, ani o porażce, ani o zwycięstwie. Taki już jest wasz s p e c j a l n y p r z y w i l e j i wynikająca z niego, i ciążąca na was s p e c j a l n a o d p o w i e d z i a l n o ś ć.

„Olbrzymi autorytet, jakim się cieszą towarzysze rosyjscy, jest dla nas wszystkich wielkim plusem. Ale byłby niebezpiecznym, gdyby go pojmować błędnie, gdyby zabijał wszelką samodzielność myśli".

(Str. 61 tamże).

I na końcu:

„Najfatalniejszym jednak objawem jest to, że pod wpływem nacisku z zewnątrz powstała w naszej delegacji taka panika, towarzysze do tego stopnia stracili wszelką równowagę, że zanikł w nich cały patrjotyzm partyjny i poczucie partyjnej godności, bez której niewart jest grosza członek partji".

(Str. 61 — 62 tamże).

Nic dziwnego, że po takiej porcji gorzkich słów pod adresem rosyjskich bolszewików i członków delegacji polskiej, los Kostrzewy i jej towarzyszy został na długo przesądzony.

Próbował i Walecki wpaść w ton Kostrzewy, ale do takiej roli zabrakło, temu wydze partyjnemu, charakteru. Pod adresem większości delegacji polskiej rzucił dużo sarkastycznych uwag w rodzaju: „Wy, towarzysze, przyznajecie się do takich nawet win, których nigdy nie popełnialiście", lub: „stracili głowę", „nastrój paniki", ogarnął ich „kretynizm kongresowy" (str. 40) i t. p.

Unszlicht, wówczas przewodniczący G.P.U., zaproponował: 1) wysłać list do wszystkich członków partji o błędach starych wodzów, 2) zwołać nadzwyczajną konferencję dla wybrania „prawdziwego bolszewickiego kierownictwa" i 3) rehabilitować „czwórkę lewicową". Wnioski Unszlichta zostały przyjęte, jako podstawa do rezolucji „komisji polskiej".

Autor przedmowy do broszurki p. t. „Sprawa polska na V Kongresie Kominternu" o przemówieniu Stalina pisze:

„Punktem szczytowym komisji była mowa Stalina. Jasno, dobitnie, przejrzyście zobrazował on istotę konfliktu pomiędzy wodzami prawicy polskiej a Międzynarodówką, wykazał bankructwo polityczne dotychczasowych wodzów partji, wskazał drogę wyjścia w rzeczywistej bolszewiza-

cji zarówno partji, jak jej kierownictwa. Mowa Stalina była gwoździem, wbitym w trumnę prawicowych teoretyków, którzy — ku ogólnemu zdumieniu — wzięli udział w oklaskiwaniu mówcy".

(Str. 6).

W rzeczywistości zaś mowa Stalina robi wrażenie b. prostackiej elucydacji. W mowie swej, pełnej butnych zwrotów, Stalin potraktował słuchaczy, bądź co bądź przewyższających go wykształceniem i wyrobieniem, jak podległych sobie uczniaków, udzielając im pouczenia:

„Sprawa rosyjska ma decydujące znaczenie dla całego ruchu rewolucyjnego zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie. Dlaczego? Dlatego, że władza radziecka w Rosji, to fundament, to ostoja, to ucieczka (?) dla ruchu rewolucyjnego całego świata.

„Zachwianie się zaś władzy radzieckiej oznacza zachwianie się ruchu rewolucyjnego na całym świecie".

(Str. 53 — 54).

Tem samem sekretarz generalny W.K.P. złożył ważkie zeznanie, ustalając junctim między władzą sowiecką a Kominternem („ruchem rewolucyjnym").

Dalej Stalin zarzuca K.C. K.P.R.P., że poparł oportunistyczne skrzydło R.K.P. W sprawie zaś niemieckiej oświadcza:

„Po rosyjskiej — ma ona najpoważniejsze znaczenie. Po pierwsze dlatego, że ze wszystkich krajów Europy Niemcy najbliższe są rewolucji, a po drugie dlatego, że zwycięstwo rewolucji w Niemczech, jest jej zwycięstwem w całej Europie. Od Niemiec rozpocznie się wstrząśnienie rewolucyjne w Europie. Tylko Niemcy mogą wziąć na siebie inicjatywę pod tym względem, i zwycięstwo rewolucji w Niemczech jest całkowitem zapewnieniem zwycięstwa rewolucji międzynarodowej".

(Str. 54).

Tu oczywiście Stalin okazał się prorokiem fałszywym..., ale pomimo wszystko „proroctwo" to pomogło mu wówczas pogrążyć wodzów K.P.R.P. do reszty za ich poparcie dla grupy

Brandlera, która „zaprzepaściła" tę wymarzoną rewolucję niemiecką. Szydzi Stalin z „miękkich" metod walki z opozycją i poucza Kostrzewę, że „historja nie zna takiej walki, która nie pociągałaby za sobą pewnych ofiar". O K.C. K.P.R.P. powiada:

> *„Jest to nie kierownictwo partji, a kpiny z wszelkiego kierownictwa".*
>
> (Str. 56).

We wnioskach Stalin wypowiada się przeciwko podziałowi członków partji na b. esdekapeelowców i b. pepeesowców; bo „byłoby to zgubą dla partji". Pierwsze zadanie według niego, to „zupełne zwycięstwo nad oportunistycznem skrzydłem", w drugim zaś rzędzie wypowiada się przeciwko odcięciu z miejsca główki K.C. i obłudnie, jak na niedoszłego popa przystało, dodaje:

> *„Wogóle należy mieć na względzie, że operacja chirurgiczna, przeprowadzona bez wielkiej potrzeby, pozostawia w partji niesmak".*
>
> (Str. 57).

Dlatego uważa, że zmianę w kierownictwie należy pozostawić przyszłemu zjazdowi K.P.R.P. Pozwalam sobie określić jego przemówienie, jako „obłudne", bo w tymże czasie, gdy wypowiadał się przeciwko owej połowicznej operacji, miał w zanadrzu wniosek o zdjęcie „c a ł e j główki" K.C. co też następnie przeprowadza. Popiera całkowicie wnioski Unszlichta. Sam zresztą w swem przemówieniu ujawnia obłudę, gdy stwierdza:

> *„Wypowiedziano tutaj wątpliwości co do teoretycznej wiedzy i doświadczenia partyjnego nowych leaderów... Sądzę, iż okoliczność ta nie może mieć decydującego znaczenia... Bardzo możliwe, iż początkowo z nowymi leaderami sprawy pójdą niezupełnie gładko, lecz niema w tem nieszczęścia — raz, drugi potkną się, a potem nauczą się kierować ruchem rewolucyjnym. Nigdy gotowi leaderzy nie spadają z nieba".*

Nie dodał tylko Stalin, że dla Moskwy nawet lepiej mieć takich „nowych leaderów" o wątpliwej wiedzy i doświadczeniu,

bo tembardziej będą ulegli wobec możnowładców kremlowskich...

Leński w ostatniem słowie wypowiada się za szybką zmianą kierownictwa, usprawiedliwiając to żądanie warunkami nielegalnymi i obawą demoralizacji partji długotrwałą dyskusją.

W rezolucji, przedłożonej przez delegację r o s y j s k ą, stwierdza się: 1) że kierownictwo K.C. było rewolucyjne tylko w słowach i że polityka „Trzech W" pozbawiła partję zdolności bojowej, 2) że wprowadzili („Trzy W") partję w błąd i byli narzędziem prawicowych elementów Kominternu, szczególnie R.K.P. i K.P. Niemiec, i 3) że wytworzyła się w partji sytuacja o katastrofalnym charakterze. Z tych założeń wychodząc komisja uchwaliła: 1) wysłać list do K.P.P. 2) Zwołać nadzwyczajną konferencję. 3) „Czwórkę" wodzów (Warski, Wera, Walecki, Próchniak) wycofać z zagranicznego Politbiura i wraz z Brandem) pozostawić w Moskwie. 4) Kierownictwo całe przenieść do kraju i wyłonić je z pośród większości delegacji i członków „czwórki lewicowej". 5) Cofnąć postanowienie marcowego Plenum K.C. przeciwko „czwórce". Rezolucja ta została później zatwierdzona przez Komitet Wykonawczy Kominternu. Ciekawe, że z pośród delegatów polskich przeciwko zdjęciu wodzów prawicowych wypowiedzieli się: Stefański (Aleksander Danieluk, kooperatysta z Zagłębia Dąbrowskiego, członek K.C. K.P.P. i Sekretarjatu K.C. K.P. Zachodniej Białorusi, on-że — „Olek", „Edmund") oraz Kazimierz Cichowski, (również członek K.C. ps. „Hrabia", „Stanisław", „Teofil", b. przewodniczący rządu sowieckiego Litwy i Białorusi, oskarżony w słynnym procesie świętojurskim w 1923 r.). Ale, nikt ich nie usłuchał i — wodzowie prawicowi skończyli się.

Otwarty list Kominternu, ogłoszony w sierpniu 1924 r., ostro potępia „Trzy W", których:

> *„grupa... potrafiła dać partji tylko programowe hasła bolszewizmu, lecz nie potrafiła, a — jak później okazało się — nie zechciała wychować partję w duchu bolszewickiej rewolucyjnej taktyki".*

A dalej najcięższa bomba:

„Niedość na tem: grupa Warskiego, Kostrzewy i Waleckiego przeniosła swe antybolszewickie tendencje na grunt Związku Republik Socjalistycznych i pokusiła się zadać cios z tyłu bolszewickiemu C.K. w ciężkiej chwili odejścia Lenina oraz oportunistycznych prób rosyjskiej opozycji zachwiania podstawami rosyjskiej kompartji".

Ze wskazań tego listu warto podkreślić wyraźne nawoływanie do „gwałtownej rewolucji" i że:

„Partja... powinna przygotować ją (klasę robotniczą) pod względem o r g a n i z a c y j n y m i t e c h n i c z n y m do zbrojnej walki o dyktaturę proletarjatu".
(Str. 75 tejże broszury).

Na zarzut mieszania się władz sowieckich do spraw wewnętrznych Polski czy innego państwa, bezczelnie odpowiadają bolszewicy, że oni za Komintern odpowiedzialności nie ponoszą... Dokumenty najbardziej oficjalne, przytoczone tu, wskazują: gdzie kryje się istotna prawda i co warte są bolszewickie wykręty i zaprzeczenia.

Po V Kongresie wyłoniono nowe kierownictwo, które przygotowywało III Zjazd K.P.P., a którego trzon stanowili: Leński, Domski i Osińska z b. „czwórki", oraz Skulski, Krajewski, Leon Purman (Włocławianin, z b. P.P.S.-Lewicy, pseudonimy: „Brunon", „Mann" i inne, niedawno umarł w Moskwie — podobno skończył śmiercią samobójczą) oraz Grzegorzewski. Całe to kierownictwo urzędowało w Warszawie, nim jednak zdążyło coś zrobić, główny filar „trzonu" jego — Leszczyński wpadł w Zagłębiu Dąbrowskiem w ręce policji (uciekł później, jesienią 1925 roku, korzystając z nieuwagi dozoru, i, przy pomocy pewnych czynników... dostał się via Gdańsk do Rosji).

Prace przygotowawcze do III Zjazdu były dość krótkie i trwały około pół roku. Ideologiczny poziom tych przygotowań był bardzo niski: na konferencjach okręgowych i zebraniach dzielnicowych wymyślano na „Trzy W", Trockiego, Radka i Brandlera, jako na oportunistycznych renegatów, a nowych mężów „opatrznościowych" wychwalano, jako 100-procentowych bolszewików. Z polskich wodzów najwięcej chwa-

lono Domskiego, z niemieckich — Masłowa i Ruth Fischer, późniejszych „ultra-lewicowych renegatów”. Najgoręcej, rzecz jasna, sławiono rosyjskich bolszewików z Zinowjewem i Stalinem na czele. Z zagranicznych komunistów wielką popularność robiono Bordidze, włoskiemu komuniście o wybitnie blankistowsko-anarchistycznem zacięciu, który później zerwał z bolszewizmem (była to jedna z niewielu istotnie silnych, oryginalnych osobistości w Kominternie). W „Nowym Przeglądzie” pisze o nim Domski:

> *„Wódz lewicy partji włoskiej — Bordiga jest niewątpliwie jedną z najwybitniejszych postaci w Międzynarodówce”.*
>
> (Str. 680).

Starsi członkowie partji, a należy uwzględnić, że fluktuacja członków w kompartji jest tak silnie rozwinięta, jak w żadnej z istniejących partyj polskich, oglądali się po sobie i — nic nie rozumieli. Wczoraj jeszcze adorowani wodzowie z miejsca okazali się renegatami, a potępieni przez partję antybolszewicy, frakcjoniści — wodzami, „trzonem bolszewickim”. Cały ten pałacowy przewrót odbył się zupełnie bez udziału, nawet prawie bez wiedzy, masy partyjnej. Przyznają to zresztą i nowi wodzowie:

> *„Zmieniła się partja narazie tylko w swych kołach kierowniczych. Aby zmienić ją do gruntu potrzeba jeszcze nie mało pracy. Bo przewrót w K.P.R.P. przyszedł z z e w n ą t r z i przyszedł n i e s p o d z i e w a n i e.*
>
> *„Wodzowie prawicy polskiej przyszli na Kongres z rozwianym sztandarem na czele jeszcze karnej delegacji krajowej, w aureoli zwycięzców, którzy dopiero co rozdeptali łeb hydrze opozycyjnej. Wyszli z Kongresu osamotnieni, pobici, skompromitowani, utraciwszy wszystko, nie wyłączając honoru”.*

Pisze tak tryumfująco Domski w „Nowym Przeglądzie” — str. 718.

Nie wszędzie poszło nowym wodzom łatwo: gdzie niegdzie w samej partji natrafili na opór. Ale niewiele sobie z tego robili, przekreślając w partji wszelką demokrację. Jako ja-

skrawy i autentyczny przykład, niech posłuży następujący „wybór” delegata na III Zjazd: kobieta, która nie była w Polsce pięć lat, a żyła cały czas w Rosji, gdzie politycznie popierała lewicowców, zostaje przysłana na „kampanję wyborczą” i wyznaczona na delegatkę z Zagłębia Dąbrowskiego, pomimo że nigdy tam nie była; zresztą kupiecka córeczka, żydówka. Gada z dwoma, trzema ludźmi, jest obecna na jednem posiedzeniu i, jako „wybrana”, jedzie do Rosji na III Zjazd, skąd do Polski wogóle już nie powraca. Bardzo jaskrawy, ale wcale znowu nie wyjątkowy, przykład „wyborów” na komunistyczne zjazdy partyjne, gdzie — według słów samych komunistów — zbiera się „kwiat proletarjatu polskiego”. że też tak można lżyć i ubliżać robotnikom polskim! i że są jeszcze robotnicy polscy, którzy taką partję za swoją uważają!...

Platforma polityczna nowego kierownictwa została ogłoszona w sierpniowym z roku 1924 numerze „Nowego Przeglądu” i objęła następujące zadania: 1. jednolity front tylko z dołu przeciw blokom wyborczym z P.P.S. lub innemi partjami; rząd robotniczo-chłopski jest tylko synonimem dla dyktatury proletarjatu, 2. zdobycie większości robotników, temu celowi mają służyć — walki o częściowe żądania; żądanie walki z bezrobociem (które wówczas, głównie w związku z sanacją Skarbu przez rząd W. Grabskiego, narastało), hasło rozszerzenia ubezpieczeń społecznych i „kontroli komitetów fabrycznych nad wytwórczością” (dziś Komintern uznał hasło to za oportunistyczne i faszystowskie), jak najwięcej demonstracyj ulicznych o bojowym charakterze, zaszczepienie idei konieczności walki zbrojnej i organizacyjne przygotowania do niej, 3. szczególnie wzmocnić rozkładową pracę w armji wśród poborowych i kolejarzy, 4. kurs na opanowywanie klasowych związków zawodowych, przeciwstawiając się dążeniom do występowania ze związków, „zniewalanie instancyj biurokratycznych do wykonania woli robotników” (później potępione, jako prawicowe hasło w Niemczech) „Zwingt die Bonzen”. Dopiero, gdy się to nie udaje, należy przeciwstawić komitety fabryczne związkom zawodowym. Hasło „zjazdu robotniczego”, jako „początkowe stadjum na drodze do tworzenia rad delegatów robotniczych” (t. j. — Sowietów), 5. hasło „ziemi dla chłopów”, którą moż-

na zdobyć tylko siłą, przeciw reformie rolnej; podporządkować ruch chłopski — proletarjatowi.

Do zakresu zadań walki o codzienne potrzeby chłopów mamy między innemi zaliczoną i walkę „przeciw religijnemu terorowi Kościoła Katolickiego"[1]). Wyrwać Związek Robotników Rolnych z rąk P.P.S. i N.P.R., 6. poparcie dla ruchów narodowych na Kresach i domaganie się przyłączenia tych Kresów do sąsiednich republik radzieckich. Dla Żydów i Niemców zupełne równouprawnienie. Walka z separatyzmem żydowskim wewnątrz partji (chodzi tu o współdziałanie polskich robotników z żydowskimi, czemu się polacy robotnicy przeciwstawiają, ale K.P.R.P. maskuje to walką z żydowskim separatyzmem). Co do Górnego Śląska nowe K.C. widzi z jednej strony „antyniemiecką forpocztę imperjalizmu polskiego, a z drugiej — „punkt wypadowy niemieckiego faszyzmu". Trzeba usunąć tam tarcia narodowe i „uczynić zeń (Górnego Śląska) most między rewolucją polską a niemiecką. 7. Wzmocnić pracę wśród emigracji polskiej we Francji i Niemczech. 8. Przebudować K.P.R.P. na podstawie kół fabrycznych (umasowienie, bolszewizacja, wychowywanie kadrów, wytworzenie trzonu kierowniczego). 9. Nieubłagana walka z prawicą, przeciągać na swoją stronę ultralewicowych robotników (istniała wówczas w łonie K.P.P. w Warszawie, przeważnie na Pradze, robotnicza opozycja lewicowa o syndykalistycznem zabarwieniu na czele z Karolem Wójcikiem), prowadzić walkę również przeciw „centrowym" elementom, dążącym do ugody z prawicowymi wodzami (do ówczesnego centrum należeli: Krajewski — Stein,

[1]) Tu warto przytoczyć oświadczenia dwuch delegatów na III Zjeździe K.P.P.: „Chłopi powiadają mi raz na kole tak: mamy do was zaufanie, ale powiedzcie nam — jak to ten wasz socjalizm będzie wyglądał w praktyce. Co chcecie zrobić z rodziną, z religją i t. d. Takie pytanie często stawiają na wsi. A to są sprawy, które trzeba wyjaśnić bardzo umiejętnie. Nie można odrazu ganić chłopa za to, że mówi pacierz. Trzeba go umiejętnie, stopniowo wychowywać" (str. 554). Sprawozdania z III Zjazdu K.P.P."). A inny mówi: „Trzeba pójść czasami do kościoła, a potem wyjść z masą i gadać do niej. Wiemy przecież, że na wsi to są jedyne bodaj masówki" (str. 567 tamże). Tak to komuniści walczą z religją, głównie katolicką, choć wśród zwykłych członków bywają jeszcze wierzący chrześcijanie.

Cichowski, Paszyn i inni). 10. Przywrócić „ideową" łączność między K.P.P. a Rosyjską Kompartją, przyczem: „Historyczna przeszłość i obecna działalność R.K.P. są najlepszą szkołą leninizmu, według którego należy wychowywać szerokie koła naszej partji, w szczególności młodzież partyjną". 11. Koordynacja wystąpień z K.P. Niemiec i pochwała dla zwycięskiej niemieckiej „lewicy", oraz 12. Rozpocząć w partji dyskusję koło tych spraw" („Nowy Przegląd", str. 584-589).

Z innych podstawowych dokumentów, przygotowanych na III Zjazd, przytoczę artykuł Skulskiego zamieszczony w „Nowym Przeglądzie" ze stycznia 1925 roku. Artykuł ten jest b. charakterystyczny, zważywszy, że w kilka miesięcy później „Skulski" staje sią — obok Domskiego — głównym wodzem partji, co robiło wrażenie, że artykuł ten stanowił exposé przyszłego „premjera" K.P.P. O osobie Skulskiego-Martensa warto zaznaczyć, że po V Kongresie aresztowany był on w Stołpcach na pograniczu polsko-sowieckiem. Jak tylko komuniści z tamtej strony granicy dowiedzieli się o tem, wysłali bandę dywersantów, która wyzwoliła go z aresztu i uprowadziła do Mińska. Pisze on:

> *„Obecnie, w dzisiejszem stadjum odpływu fali rewolucyjnej (a tak jest i nie wolno się łudzić ani tumanić partji i jej zwolenników) taktyka jedności frontu przestaje być instrumentem dnia bieżącego.*
>
> *„Rząd robotniczo-chłopski, jako hasło taktyczne, — to jeden z płodów oportunistycznego pojmowania taktyki frontu jednolitego.*
>
> *„Komuniści mogą być odpowiedzialni tylko za rząd, dla którego sztandarem będzie — rewolucja socjalna, za rząd dyktatury proletarjatu, rząd komunistyczny... Taki rząd i żaden inny jest naszem hasłem w walce o władzę".*
> (Str. 716 — 717).

W tych słowach mamy zasadnicze założenia polityki późniejszego kierownictwa ultralewicowego. Zabiera się też Skulski do rewizji uchwał II Zjazdu K.P.R.P., wydając opinję: „II Zjazd był taktycznie oportunistyczny", „niektóre uchwały

II Zjazdu kwalifikują się do naprawy, jeszcze inne... muszą być odrzucone". Z narodowościowej uchwały trzeba usunąć „stawkę na c a ł o ś ć narodu", „a w części „polskiej" typową szlagieterjadę radkowską", z rolnej zaś „stawkę na całość wsi" i „lekceważenie roli proletarjatu rolnego" (str. 714).

W marcu 1925 roku zebrał się III Zjazd K.P.P. — znowu w Rosji, gdzieś na Białorusi sowieckiej. Fama głosiła wówczas i niektórzy, nawet poważni, badacze komunizmu naiwnie uwierzyli w to, że Zjazd ten odbył się w Wiedniu. Znając zjazdowe metody „wyborów" delegatów, zgóry można było przewidzieć jednolitość Zjazdu w uchwałach, choć gestów demokratycznych nie brakowało: np. członkowie K.C. nie mieli głosu decydującego, jak na II Zjeździe. Ale ta swoista demokracja dała doraźne korzyści, bo pozbawiła głosów członków (będących jeszcze nimi formalnie) s t a r e g o K.C., a za to prawie wszyscy członkowie n o w e g o kierownictwa mieli mandaty, jako delegaci okręgów. Przytem zwraca uwagę partyjne pochodzenie delegatów: b y ł y c h esdekapelowców — 26, P.P.S.-lewicowców — 4, pepeesowców — 7, członków K. P. Rosji — 6, Ukraińskiej S. D. P. — 5, Poalej-Sjon — 2, „Ferajnigte" — 1, P.P.S.D. (galicyjskiej) — 1, Białoruskiej Organizacji Rewolucyjnej — 1, Mieńszewik — 1, Stronnictwo Ludowe — 1 i K.P.P. tylko — 3. W ogólnej ilości 59 uczestników, 31 delegatów było z głosem decydującym, 18 — z doradczym, oraz 10 gości. Cyfry te odzwierciadlają nam jak słabo reprezentowana była właściwa masa partyjna, a jak dużo było b. esdekapelowców, których z Polską wiązała tylko przeszłość.

Z III Zjazdu mamy obszerne sprawozdanie stenograficzne, jednak cytowanie wszystkiego, co ciekawe dla poznania K.P.P., zajęłoby zbyt dużo miejsca. Ograniczymy się tylko do rzeczy najważniejszych i najcharakterystyczniejszych i zatrzymamy się na czterech najważniejszych momentach tego Zjazdu: 1. Ocenie sytuacji. 2. Walce z prawicą. 3. Kwestji narodowościowej, właściwie — kwestji „powstania białoruskiego". 4 t. zw. bolszewizacji.

Najpierw zwrócimy uwagę na przemówienia trzech obecnych na Zjeździe wodzów bolszewickich, mianowicie: Buchari-

na, który wystąpił w imieniu K.C. R.K.P. i jako referent o trockizmie i leninizmie; Zinowjewa, występującego na Zjeździe z ramienia Kominternu (oficjalne sprawozdanie zaprzecza jego obecność na Zjeździe podając, iż nadesłał tylko obszerny list), oraz Manuilskiego, również przedstawiciela Kominternu i referenta sprawy narodowościowej.

Bucharin w swojem powitaniu twierdzi:

„Powstała Polska i stała się młodem szowinistycznem państwem. I wkrótce dała się poznać, gdy Czerwona Armja szła na Warszawę i wyszczerbiła o ten szowinizm swe bagnety".

A dalej oświadcza:

„Mamy niezłomną nadzieję, że spotkamy się z Wami, drodzy towarzysze, nietylko na pokojowych zebraniach, omawiających teoretycznie wszelkie zagadnienia, ale i na polu bezpośredniej walki, na placu boju, gdzie Wy, nasi najlepsi przyjaciele, i my, Wasi bracia w walce, — społem dokonamy tego dzieła, w imię którego poległo tyle naszych wspólnych przyjaciół".

(Str. 11 — 12 „Sprawozdania z III Zjazdu").

Zinowjew zaś w swoim referacie o sytuacji międzynarodowej mówi:

„Polska należy do tych krajów, w których nie możemy narażać się na porażkę. W Polsce musimy wygrać bój odrazu... Już raz nam spaliło na panewce, poraz wtóry ryzykować nie wolno".

(Str. 294 tamże).

A w ocenie sytuacji zamieszcza takie znamienne słowa:

„Odbywa się konsolidacja burżuazji — temu zaprzeczyć nie można; burżuazja uporządkowała walutę, w całym szeregu krajów widzimy wzrost gospodarstwa. Wiemy, że kryzys okazał się nie tak wielki, jak przypuszczaliśmy. Z tego wynika, że tempo rozwoju rewolucji okazało się wolniejsze... faszyzm, to nie krótkotrwały epizod, nie niewielka bojówka, lecz symptomat określający

całą epokę, — to jest tak jasne, jak jasne jest, że po nocy następuje ranek".

(Str. 282 tamże).

Jakże trudno poznać, że to mówi ten sam człowiek, który przed półtora rokiem tak histerycznie rewolucyjnie grzmiał na II Zjeździe K.P.R.P.! To rozpamiętywanie klęski 1920 roku jest bardzo charakterystyczne dla wodzów bolszewizmu... Trzeci wódz bolszewicki — chytry i fałszywy Ukrainiec — Manuilski wyraża się o Polsce:

„Istotna rola współczesnej Polski polega na tem, aby być barjerą uniemożliwiającą przedostawanie się idei komunistycznych na Zachód...

„Dlatego obecnie cały proletarjat międzynarodowy musi mieć za zadanie zdruzgotanie kapitalistycznej Polski burżuazyjnej i przekształcenie jej w Polskę robotniczo-chłopską i radziecką".

(Str. 492 tamże).

Do mowy Manuilskiego jeszcze wrócimy, omawiając sprawę narodowościową. Dodać należy, że wszystkie przemówienia kremlowskich prowodyrów zostały przez Zjazd witane radosnemi oklaskami i okrzykami ze strony „polskich" komunistów...

Okres, poprzedzający III Zjazd K.P.P., w Polsce obfitował w wypadki, które mogli komuniści wykorzystywać. Na tle pierwszej, dość nietrwałej — jak się później okazało — stabilizacji złotego i fiskalnej polityki rządu Władysława Grabskiego, mieliśmy latem 1924 r. szereg wielkich strajków, z których najważniejszy był strajk powszechny na Górnym Śląsku, w pewnym momencie zupełnie opanowany przez komunistyczny, pozazwiązkowy „Komitet 21" na czele z późniejszym posłem komunistycznym w Sejmie Śląskim — Wieczorkiem. Sytuacja zaostrzyła się aż do groźby strajku powszechnego w całej Polsce, ale świadomość proletarjatu polskiego i tym razem wykazała swoją odporność wobec bolszewckiej zarazy. Ani Warszawa, ani Łódź, ani Zagłębie Dąbrowskie — nie usłuchały wezwania komunistów do strajku. Następnie mieliśmy w tym czasie poważniejsze strajki nafciarzy i włókniarzy, ale kierowane przez związki pepesowskie, i częściowo tylko wykorzysty-

wane przez komunistów dla swoich celów. Dość groźnie przedstawiała się sytuacja na Kresach Wschodnich, szczególnie w Nowogródzkiem, gdzie partyzancko-dywersancki ruch, kierowany i podsycany z poza wschodniego kordonu, narobił w Polsce dużo materjalnych i moralnych szkód. Mścił się tu brak jasnej i zdecydowanej polityki narodowościowo-mniejszościowej ówczesnych rządów polskich.

W referacie politycznym Miłaszewicza-Domskiego mamy taką ocenę sytuacji w Polsce:

> *„Był czas, gdy Polskie Państwo burżuazyjne oceniane było, jako chwilowa formacja, jako państwo „sezonowe". I my nie ustrzegliśmy się tego złudzenia i sądziliśmy, że znajdująca się pomiędzy rewolucją rosyjską a niemiecką Polska burżuazyjna musi runąć pod naciskiem proletarjatu...*
>
> *„Burżuazja uporała się wówczas z temi zagadnieniami i obroniła przed bezpośrednią zagładą. Najostrzejsze stadjum kryzysu rewolucyjnego zostało zlikwidowane przy pomocy P.P.S., która dała burżuazji rząd Moraczewskiego... dziś mamy fakt odbudowy i rolnictwa, i przemysłu, zwłaszcza dobywającego".*
>
> (Str. 298 — 299).

Ale dalej znajduje się taka ocena tarć wewnątrz społeczeństwa polskiego:

> *„Charakterystyczna dla wzrostu siły burżuazji polskiej jest to, że potrafiła ona sobie poradzić z piłsudczyzną — tą kamarillą wojskową — która w okresie wojen zagarnęła władzę i która np. potrafiła przedłużać wojnę z Rosją sowiecką pod koniec, wbrew woli burżuazji. Dziś Piłsudski jest odsunięty od władzy, klika wojskowa rozpada się na zwalczające się koterje, i próby Piłsudskiego powrotu do armji mają bardzo słabe widoki powodzenia. Większość prawicowo-piastowa niewątpliwie nie da Piłsudskiemu, nawet w dziedzinie wojskowej, takiej władzy, jaką posiadał dawniej. W samej P.P.S. trudno powiedzieć, czy większość mają zwolennicy Piłsudskiego, czy Sikor-*

skiego. Przynajmniej redakcja „Robotnika" jest w rękach sikorszczyków".
(Str. 300).

Pamiętając, że V Kongres Kominternu uważał, iż drogą tarć wewnętrznych w „obozie burżuazyjnym" — „pójdzie wzrost sił rewolucji proletarjackiej", zrozumiemy jaką wagę przywiązywała K.P.P. do wyżej scharakteryzowanych stosunków, panujących wewnątrz społeczeństwa polskiego. Nieszczęście chciało, że i tym razem w proroctwach swoich omylili się... Zdrowego odruchu społeczeństwa polskiego komuniści wówczas nie spodziewali się jeszcze.

Bardziej znamienny w referacie Domskiego jest następujący fragment:

W okresach względnej konsolidacji, gdy otwarcie czarnosecinny faszyzm nie jest na czasie, rolę faszystów obejmują żywioły udrapowane w szaty socjalizmu — socjalfaszyści. Tak więc u nas obecnie funkcje faszystów w ruchu robotniczych pełnią pepeesowcy".
(Str. 298).

Z tego czytelnicy mogą przekonać się, że głupią teorję o „socjal-faszyźmie" wynaleźli komuniści nie w ostatnich dopiero latach, a już w 1925 r. lewicowy wódz K.P.P. — Domski teoryjkę tę stworzył.

Ciekawe, że przeciwnikami tezy o konsolidacji polityczno-gospodarczej Polski byli: komisarz Ukrainy Sowieckiej Skrypnik, i tym razem występujący, jako lewicowiec (specyficzna właściwość wszelkich opozycji) i Warski, który twierdził, że:

„Państwo, które w swem ciele posiada takie drzazgi, jak kresy wschodnie, jak Gdańsk, jak korytarze... — nie może się skonsolidować".
(Str. 333).

Na III Zjeździe mówiono już o możliwości pokojowego współżycia lub porozumienia Rosji Sowieckiej z Polską. Komunistom polskim taka ewentualność niebardzo była do smaku. Oto jeden z charakterystycznych głosów w tej sprawie:

„Ale czy rząd polski może dojść do tego porozumienia ze Związkiem Sowieckim. Uważam, że n i e. Przede-

wszystkiem dlatego, że K.P.P. jest za silna. Rządowi polskiemu wygodniej jest izolować nas, jako czynnik obcy, związany ze Zw. Sowieckim, używać nas, jako straszaka bolszewickiego. Ten stan rzeczy musiałby ulec zmianie przy porozumieniu Polski z Z.S.R.R. Ideologiczne uzbrojenie przeciw K.P.P. burżuazja polska uważa za rzecz znacznie ważniejszą, niż rynki rosyjskie".

(Wybitny delegat-okręgowiec „Szczuka" — str. 323 — 324).

Ta megalomanja w wyścigu z krótkowzroczną polityką i nieznajomością taktyki... swego pana „Rosji", przekonała później K.P.P., że przy nawiązaniu stosunków politycznych polsko-sowieckich K.P.P. i jej rola nie miała żadnego znaczenia, i to nietylko z punktu widzenia interesów rządu polskiego, który zawsze uważał tę partję za obcą agenturę, ale i ze strony „swego" sowieckiego rządu, który potrafił interes państwowo-polityczny postawić ponad wszelkiemi sentymentami i dogmatami solidarnościowemi.

Lapidarne i odpowiadające rzeczywistości określenie sytuacji komunizmu polskiego w owym czasie daje w dyskusji delegat „Sandecki" (Amsterdam):

„Nasze passywa przewyższają aktywa".
(Str. 63).

Perspektywy malowane przez III Zjazd K.P.P. są niemniej mgliste, niż perspektywy V Kongresu, i również nastawione na dwutorowość. Wodzowie, rzecz jasna, byli przekonani, że rewolucja przegrała na długo, ale woleli do tego nie przyznawać się, bo trzeba przecież karmić czemś swoje owieczki... to też zatopili obraz prawdziwej perspektywy w morzu frazesów o mającem nastąpić niedługo „zbrojnem powstaniu", zatknięciu „sztandaru komunistycznego na Belwederze", i t. d. i t. d.

Głównym celem politycznym III Zjazdu było ostateczne powalenie wodzów prawicowych „Trzech W", lub, ściślej mówiąc, przyjęcie do wiadomości dokonanego przez Komintern ich obalenia. Zadanie to wykonał Zjazd z całą sumiennością... Starzy wodzowie zostali przyjęci z pogardliwem milczeniem, albo z wściekłem wyciem — nikt im brawa nie bił, jak na II Zjeździe.

Niektórzy delegaci mieli coprawda wątpliwości co do słuszności załatwienia całej sprawy przez „komisję polską" Kominternu, szczególnie zaś raziło wielu to bezceremonjalne zdjęcie ongiś powszechnie cenionych i szanowanych wodzów. Pomimo takich refleksyj, wszyscy czuli swoją bezsilność wobec bezapelacyjności i dogmatu „nieomylność" Kominternu (który później przerodzi się w dogmat „nieomylności" Stalina) ograniczając się do takich oświadczeń:

„Uważam, że załatwienie tej sprawy nie było dobre. ...Ale dobra jest, jak jest, i musimy iść dalej".
(Delegat „Białkowski" (Jan Paszyn) — str. 110).

I tym razem podobnie, jak na „komisji polskiej", wymyślano zdymisjonowanym wodzom od renegatów, reformistów i, bodaj kontrrewolucjonistów; targano ich cześć, oskarżano o czyny zarówno popełnione, jak i niepopełnione. Pozatem cytowano ich urzędowe i prywatne listy, by udowodnić, jak dalece nie są bolszewikami. Między innemi Domski zacytował taki wyjątek z listu Kostrzewy (z lutego 1924 r.) w sprawie stosunku bolszewików do niemieckiej partji komunistycznej:

„Mimo wszystkiego, co się pisze w tezach o bliskości rewolucji niemieckiej, Zinowjew i „trójka" [1]*) zdaje się nie wierzą zupełnie, aby ona była możliwa w ciągu najbliższych miesięcy, dlatego sądzą, że w tym okresie kierownictwo partji może ostatecznie obejść się bez ludzi z większym autorytetem i doświadczeniem. Liczą na ich (Brandlera i innych) lojalność, wiedzą, że oni i tak będą z oddaniem pracować w partji, a gdy przyjdzie moment odpowiedni, znowu wywinduje się ich w górę".*

Budzi się refleksja, że Kostrzewa, choć pisała o Niemcach, myślała o Polakach, t. j. o sobie i swojej grupie. Istotnie w dużym stopniu tak było, bowiem dalej zobaczymy, że w odpowiednim momencie znowu wywindują ich w górę, by... następnie strącić jeszcze w głębszy dół. Sami wodzowie gęsto tłumaczą się i przyznają do błędów. Kostrzewa tym razem nie grzmi już tak

---

[1]) W Rosji Sowieckiej dzierżyła wówczas faktyczną władzę trójka: Stalin, Zinowjew i Kamieniew.

mocno, jak na „komisji polskiej", choć trzyma się lepiej od swoich kompanów niedoli. Na zarzut wrogości do bolszewików odpowiada:

„Daleka jestem od myśli o emancypacji Międzynarodówki z wpływów R.K.P., od tendencji traktowania partji rosyjskiej — tej przodowniczej partji w Kominternie, jak owej przysłowionej kury, która wylęgła kaczęta i musi się pogodzić z faktem, że, gdy je odchowa, popłyną sobie bez niej na szerokie wody i zaczną odrębne, obce dla niej życie".

(Str. 136 „Sprawozdania").

Niema obawy, „tak daleko" samodzielność Kostrzewy nie idzie..., zresztą wspomniana „kura" bolszewicka urządziła się w ten sposób, że owe „kaczęta", wszystko jedno polskie, czy niemieckie, czy też jakiekolwiek inne, ciągle są niedość „odchowane", i dobrze wiedzą, że bez rubli moskiewskich zginą...

Bili się delegaci III Zjazdu z myślami, że przecież: nie tylko sami wodzowie się mylili, ale również i Komintern (o tem mówili naturalnie tylko odważniejsi) i cała K.P.R.P. Co do Kominternu nikt im tego nie tłumaczył, przedstawiciele kominternowscy woleli to przemilczeć, a co zaś do winy całej partji, to przedstawiciel K.C. — „Mann" (Leon Purman) zaznacza:

„Taka jest już budowa partji bolszewickiej, że jeżeli wodzowie jej wezmą linję oportunistyczną, to linja ta łamie partję, do samego dołu".

(Str. 151).

Bardzo słuszna uwaga, socjologiczno - psychologiczna gdy dotyczy partji o centralistycznym ustroju.

Ostateczne powalenie prawicy utrudniała nowemu kierownictwu dywersja ultralewicowa na Zjeździe ze strony członka K.C. Stefańskiego i delegata Związku Młodzieży, „Bernarda" (nie żyjący już Maks Lapon), którzy występowali przeciwko taktyce jednolitego frontu i hasłu rządu robotniczo-chłopskiego jako pozostałościom oportunistycznej polityki prawicy.

Nowi wodzowie jak: Dąmski i Skulski, chociaż później robili to co ci ultralewicowcy, myśleli i mówili otwarcie, ostro

wystąpili przeciwko tej grupie lewicowców, aby przez walkę z antykominternowskim prądem nie dopuścić prawicowców do wzmocnienia się. Zarzucano ultralewicowcom, że pomagają w walce z Kominternem prawicy.

Uchwały przeciw prawicy zostały przyjęte jednogłośnie. Na końcu Zjazdu zdetronizowani wodzowie występowali z deklaracjami, w których przyznawali się do błędów w sprawie rosyjskiej i niemieckiej i podporządkowali się uchwałom III Zjazdu. Zjazd na to odpowiedział uchwałą, że Warski i Próchniak mogą być „zużytkowani w pracy partyjnej", zaś w stosunku do Kostrzewy i Waleckiego nic nie zmieniono, pozostawiono ich na wygnaniu sowieckiem. Przy tym podziale b. wodzów odegrało rolę ich partyjne pochodzenie. Do b. esdekapelowców istniał pewien sentyment, zaś b. P.P.S. — lewicowców szczerze nienawidzono. W praktyce cała ta czwórka wodzów była usunięta od wszelkiej pracy tak długo, jak długo kierunek lewicowy miał władzę w partji.

Bardzo namiętnie dyskutowano na III Zjeździe sprawę białoruską. W 1924 r. rozwinął się na kresach wschodnich dość znaczny ruch dywersancko-partyzancki. Główne jego źródło było w Mińsku, skąd awanturnicze elementy wojskowe, szowinistyczno-białoruskie, komunizujące, wysyłały wyszkolone bandy dywersanckie na teren Polski, by jątrzyć („wbijać drzazgi") i rozkładać konsolidujące się Państwo Polskie. Komuniści białoruscy i polscy ustosunkowali się do dywersji przychylnie, — jedni w naiwnej wierze, drudzy zaś w przeświadczeniu, że istotne źródła tych awantur powstają w szerokim ruchu chłopów białoruskich, dążących do powstania przeciw Polsce. K.P.P. przesadzając w ocenie sytuację na Kresach (przesada u komunistów nie bywa rzadkością) stanęła wobec dylematu: jaką należy nakreślić linję działania? — pchać do powstania, czy też zatrąbić na odwrót. Zwolennikami wojowniczej polityki byli: większość kierownictwa K.P. zachodniej Białorusi (część składowa, formalnie autonomiczna, K.P.P., działająca na terenie województw: wileńskiego, nowogródzkiego i białostockiego), a z pośród K.C. K.P.P. — Skulski, mocno związany całą swoją przeszłością z kołami armji czerwonej. Zwolennikami zaś zaniechania działań dywersyjnych byli: komuniści ukraińscy z wy-

jątkiem wołyńskich, którzy znowu, w porozumieniu z elementami wojskowo G.P.U.-owskiemi Ukrainy Sowieckiej, szykowali się do zbrojnego wystąpienia na polskim Wołyniu, oraz prawie cały K.C. K.P.P. Na III Zjezdzie wyjaśniło się, że rząd centralny w Moskwie — a więc i Komintern — jest przeciwko takiej awanturze.

Sprawę stosunku K.C. K.P.P. do powstania, na III Zjeździe, referował Purman, później znów — Skulski, który, zaznaczyć trzeba, pod naciskiem Moskwy zmienił stanowisko swe w tej sprawie. Główny argument Purmana głosił, że nie trzeba brać „kursu na powstanie", bo, „ze względu na sytuację w Polsce i położenie międzynarodowe, będzie ono izolowane i zdławione". Pod „sytuacją w Polsce" uważał: konsolidację gospodarczo-polityczną, wrogi stosunek chłopów do bolszewizmu, „niezrozumienie" przez robotników polskich istoty takiego powstania (chociaż robotnicy polscy doskonale rozumieli, że jest to robota sowiecka, a nie ruch wolnościowy mas białoruskich), a pod „położeniem międzynarodowem" rozumiał: klęskę rewolucji niemieckiej i nieprzygotowanie Rosji do udzielenia zbrojnej pomocy takiej ruchawce na kresach. A tymczasem:

> *„Chłopi (białoruscy) liczą na pomoc Rosji Sowieckiej, wierzą, że wystarczy ruszyć do ataku, a wojska czerwone im pomogą".*
>
> (Str. 208).

A wówczas „miarodajny" Skrypnik oświadczył na Zjeździe:

> *„Twierdzę z całą pewnością, że dla rewolucji w Polsce byłoby szkodliwe liczenie na pomoc armji czerwonej".*
>
> (Str. 337).

Zupełnie jasno postawił tę sprawę Manuilski w referacie narodowościowym. Wypowiada się on przeciwko powstaniu na t. zw. Białorusi Zachodniej, uzasadniając następującem:

1. Powstanie to nie dozna poparcia ze strony chłopów polskich, a tem samem pozbawione zostanie możliwości zwycięstwa, które nastąpić może tylko wówczas, gdy „ułan polski, wychodźca ze wsi polskiej, nietylko nie zechce rozstrzeliwać

powstańców, lecz skieruje broń przeciwko własnym ciemiężcom“.

2. „Robotnik polski, który nie wyzbył się jeszcze przesądów nacjonalistycznych, nie będzie patrzył na ruch powstańczy na kresach, jako na ruch chłopski, ale jako na ruch dążący do zburzenia państwowości polskiej“ (w istocie miał on takie zamiary — uwaga autora).

3. „Udzielenie... poparcia oznaczałoby dla Z.S.R.R. nową wojnę, na którą w c h w i l i o b e c n e j nie mogliby się zgodzić robotnicy i chłopi rosyjscy“ (sowiecki język dyplomatyczny). Wreszcie, zaznacza Manuilski, przeciwko powstaniu przemawia — „niewygodna sytuacja międzynarodowa“, t. j. klęska estońska, bułgarska i t. p.“ (Str. 496. „Sprawozdania“).

Wyjściem z ówczesnej sytuacji wynalezionem przez K.C. było hasło-bojkotu podatków państwowych. Z hasłem tem jednakże K.C. miał dużo kramu, gdyż jedni uważali że pośrednio zachęcać ono będzie masę chłopską do powstania, inni znów, że przez rzucenie tego hasła uda się wyładować nagromadzone nastroje powstańcze w masach białoruskich. Nowoupieczony na V Kongresie, Komitet Centralny rozumował znów uniwersalnie, uważając, że hasło to może służyć i do jednego i do drugiego celu, zależnie od sytuacji. Ukraińcy ostro występowali przeciw temu hasłu i na tem tle dochodziło na Zjeździe do ciągłych tarć między K.P.P. a K.P. Zachodniej Ukrainy. Usprawiedliwiając K.C. przed zarzutami, bodaj że kontrrewolucji (odwołanie powstania), Purman w imieniu tegoż K.C. oświadcza:

> *„Jednocześnie postanowiliśmy, że jeżeli powstanie będzie nieuniknione, to partja bezwzględnie stanie na jego czele, choć nie łudziliśmy się, abyśmy mogli w tej sytuacji dać mu dostateczną dla zwycięstwa pomoc. Gdyby sytuacja międzynarodowa wymagała tego od nas, to, nie bacząc na ustosunkowanie sił — rzucilibyśmy to hasło”.*
>
> (Str. 208).

Ważkie przyznanie. Jasne, jak na dłoni, powiedziano, i to z ramienia całego K.C., że, niebacząc na słabość partji i prawie pewnej przegranej, rzuciliby komuniści polscy hasło powstania

na kresach, gdyby ono okazało się „nieuniknione“ i gdyby tego wymagała „sytuacja międzynarodowa“, to jest, wyraźnie mówiąc, gdyby Moskwa tak zdecydowała w swoim interesie.

Puczyzm komunistyczny został przy tej okazji ujawniony w całej pełni. Nie należy jednak łudzić się, że w K.P.P. zwyciężył rozsądek, bo, jak dalej wyraził się Manuilski, zrezygnowanie z tej awantury powstańczej — jest tylko kwestją taktyki, obowiązującą „w chwili obecnej“, a nie wyrazem zasadniczego stanowiska.

Lewicowo i „rewolucyjnie“ wystąpił Warski:

> *„...jeśli chcemy, by drzazga, tkwiąca w ciele burżuazyjnego państwa, osłabiała, dezorganizowała naszego wroga, musimy poprzeć walkę ludu białoruskiego”.*
>
> (Str. 335).

Jeszcze w okresie przygotowawczym do III Zjazdu Warski wystąpił z ostrym artykułem w „Nowym Przeglądzie“ i w rosyjskiej prasie bolszewickiej, atakując nowy K.C. za kontrrewolucyjne stanowisko w sprawie „powstania białoruskiego“, cytując jedną z odezw napisaną przez Domskiego, w której ten nazywał ruch na kresach „bandytyzmem“, „anarchją“, „ruchawką partyzancką“ i t. p. Na skutek tej publikacji nawet przyjaciela Warskiego odwrócili się od niego, mówiąc, iż za daleko staruszek posunął się...

Wyjaśniając tarcia wewnątrz K.C. w tej sprawie, oświadcza „Borowski“ (Wł. Stein):

> *„Rozbieżność między nami a Skulskim polegała na różnej ocenie tempa rozwoju wypadków. Skulskiemu zdawało się, że stoimy już niemal bezpośrednio przed powstaniem zbrojnem na Białorusi, reszta KC. zaś — stała przez cały czas i stoi obecnie na stanowisku, że — mówiąc przytoczonemi tu słowami Lenina — płód musi być donoszony. Dopuścić do izolacji i klęski powstania na Białorusi nie wolno”.*
>
> (Str. 344).

Znowu tylko kwestja czasu, aż warunki, o których mówił Manuilski, dojrzeją. Tymczasem komuniści mają pracować nad dojrzewaniem tych warunków, co czytać należy... cierpliwie

czekać na rozkazy z Moskwy, które znowu niekoniecznie muszą się liczyć z dojrzewaniem możliwości wewnętrzno-polskich. Dlatego hurra rewolucyjny III Zjazd jedynie w t. zw. sprawie białoruskiej zajął stanowisko rozsądne, stanowisko antypowstańcze, albo — mówiąc żargonem komunistycznym — kontrrewolucyjne.

Tarcia w sprawie białoruskiej, akurat w czasie III Zjazdu K.P.P., doprowadziły w samej K.P.Z.B. do secesji elementów narodowo-białoruskich na czele z Gurynem, członkiem Sekretarjatu K.C. K.P.Z.B., wybitnym działaczem sowiecko-białoruskim, przysłanym do Polski z Mińska, którego później komuniści zastrzelili, podejrzewając go o zdradę partyjną i o współpracę z polskiemi władzami państwowemi. Rozłamowcy ci z początku mieli duże wpływy, między innemi — opanowali cały majątek partyjny, drukarnię, organizację grodzieńską i wpływy w innych organizacjach, ale później wyrwali im to z powrotem „prawowierni“ (z punktu widzenia Moskwy) komuniści. Do rozłamowców należał również obecny „wódz“ K.P.Z.B. — Łohynowicz-Korczyk, który zawdzięcza swą późniejszą karjerę właśnie temu, że zdradził swoich przyjaciół-rozłamowców z Gurynem na czele.

Nowe kierownictwo zarzucało Warskiemu, że swoim artykułem, atakującym K.C., moralnie poparł Guryna i jego grupę, przyczem wyprowadzało na światło dzienne takie wyjątki z jego artykułu, które w oczach jego towarzyszy miały go skompromitować.

> *„Jeżeli KC. nietylko nie udziela żadnych wskazówek i rad, ale wręcz uważa cały ruch za „anarchję”, „wojnę domową”, „bandytyzm”, „zdziczenie” — co wobec tego mają robić tamtejsi towarzysze. Czy złamać żelazną dyscyplinę wobec dalszego K.C., czy wobec bolszewizmu i rewolucji.*

A dalej:

> *„...czy partja ma zachować wobec swego K.C. obowiązek bolszewickiej dyscypliny, czy bolszewickiego buntu”.*

Przyznać należy, że członkowie K.C. słusznie wnioskowali, iż Warski nawoływał białoruskich komunistów do złamania że-

łażnej dyscypliny wobec K.C. K.P.P. i urządzenia „bolszewickiego buntu" w imię bolszewizmu i rewolucji — bo taki właściwie był cens jego artykułu. Stary Warski z oburzeniem odrzucał to, jako insynuację...

Manuilski w referacie swym tak pouczał polskich komunistów, wskazując na „oś taktyki partyjnej w sprawie narodowościowej":

„W Polsce mamy do spełnienia istotne zadanie w sprawie narodowościowej: po pierwsze — winniśmy się starać rozluźnić szwy narodowościowe współczesnego Państwa Polskiego, nie pozwalając mu ustalić się i nabrać równowagi, ale jednocześnie powinniśmy to robić w ten sposób, aby nie odstręczyć od siebie szerokich mas rdzennej ludności polskiej".

(Str. 493).

Przedtem zaznacza jeszcze, że:

„Przesądy nacjonalistyczne robotników i chłopów nie mogą zniknąć szybko, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej".

Przy okazji szturmuje starą ideologję luksemburgizmu, którą uważa za największą przeszkodę w przeprowadzeniu słusznej polityki narodowościowej. Ciekawe dla poznania planów komunistycznych są następujące myśli Manuilskiego:

„Rozmyślnie pomijam milczeniem zagadnienie czy naród, który zrzucił jarzmo obszarników i kapitalistów w swym kraju, ma prawo ponieść na bagnetach wyzwolenie pracującym innego kraju. Dyskusja na ten temat, która wywiązała się w swoim czasie w partjach niemieckiej i polskiej (szpilka przeciw Domskiemu... — uwaga autora), nie jest obecnie aktualna. Myślę, że Wielka Rewolucja Francuska, która na bagnetach niosła wyzwolenie narodom poza granice Francji, nie popełniła grzechu historycznego".

(Str. 494).

„Pomijam milczeniem" mówi Manuilski, ale jednocześnie przytacza przykład z okresu Rewolucji Francuskiej, który ma stwarzać zachętę do robienia rewolucji siłami armji czerwonej.

Z tego rozmyślnego pomijania wyszło wcale niedyplomatyczne wygadanie się — panie Manuilski! — i to dość mocne:

„...my, komuniści, nietylko uważamy to za nasze prawo, ale nawet za swój święty obowiązek — p r z y o d p o w i e d n i m z b i e g u o k o l i c z n o ś c i — oddać swe bagnety na służbę europejskich mas pracujących.

„Mimo to, spoglądając poza siebie, na pochód warszawski, powinniśmy teraz wyraźnie powiedzieć, że przyczyną klęski rewolucji proletarjackiej, która latem 1920 r. szła na Zachód, był nacjonalistyczny nastrój chłopstwa polskiego. Uciskany w ciągu setek lat, oszukiwany przez księży katolickich chłop polski widział w Czerwonej Armji tego tradycyjnego Moskala, który dusił go w ciągu wielu, wielu lat. Rewolucję proletarjacką pobił chłop polski. Jest to już obecnie bezsporny fakt historyczny".

(Tamże).

Jednem słowem, trzeba tylko — według Manuilskiego — wybić chłopom polskim i robotnikom chyba również z głowy, że czerwona armja, to nie Moskale, a wówczas, gdy tylko nadejdzie „odpowiedni zbieg okoliczności", przyjdą do nas już bez żadnych przeszkód ci „nie Moskale" i „wyzwolą nas" od wszelkich plag. Manuilski zdaje się nie docenia tego, że lud polski nie jest znów taki ciemny, aby nie orjentował się, że każdy zaborca przychodzi z hasłem „wyzwolenia". Na wszelki wypadek warto te słowa zapamiętać.

W sprawie niemieckiej Manuilski ostro atakuje Warskiego za twierdzenie, że w Polsce niema zagadnienia niemieckiego, wykrzykując:

„...nacjonalizm polski niezupełnie jeszcze został wypleniony, nawet w szeregach starego K.C.".

(Str. 498).

Trzeba przyznać, że III Zjazd w sprawie niemieckiej nie dał się zasugerować „delikatnemi napomnieniami" Manuilskiego. W dyskusji Domski oświadczył:

„Niemiecki ruch separatystyczny jest przedewszystkiem ruchem klas posiadających, które tęsknią za daw-

nemi dobremi czasami wyzysku i ucisku chłopa i robotnika polskiego".
(Str. 509).

Jeszcze mocniej występuje Czerwiec-Żarski:

„...wysuwanie na polskim Śląsku hasła samookreślenia — jak tego chce Manuilski — byłoby nonsensem. Mogłoby to mieć tylko to znaczenie, że występujemy w obronie interesów burżuazji niemieckiej".
(Str. 516).

Co wobec tego wypada mówić o wysunięciu hasła „samookreślenia dla Górnego Śląska z prawem oderwania się od Polski" d z i ś, w okresie Niemiec hitlerowskich? Dzisiaj nie jest to już nawet „nonsensem" czy „wystąpieniem w obronie burżuazji niemieckiej", ale wręcz — zbrodnią oszalałych z nienawiści do Polski m o s k i e w s k i c h agentów, w tym wypadku nawet bardziej moskiewskich od samych władców Moskwy! Ciekawe było oświadczenie jednego z delegatów górnośląskich, widocznie miejscowego robotnika, który prosto z mostu rzekł:

„Gdybyśmy przyszli na Górny Śląsk z zasadą samookreślenia, to byśmy narobili srogiej wrzawy".
(„Górnicki" — str. 522).

Przepowiednie Górnickiego sprawdziły się: K.P.P. po uchwale o samookreślenie Górnego Śląska narobiła wśród polskich robotników na Śląsku i w całej Polsce „srogiej wrzawy" — i ten nieobliczalny krok będzie ją prześladował zawsze.

Na marginesie uchwały K.P.P. o samookreślenie Górnego Śląska warto przytoczyć rozmowy prowadzone wśród komunistów — robociarzy warszawskich: nie dziwcie się, powiada jeden z nich, uchwała w sprawie Górnego Śląska, to robota naszych żydowskich towarzyszy z Politbiura, którzy bez żadnych skrupułów mogą nadać samookreślenie nietylko Górnemu Śląskowi, ale nawet samej Warszawie aż do oderwania włącznie i przyłączenia do... Z.S.S.R.

Tylko sprzedajny Walecki-Horwitz, chcąc się przypodchlebić możnowładcom rosyjskim (był to okres najbliższej współ-

pracy Moskwy ze sztabem Reichswehry, okres Rapallo...), broniąc półgębkiem polskości Górnego Śląska, dodaje:

> *„Nie możemy bronić tak potwornego dziwoląga, jakim jest korytarz gdański, ani zaborczości Państwa Polskiego w stosunku do samego Gdańska, dyktowanej przez interesy imperjalistycznej burżuazji polskiej".*
> (Str. 523).

Uchwała narodowościowa pokryła linję przytoczonej dyskusji, a w porównaniu z uchwałą II Zjazdu różni się większą „praktycznością" i tem, że została wyprana z wszelkich polskich sentymentów narodowych.

Centralna uwaga Zjazdu zwrócona była na zagadnienie „bolszewizacji partji". W wielkim stopniu tłumaczy się to walką z prawicą i wysiłkiem ostatecznego związania i uzależnienia K.P.P. od Kremla. Najważniejszy sens całej tej „bolszewizacji", postawionej na porządku dziennym, wobec nieudawania się akcyj masowych — to większy nacisk na rozbudowanie i umocnienie wewnętrzne partji, która stać się ma tak wielką i zdolną, jak klasyczna partja bolszewicka, by, „przy odpowiednim zbiegu okoliczności", mogła wystąpić, jako przywódczyni mas. Uchwała III Zjazdu o „bolszewizacji" była do pewnego stopnia programem K.P.P. i zarazem statutem aż do VI Zjazdu K.P.P., t. j. do końca 1932 roku.

III Zjazd zmienił nazwę partji „Komunistycznej Partji Robotniczej Polski" na „Komunistyczna Partja Polski", usuwając w ten sposób wyraz „Robotniczej", który różnił ją od rosyjskiej partji, i podkreślając, że ogarnąć chce nietylko robotników, ale i chłopów.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że III Zjazd nie dokonał żadnych zmian w sprawie rolnej. Próby Ziemniaka-Budzyńskiego przeforsowania hasła nacjonalizacji ziemi — nie udały się. Odrzucenie tego stanowiska motywował Domski w ten sposób:

> *„Błędem taktycznym byłoby wprowadzenie obecnie do naszego programu hasła nacjonalizacji ziemi, jak tego chcą niektórzy towarzysze.*
>
> *„W obecnym czasie wzbudziłoby to tylko*

nieufność wśród mas wiejskich. Hasło podziału ziemi na własność musi być stawiane bez żadnych zastrzeżeń.
(Str. 310).

Ciekawe, że Domski w swojej prawicowości „agrarnej" poszedł dalej niż prawicowcy, rozwiązując zagadnienie rolne drogą podziału „na własność" i „bez żadnych zastrzeżeń". W rzeczywistości było to tylko hasło o znaczeniu propagandowem, bo w innem miejscu słyszeliśmy zapewnienia, że, gdy komuniści dorwą się do władzy, to „żadna siła ich nie zmusi do podziału". Sam referent tej sprawy Dąbal (b. poseł na Sejm Rzeczypospolitej, znany chłopski demagog, dziś uczony — i to... białoruski) zaznaczył:

„Program nasz jest niezmienny — kolektywna uprawa rolna... Do tego celu będziemy z d ą ż a ć n i e p o l i n j i prostej".
(Str. 552).

Ten dobrze wie, że trzeba iść krętemi drogami, by chłopu zakręcić w głowie i złowić na swoją wędkę. Powstaje tylko pytanie: czy chłop polski da się złowić na wędkę?...

Charakterystyczne, że na III Zjeździe występowały dość silnie tendencje przeciwstawienia komitetów fabrycznych, które łatwiej dawały się opanować komunistom (dziś już tak nie jest), związkom zawodowym, znajdującym się w rękach P.P.S., P.S.Ch.D. i N.P.R., oraz pewne bojówkarskie nastawienia, które przebijają się ze słów Domskiego:

„...musimy organizacyjnie i technicznie przygotować masy robotnicze do dokonania powstania zbrojnego.

„Musimy stwarzać ośrodki drużyn robotniczych... Na obronie demonstracyj, n a r o z b r a j a n i u p o l i c j i, na usuwaniu prowokatorów musi się ćwiczyć samoobrona dla przygotowania do dalszych walk".
(Str. 312).

Kierownictwo zostało wybrane w myśl „nowego układu sił". Faktycznem jądrem kierowniczem zostaje to samo, które zostało wyłonione przez Komintern, z tą zmianą, że w miejsce aresztowanego Leńskiego i „zmęczonego" Krajewskiego wcho-

dzą: Żarski i Cichowski. Cała partją wówczas trzęsie trójka w osobach: Domskiego, Skulskiego i Purmana. Słowa przewodniczącego Zjazdu Unszlichta, że:

> *„Na przyszłym Zjeździe naszej partji będziemy mogli więcej wymagać od K.C., niż obecnie, bo nasz IV Zjazd otrzyma lepszą, bogatszą spuściznę, niż obecny otrzymał od II Zjazdu".*
> **(Str. 609).**

— nie spełniły się. Między innemi dlatego, że ten wybrany K.C. wogóle do IV Zjazdu nie dożył; żył bowiem tylko jedno półrocze. I bynajmniej nie było w tej krótkotrwałej kadencji zasług policji polskiej; — ciężka łapa Moskwy spoczęła na nim z niemniejszą mocą, niż na poprzednim — prawicowym K.C.

Rok 1925 był w Polsce, szczególnie w drugiej połowie, kryzysowym tak pod względem gospodarczym, jak i politycznym. Koszta sanacji walutowej były wielkie i ciężkie, mimo to okazała się ona nietrwałą. Ówczesne zachwianie się złotego w pewnej mierze podkopało w społeczeństwie zaufanie do pieniądza krajowego. Bezrobocie rosło w sposób zastraszający, jak na czasy dobrej naogół konjunktury światowej i europejskiej: już w mies. październiku przekroczyło ono 200 tysięcy, a w początkach 1926 roku przerasta cyfrę 350 tysięcy. Wraz z upadkiem złotego upada i rząd Władysława Grabskiego. Sejmowładztwo dochodzi do najwyższego swego „rozkwitu". Niezadowolenie i oburzenie na nieporządki w państwie ogarnęły najszersze rzesze ludności. Wszyscy prawie czują, że nadal tak pozostać nie może. Każda też partja opracowuje swoje „drogi wyjścia". Narodowa Demokracja (formalnie Związek Ludowo-Narodowy) szykuje się do zagarnięcia władzy. „Piastowcy" z Witosem przychodzą im w sukurs. Armja wykazuje brak konsolidacji. Na kresach wschodnich sytuacja zmienia się o tyle, że przy osłabieniu ruchu band dywersyjnych (z wyjątkiem Wołynia, gdzie rozrósł się on do tych granic, że wyznaczono już terminy powstania przeriw Polsce, co udaremnione zostało tylko dzięki rozgromieniu sztabu dywersantów przez policję), powstaje silny ruch nacjonalistyczno-bolszewicki na Białorusi Zachodniej, który organizacyjnie przyjmuje postać

„Hromady". W P.S.L. „Wyzwolenie" dochodzi do rozłamu; odchodzi od „Wyzwolenia" komunizująca grupa, która tworzy t. zw. Niezależną Partję Chłopską, posiadającą w Sejmie 6 posłów, a która następnie przy pomocy komunistów ruch wywrotowy przerzuca z kresów i do centralnej Polski. W sierpniu 1925 r. udaje się komunistom wywołać w Warszawie strajk metalowców kierowany przez Związek Tokarzy - Metalowców, organizację chadecką niewyraźną, trochę N.P.R.-owską, trochę syndykalizującą, opanowaną przez K.P.P. W tymże czasie bardzo wzmogła się terorystyczna działalność komunistów. Pod kierownictwem zhisteryzowanej przywódczyni Zośki Osińskiej-Unszlichtówny tworzy się „centralna bojówka", na czele której, jako komendant, staje doświadczony dawny bojowiec pepesowski — Władysław Hübner, specjalnie przeszkolony w Rosji. Głównym celem tej ściśle partyjnej bojówki było „sprzątnięcie prowokatorów", a za „prowokatorów" K.P.P. uznaje każdego, który porzuci szeregi partyjne i odda usługi (choćby tylko informacyjne) policji, oraz organizowanie samoobrony, mającej między innemi za zadanie — rozbrajanie policjantów. Sam Hübner — człowiek ideowy i odważny — miał dokonać wespół z młodymi komunistami, dość pospolitymi opryszkami z Woli, niezbyt nawet odważnymi Kniewskim i Rutkowskim, zamachu na wywiadowcę policji śledczej Cechnowskiego, który kilka lat przedtem był członkiem Komitetu Warszawskiego K.P.P. Gdy jeszcze przed dokonaniem zamachu stali na czatach, inny wywiadowca chciał ich wylegitymować, rozpoczęli zupełnie nieuzasadnioną strzelaninę, zabijając i raniąc paru niewinnych a przygodnych ludzi. Ta nieudana wyprawa i surowy wyrok sądu doraźnego (skazujący na śmierć) przekreśliły plany ówczesnego kierownictwa K.P.P., obliczającego, że przez urządzanie z b r o j n y c h demonstracyj uda się „pobudzić proletarjat do rewolucyjnej walki". W rozbitym na partje i partyjki Sejmie, tworzy się względnie silny blok komunistyczny liczący aż 22 posłów w tem 6 otwartych komunistów, 7 z N.P.Ch., 5 z „Hromady" i 4 z „Selrob" ukr. na czele z Warskim, który uzyskuje mandat po ustąpieniu Królikowskiego (z powodu jego kompromitacji, jako homoseksualisty).

W tym samym czasie wybucha w K.P.P. nowy kryzys, tym razem — ultralewicowy, spowodowany w znacznym stopniu przez zmiany zaszłe w kierownictwie. W mies. maju 1925 roku przez władze bezpieczeństwa w Warszawie zostaje zdemaskowane t. zw. „biuro“ Komitetu Centralnego, t. j. odprawa najważniejszych okręgowców przez Sekretarjat K.C. Między innymi zostają aresztowani członkowie Politbiura i ścisłej grupy kierowniczej: Leon Purman i Franciszek Grzelszczak. Pełnia władzy w partji przechodzi w ręce ultralewicowej trójki: Domski, Skulski i Osińska.

Nie bacząc, że Komintern na swojem plenarnem posiedzeniu Egzekutywy, zaraz po III Zjeździe K.P.P., przestrzegał partję, że obok walki z prawicą trzeba równolegle walczyć i z ultralewicową, nie bacząc na uchwałę, usuwającą Bordigę od kierownictwa włoskiej partji komunistycznej, co winno być ostrzeżeniem dla innych ultralewicowców, — nowa grupa kierownicza K.P.P. wystąpiła z rezolucją, która została oceniona, jako ultralewicowa i antykominternowska.

O cóż powstały nieporozumienia tym razem? Niewtajemniczonemu w talmud komunistyczny, trudno jest połapać się w tych wszystkich wewnętrznych sporach komunizmu. Klucz, pomagający do rozwikłania tych zawiłych sporów, może stanowić tylko jedno: stosunek rosyjskich bolszewików do danej sprawy i stosunek danego kierunku czy grupy komunistycznej do rosyjskich bolszewików. Ta zasada jest decydująca—wszystkie inne, to bluff, maskarada, albo czynniki drugorzędne. Kryzys t. zw. ultralewicowy jest pod tym względem jeszcze wyraźniejszą ilustracją, niż poprzedni kryzys prawicowy.

Komintern ocenił sytuację w 1925 r., jako „częściową i względną stabilizację kapitalizmu“, jako wzrost tendencyj reakcyjnych czy faszystowskich w Europie, i dopatrzył się „niebezpieczeństwa“ upadku wpływów komunistycznych. Stąd wypłynęła nowa, w porównaniu z V Kongresem, taktyka, zalecana (a to znaczy — rozkazana) partjom komunistycznym Europy, taktyka, która otrzymała miano „rewolucyjnego manewrowania“. Chodziło w pierwszym rzędzie o Niemcy, Francję i Anglję.

W Niemczech odbyły się wiosną 1925 r. wybory nowego prezydenta po śmierci socjalistycznego prezydenta Eberta. Wybory te wykazały silny zwrot opinji niemieckiej na prawo, oceniany przez komunistów, jako wzrost tendencji monarchistycznych, i dążeń do restauracji Hohenzollernów co nota bene wcale nie odpowiadało rzeczywistemu stanowi rzeczy. O fotel prezydencki walczyło czterech kandydatów: prawicowy Hindenburg, centrowy — Marx, socjalista — Braun i komunista Thälmann. Komuniści i przy drugiem ściślejszem głosowaniu utrzymali swoją odrębną kandydaturę, wiedząc dobrze, że objektywnie pomoże to do wyboru Hindenburga. Czynili to w myśl uchwał V Kongresu Kominternu i swego zjazdu partyjnego, który zalecał zachowanie za wszelką cenę samodzielności i odrębnego oblicza komunistycznego, oraz przeciwstawił się wszelkim blokom wyborczym. Ale Moskwa zaleciła przy drugiem głosowaniu wycofać komunistyczną kandydaturę i zawrzeć błok wyborczy z socjaldemokratami, głosując na kandydaturę Brauna, albowiem: 1) miałaby szanse przejścia, 2) masa robotnicza przekonałaby się, że komuniści na serjo walczą z niebezpieczeństwem monarchistycznem, i 3) „rappallska" polityka Niemiec zostałaby nietylko utrzymana, ale wzmocniona bo socjaldemokraci byli zwolennikami zagranicznej polityki Rathenaua. K.P. Niemiec nie zgodziła się na to, wskutek czego S.D. wycofała swego kandydata i oddała głosy na niepopularną w szeregach esdeckich kandydaturę katolicką Marxa i... przeszedł Hindenburg. Wybory te wywołały niemały katzenjammer w szeregach komunistycznych, a Moskwa przystąpiła do represji w stosunku do opornych. Część lewicowego kierownictwa K.P.N. nadal broniła słuszności swego stanowiska, dowodząc, że: „ze zdrajcami klasy robotniczej s. d. nie może być kompromisów" (tak ich ciągle uczono...), i zaatakowała Komintern za oportunizm. Oczywiście ta część K.C. na czele z Scholemem, Katzem i Rozenbergiem zostła zaraz usunięta z kierownictwa. Druga część na czele z Masłowem, Ruth Fischer i Thälmannem — nawiasem mówiąc, poza Thälmannem są to sami żydzi — przyznała się do błędu, i, pozostawszy w kierownictwie, zaczęła naprawiać swoje błędy przez paktowanie z esdecką frakcją parlamentarną. W tym wypadku kierownictwo K.P.P. przy-

szło w sukurs niemieckiej lewicy i bezapelacyjnie poparło grupę Scholema, atakując Komintern i nawet grupę Ruth Fischer za uprawianie oportunistycznej taktyki.

We Francji wytworzyła się podobna sytuacja przy ówczesnych wyborach do rad gminnych. Ale francuscy komuniści, choć również mieli lewicowe kierownictwo, byli bardziej posłuszni wobec Moskwy i na jej rozkaz wycofali swoich kandydatów w tych okręgach, gdzie groziło przejście narodowców (Poincare, Tardieu) i oddali swoje głosy na kandydatów socjalistycznych, za co zresztą socjaliści zrewanżowali się znowu w tych okręgach, gdzie kandydaci komunistyczni mieli większe szanse przejścia. I tu K.C. K.P.P. wmieszał się, zaznaczając w swojej „czerwcowej“ rezolucji, że K.P. Francji prowadzi zgubną oportunistyczną taktykę, atakując temsamem pośrednio Moskwę.

W Anglji znowu powstał komitet angielsko-sowiecki z przedstawicieli angielskich Trade Union'ów i sowieckich związków zawodowych, a komuniści angielscy faktycznie zaniechali walki ze „zdradzieckimi wodzami“ socjalistycznymi i zawodowymi. I arcyciekawe, że w tej sprawie K.C. K.P.P. nic opozycyjnego nie powiedział, choć to był typowy wzór taktyki jednolitego frontu „tylko z góry“. Przyczyna tego milczenia, ba, wyraźnej zgody jest jasna. Narażać interesów państwowych Rosji Sowieckiej nie wolno pod żadnym warunkiem. A w tym wypadku K.P.P. doskonale uświadomiła sobie, że chodzi o interes Rosji, nie dopatrywała się jego wszakże w sprawie niemieckiej i francuskiej, i za to — drogo zapłacić musiała...

Zamiast angielską, K.C. K.P.P. zaatakował za oportunizm bułgarską partję komunistyczną, która, swoją drogą, coś tam przeskrobała z punktu widzenia dogmatów komunistycznych. Później K.C. K.P.P. sprostował, że co się tyczy Bułgarji, był źle poinformowany; o co tam właściwie chodziło — trudno z dokumentów komunistycznych zorjentować się. Podobno w grę wchodziło wysadzenie katedry w Sofji.

Na tem tle wybuchł w K.P.P. nowy kryzys kierownictwa. Naturalnie, że później przyczepiono inne sprawki tego kierownictwa, mające świadczyć o jego ultralewicowości. Komintern — odrazu po uchwaleniu słynnej w szeregach K.P.P. rezolucji czerwcowej — zareagował uchwałą potępiającą antybolszewicki

krok, ale nie dotarła ona do K.P.P., bo K.C. poprostu ją ukrył! Niezwłocznie więc wezwano do Moskwy dwóch najwybitniejszych wodzów: Domskiego i Skulskiego, i tu urządzono im łaźnię, która groźnie nazywała się znowuż „komisją polską".

Niestety, pomimo starannych poszukiwań, nie udało mi się wydobyć protokułów posiedzeń tej „komisji". Wiadomem jest jednak, że na owej „komisji", Stalin, Zinowjew (ten wrzeszczał najbardziej), Dzierżyński i Manuilski, zwymyślali „polskich wodzów" od ostatnich durniów, potraktowali ich, jak smarkaczy, i ujawnili całą nędzę duchową K.P.P. oraz jej absolutną zależność od widzimisię Moskwy. Ostatecznie skończyło się na tem, że Domski usunięty został z kierownictwa i pozostawiono go na wygnaniu w Moskwie, a później deportowano gdzieś nad Wołgę. Skulski powrócił do kraju, ale z „wilczym biletem", t. j. z rezolucją ostro potępiającą antybolszewicką politykę K.C. K.P.P. i z nakazem zwołania jak najszybciej konferencji na platformie specjanego listu Kominternu, potępiającego ultralewicowe kierownictwo. Na szczęście Skulskiego-Martensa, policja dość szybko wybawiła z nieprzyjemnego kłopotu, bo wkrótce, po powrocie do kraju, został on wraz z sekretarzem K.C. K.P.Z.B. „Arturem" (Łazar Aronsztam false Czerniak, obecny generał sowiecki w Smoleńsku) aresztowany i osadzony w Mokotowie, gdzie przeczekał „burzę", by później, po kilku latach, drogą wymiany więźniów politycznych, powrócić do Z.S.R.R. i znowu wypłynąć na wierzch w K.P.P.

W grudniu 1925 roku zostaje zwołana do Moskwy IV Konferencja K.P.P. Zrozumiałe, że o wyborach na tę konferencję wogóle mówić nie można. Bierze w niej udział 27 delegatów z głosem decydującym i 11 z doradczym. Reprezentowane jest 8 okręgów partyjnych, przyczem dodać należy, że K.P.P. dzieli Polskę na 16 okręgów oraz „Zachodnią Ukrainę" i „Zachodnią Białoruś". Brak było między innymi przedstawicieli: Krakowa, Poznania, Pomorza, Płocka, Kielc, Radomia, Piotrkowa i Częstochowy.

Warski, który został odrodzony na tej Konferencji, oceniając ówczesną sytuację wewnętrzno-partyjną K.P.P. — pisze:

„Prawicowa grupa kierownicza, straciwszy autorytet w partji, została rozbita na V Kongresie Kominternu, roz-

padła się i przestała istnieć. Grupa kierownicza ultralewicowa zbankrutowała wkrótce po III Zjeździe i rozsypała się na samym niemal progu IV Konferencji. Partja pozostała bez jakiejkolwiek grupy kierowniczej. Ale bez grupy kierowniczej niema partji".

A trochę dalej oświadcza:

„Ale partja nie mogła przezwyciężyć kryzysu ultralewicowego, ponieważ spadł jej na głowę nagle i niespodziewanie przed samą niemal Konferencją".

(„Nowy Przegląd" 1926 r. str. 775—776).

Tak więc kryzys ten zaskoczył partję i doprowadził ją do zupełnego bezhołowia. Łatwo zrozumieć jaki galimatias i dezorjentacja panowały na tej, z nieprawdziwego zdarzenia, Konferencji. W każdej sprawie Konferencja oglądała się na przedstawicielstwo kominternowskie, czyli poprostu — rosyjskie, by nie popaść w nową herezję. A kremlowscy władcy, poza zgóry rozstrzygniętem zagadnieniem nowego kierownictwa, tym razem nie mieli czasu na zajmowanie się polskiemi sprawami, mieli dość swoich wewnętrznych kłopotów: chłop rosyjski począł podnosić głowę i dyktować przez gospodarczy nacisk (niedostarczaniem zboża dla państwa) swoje warunku; Trocki rozpoczął na nowo atak przeciwko klice stalinowskiej, chcąc zagarnąć władzę dla swojej kliki. Najgroźniejsze, że znów zbuntowali się najbliżsi współpracownicy Stalina — Zinowjew i Kamieniew — i wraz z całą organizacją leningradzką (najbardziej robotniczą w R.K.P.) oraz z dużą częścią organizacyj: moskiewskiej, charkowskiej, bakińskiej i innych, wypowiedzieli posłuszeństwo Stalinowi. Polska ultralewica z Domskim na czele wyraźnie stawiała na grupę Zinowjewa, jako na bardziej lewą (Domski i Osińska później, wraz z całą opozycją zinowjewowską, zostali wyrzuceni z partji, poczem znowu przyjęci z powrotem). Stalin musiał więc gwałtownie usunąć ją od władzy w K.P.P. — bądź co bądź jednej z najważniejszych politycznie sekcyj Kominternu. W przedmowie do uchwał IV Konferencji stwierdza się, że:

„Pośpiech w zwołaniu konferencji wskazany był przedewszystkiem dlatego, że partja nasza po III Zjeździe

przeżyła ultralewicowy kryzys, który doprowadził do konfliktu kierownictwa partji z Międzynarodówką".

(Uchwały IV Konferencji K.P.P.).

A późniejsza uchwała Kominternu z marca 1926 r. mówi o tym kryzysie:

„K.P.P. przeżyła w tym okresie szereg ciężkich kryzysów. Ultralewicowe błędy kierownictwa o mało nie zgubiły partji".

(„Nowy Przegląd" — str. 904).

W uchwale politycznej IV Konferencji czytamy o tym kryzysie:

„W chwili, gdy Egzekutywa M.K. w celu zbliżenia partyj komunistycznych do szerokich mas proletarjackich i zdobycia ich zaufania, rozpoczęła walkę w poszczególnych sekcjach z ultralewicowemi tendencjami, K.C. K.P.P. pod wpływem T. Domskiego rozpoczął walkę z tą polityką Egzekutywy. Tow. Domski po III Zjeździe nie zerwał faktycznie ze stanowiskiem ultralewicy, wyrażającem się w oporze przeciwko „rosyjskiemu komunizmowi" w imię „komunizmu zachodniego", w tendencji antybolszewickiej, we frazesie rewolucyjnym, w pseudo-rewolucyjnem, oderwanem od konkretnych warunków walki proletarjackiej, ujmowaniu zadań partji komunistycznej, oraz w zwalczaniu taktyki M.K., taktyki jednolitego frontu i rewolucyjnego manewrowania. Swoje stanowisko w partji T. Domski wyzyskał, celem wzmocnienia pozycji ultralewicy międzynarodowej, przedewszystkiem niemieckiej".

(Str. 9—10 „Uchwał").

A konkretna charakterystyka głównego błędu, za który musiało paść kierownictwo, wygląda tak:

„Wystąpienie czerwcowe K.C., za które odpowiedzialność ponosi przedewszystkiem T. Domski, wystąpienie to, zarzucające Międzynarodówce oraz jej najważniejszym sekcjom (K.P. Niemiec, K.P. Francji, K.P. Bułgarji) rzekomy zwrot na prawo, było frakcyjnym ultralewicowym atakiem na M.K. i jej kierownictwo i zwracało się przeciwko tym konkretnym manewrom politycznym, których

zastosowanie w Niemczech i Francji było koniecznością, wynikającą z sytuacji międzynarodowej (częściowa stabilizacja kapitalizmu, niebezpieczeństwo monarchistyczne w Niemczech, groźba reakcji prawicowej we Francji i t. p.)".

(Str. 10).

Trzeźwo myślącego polityka zainteresuje: czy jest to możliwe, żeby rezolucja, która zawiera tylko swoją ocenę taktyki „bratniej" partji i przyjęta jednogłośnie przez cały K.C., została potraktowana, jako atak frakcyjny? Odpowiedź wypadnie trochę „dziwnie": otóż, Komintern w swojej ideologji uważa się nie, jak inne międzynarodówki, za związek różnych narodowych czy krajowych partyj, lecz za jedną międzynarodową partję z sekcjami krajowemi. W praktyce zaś sprowadza się do tego, że cała Międzynarodówka, to — jedna rosyjska partja (W.K.P.), występująca na zewnątrz, jako Komintern (Międzynarodówka Komunistyczna), i traktująca wszystkie inne partje komunistyczne, jako swoje agentury. Wystąpienie więc którejkolwiek z sekcyj (nazywanej partją komunistyczną danego kraju) przeciwko jakiemukolwiek posunięciu politycznemu partji macierzystej, t. j. sowiecko-rosyjskiej, choćby wystąpienie to znalazło aprobatę całości danej partji-sekcji, jest uważane, zupełnie logicznie, za wypad lub atak frakcyjny.

Uchwała konferencyjna wylicza całą litanję błędów linji ultralewicowej, które wyrażały się: 1) „w błędnem pojmowaniu samodzielności partji", oderwaniu od mas, groźbie przekształcenia w sektę zamkniętą, 2) w propagandzie, nieumiejętności wiązania walk z doświadczeniem mas, 3) w mechanicznem przeciwstawieniu taktyki jednolitego frontu z dołu takiejże taktyce z góry, nierozróżnianiu mas od wodzów s. d. w teorji „jednej reakcyjnej masy" w/g której — wszyscy poza komunistami stanowią obóz kontrrewolucji, (teorję tę wymyślili sami bolszewicy w 1918 roku: „kto nie z nami, ten przeciw nam!" — i najbrutalniej występuje ona w pismach Dzierżyńskiego, motywujących teroryzm), 4) że z V Kongresu wzięli tylko ultralewicowe hasło: „Jednolity front tylko z dołu!",

i 5) — najgroźniejsze! — w „nieufności do kierownictwa M.K. i kierowniczej roli R.K.P.”.

Bardzo ostro dostało się K.C. K.P.P. za stosowanie represyj organizacyjno-politycznych wobec K.C. K.P.Z.U., który jedyny ze wszystkich organizacyj K.P.P. wypowiedział się przeciwko ultralewicowej uchwale czerwcowej. Ukraińcy przez pewien czas byli wychwalani za swe nieugięcie bolszewickie stanowisko, lecz później dowiemy się, że ci sami bolszewicy byli „najgorszymi kontrrewolucjonistami“.

Na IV Konferencji bardzo krytycznie osądzono terorystyczne tendencje lewicowego kierownictwa. Naturalnie, że w uchwałach tę rzecz zamazano, i mówi się o niej tylko w przenośni, mianowicie:

> *„Wielkim błędem i niebezpieczeństwem, grożącem partji oderwaniem od mas, były zboczenia w dziedzinie walki z prowokacją. Polegały one na szerzeniu złudzeń, że poszczególne akty indywidualnego teroru są „czynną walką z prowokacją, budzącą masy z bierności” i mogącą zastąpić walkę tych mas z plagą prowokacji.*
>
> ((Str. 13 — „Uchwał”).

Później — i do dziś — sytuacja pod tym względem zmieniła się o tyle, że K.P.P. nie robi już hałasu koło zabójstwa jakiegoś „prowokatora“ i nie bierze na swoją odpowiedzialnść, lecz przenosi ten czyn na jednostkę ofiarną, która wyrok partyjny wykona. Najczęściej jednak podejrzanego o „prowokację“, ściślej mówiąc — apostazję czy zdradę partyjną, podstępem wysyła się do Rosji i oddaje w ręce G.P.U., która rozprawia się z nim „po swojemu“. Dużo z pośród wysłanych, najczęściej niesłusznie oskarżonych, zostaje rozstrzelanych lub, w najlepszym wypadku, zesłanych na Sybir. Konkretnych przykładów takich ofiar ludzkich nie będziemy tu przytaczać, bo musielibyśmy odbiec od zasadniczego tematu, w każdym razie warto zaznaczyć, że K.P.P. jest przeżarta trucizną wzajemnego oskarżania się o „prowokację“; akty zemsty osobistej na tem tle zdarzają się bardzo często, a atmosfera wzajemnej nieufności osiągnęła nieznane dotąd w żadnej partji politycznej rozmiary.

Stanowisko K.P.P. wobec teroru zasługuje na specjalne wyjaśnienie. Partja ta przejęła w spadku po S.D.K.P. i L. poprostu odrazę do teroru — w wyjątkowym stopniu przejawiał ją sam Warski. Natomiast bolszewicy mieli skłonność do teroru już od r. 1905. W Polsce powojennej teroryzm natrafił na podatny grunt w K.P.P. i Z.M.K., dzięki bojowym tradycjom całego ruchu socjalistycznego (tradycjom bardzo łatwo degenerującym się), no — i niskiemu poziomowi politycznemu części proletarjatu wogóle. Na zewnątrz K.P.P. do dziś nie uznaje „teroru" — jedynie „samoobronę" (zwłaszcza od 1930 r.); są to, oczywiście, koziołki werbalne. Okólniki K.P.P. z końca 1930 r. poraz pierwszy otwarcie wysławiają „samoobronę", „usuwanie prowokatorów i szpicli". Osobny dział teroru komunistów stanowi ich „teror ekonomiczny" przez związki zawodowe, przybierający często groźne rozmiary, zwłaszcza w warszawskiem ghetto. Pierwiastków politycznych, nawet wywrotowych, niewiele można się w nim dopatrzeć — jest to właściwie kryminalna „mokra robota", jednakże wspomniane okólniki K.P.P. gloryfikują ją także. Teror komunistyczny zwraca się często przeciwko przedstawicielom innych partyj robotniczych, co z kolei prowokuje akty krwawej zemsty.

Wśród wykonawców wyroków partyjnych zdarzają się ideowcy-fanatycy, często atoli wykonuje się je rękoma psychopatów (np. Luksenburg, morderca wybitnego działacza bundowskiego Najermana w grudniu 1931 r.) lub pospolitych zbirów; często też wyrok partyjny jest tylko przykrywką dla załatwienia najmarniejszych porachunków prywatnych.

Wracając do IV Konferencji, wskazać muszę, że obrady jej odbyły się pod znakiem nowego zagrażającego partji niebezpieczeństwa, — niebezpieczeństwa ultralewicowego.

Z nowego rozgromu kierownictwa wyciągnięto wniosek polityczny, że teraz główne niebezpieczeństwo, to już nie prawica:

> *„IV Konferencja stwierdza, że w danej chwili uwaga całej partji skupiona być musi przedewszystkiem na zwalczanie zboczeń ultralewicowych, jako zagrażających partji oderwaniem się od mas".*
>
> **(Str. 19).**

Ciekawa jest ocena sytuacji politycznej Polski dana przez IV Konferencję. Ocena ta, poza błędnemi wnioskami, wykazuje wielką dezorjentację polityczną w K.P.P. Przywódcy jej, straciwszy busolę polityczną, głupio powtarzają za Zinowjewem formułki, że „Polska ... z wasala Francji ... staje się wasalem Anglji“. Zinowjew — warto zaznaczyć — chwalił się, że swoją tezę opiera na szczegółowych informacjach wywiadu sowieckiego, a K.P.P. „teoretycznie“ uzasadniała te wiadomości szpiegowskie... Pakt locarneński został oceniony przez K.P.P., jako izolacja Polski na terenie międzynarodowym i zapowiedź zaatakowania wkrótce przez Niemcy granic Polski. Warto również zaznaczyć, że wówczas znalazły się wśród komunistów jednostki, które wyraziły opinję, że w razie ataku Niemiec na Polskę, komuniści powinni bronić jej granic, jak komunardzi paryscy bronili Paryża przed Prusakami w 1871 roku. Te uczciwe jednostki zostały przez oficjalną politykę partji potępione, jako nacjonal-bolszewickie, bo taka polityka byłaby zupełnie sprzeczna z ówczesną polityką Rosji Sowieckiej!

Po układzie locarneńskim komuniści głeszą, że „... wszystkie partje burżuazyjne i drobnomieszczańskie ogarnął pesymizm i niewiara w przyszłość Polski“ (str. 19). Mistrz Warski wyciąga stąd wniosek, że K.P.P. znowu, jak na II Zjeździe, powinna wystąpić, jako gwarantka niepodległości Polski. A więc znowu się pisze o „rewolucji, która jedynie... Polsce zapewni prawdziwą niepodległość“ (str. 21), chociaż pod wpływem pozostałych z rozgromu elementów lewicowych ta odgrzewana „niepodległość“ komunistyczna zostaje pozbawiona — niezupełnie coprawda — swoistego posmaku nacjonalistycznego. W uchwale czytamy:

„Od innych robotników różni robotnika-komunistę stosunek do obecnego państwa polskiego. Masy te rozumieją niepodległość Polski w sposób burżuazyjny... Robotnik z P.P.S. i N.P.R. chce bronić niepodległości, panowania i całości tego państwa polskiego, które jest... w myśl burżuazyjnej zasady: czy mój kraj ma słuszność czy nie, to jest mój kraj (jak mówią Anglicy).

„Dla K.P.P. nie może być obrony niepodległości Polski bez rewolucji proletarjatu... również nie może być zabez-

pieczenia niepodległości państwowej narodu polskiego bez... zapewnienia (dla kresów wschodnich i południowo-wschodnich — uwaga autora) prawa samookreślenia aż do oderwania się drogą rewolucji w Polsce, co oznacza przyłączenie ich do ojczystych republik radzieckich.

„Wszelkie ustępstwa K.P.P. na tym gruncie nacjonalizmowi polskiemu byłoby dobrowolnym kompromisem z burżuazją, niedopuszczalnym dla komunistów".
(Str. 27—28) [1]).

To „niepodległościowe" stanowisko K.P.P. — którem szczególnie Warski chwalił się w prasie i w Sejmie — podkreśla jeszcze wyraźniej, niż na II Zjeździe, że ma to być „niepodległość" pod okupacją rosyjską, połączona z rozbiorem Polski przez zabranie jej kresów wschodnich, Małopolski Wschodniej i Wołynia. Ale i ta uchwała IV Konferencji w kilka lat później, gdy lewica znowu dojdzie do władzy, odsądzona zostanie od czci i honoru, jako nacjonal-bolszewicka. Zawracanie tam głowy z tą niepodległością! — powie najmiarodajniejszy „wódz", Leński.

Przy ustalaniu taktyki K.P.P. na najbliższy okres IV Konferencja wyszła z założenia, że:

„Sytuacja Polski szlachecko-burżuazyjnej jest katastrofalna, ale nie jest jeszcze bezpośrednio rewolucyjna".
(Str. 31).

Dlatego wskazania taktyczne wyglądają tak:

„...beznadziejny kryzys przemysłu, brak pracy i szalejąca drożyzna stanowią w tej chwili to centralne ogniwo, za które partja musi się uchwycić, aby nie dać się oderwać od mas i aby stanąć na ich czele".

I dalej:

„Występując w tej chwili pod hasłem: „precz z rządem, w którym zasiadają kapitaliści, obszarnicy i wodzowie P.P.S." (dopóki ci ostatni są ministrami), albo pod hasłem: „precz z rządem kapitalistów i obszarników po-

---

[1]) Jeden z uczestników IV Konferencji — Tradycja-Budzyński, kiedy zaproponował hasło „autonomji" dla t. zw. Białorusi Zachodniej, został zakrzyczany i potępiony tak, iż przyznał się do dokonanego błędu...

pieranych przez wodzów P.P.S." *(jeżeli ci ostatni wyjdą z rządu) i, przeciwstawiając im hasło rządu robotniczo-chłopskiego, partja powinna nadzwyczaj czujnie wciąż na nowo badać położenie, przyglądać się bacznie stosunkom i zmianom wśród klas pracujących, śledzić każdy ruch wrogich klas i partyj, badać ich stosunki wzajemne, aby, gdy kryzys obecny zacznie się zmieniać w sytuację bezpośrednio rewolucyjną, móc natychmiast uświadomić sobie i masom nowe żądania, stojące w związku z bezpośrednią organizacją rewolucji".*

(Str. 33).

Odżyły na nowo nadzieje na rychłą rewolucję komunistyczną, przyczem główna nadzieja oparta była na wzajemnem zwalczaniu się „endeckiego faszyzmu" i „piłsudczyzny socjal-faszystowskiej", a — jak mówili na samej Konferencji referenci — „prawicowego i lewicowego faszyzmu". Charakterystyczne, że gdy zbankrutowany wódź lewicy Domski zaproponował, iż „w razie gdyby doszło do zbrojnego starcia między obu grupami, dążącemi do dyktatury — komuniści nie powinni zawahać się przed poparciem żywiołów sulejowskich", by w ten sposób przeciągnąć i zaognić walkę wewnętrzną w społeczeństwie polskiem i wyjść później, jako przysłowiowy„ trzeci", który zwycięża, — kierownictwo Konferencji odrzuciło tę propozycję z pełnem oburzeniem, uważając, że K.P.P. od pierwszej chwili musi w tej (przewidzianej) walce wystąpić, jako samodzielna siła.

Z innych uchwał IV Konferencji można jeszcze zaznaczyć rezolucję w sprawie związków zawodowych, w której zrewidowano stanowisko III Zjazdu i wzięto kurs na jedność klasowych związków zawodowych, rozwiązanie swoich rozłamowych związków i wprowadzenie ich do związków pepeesowskich oraz bundowskich, by w ten sposób wzmocnić rozkładową pracę wewnątrz tych związków, zapomocą już nietylko frakcyj czerwonych i komunistycznych, ale „szerokiej opozycji lewicowej", która — dodać muszę — była zarodkiem dzisiejszej „Lewicy Zwizkowej", nie mogącej rozbudować swego stanu posiadania do rozmiarów masowych. Autorem tej taktyki związkowej był Adam Landy, b. członek C.K.W. P.P.S., występujący, jako Witkowski.

W uchwałach IV Konferencji znalazły się również charakterystyczne hasła, jak np. „Robotnik nie ma pracy, bo chłop nie ma ziemi“, „Robotnik nie ma pracy, bo panowanie szlachty i burżuazji zamyka przemysłowi Polski dostęp do rynków“ i „Chłop nie dostanie ziemi bez pomocy robotników, a robotnik nie będzie miał pracy, dopóki chłop tej ziemi nie zdobędzie, dopóki nie wydźwignie się z nędzy i nie stanie się odbiorcą wytworów przemysłu miejskiego“ (str. 23 i 65 — 66). Takie zagadnienie podstawowe, jak sprawa cen produktów rolnych, któreby umożliwiały większe spożycie przez chłopa towarów przemysłowych, jest dla komunistów obce. Zresztą, jak zwykle, chodziło im o efekt agitacyjny haseł i o danie wyrazu leninowskiej idei „sojuszu robotniczo-chłopskiego“, t. j. idei, która realnie oznacza tylko to, że dotąd komuniści nie zdobędą władzy, póki oprócz robotników nie znajdą się w ich szeregach chłopi, których znowu pozyskać można przy użyciu oszukańczych haseł. Wśród naczelnych haseł, głoszonych przez IV Konferencję dla terenu wiejskiego, figuruje hasło: „Walka z dążeniem do dyktatury wojskowej Piłsudskiego“ (str. 67).

Najtrudniejszem zagadnieniem dla IV Konferencji K.P.P. było wyłonienie nowego kierownictwa. Wszyscy wodzowie starzy i nowi politycznie w oczach Kominternu byli skompromitowani. Wyjątek stanowił Leński z tej przyczyny, że, siedząc w więzieniu, nie mógł wraz z całą lewicą błądzić na „manowcach domszczyzny“, jak nazywano ultralewicę. Starych, prawicowych wodzów — którzy krytykowali kierownictwo lewicowe — obawiano się brać z powrotem:

> *„...była otwarcie wyraźna obawa, aby prostym skutkiem bankructwa ultralewicy nie był powrót do kierownictwa prawicy, podobnie jak bankructwo prawicy doprowadziło do kierownictwa ultralewicowego”.*
>
> („Nowy Przegląd” — str. 775).

— pisze Warski. W tej sytuacji przeróżni „wodzowie“ centrowi nie angażowali się ani na prawo, ani na lewo, lub w obu kierunkach zarazem, wysuwali swoje kandydatury na wodzów. Wielkie pretensje w tym kierunku przejawił na Konferencji

żarski („Oskar Czerwiec"). O tych to „centrowcach" pisze ironicznie Warski:

„Wprawdzie. kilku towarzyszy z byłego K.C. chciało tę pustkę zapełnić — słowami. Różnili się oni od grupy ultralewicy tem, że brali również najczynniejszy udział w zboczeniach prawicowych, a od grupy prawicowej różnili się tem, że brali także najczynniejszy udział w zboczeniach grupy ultra lewicy. Z tej racji byli oni w tem szczęśliwszem od innych położeniu, że mogli się wyrzec niejednego, lecz obu błędnych kierunków, ale mylili się sądząc, że słowne wyrzeczenie się tak wielostronnych zdolności wystarcza, aby wystąpić w roli nowej grupy kierowniczej i rozdawać na prawo i na lewo patenty na bolszewizm". (Str. 777).

Ostatecznie, jak normalnie wK.P.P. dzieje się, grupę kierowniczą stworzono po długich obradach na Politbiurze W.K.P. Do ściślejszego jądra tej nowej, jakby koalicyjnej, grupy kierowniczej należeli: z b. prawicy Warski i Próchniak, z b. lewicy Leński i Bogucki (ten ostatni jest zupełnie zrusyfikowanym Polakiem, pochodzi z Białegostoku, ongiś był wielkim dygnitarzem sowieckim na Białorusi, obecnie urzędnik sowiecki na podrzędnem stanowisku), z „centrum" Krajewski i Czarny-Paszyn, z ultralewicy Stefański, który zdążył przekształcić się z powrotem w prawicowca, oraz Wasilkiw-Kryłyk i Korczyk-Łohynowicz z K.P.Z.U. i K.P.Z.B. Podstawowem kryterjum wyboru tego kierownictwa była ich jednozgodność w sprawach rosyjskich, to znaczy — bezwzględne poparcie kierunku Stalina — Bucharina przeciwko kierunkowi Trockiego-Zinowjewa. Wówczas Moskwa nie przejmowała się zbytnio tem, że w krótkim czasie wezmą się oni za łby przy rozważaniu zagadnień polskich — grunt, żeby rosyjscy bolszewicy byli pewni poparcia „polskiego" kierownictwa dla swojej polityki. Właśnie skład nowego kierownictwa dawał pewne gwarancje, że tym razem Komintern nie oszuka się.

IV Konferencja zmienia też miejsce pobytu kierownictwa, które od V Kongresu przybywało w kraju, przenosząc Biuro Polityczne K.C. zagranicę — do Gdańska.

ROZDZIAŁ IV.

Przewrót majowy i 3-letnia walka frakcyjna.

Dezorjentacja K.P.P. przed przewrotem majowym. Przygotowania do bankructwa ideowo-politycznego K.P.P. Tezy o „piłsudczyźnie". Rola K.P.P. w dniach przewrotu. Rzekome poparcie. Paraliż K.P.P.

Pierwsze próby wycofania się z zajętej pozycji. Spór z Kominternem o głosowanie na Prezydenta. Stalin, Thälmann i Bucharin o przewrocie i taktyce K.P.P.

Początek walki frakcyjnej. Dlaczego bolszewicy nie zdjęli skompromitowanego kierownictwa. Tezy „większości", „mniejszości" i „czwórki drobnomieszczańskiej". Najważniejsi działacze jednej i drugiej frakcji. Nowa „komisja polska". Tezy Kostrzewy i Branda.

Komintern uczy K.P.P. chytrej taktyki. Wrześniowe Plenum K.C. w 1926 r. O jakie zagadnienia toczyły się spory? Zestawienie różnic „mniejszości" i „większości".

Plusy i minusy obu frakcyj. Dążenia mniejszości do obalenia K.C. Atak na „nacjonal-bolszewizm" Bronowicza.

IV Zjazd K.P.P. Rozłamowe tendencje i „klajstrowa" taktyka Kominternu. Nowe ustosunkowanie się sił w K.C. — kominternowscy arbitrzy. Sprawa ukraińska. Teoretyczna definicja faszyzmu. Fikcyjne rozwiązanie frakcyj.

Rozłam w K.P.Z.U. Odejście inteligencji białoruskiej od komunizmu. Rozłam w Warszawie w 1928 roku. VI Kongres Ko-

minternu w sprawach K.P.P. Nowe przesunięcia w K.C. — mianowanie trzech bolszewickich komisarzy. Nowy list otwarty Kominternu.

Walka z prawicą w Rosji — początek końca „większości". Artykuł Stefańskiego o P.P.S. — t. zw. „teorja obosieczności". V Plenum K.C. K.P.P. Walki nad oceną rozłamu w P.P.S. Kurs na „samodzielne" związki zawodowe. Jaskółki nowej zmiany kierownictwa K.P.P.

*

* *

Na wiosnę 1926 roku komuniści już wyraźnie czują, że w Polsce coś szykuje się, ale, pomimo swych zdolności do przewidywań, nie wiedzą co nastąpi. Po IV Konferencji komuniści polscy politycznie byli osłabieni i zdezorjentowani. Nowe kierownictwo, naprędce sklecone i wewnątrz niezgrane, próbuje zorjentować się w sytuacji dość mętnej i niespokojnej i wypłynąć na ogromnej fali niezadowolenia, która przelewała się wówczas po Polsce. Góruje zaimprowizowana na IV Konferencji teorja dwóch faszyzmów: prawicowego i lewicowego — endecji i piłsudczyzny.

> *„Dwie sprawy określają dziś kierunek społeczno-politycznego rozwoju Polski: bankructwo Sejmu i rządu koalicyjnego oraz szybki wzrost faszyzmu".*
> (str. 856).

— pisze Leński w „Nowym Przeglądzie" z marca 1926 roku. Jednocześnie pociesza się, że groźba faszyzmu nie jest tak wielka, bo:

> *„Brak jednak faszyzmowi polskiemu tej jednolitości, jaką posiadał faszyzm włoski w chwili, gdy szedł do władzy...*
>
> *„Jeżeli za Piłsudskim — prócz szerokich kół oficerstwa — idą teraz te warstwy drobnomieszczaństwa, chłopstwa i pracującej inteligencji, które jeszcze nie widzą wyjścia z rewolucji i chcą zastąpić rewolucję przez dobrze wyreżyserowany zamach stanu, to za generałami endeckimi stoi banda obszarników i kapitalistów, chcących (każdy*

z partnerów na swój sposób) zwalić wszystkie ciężary „sanacji" na barki nietylko klasy robotniczej i biedoty chłopskiej, ale prawie całego chłopstwa i drobnomieszczaństwa".

(Str. 858 tamże).

Stąd byłby wniosek, że bądź co bądź „lewicowy" faszyzm jest nieco lepszy od „prawicowego". Ale dodaje Leński — Piłsudski dałby tylko „kilka tysięcy posad", „reformę rolną na papierze", „demokrację na baczność", „mniej zdecydowane, niż endecja, poparcie burżuazji", i ostatecznie „przesiadki z konia francuskiego na angielskiego, szczególnie przeciw Z.S.R.R.". K.P.P., jako partja najbardziej uzależniona od obcego państwa, nigdy nie mogła (i nie może) wyobrażać sobie, że Polska może zdobyć się na samodzielną i niezależną politykę. Ta fałszywa z gruntu teza już nie raz, a szczególnie w ostatnich czasach, doprowadzała do horrendalnych błędów w ocenie polskiej rzeczywistości i polityki zagranicznej. Doprowadzi również do tego, że komuniści nie zrozumieją ostatecznie polityki zagranicznej własnego państwa — Z.S.R.R. i pokryjomu będą złorzeczyć na Radka, a nieco odważniejsi — i na Stalina, ale tak, by nikt tego złorzeczenia w Moskwie nie usłyszał...

Próbę swoją analizy ówczesnej sytuacji w Polsce Leński kończy, jak niepyszny, w ten oryginalny sposób:

„Nie chodzi nam w tej chwili o ustalenie który obóz ma więcej szans zdobycia władzy, w jaki sposób będzie po nią sięgał i czy nie nastąpi kompromis między nimi. Różne drogi mogą prowadzić do Rzymu, o ile nie pokrzyżuje ich rewolucja".

(Str. 859).

Ucieczkę przed spojrzeniem rzeczywistości w oczy, przed jaką taką poważną analizą, stanowi zawsze i nieodmiennie to czarujące dla komunistów słówko: „rewolucja". Obecny wódz K.P.P. — Leński celuje w tym kierunku rekordowo.

Wypadki w kraju zdążają do decydującego rozstrzygnięcia. Ci z komunistów, którzy mają mniejwięcej ścisły związek z masą, czują kędy wiatr wieje. I oto, sekretarz okręgu lubelskiego K.P.P. — Bartek t. j. Kazimierz Leppa, student, syn szewca

z Warszawy, proponuje ni mniej, ni więcej jak wysunięcie centralnego hasła taktycznego „niech żyje rząd robotniczo-chłopski z Piłsudskim na czele”[1]). W centrali komunistycznej zapanowała konsternacja nielada tembardziej, że głosy tego rodzaju odzywały się z dołów komunistycznych coraz częściej i natarczywiej. Warski zabiera głos w tej sprawie, pisząc w odpowiedzi na te głosy tezy p. t. „Piłsudczyzna“, które Biuro Polityczne uchwala w kwietniu 1926 roku jednomyślnie. Warto zapoznać się z niemi, gdyż stanowią bardziej miarodajny dokument K.P.P. przed samym przewrotem majowym. Na wstępie zawierają one wymyślania na Marszałka Piłsudskiego w rodzaju: „megaloman“, „manjak“, „poza sprawami armji nic go absolutnie nie obchodzi“ i t. p. Zdawałoby się, że z tej strony niema wielkiego niebezpieczeństwa dla komunizmu, ale dalej tezy zaznaczają:

> *„Nazwisko Piłsudskiego staje się coraz bardziej sztandarem lewicowych partyj opozycyjnych”.*
>
> *„Piłsudski staje się znowu bardzo popularny wśród chłopów i w dużej części nawet wśród robotników”.*

Wśród lewicowych partyj, wówczas już opozycyjnych — bo P.P.S. zerwała koalicję z Chjeno-Piastem — istnieje obawa przed piłsudczyzną, jako... kiereńszczyzną. W tezach Warski sam opowiada, iż rozmawiał z Niedziałkowskim i ten krytycznie wypowiedział się o dyktaturze:

> *„Naprzykład w czasie kryzysu wewnątrz koalicji (w końcu marca) poseł Niedziałkowski z P.P.S. zapytał się wręcz Warskiego, jak komuniści odniosą się do ewentualnej dyktatury Piłsudskiego, przyczem on, Niedziałkowski, wypowiadał się przeciw tej dyktaturze”.*

---

[1]) Idea, mocno wówczas popularna w luźno związanych z K.P.P. i Z.M.K. sferach komunizującej inteligencji, studenterji etc. i w przybudówkach komunizmu, jak N.P.Ch. Wielu z jej wyznawców zlało się później z obozem państwowym (najwybitniejsi — Tadeusz Waryński, członek C.K. Niezależnej Socjalistycznej Partji Pracy). Jerzy Ryng (Hering) — jeden z wodzów K.P.P. — w legalnej prasie komunistycznej kokietował nietylko P. Marszałka Piłsudskiego, ale nawet b. Prezydenta Wojciechowskiego, którego tytułował polskim... „Wilsonem”. („Kultura robotnicza”).

Tezy następnie zaznaczają, że: „Niesłuszny jest projekt, wystawiający hasło rządu robotniczo-chłopskiego z Piłsudskim na czele: gdyż ten zamiast zniszczyć iluzje — pogłębiłby je i zdemoralizowałby samą K.P.P.“ Co do taktyki K.P.P. tezy mówią:

„...*popieramy walkę wszystkich żywiołów demokratycznych, nie wyłączając piłsudczyzny, o ile zwalczają one czynnie faszyzm w obronie instytucyj republikańsko-demokratycznych i żądań robotniczo - chłopskich. Musimy publicznie stwierdzić, że jesteśmy gotowi nietylko nie przeszkadzać, ale i poprzeć wszelki rząd lewicowo-demokratyczny, który podejmie walkę o powyższe żądania*”.

A w zakończeniu tych tez wnioski:

„*W każdym razie sądzimy, że przeżywamy w tej chwili epizod, którego istota polega na walce pomiędzy Piłs. a przeciwnymi mu generałami, między masami piłsudczyzny a faszyzmem, między drobnomieszczaństwem demokratycznem i radykalnem, a szlachtą i burżuazją. W tej walce my, jako obóz trzeci i samodzielny, mając na widoku nasze ogólne zadanie, musimy starać się o zwiększenie nacisku mas na swoich wodzów w kierunku rzeczywistej walki z faszyzmem o władzę dla urzeczywistnienia żądań mas robotniczych i chłopskich. Będzie to najlepszy sposób zdemaskowania tych wodzów*”.

Z punktu widzenia teorji leninowskiej jest to dokument najbardziej heretycki, jaki kiedykolwiek K.P.P. wydała. Komuniści — w „epoce rewolucji socjalistycznej“ — tak bowiem określają oni naszą epokę — deklarują poparcie dla demokratycznego rządu; stają w obronie instytucyj republikańsko-demokratycznych, które przecież — w myśl teorji Lenina — są niczem innem, jak organami dyktatury burżuazji; spodziewają się od drobnomieszczańskiego rządu, który znów — według ideologji bolszewickiej — jest rzeczą wogóle niemożliwą, rzeczywistej walki z faszyzmem i urzeczywistnienia żądań robotniczych! Wreszcie w tym dokumencie likwidują sztuczną teorję „lewicowego“ i „prawicowego“ faszyzmu. Do zaszczytu nazywania się faszyzmem wraca znowu tylko endecja, — pił-

sudczyzna zostaje ochrzczona, jako radykalno-demokratyczne drobnomieszczaństwo. Trzeba tu dodać, że początkowo w pojęciu komunistów faszyzm był słówkiem obrażającem, pogardliwem; samo brzmienie jego powinno powodowaać gniew ludu. Później dopiero wypracowali szereg, zmiennych zresztą, teoryj do tego poniżającego określenia; dotąd jednak jeszcze komuniści, jak i ogół marksistów, rozumieją faszyzm, jako reakcję społeczną o wrogim stosunku do robotnika.

W dn. 12 — 13 maja 1926 roku nastąpił przewrót. Nie będziemy tutaj zajmowali się historją tego przewrotu ani jego oceną — zajmie się nim niejedno dzieło historyczne. Nas interesuje zagadnienie: jakim echem przewrót ten odbił się w K.P.P. Krótko mówiąc — wskutek przewrotu K.P.P. została na długie lata zupełnie sparaliżowana, a komunizmowi zadany został śmiertelny cios, chociaż przeciwko komunistom nie użyto żadnego gwałtu połączonego z przelewem krwi tak, jak to miało miejsce w innych państwach, gdzie proces likwidacji tej choroby powojennej został przeprowadzony. Nie będziemy też zajmowali się metodami, przy użyciu których obóz dokonujący przewrotu, sparaliżował komunistów i zdezorjentował ich. Faktem jest, że komuniści sami wolą o tych sprawach nie mówić, jakkolwiek z reguły są bardzo gadulscy, a sami doskonale wiedzą, iż zostali... wyprowadzeni w pole. Wystarczy nam zapoznać się z ich dokumentaami i oświetleniem, jakie dają dorzucając tu i owdzie pewne uwagi, wyjaśniające tę ciemną kartę dziejów K.P.P.

Jak widzieliśmy, od lat wielu K.P.P. bacznie obserwowała taarcia wewnętrzne w społeczeństwie polskiem i czyniła przygotowania do wykorzystania ich dla swoich celów. Konsolidacja polityczna społeczeństwa polskiego przed majem 1926 r. była dość nietrwała, więcej — poza krótkimi okresami, — faktycznie nie istniała. Po maju 1926 r. nastąpił mimo wszystko pewien zwrot w tej dziedzinie, dotąd niedość oceniony przez wiele warstw naszego społeczeństwa. K.P.P., nie czując się na siłach do samodzielnego zbrojnego wystąpienia (o zbrojnej pomocy Moskwy w owej chwili nie mogło być mowy — bolszewicy mieli swoje kłopoty i w powodzenie takiej awantury nie wierzyli), chciała cudzemi rękoma kasztany dla siebie z ognia

wyciągnąć. Analizując położenie polityczne w Polsce, K.P.P. popełniła duży błąd, określając przesadnie rozprzężenia, które ujawniły się w końcu 1925 i początkach 1926 roku. Z tej fałszywej analizy wychodząc, K.P.P. liczyła na długotrwałą walkę dwóch obozów, w wyniku której miało nastąpić wzajemne osłabienie osłabienie się, a wówczas dopiero na arenę mieli wystąpić komuniści, by zadać decydujący cios Polsce.

W czasie samego przewrotu komuniści, chcąc pokazać swoją aktywność, zdecydowali się czynnie poprzeć obóz, który do walki wystąpił, co wiązało się z chęcią utrzymania łączności z masami.

Na nieszczęście komunizmu — a więc na szczęście Polski — walki majowe trwały krótko, a przytem i w tej krótkiej walce praktyczna rola K.P.P. sprowadzała się do zera. Legendę o tem, że w dniach majowych komuniści walczyli na barykadach Warszawy, stworzyli sami komuniści; — tych kilkudziesięciu młodzieniaszków (sami komuniści podawali: 200), których partja wysłała na ulicę, by pomogli „rewolucyjnym wojskom Piłsudskiego", i usiłowała wepchnąć do „Strzelca", zdołano w porę zamknąć w Cytadeli Warszawskiej, gdzie... oczekiwali na wezwanie ich do pomocy, i skąd, jak niepyszni, zostali wypuszczeni do domów, gdy nowe władze zostały już utworzone i przywrócony porządek. Władze bezpieczeństwa w czasie przewrotu majowego doskonale potrafiły sparaliżować działalność komunistów, doprowadzając ich do zupełnej bierności i „wspaniałej" izolacji.

Na papierze wszak K.P.P. przewrót poparła politycznie — jak się to nazywa — pełną gębą, zresztą przez nikogo nieproszona. Dokumentami tego „poparcia", które przecież nikogo nie grzało — ani nie chłodziło, są edezwy i pisma z tego okresu, a w nich znajdujemy takie hasło: „Miejsce robotnika rewolucyjnego w tej walce jest w szeregach przeciwników rządu faszystów", „materjalne i moralne poparcie wojskom Piłsudskiego" w obronie m. in... zagrożonej niepodległości Polski, „brońmy czerwonej Warszawy". Dla pokrzepienia serc komunistycznych piszą: „Cele nasze idą dalej, niż cele Piłsudskiego".

Dnia 14 maja 1926 roku K.P.P. zwraca się do P.P.S. i do

innych partyj lewicowych o utworzenie wspólnego komitetu walki. P.P.S. naturalnie propozycję tę odrzuca.

Dnia 17 maja 1926 r. zbiera się Komitet Centralny K.P.P. Już wówczas widząc, że kiepsko jest z nimi; — spodziewanej legalizacji partji, ani też powszechnej amnestji dla komunistów jakoś niema. Zaczynają zastanawiać się czy zrobili dobrze, „popierając" przewrót i uchwalając jednogłośnie, że — linja taktyczna partji była w porządku, tylko niektóre „sformułowania były błędne". A ponieważ to swoiste poparcie tylko na „sformułowaniach" polegało, więc — tak nieodważnie — przyznają się, że faktycznie uczynili źle. Nastrój kraju, nastrój mas pracujących ciąży jeszcze mocno na obradującym w Gdańsku K.C. i pod wpływem tego uchwalają przy wyborach prezydenta w Sejmie oddać swoje głosy na... Marszałka Piłsudskiego, z odpowiednią deklaracją.

W Moskwie tymczasem wybuchła istna burza. Wodzowie bolszewiccy zaciskają pięści i pienią się, że K.P.P. poparła „najgorszego wroga Sowietów". Po naradach w Politbiurze W.K.P. i w Kominternie zostaje wyłoniona specjalna „komisja polska" (zawsze, ilekroć w K.P.P. stanie się coś złego, w Moskwie tworzy się „komisję polską") pod formalnem przewodnictwem Zinowjewa, a faktycznem — Bucharina i Manuilskiego. Telegraficznie zabraniają frakcji komunistycznej w Sejmie głosować na Marszałka Piłsudskiego, gdyż: „Uchwała ta, gdyby została wykonana, oznaczałaby całkowite bankructwo polityki komunistycznej". Przewodniczący frakcji poselskiej Warski opiera się jeszcze, mówiąc, że „masy nas nie zrozumieją, gdy głosować będziemy przeciwko Piłsudskiemu". Nadchodzi drugi telegram z Kominternu i bezpośrednia interwencja posła sowieckiego w Warszawie połączona z groźbą o „organizacyjnych konsekwencjach" — gdyż „głosowanie za Piłsudskim będzie uważane, jako złamanie dyscypliny partyjnej".

Pod naporem tych czynników komunistyczna frakcja poselska ostatecznie ulega, wysuwając w ostatniej chwili kandydaturę uwięzionego b. posła Łańcuckiego. Jednak „przybudówki" komunistyczne w Sejmie jak: N.P.Ch., „Hromada", „Selrob" nie podporządkowują się nakazowi: głosują na Marszałka

Piłsudskiego. Dopiero przy drugiem głosowaniu cały „blok“ komunistyczny oddaje swoje głosy na kandydaturę dr. Fiderkiewicza z N.P.Ch. przeciw kandydaturze Ignacego Mościckiego. W taki sposób Moskwa przekreśliła uchwałę K.C. K.P.P., ratując go przed politycznem bankructwem. Ale jeszcze 31 maja komuniści demonstrują wraz z P.P.S. na Pl. Teatralnym na cześć Marszałka Piłsudskiego, a już w dniu 1 czerwca K.C. wynosi specjalną rezolucję przeciw tej demonstracji.

Bolszewicy zatrwożeni wytworzonym stanem rzeczy otwarcie występują przeciwko taktyce K.P.P. W dniu 8 czerwca 1926 roku na zebraniu partyjnem w Tyflisie Stalin tak ocenia wypadki w Polsce:

„W rzeczywistości w Polsce tworzy się obecnie walka dwóch frakcyj burżuazji — wielko burżuazyjnej i drobnoburżuazyjnej, walka, która ma na celu wzmocnienie i stabilizację państwa burżuazyjnego, a nie obronę interesów robotników, chłopów i narodów uciskanych...

„Niewątpliwie, że robotnicy i chłopi wiążą z walką Piłsudskiego nadzieje na gruntowne polepszenie swego położenia. Nie ulega wątpliwości, że właśnie dlatego wierzchołki klasy robotniczej i chłopstwa tak lub inaczej popierają walkę Piłsudskiego, jako przedstawiciela drobnomieszczańskich i drobnoszlacheckich warstw, przeciwko poznańczykom, reprezentującym wielkich kapitalistów i obszarników. Lecz niewątpliwie również jest i to, że nadzieje niektórych warstw polskich mas pracujących będą obecnie wykorzystane nie dla sprawy rewolucji, lecz dla wzmocnienia państwa i ładu burżuazyjnego...

„Jak mogło się zdarzyć, że rewolucyjne niezadowolenie znacznej części robotników i chłopów w Polsce stało się wodą na młyn Piłsudskiego, a nie kompartji Polski? Otóż działo się to między innemi dlatego, że kompartja Polski — jest nadzwyczaj słaba i że ona jeszcze bardziej osłabiła siebie w toczącej się walce wskutek błędnego stanowiska względem wojsk Piłsudskiego, że wobec tego nie mogła ona stanąć na czele rewolucyjnie nastrojonych mas.

„Muszę przyznać, że nasi polscy towarzysze popełnili w danym wypadku gruby błąd".

(„Nowy Przegląd" z VIII — IX 1926 r., str. 1116 — 1117).

Jeszcze przed Stalinem zaatakował K.P.P. w moskiewskiej „Prawdzie" wódz niemieckich komunistów — Thälmann. W artykule swoim pisze Thälmann, że Piłsudski to „wojskowość", „orjentacja angielska", bonapartyzm", i — czyniąc analogję do wypadków w Rosji w 1917 roku, gdy toczyła się walka gen. Korniłowa przeciw Kiereńskiemu, poucza K.P.P., że należało czynić tak, jak bolszewicy: zwalczać Korniłowa, t. j. Chjeno-Piasta, nie popierając przytem Kiereńskiego, t. j. Piłsudskiego (plagjat analogji p. Niedziałkowskiego?); nawoływuje do wyrównania błędów i do skierowania mas polskich „na drogę walki zarówno przeciwko faszystom, jak i przeciwko piłsudczyźnie" (str. 1118).

W tymże czasie Bucharin, faktyczny wówczas kierownik Kominternu, występuje z mową, w której, przeprowadzając również analogję Korniłow-Kiereński, oświadcza:

„Partja zrozumiała, że nie należy być neutralną w tej walce, czyli zrozumiała, że należy wystąpić przeciwko wyraźnie kontrrewolucyjnemu rządowi, lecz nie zrozumiała tego, co jest duszą całego tego manewru: zdobyć jak najwięcej broni, zdobyć najważniejsze pozycje, lecz nie tracić na sekundę swego własnego oblicza; opierając się na zdobytych pozycjach, umieć w każdej chwili skierować walkę przeciwko temu, z którym przed chwilą razem walczyło się...

„To właśnie zasadnicze nastawienie słuszne, o ile chodzi o niedopuszczalność neutralności, ale absolutnie błędne, monstrualnie niesłuszne, o ile chodzi o popieranie, zwłaszcza „rewolucyjnych wojsk Piłsudskiego", określiło linję dalszego postępowania partji... Jeden z polskich towarzyszy zaszedł nawet tak daleko, że, kiedy pepesowcy zaczęli frondować przeciwko Piłsudskiemu, napisał, że ta

fronda przypomina „karzełków, zamierzających się na olbrzyma” [1])...

„W tych warunkach, w jakich się znajdowała i znajduje Polska, należy sobie uświadomić, że popieranie Piłsudskiego, który wyrasta na Mussoliniego... linja na to poparcie jest zgubna dla Kompartji Polski”.

(Str. 1118, 1119).

A w miesiąc później, w lipcu, tenże Bucharin mówi, że nowa polityka Polski, to „poparcie polityki angielskiej przeciw Z.S.R.R., próba ugody z Niemcami“, i że:

„mamy przed sobą — swoisty przewrót faszystowski. Różni się od innych przewrotów faszystowskich tem, że piłsudczycy w dużo większym stopniu opierali się na masach robotniczych i chłopskich”.

(Str. 1120 tamże).

Dla zrozumienia dalszej dyskusji i walki frakcyjnej musimy zaznaczyć, że zarówno Stalin, jak i Thälmann, określali przewrót jako drobnomieszczański, skierowany przeciw faszyzmowi. Bucharin dopiero mówi o „wyrastaniu na Mussoliniego“, a w lipcu już — o „swoistym przewrocie faszystowskim“, swoistym dlatego, że opierał się na masach robotniczych i chłopskich.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że podstawy niezadowolenia Moskwy z taktyki K.P.P. należy szukać w obawie przed prowadzeniem przez rząd Marszałka Piłsudskiego „angielskiej i antysowieckiej polityki”. Przyznają to bez ogródek Kostrzewa i Brand w swoich tezach, pisząc:

„Wobec tego, że każdy przewrót polityczny w Polsce zahacza zawsze w taki czyn inny sposób o interesy Rosji, partja musi wzgląd ten brać zawsze pod uwagę zarówno wtedy, gdy ocenia charakter różnych stronnictw i zmieniających się rządów, jak też, gdy ocenia siły rewolucji i możliwość rewolucyjnego przewrotu w Polsce...

---

[1]) Bucharin ma na myśli słowa Adolfa Warskiego w „Trybunie Robotniczej” — organie poselskiej frakcji komunistycznej w 1926 r.

„Abstrahowanie od czynników zewnętrznych sprawiło, że zapomniano o niebezpieczeństwach grożących Rosji Sowieckiej w związku z dojściem do władzy Piłsudskiego”.

(Str. 1121).

Stąd byłby prosty wniosek, że K.P.P. powinna była popierać rząd endecki, bo ci endecy wówczas bardziej orjentowali się na Rosję (patrz — artykuły Dmowskiego, Kozickiego i innych) i z ich strony Sowiety nie obawiały się „napadu“...

Ostatecznie z Moskwy nadany został sygnał: popełniliście wielki błąd i trzeba przystąpić do rewizji tego błędu. Od tego czasu w ciągu trzech pełnych lat będzie trawiła K.P.P. gorączka dyskusyjna nad „rewizją błędu majowego“. Gdyby przewrót majowy żadnego innego dzieła nie dokonał, poza spowodowaniem wewnętrzno-partyjnej walki w K.P.P., walki wszystkich ze wszystkimi, która ogromnie osłabiła komunizm w Polsce po przewrocie, już zasłużył na to, by przejść do historji, jako błogosławiona karta dla Polski.

Niesposób oddać w całej pełni ogromu wypisanych, a jeszcze więcej — wypowiedzianych, myśli i bezmyślnych zdań, tez i antytez, podczas dyskusji nad „błędem majowym“, — morze papieru zapisano, ocean słów wypowiedziano. Wzajemne oskarżenia o rzeczy i winy popełnione i niepopełnione, wymyślania, jakich żadna inna partja polska nie zna i nie znała, typowo talmudyczne Haarspalterei, tak charakterystyczne dla dużej ilości żydów ześrodkowanych w K.P.P., a szczególnie na jej szczytach kierowniczych. Postaramy się odtworzyć tylko te najważniejsze momenty, które pozwolą czytelnikowi zorjentować się w labiryncie myśli komunistycznej i wyłowić istotę tych wszystkich sporów, oraz poznać mentalność ludzi, podających się za „najprzedniejszą część ludzkości“, we wszystkiem co dobre „jedynych, najlepszych...“

Od IV Konferencji — do czerwca 1926 r. K.P.P. była, przynajmniej na zewnątrz (bo wewnątrz przeróżne grupki i kliki zawsze kłócą się w kierowniczych instancjach), zupełnie jednolita; „błąd majowy“ popełniony został zespołowo, niezależnie

od politycznego pochodzenia osób, leżących w jego orbicie. Kryzys, który wybuchł z tego powodu, był dlatego o wiele głębszy, niż poprzednie kryzysy wewnętrzno-partyjne: różnił się od poprzednich tem, że o ile tamte wyrastały głównie na tle zagadnień zagranicznych, co do których kierownictwa K.P.P. nie zgadzały się z rosyjskimi bolszewikami, ten wynikł na tle spraw polskich. Zamiast rewolucji komunistycznej, a przynajmniej „przewrotu radykalno-drobnomieszczańskiego, który miał być wstępem do rewolucji", przyszedł — w mniemaniu komunistów — przewrót faszystowski i na domiar złego z ich „pomocą", a ściślej bez przeszkody z ich strony. Rozwiązać, zlikwidować ten kryzys tak, jak poprzednie, przez mechaniczne zdjęcie przez Komintern „wierchuszki" kierowniczej partji i mianowanie nowych wodzów — nie można było, bo: po pierwsze — zapas „bezgrzesznych" wodzów już wyczerpał się, a po drugie — wszystkie kierunki wewnątrz partyjne były tak dalece skompromitowane, że trzeba było przejść przez ogień wielkiej walki wewnętrznej, by coś solidnego wykrystalizowało się. A przytem Moskwa — ten decydujący czynnik — choć uważała całe kierownictwo za zbankrutowane politycznie, nie chciała wszakże tym razem ostro wkroczyć i dokonać trzeciej „operacji chirurgicznej" obawiając się, że pacjent nie wytrzyma jej i wreszcie... nie na rękę była Moskwie wtedy ta operacja: bo wewnątrz W.K.P. Stalin miał do czynienia z tak wielką, jak nigdy dotąd, opozycją, w walce z którą wszyscy członkowie K.C. K.P.P. bezapelacyjnie popierali Stalina i C.K. W.K.P. Ponieważ likwidacja tej opozycji nie mogła wówczas jeszcze odbyć się i dokonał tego Stalin dopiero pod koniec 1927 r. po doprowadzeniu, drogą prowokacji opozycji trockistowsko - zinowjewskiej, do wyjścia na ulicę w dziesiątą rocznicę rewolucji bolszewickiej, nie chciał on walczyć na dwóch frontach i wolał K.C. K.P.P. nie ruszać.

Zaczyna się długotrwała walka wewnętrzna. Pierwsze jaskółki tej walki ujawniają się na posiedzeniu Politbiura K.C. K.P.P. dn. 12 — 13 czerwca 1926 r. Wyłaniają się tam trzy stanowiska i trzy projekty tez. Pierwsze — Warskiego, za któremi wypowiada się większość Politbiura. Przewrót majowy zostaje w nich określony, jako przewrót wielkokapitalistyczny

i faszystowski. Taktyka partji w dniach majowych zostaje potępiona, jako oportunistyczna. Tezy te ostro polemizują z tezą wysuniętą przez t. zw. „czwórkę drobnomieszczańską“ twierdzącą, że „wystąpienie Piłsudskiego było zamachem drobnomieszczańskim, który w obecnym momencie ma tendencje do przerastania w dyktaturę burżuazyjną“, gdy — według tez Warskiego:

„Ale, gdyby treścią wystąpienia Piłsudskiego był rzeczywiście zamach drobnomieszczański, to jest zamach mas chłopskich i robotniczych (czy robotnicy to też drobnomieszczanie — uwaga autora), to oznaczałoby to, że partja w dniach majowych błędu nie popełniła. Albowiem kompromis z chłopami i masami robotniczemi, pozostającemi jeszcze pod wpływem drobnomieszczaństwa jest dla partji najzupełniej dopuszczalny.

(Punkt trzeci tez — str. 1097 „Nowego Przeglądu”).

Teza ta wywołała niemałą burzę. Przeciwko niej głównie wystąpił Leński ze swojemi tezami, uważając stanowisko Warskiego za dalszy ciąg błędu majowego, bo, gdyby nawet był zamach drobnomieszczański, nie wolno było popierać go, a należało wystąpić wówczas samodzielnie. Druga teza (w numeracji Warskiego dziewiąta), która wywołała później wielką wrzawę dyskusyjną, twierdziła:

„Demokracja parlamentarna jest wyrazem interesów drobnomieszczańskich mas pracujących... (Piłsudski rozbił demokrację parlamentarną i jest jej przeciwnikiem). Zrozumieli to drobnomieszczańscy wodzowie P.P.S., którzy coraz wyraźniej zaczynają odgraniczać się i przeciwstawiać Piłsudskiemu w obronie parlamentarnej demokracji... Ten zwrot jest zapowiedzią buntu, który rozwijać się będzie w masach drobnomieszczańskich w miarę nieuniknionego ujawnienia się kapitalistycznego charakteru dyktatury Piłsudskiego. Na czele tego buntu będą usiłowały stanąć drobnomieszczańskie partje ugodowe, aby utrzymać go w karbach i nie dać mu rozwinąć się do rozmiarów rewolucji robotników i chłopów. Na czele tego buntu musi stanąć K.P.P.”.

(Tamże).

Wyraźnie widać o co tu chodzi Warskiemu — nie udało się komunistom z kombinacją, w której Piłsudski miał wyciągać dla nich kasztany z ognia,to, dawaj, stawiać na konia drobnomieszczańskiego — na P.P.S. Nawiasem mówiąc, czytając ostatnie dyskusje i uchwały P.P.S., ma się wrażenie, że niebrak wśród jej przywódców ludzi, którzy w tym kierunku chcieliby popchnąć tę sławną ongiś partję. Jasnem staje się zupełnie, że w tezach Warskiego mamy recydywę teorji, rozwiniętej przez kierownictwo K.P.R.P. z okresu lat 1922 — 1923.

Mniejszość Politbiura z Leńskim na czele przeciwstawiła się ostro tezom większości, występując ze swojemi odrębnemi tezami, w których — poza negacją tez większości — mamy określenie źródeł błędu majowego, tkwiących: w oportunistycznej, prawicowej ideologji K.P.P., — gdy natomiast Warski widział źródło błędu w złej ocenie sytuacji — w/g której charakter przewrotu był drobnomieszczański a nie faszystowski. Mocniej też tezy Leńskiego podkreślają „antysowiecki charakter dyktatury Piłsudskiego“.

Odrębne trzecie tezy zgłosiło grono redaktorów i działaczy komunistycznych, którzy zostali ochrzczeni, jako „czwórka drobnomieszczańska“ (bo uważali przewrót za drobnomieszczański), do której należeli: Fiedler t. j. Efraim Truskier (pseudonimy: Dżek, Winkler), Nerski t. j. Bernard Zaks (pseudo: Stach Nerwowy, znany też, jako false Dawid Reich), Hering (pseudonimy: Ryng, Dróżnik i Jerzy) oraz Sanocki t. j. Witold Tomorowicz (pseudonimy: Andrzej, Słoń). Czwórkę tę większość najostrzej zwalczała, uważając, że utrudnia ona „zdemaskowanie charakteru faszystowskiego dyktatury“. Ale za czwórką stały: Komitet Warszawski K.P.P. i Obwodowy Komitet trzech Zagłębi t. zw. Obwód węglowy, do którego wchodzą: Zagłębie Dąbrowskie, Górny Śląsk i Krakowskie. Dla teoretyczno-politycznej odwagi K.C. K.P.P. charakterystycznym jest, że, aczkolwiek Stalin, i po części Bucharin, mieli te same poglądy, jakie wyrażała „czwórka“, to jednak K.C. nie wspomniał o tem ani słówkiem. Niechby spróbował! a z miejsca wyleciałby z kierownictwa tak, jak dwa poprzednie Komitety Centralne!

Czerwcowe posiedzenie Politbiura K.P.P. zapoczątkowało ostre walki frakcyjne w K.P.P., które podzieliły partję na dwie frakcje: na t. zw. „większość“ i na „mniejszość“. Nazwy te powstały wskutek ustosunkowania się sił wśród członków Politbiura t. j. 5 : 3, a później na pełnym K.C. 12 : 4 lub 11 : 5. Słynna „czwórka drobnomieszczańska“ rozwiązała się i przystąpiła do „mniejszości“.

Dla łatwiejszego zorjentowania się czytelników przytoczę listę nazwisk najpoważniejszych działaczy tak jednej, jak i drugiej frakcji. Muszę przytem zaznaczyć, że zamieszczam tylko te nazwiska, które albo zostały przez samych komunistów podane w czasie dyskusji, albo wzięte są z różnych spraw sądowych, tak że o konsekwencjach prawno-sądowych w stosunku do nich nie może być mowy. Do wybitniejszych i kierowniczych działaczy „większości“ należeli: 1) Warski, 2) Kostrzewa, 3) Brand, 4) Stefański, 5) Bartoszewicz (Królikowski ps. „Cyprjan“), 6) Krajewski, 7) „Teofil“ (Cichowski), 8) Rylski (Ignacy Lubieniecki), 9) Sochacki (w jednym z artykułów „Robotnika“ p. Zaremba omylił się, zaliczając Sochackiego do przeciwników Warskiego; według komunikatu K.C. K.P.P. z października 1933 r. Sochacki został jakoby zdemaskowany, jako „prowokator“...), 10) Próchniak, 11) Bogucki („Wrzos“ t. j. St. Huberman), 12) Solski (Ksawery Nasberg), 13) Witkowski (A. Landy ps. „Karol“), oraz z K.P.Z.U. 14) Wasilkiw i 15) Turjański, z K.P.Z.B. 16) Maksymowski (Abram Rozensztajn ps. „Robert“) i 17) Jurko (Prużański false „Olszewski“). Później przystąpił do „większości“ również Leon Purman. Na emigracji sowieckiej frakcję tę popierali: Łapiński (Lewinson), Walecki i Feliks Kon, a pozatem miała ona duże wpływy wśród inteligenckich sfer K.P.P., jak — Jan Hempel, Stande Ryszard i inni.

Do drugiej frakcji, tak zw. „mniejszości“ (którzy określali się jako lewica, a przeciwną stronę, jako prawicę) — należeli: 1) Leński, 2) „Czarny“ (J. Paszyn, pseudonimy: „Czarniewski“, „Ignac“), 3) Henrykowski (Amsterdam, Saul, pseudonimy: „Duński“, „Dunajewski“), 4) Zarski Tadeusz (pseudonimy: „Oskar“, „Czerwiec“), cała czwórka (5) Fiedler, 6) Nerski, 7) Ryng i 8) Sanocki), 9) Spis (Juljan Brun, pseudonimy:

„Bronowicz“, Antonowicz“), 10) „Josif“ (Lewirtowski Aron), 11) „Mariusz“ (Geist Izrael), 12) „Karolski‘ (ps. „Szachne“), 13) „Ort” (M. Bernstein przez dłuższy czas skarbnik K.C., pseudonimy: „Bem“, „Redens“), 14) Burzyński — działacz zw. kapeluszników, leader „lewicy“ na kongresach Klas. Zw. Zaw., później poseł, pseudonimy: „Bur”, „Gruszka” z K.P.Z.B. 15) Adam Sławiński i 16) Korczyk, z młodzieży: 17) „Mietek” (Mützenmacher ps. „Redyko”), 18 „Nowak” (A. Lampe ps. „Marek”), i 19) „Anatol” (Matys ps. „Jacek”). Później, po wymianie w 1928 r. przyłączają się do „mniejszości”: Grzegorzewski, Skulski i Rwal. W Z.S.R.R. mocno popierają mniejszość: Unszlicht, Bortnowski, Broński-Warszawski i Budzyński. Naogół daje się zauważyć, że w „mniejszości” przeważa element żydowski.

O ile chodzi o podział terytorjalny, to w początkach dyskusji wpływy rozdzieliły się mniejwięcej następująco: „większość” miała w swojem posiadaniu — Łódź, Zagłębie Dąbrowskie, Piotrków, Poznań, Lublin, Małopolskę Wschodnią i Wołyń (K.P.Z.U.) oraz szereg mniejszych okręgów, zaś „mniejszość” opanowała —Warszawę, Parszawę-Podmiejską, Górny Śląsk, kresy wschodnie (K.P.Z.B., poza Białystokiem), niektóre mniejsze okręgi, oraz prawie całą organizację młodzieżową — Z.M.K. w P. (dziś zwie się — Komunistyczny Związek Młodzieży Polski). Zresztą wpływy frakcyjne ulegały wahaniom.

W Moskwie urzęduje znowu „komisja polska“. Wodzowie „większości“ i „mniejszości“ są tam wezwani, by wytłumaczyli się z grzechów „majowych“ i innych błędów. Zinowjew, formalny przewodniczący tej „komisji“ próbuje dokonać jeszcze jednego przewrotu pałacowego w K.P.P. przez oddanie władzy — Domskiemu (Stein-Kamiński). Ale Zinowjew nie ma już poparcia w W.K.P. Politbiuro W.K.P. uchwala zostawić władzę w rękach obecnego K.C., a zarazem dodaje do kierownictwa w roli redaktorów — Kostrzewę i Branda, niedawno temu potępionych, jako prawicowców. Czyni to, mimo faktu, że w tezach, zgłoszonych przez tę dwójkę, koncepcje „prawicowe“ są wyraźniejsze jeszcze, niż w tezach Warskiego. W tezach Kostrzewy i Branda, gdzie o Polsce piszą, że „dzisiejsza Polska

powstała i rozwijała się, jako wynik międzynarodowych targów i machinacyj" (!), dają takie źródło błędu majowego:

> *„Hurra-rewolucyjność była jedną z przyczyn oportunistycznego odchylenia".*
>
> (Str. 1121 N. Prz.).

przeciwstawiając się tezom większości w stosunku do „trzeciego punktu":

> *„To też nawet, gdyby sytuacja była rzeczywiście tak, jak partja sądziła, taktyka jej w stosunku do Piłsudskiego byłaby w każdym razie błędna".*

O stabilizacji polityczno-gospodarczej Polski ci, dość rzeczowi, ale chcący przypodobać się Moskwie, politycy piszą:

> *„Jednym z warunków tego była likwidacja parlamentaryzmu w jego powojennej formie i stworzenie silnej władzy. Chjeno-Piast również dążył do tego celu, ale nie mógł go urzeczywistnić, będąc znienawidzonym w szerokich masach, i w dodatku, chcąc przeprowadzić ten plan przeciw Piłsudskiemu i jego organizacji drogą całkowitego wyparcia go i zlikwidowania. Piłsudski naodwrót próbę tę mógł podjąć właśnie dzięki swej popularności wśród szerokich mas i nadziejom, które masy te z nim wiązały. Jednocześnie Piłsudski przyszedł do władzy, jako wykonawca tego sanacyjnego planu dla Polski, który w danej sytuacji ma największe szanse poparcia kapitału zagranicznego".*
>
> (Str. 1122).

Według nich Polska paktuje z Anglją i idzie ku ugodzie z Niemcami — w związku z tem założeniem piszą autorzy tez:

> *„Oznacza to, w razie ubicia targu: złoty deszcz pożyczki, ale za cenę zupełnej rezygnacji z samodzielności gospodarczej, uruchomienie przemysłu za cenę zagłady wielkiej jego części, oznacza, że Polska idzie pod komendę Anglji, jako aktywny członek frontu antysowieckiego".*

Ten „złoty deszcz pożyczki" i „uruchomienie przemysłu" wywołały na „komisji" duży sprzeciw. Bowiem w charakterze komunistów leży, że nigdy zgóry nie mogą oni uznać, iż ich

przeciwnikom może się coś udać — to psułoby „perspektywę rewolucyjną“, która w ich głowach zawsze i wszędzie istnieje... Nie pomogły jednak żadne groźne przepowiednie mędrców komunistycznych: przemysł chemiczny, który — według ich horoskopów — miał ulec zagładzie i zabiciu ze strony niemieckiej konkurencji, zdobył się na Mościce, o których nigdy nie śniło się komunistom, — Gdynię i polską flotę morską; jeszcze przed 2 — 3 laty komuniści wyśmiewali, że są to: „balje”, „lilipuci porcik“ i t. p., a dziś znów wrzeszczą — wbrew samemu Radkowi!—że jest to „baza wojenna przeciw Z.S.R.R.!“

Ta „komisja polska“ uchwaliła wreszcie dokument, w którym Komintern daje „pełną“ analizę sytuacji w Polsce i wytyka błędną taktykę K.P.P. Według niego, po Locarno nastąpiło bankructwo polityki zagranicznej Chjeno-Piasta, Anglja popiera nowy rząd, jako „wyraziciela polityki antysowieckiej“, faszyzm polski — tak określają rządy pomajowe — jest próbą „ratunku przed rozkładem państwa“, parlamentaryzm zbankrutował.

„Jego (Piłsudskiego) „nadpartyjność” wybornie pasowała do okresu rozkładu starych partyj. On był tą postacią, która chwilowo przykuwała do siebie zarówno nadzieje łódzkiego robotnika bez pracy, jak białoruskiego chłopa lub zrujnowanego przez rozstrój ekonomiczny drobnomieszczaństwa miejskiego. Dlatego też w swem wystąpieniu opierał się Piłsudski, prócz żywiołów czysto legjonowo-faszystowskich, również na tych warstwach ludności, które przy istnieniu silnej partji komunistycznej... mogłyby się złożyć na armję rewolucji robotniczo-chłopskiej”.

Według „komisji polskiej“, już IV Konferencja nakreśliła „prawidłową taktykę względem faszyzmu”. Chodzi tu właśnie o teorję, dziś porzuconą przez komunistów, ale wyciągniętą i odświeżoną przez XXIII Kongres P.P.S., o dwóch faszyzmach w Polsce:

„Lecz potem kierownictwo (K.P.P.) samo całkowicie zapomniało o tej prawidłowej drodze i, kiedy w maju stanęło wobec faktu wystąpienia faszystowskiego, straciło głowę pod wrażeniem olbrzymiego ożywienia się mas. K.C.

widział faszyzm, ale go nie poznał, nie wierzył własnym oczom. Zdawało mu się, że faszyzm — to nie faszyzm, lecz coś zupełnie innego... Partja dała się ponieść żywiołowi drobnomieszczańskiemu i sama wpadła w nurt faszyzmu".

(Str. 996 N. Prz.).

Po takiej nauczce „bratnia" partja K.P.P. — K.P. Niemiec postąpi już „lepiej". Dla niej „rządami faszystowskiemi" będą rządy Müllera i Brauna, Brüninga i Schleichera, a gdy przyjdzie rząd Hitlera to powiedzą — w przeddzień swojego pełnego bankructwa i zguby — „to tylko różnica ilościowa, a nie jakościowa..."

Zajmuje się też Komintern obszernie rolą drobnomieszczaństwa, nad którą — ze względu na dalszą walkę wewnątrz K.P.P. — trzeba się nieco zatrzymać. W liście swym Komintern pisze:

„Kierownictwo partji tak w przybliżeniu rozumowało: jest to ruch drobnomieszczański rewolucyjny i myśmy powinni go poprzeć. Przytem nie rozumiało zupełnie ani roli drobnomieszczaństwa w obecnych warunkach Polski, ani roli partji komunistycznej w ruchu mas drobnomieszczańskich.

„...Ruch drobnomieszczaństwa nie posiada w warunkach współczesnych znaczenia s a m o d z i e l n e g o czynnika politycznego, lecz zmuszony jest oddawać się pod kierownictwo innej klasy, mającej decydujące znaczenie na arenie walki klasowej. Zagadnienie może stać tylko tak, kto kieruje ruchem drobnomieszczańskich mas — wielka burżuazja czy proletarjat. Trzeciej możliwości niema".

(Str. 997).

Dla nie orjentujących się w żargonie komunistycznym muszę wyjaśnić, że pod pojęciem drobnomieszczaństwa komuniści rozumieją wszystkie warstwy społeczne stojące poza kapitalistami i proletarjatem, a więc: chłopów, rzemieślników, całą inteligencję pracującą, urzędników, drobnych kupców, zamoż-

niejsze warstwy robotnicze i t. p. — zresztą, w mniemaniu komunistów i ten termin nosi charakter obelżywy.

Ciekawe, że obok tak antydrobnomieszczańskiego stanowiska w liście Kominternu znajdujemy takie czysto „czwórkowe“ myśli, jak: „Dyktatura Piłsudskiego musiała się p r z e o b r a z i ć w dyktaturę wielkiego kapitału“ (str. 997) lub „Piłsudczyzna... s t a j e s i ę typowym faszyzmem“ (str. 1001). Ale żaden Warski nie ośmieliłby się zaatakować Kominternu za to samo, za co atakuje opozycję wewnętrzną w K.P.P. „Co wolno wojewodzie...“. A więcej niż „wojewodą“ jest dla K.P.P. — Komintern. Winę za „monstrualny błąd“ (wyrażenie Bucharina, który wszystko wogóle ogarnia z „wszechplanetarnego“ punktu widzenia...) podziela Komintern sprawiedliwie:

> *„Nie wolno zapominać, że w s z y s c y wybitni przedstawiciele różnych kierunków partyjnych w składzie obecnego K.C. winni są tych błędów”.*
> (Str. 999).

Z tez Kostrzewy Komintern bierze teorję „agraryzacji“ Polski i — z niespotykaną dotąd bezczelnością — pisze:

> *„Los Polski, gdyby to zależało jedynie od jej obecnej kliki rządzącej — to los Łotwy, Estonji i innych krajów, które w wyniku „samodzielnego” istnienia zmieniły się w typowe państwa rolnicze, w dodatku półagrarne, do mocarstw kapitalistycznych”.*
> (Tamże).

I dalej, demagogiczny wniosek:

> *„K.P.P. winna dowieść masom, że jest ona jedyną niezależną od wpływów zewnętrznych siłą walczącą o prawdziwą samodzielność Polski przeciwko zamianie jej na półkolonię kapitału anglo-amerykańskiego”.*
> (Str. 1001 N. Prz.).

Chytrość tych Azjatów prześciga tu chyba wszelkie dotąd znane wzory chytrości. Oto, siedzą sobie na Kremlu obok Bucharina i Manuilskiego niektórzy „komisarze ludowi” i pouczają swoją agenturę — K.P.P. w ten sposób: dowiedźcie masom, że Piłsudski i obecny rząd, to zdrajcy interesów Polski, a wy

— nasi jurgieltnicy — będziecie j e d y n y m i ludźmi w Polsce „niezależnymi od wpływów zewnętrznych” i obrońcami „samodzielności Polski”. Swoją drogą wisielczego humoru im nie brak. W całej tej sprawie smutnem jest to, że w K.P.P. są jeszcze polscy robotnicy, którzy nie zdają sobie sprawy z wszystkich tych machinacyj i z nakazu Moskwy uprawiają tę niecną robotę.

Jako główne zadanie postawił Komintern przed K.P.P. konieczność ostatecznego zlikwidowania błędu majowego, uznając przytem, że już kierownictwo na tę drogę wkroczyło, a pozatem nakazał rozpoczęcie ostrej kampanji przeciwko przygotowywanej rzekomo wojnie antysowieckiej. W kampanji tej K.P.P. miała występować w obronie Z.S.R.R., pod faryzeuszowskiem hasłem: „przeciwko składaniu niepodległości polskiej w ofierze zakusom imperjalizmu angielskiego”. Od tego momentu K.P.P. wysunąć ma główne hasło taktyczne — negatywne — „precz z rządem faszystowskim Piłsudskiego”. Ironja losu chce, by partja, o której Komintern w liście pisze: „najwstrętniejsza, najcyniczniejsza pod względem nienawiści do komunizmowi partja II-ej Międzynarodówki” (mowa o P.P.S. — str. 1002), po siedmiu latach zaczęła wysuwać, jak echo, to samo, w gruncie rzeczy moskiewskie hasło... a Moskwa znów, oficjalnie, d z i ś niechętnie robi z niego użytek.

Wodzowie obu frakcyj wrócili z Moskwy do kraju, t. j. do Zoppot, by tu prowadzić dalej zażartą walkę między sobą, przyczem obie strony powoływały się na swoją zgodność ze stanowiskiem Kominternu i obie strony deklarowały najostrzejszą walkę z odchyleniem prawicowem, jako „najgroźniejszem w chwili obecnej”, z tą tylko różnicą, że „mniejszość” uważała „większość” za prawicową, a ta znów — wice-wersa.

We wrześniu 1926 roku odbyło się Plenum K.C. K.P.P., na którem ostatecznie skrystalizowały się obie frakcje. Powstaje pytanie o cóż toczyła się walka?, na które padnie dziwna odpowiedź — o wszystko. Co jedna strona powie, to druga odrazu udowodni, że przez „niedocenienie” lub „przecenienie” jakiejś sprawy powstał błąd prawicowy, albo nieraz dla odmiany — ultralewicowy. Jako główny argument w tych sporach

służą dla obu stron... cytaty z Marksa i Lenina; cytaty Stalina wówczas jeszcze nie były tak bardzo w modzie, jak dziś... Dokumenty K.P.P. z tego okresu, to istne rozprawy scholastyczne w bizantyjskim stylu, każda z odezw K.P.P. musi mieć przynajmniej ze dwadzieścia haseł, bo wystarczyło, by jakiegoś hasła z „żelaznego repertuaru" haseł komunistycznych brakowało, a już druga strona, skwapliwie śledząc kto zacz był autorem, oskarżała go o, Bóg wie, co: „oportunizm", „uleganie socjal-faszyzmowi" albo poprostu „faszyzmowi", „wleczenie się w ogonie drobnomieszczaństwa", „antybolszewizm", „neo-mieńszewizm", „nacjonal-bolszewizm" i t. p. Często zdarzało się tak, że jedna strona zauważy jakiś błąd w sformułowaniu projektów rezolucyj, artykułu czy odezwy, chytrze ten błąd przemilczy, by po wydrukowaniu go podnieść larum „widzicie, gdzie tkwi istotne niebezpieczeństwo prawicowe!" i z miejsca... piszą skargę do Moskwy, by „towarzysze rosyjscy" poznali jacy to oportuniści są „po tamtej stronie", w przeciwnej frakcji. Moskwa zaś łagodzi! Sądzi przemądrzale: „Ostatecznie, braciszkowie, wszyscy jesteście równie dobrymi bolszewikami, wszyscy przecież popieracie nas przeciwko kontrrewolucyjnym trockistom i innym przeciwnikom naszej dyktatury". I tak trwa z małemi zmianami pełne trzy lata. W walce tej: jak powiedziałem brali udział wszyscy i o wszystko. Były wszak i zagadnienia, o które toczyły si ę najdłuższe boje. Zrobimy krótki przegląd tych zagadnień według zestawienia przywódcy opozycji, czyli „mniejszości", Leńskiego, obejmującego pierwszy etap dyskusji, aż do IV Zjazdu K.P.P., który odbył się latem 1927 roku.

A więc najpierw atak na cytowane już poprzednio punkty 3 i 9 tez czerwcowych. Dalej, ocena drobnomieszczaństwa: Leński udowodnia, że „większość" źle ocenia rolę drobnomieszczaństwa, że przypisuje mu, wbrew stanowisku Kominternu, samodzielną rolę. Tezy wrześniowe „większości" twierdzą, że w Polsce od 1918 roku do maja 1926 roku były rządy drobnomieszczańskie, a potem dopiero nastąpiły wielkokapitalistyczne. Jako podstawowy punkt ataku służyło teoretyczne twierdzenie Kostrzewy, że:

„Wojenny i powojenny kryzys kapitalizmu i nowe wstrząśnienia rewolucyjne świata kapitalistycznego wyprowadzają drobnomieszczaństwo po raz trzeci[1]) na arenę historyczną w charakterze samodzielnej siły politycznej".

Na ten najcięższy zarzut „większość" z początku próbuje „wykręcić się sianem", ale ostatecznie przechodzi do kontrataku twierdząc, że ich błędne sformułowania odnoszą się do przeszłości, gdy zwolennicy „mniejszości" teraz jeszcze (patrz: tezy „czwórki") stoją na stanowisku, że przewrót majowy był w istocie swej drobnomieszczański, a więc — zasłaniają faszyzm przed zdemaskowaniem go i wierzą w samodzielną rolę drobnomieszczaństwa jeszcze dziś. Gdy z tym samym sporem menerzy partyjni pójdą do kół partyjnych i lokalnych komitetów, przedstawią go tam zupełnie „prosto". Jedna strona powie: „patrzcie, ta Kostrzewa (tu odpowiednio grubijańskie określenie) zamiast mówić o was, towarzysze, o proletarjacie, bajdurzy o drobnomieszczaństwie i jego samodzielności!", — na co członkowie partji odpowiedzą: „Precz z Kostrzewą! z prawicą!" — i głosują za „mniejszością". Druga zaś ze stron przeciwnicy „mniejszości", gdy znajdą się na kołach, powiedzą: „My demaskujemy faszystowski charakter dyktatury, a ci, opozycjoniści (i znowu odpowiednie określenie), bronią dyktatury twierdząc, że to nie faszystowska, lecz drobnomieszczańska!" — na to znów otumanieni słuchacze odpowiedzą: „Precz z opozycją! Niech żyje K.C.!" — i t. d.

Dalej wystąpił spór o demokrację i znaczenie Sejmu: „Większość" twierdziła, że parlament, to organ powołany niegdyś do spełnienia roli międzyklasowego buforu, albo organ kompromisu z temi klasami, z któremi kompromis stał się już niemożliwy, i stąd wyprowadziła tezę, że armaty Piłsudskiego strzaskały nietylko władzę obecnego Sejmu, ale także i demokracją parlamentarną, która obecnie leży w gruzach. „Mniej-

---

[1]) Pierwszy raz w okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, a drugi raz — w 1848 roku.

szość" odpowiadała na to, że „demokracja parlamentarna jest jedną z form klasowych rządów burżuazyji nad masami pracującemi", a gdy już mowa o kompromisach — to Sejm *nie jest organem*, jeno *terenem*, na którym odbywały się kompromisy burżuazji z drobnomieszczaństwem [1]).

„Większość" odpowiadała na ten atak argumentem, że „mniejszość" teraz chce bronić „Sejmu faszystowskiego", gdyż w jednym ze swoich projektów pisała o „obronie demokratycznych praw i instytucyj nabytych w poprzednim okresie".

Różnica zdań, która wynikła co do określenia istoty faszyzmu, rozwinęła się trochę później. Z początku kłócili się o to, kto pierwszy poznał się na faszyźmie. Później „mniejszość" twierdziła, że faszyzm, to polityczny wyraz imperjalizmu, którego formami są: kapitał finansowy, monopolistyczna gospodarka, kartele i t. d., jest to teorja, sprecyzowana potem przez Bucharina na VI Kongresie Kominternu — podłoże jej stanowi teorja t. zw. „kapitalizmu zorganizowanego" („nad-kapitalizm") W. Sombarta. Komuniści, zrobili z niej zupełny system mitologiczny. „Większość" zaś uparcie twierdziła, że faszyzm, to zjawisko krajów opóźnionego rozwoju kapitalizmu, to forma władzy, która ma zabezpieczyć kapitalizację i w tym celu pragnie utrzymać spokój, wysoką normę zysku i wyzysku.

Następnie bardzo namiętnie była dyskutowana kwestja możliwości stabilizacyjnych gospodarki polskiej. Poznaliśmy już stanowisko Kostrzewy i Branda w tej sprawie. „Większość" uważała, że stabilizacja w Polsce jest nietylko możliwą, ale ma szanse powodzenia, a zarazem dodawała, że będzie się odbywała za cenę pogorszenia położenia mas pracujących, i dokonana będzie nie drogą racjonalizacji przemysłu (jak w Niemczech), a kosztem płac, długości czasu pracy i zdobyczy socjalnych robotników. „Mniejszość" zaś swoje dowodzenia opierała na tem, że:

---

[1]) Ciekawe jest pokrewieństwo tej pociesznej scholastyki ze scholastyką szkoły t. zw. „rewolucyjnego marksizmu" („lewicowego socjalizmu"), coraz modniejszej w P.P.S., zwłaszcza wśród jej młodych inteligentów. Kwestja czy Sejm jest organem, czy terenem — występuje i u wielkiego teoretyka niekomunistycznego marksizmu — Maxa Adlera.

„Próba stabilizacji kapitalizmu w Polsce rozbijać się będzie o wewnętrzne sprzeczności... rozbić się musi ostatecznie o siły rewolucyjne, które wywoła.

„Polityka stabilizacyjna burżuazji, oparta na wzmożonem wyzysku, niskich płacach, wysokich podatkach, zamknięciu dostępu do ziemi bezrolnym i małorolnym, musi rujnować rynek wewnętrzny".

Ostatecznie, objektywne oko nie zauważy tu znacznych różnic w stanowiskach. Chyba to, że „większość", jako rządzący kierunek, patrzyła na rzeczy bardziej trzeźwo i realnie, gdy „mniejszość", jako opozycja, negująca wszystko wpadła w zupełnie już nieżyciowy dogmatyzm. Zresztą, wszystkich komunistów cechuje stała negacja wszystkiego, co jest w Polsce współczesnej. Gdy była stabilizacja i ożywienie gospodarcze, miało to doprowadzić do rewolucji, bo zwalano jakoby ciężary stabilizacyjne na masy. Wymyślono wówczas teorję o „zgniłej stabilizacji". Gdy nastąpił kryzys gospodarczy, ma on znowu być motorem rewolucji. Wogóle komunistom nie potrafi dogodzić żadna sytuacja gospodarcza Polski — ani dobra, ani zła. A że dobra sytuacja gospodarcza, a co poza tem idzie, dobrobyt najszerszej rzeszy obywateli jest najlepszą bronią przeciwko komunizmowi, to jasne! i dlatego ich negacja dobrego położenia jest jeszcze silniejsza. Tylko, że komuniście nie wolno uwierzyć, że w Polsce bez pomocy komunistów może być dobrze. „Istotną" stabilizację widzą oni tylko w Rosji, nawet widzieli ją tam w 1921 r., w okresie okrutnego głodu gnębiącego dziesiątki miljonów ludzi.

Dalszem zagadnieniem, jakie było dyskutowane, to rola t. zw. partyj drobnomieszczańskich, t. j. P.P.S., „Wyzwolenia" i t.p. Wśród „większościowców" powstały nadzieje, że partje te zbuntują się przeciw faszyzmowi w imię demokracji i że K.P.P., później ten bunt wykorzysta dla siebie. Dla „mniejszości" zaś wszystkie partje opozycyjne, a zwłaszcza lewicowe są największą podporą dyktatury „faszystowskiej".

Potem jeszcze występują niby to różnice, nieuchwytne dla człowieka niezaślepionego walką frakcyjną wewnątrz K.P.P., w sprawach taktyki jednolitego frontu. „Mniejszość" usiłuje

zarzucić „większości”, że ta chce jednolitego frontu z góry, gdy w owym czasie, objektywnie biorąc, „większość” nigdzie takiego postulatu nie wysuwa. „Większość” zaś zarzuca „mniejszości”, że ona właśnie dąży do oportunistycznego jednolitego frontu przez hasło obrony zdobyczy demokratycznych. Ostatecznie dopiero rozłam w P.P.S. w 1928 roku te sprawy wskrzesza, tymczasem cała K.P.P. zabawia się — jak to Rosjanie określają — „sławożerstwem”.

Wielką wrzawę wywoływało podrzucenie „mniejszości” przez „większość” stanowiska „czwórki drobnomieszczańskiej” wówczas, gdy „mniejszość” wypierała się tego stanowiska, jak tylko mogła. „Mniejszości” szkodziło trochę to, że w składzie swoim miała tę „czwórkę”. „Większość” zaś miała przewagę nad „mniejszością” o tyle, że posiadała dobrze zgraną, w warunkach komunistycznych możliwie samodzielnie myślącą i autorytatywną grupę wodzów: obok starych działaczy Warskiego i Kostrzewy, mieli uzdolnionych młodych, jak — Brandta i Stefańskiego, podczas gdy „mniejszość” składała się z niepopularnej „czwórki”, takich macherów i spekulantów, jak: Amsterdam, Karolski, Geist i kilku zdolniejszych, lecz mało popularnych, jak: Leński, Ort i Spis. Jedyną okrasę jej zespołu stanowił, w pewnym stopniu popularny wśród komunistów warszawskich — Czarny-Jan Paszyn, oraz w mniejszym stopniu — poseł Zarski. Ale tęgich głów politycznych „mniejszość” niezbyt wiele posiadała. Pozatem silnie u „mniejszości” występowało oglądanie się na Moskwę, podczas gdy „większość” nie zdradzała w tym kierunku skłonności. Specjalnie w orjentacji na Moskwę celował wódz „mniejszości” Leński, który nim powiedział swoje zdanie, musiał dobrze wywąchać co słychać w przedsionkach u Stalina i Mołotowa.

Ostry kontratak K.C., t. j. „większości”, wywołało oświadczenie „mniejszości” z 11.X.1926 r., w którym ci wzywali partję do zamiany kierownictwa, bo urzędujące jest organicznie niezdolne do poprawiania swoich błędów. Autorzy oświadczenia „mniejszościowcy”, choć zostali ostro zatakowani, niewiele sobie z tego robili, bo mieli zabezpieczoną bezkarność z Moskwy; w ówczesnej bowiem chwili w interesie Moskwy leżało, by się

w pewnych granicach obie strony kłóciły między sobą z tych względów, że: 1) nic lepszego nie miały do roboty, bo o żadnej skutecznej robocie rewolucyjnej nie mogło być mowy, 2) kłócąc się między sobą muszą się ubiegać o uznanie dla siebie, a zarazem jak najbardziej prześcigać się z wiernopoddańczemi hołdami dla Stalina i Kominternu. Rywalizacja pod tym względem była bardzo wielka.

Naogół „mniejszość" miała to szczęśliwe położenie, że prawie zawsze krytykowała i atakowała, gdy pozycja „większości" miała bardziej charakter obronny. Jednym z najbardziej udanych posunięć „większości" przeciw „mniejszości" było zaatakowanie jednego z głównych filarów opozycji, który miał nieszczęście napisać dobrą książkę. Chodzi o Juljana Bruna (Bronowicza, Spisa), dość zdolnego krytyka literackiego, który siedząc w więzieniu napisał ciekawą pracę krytyczno-literacką p. t. „Stefana Żeromskiego tragedja pomyłek" (drukowana w odcinkach w „Skamadrze", później w odrębnej książce). Praca jego, wzorowana w pewnym stopniu na Stanisławie Brzozowskim, zawiera — z punktu widzenia ortodoksji komunistycznej — straszne herezje.

Wystarczy wymienić z niej takie myśli, jak: „Historyczną racją bytu systemu sowieckiego jest n a r o d o w y charakter rewolucji bolszewickiej", „rewolucja wywłaszczyła nietyle rodzimą burżuazję ile obcą" (bo rodzimej burżuazji w Rosji było djablo mało), państwo sowieckie jest „polityczną nadbudową sowieckiego k a p i t a l i z m u państwowego", OW.K. P. daje takie znamienne określenie: „najbliżej istoty rzeczy będzie gdy powiemy, że jest to z a k o n ś w i e c k i o surowej regule i żelaznej dyscyplinie", a w innem miejscu nazywa bolszewików „zamkniętem bractwem". O tem kto ma być w Rosji Sowieckiej powołany do władzy decyduje „fanatyzm idei wsparty na surowej, barbarzyńskiej sile". Zachód autor przeciwstawia Wschodowi. Proletarjat jest przez niego określony, jako warstwa najbardziej narodowa w narodzie. „E l i t a młodzieży inteligenckiej, robotniczej i chłopskiej dawały s i ł y m o r a l n e d l a L e g j o n ó w i P. O. W." i t. d.

Rok czasu nikt z pośród komunistów nie zajął się krytyką tej książki. Próbował to czynić krytyk-literat Andrzej Stawar,

wyjątkowo dogmatyczny wyznawca bolszewickiej „marksowskiej” filozofji literatury, ale komuniści nie chcieli jego krytyki wydrukować. Dopiero w ogniu walki frakcyjnej „większość” przypuściła atak w postaci rezolucji K.C. i artykułu Waleckiego, potępiających poglądy Bronowicza, jako nacjonal-bolszewickie. Z początku Bronowicz i „mniejszość” bronili się i tłumaczyli, iż praca ta miała być tylko kawałem, służącym do „nabierania” narodowo nastrojonej polskiej inteligencji radykalnej. Później wszakże przyznali, że praca Bronowicza, to „wielki błąd”, wyrażający odchylenie nacjonal-bolszewickie. Autorzy uchwał niemal nacjonał-bolszewickich II Zjazdu, a po części i IV Konferencji K.P.P. — wodzowie prawicy — mieli z tego powodu nielada gratkę przeciwko „mniejszości”.

O szybkiem rozstrzygnięciu sporu dwuch frakcyj w ówczesnym czasie nie mogło być mowy. Przyczyny tego stanu rzeczy ujmuje przywódca opozycji w ten sposób:

> *„Nasz spór w danej chwili nie leży na linji Kominternu. Zbyt wyprzedziliśmy wszystkie partje; tam tylko spory, u nas zaś — ostre starcia, niepozwalające czekać”.*
> („Zbiór artykułów i materjałów dyskusyjnych” 1927 r. Leński — str. 190).

„Nie leży na linji Kominternu” nie oznacza nic innego, jak tylko to, że Moskwa nie jest zainteresowana w całej walce w tym stopniu, by przedsięwzięła decydujące rozstrzygnięcie.

Wyraźnem potwierdzeniem tej tezy był IV Zjazd K.P.P. zwołany do Moskwy latem 1927 r. Był to Zjazd w porównaniu z innymi zjazdami komunistycznymi szczególny. „Obradował” prawie całe cztery miesiące — od maja do sierpnia. Dotąd nie ogłoszono protokułów tego Zjazdu, nawet takich mocno przecenzurowanych, jakie mamy z III i V Zjazdów, i chyba nigdy nie będą one ogłoszone. Zbyt wielkie pranie brudów tam się odbyło, aby mogło ujrzeć światło dzienne. Już nie w przenośni, ale dosłownie, brali się za łby. Bójki były tam częstem zjawiskiem. Poprzez cztery miesiące panował zupełny towarzyski bojkot między delegatami obu frakcyj. „Większość” miała przewagę tylko 4 — 5 głosów i z początku próbowała majoryzować „mniejszość” przy wyborach prezydjum i komi-

sji mandatowej. Na to „mniejszość” odpowiadała rozłamowym krokiem, o p u s z c z a j ą c gremjalnie Zjazd. Taktyka ta wywoływała nie do opisania oburzenie „większości”.

Kostrzewa, kierowniczka frakcji „większościowej”, wygłosiła przemówienie, nawołujące wprost do pogromu rozłamowców-opozycjonistów, i zagroziła, iż czeka ich „wypalenie gorącem żelazem, jak wrzodu ze zdrowego ciała”. Przedstawiciele Kominternu z Bucharinem na czele cały konflikt szybko złagodzili przez ustalenie parytetu i pozostawienie sobie rozstrzygającego stanowiska we wszystkich spornych sprawach. Dla wytłumaczenia tego zamętu dodać trzeba, że w owym czasie w sferach rządzących Moskwy panował zupełny melanż — zanosiło się na otwartą rewoltę Zinowjewa, Kamieniewa, Trockiego, Rakowskiego przeciwko Stalinowi.

Mimo wszystko nie oczyściło to nieznośnej atmosfery i o każde słowo, o każdy przecinek toczyły się nadal homeryckie boje. Ostatecznie wszystkie uchwały napisali kominternowcy, a wówczas tak jedna, jak i druga strona zgodziły się na nie, nie zastanawiając się długo czy to jest w zgodzie z poglądami, głoszonemi przez nich, czy też nie. Stąd wszystkie uchwały tego osobliwego Zjazdu mają ugodowe, „kauczukowe” albo „klajstrowe” — jak sami komuniści mawiali — brzmienie. Zresztą w praktyce uchwały te nigdy nikogo nie obowiązywały. Wzajemne utarczki, insynuacje, kalumnie dochodziły do takiego napięcia, że np. jeden z delegatów Górnego Śląska (Ludwik Szabatowski) umarł, ulegając atakowi serca w czasie przemówienia, lub inny drastyczny przykład: emigranci - zwolennicy „mniejszości” — Unszlicht i Krasny-Rotbard puszczają pogłoskę, że Warski w młodych latach był „prowokatorem”, t. zn. „sypał” swoich towarzyszy wobec carskiej żandarmerji (było to echo wielkiej awantury z rozłamem S.D.K.P. i L. w 1913 r.; inna rzecz, że Leński udowodnił Warskiemu jesienią 1924 r., że w 1914 r. zajął stanowisko „oboronczeskoje”, t. j. nawoływał robotników — polskich! — do obrony... caratu). Łatwo wyobrazić sobie jaki powstał z tego harmider: sądy, komisje, wyroki, rehabilitacje etc. Główna walka na tym Zjeździe nie szła o poglądy, ale o władzę w partji. Komintern (czytaj: W.

K.P.) rozstrzygnął tę sprawę po salomonowemu: 8:7 plus 2 arbitrów od siebie — miało odtąd stanowić K.C. Arbitrami tymi zostali t. zw. „Mania" i „Kasia", t. j. Manuilski i Kuusinen (zrusyfikowany Finlandczyk, jeden z sekretarzy Kominternu).

„Mniejszość" za jej większą gorliwość w kadzeniu Moskwie została wynagrodzona przez podniesienie jej stanu posiadania w K.C. z 5 do 7 członków, gdy „większość", zachowując słabą przewagę, mocno podupadła. Do K.C. weszły kierownictwa jednej i drugiej frakcyj z wyjątkiem Warskiego, miejsce którego zajęła Kostrzewa. W samej „mniejszości" były na Zjeździe ostre starcia klik wewnętrznych, ale je dobrze ukrywano, głównem źródłem i tam — była żądza władzy.

Z uchwał IV Zjazdu wystarczy przytoczyć niektóre tylko charakterystyczne myśli i twierdzenia. A więc, „przewrót majowy stanowi ciężką porażkę dla proletarjatu" (str. 1 — wszędzie będę cytował według powielanego egzemplarza uchwał IV Zjazdu wydanego przez K.C. K.P.P.). „Zaciekła walka frakcyjna przyniosła partji wielką szkodę", choć dodają, że „teoretycznie partja wyrosła o całą głowę". Konieczna jest „konsolidacja obu stron na podstawie rzeczywistych poglądów leninowskich". żadna strona nie była bolszewicką, błędy były tu i tam, choć i „linja polityczna jednych i drugich była naogół słuszna". „Większość" słusznie określiła fakt stabilizacji w Polsce, gdy „mniejszość" nie doceniła stabilizacji (str. 2). „Większość" zrobiła błąd, popierając bezkrytycznie „chory wierzchołek K.P.Z.U.". Chodzi o to, że, podobnie jak na III Zjeździe namiętną dyskusję wywołała sprawa białoruska, tak na IV-m znowu — ukraińska. Na Ukrainie Sowieckiej powstał wtedy narodowo-komunistyczny kierunek Szumskiego i Chwylowego, orjentujący się na „zachodnią kulturę" przeciw moskiewszczyznie. Kierownictwo K.P.Z.U.: Wasilkiw, Turjański i Maksimowicz — poparli politycznie kierunek Szumskiego (stąd nazwa „szumskizm"), a ta trójka wodzów była zarazem jedną z najmocniejszych części składowych frakcji „większościowej". Wogóle w sprawie ukraińskiej „większość" po raz pierwszy poważnie potknęła się, tembardziej, że w pół roku po IV Zjeździe cały prawie K.C. K.P.Z.U. dokonał rozłamu i zerwał z K.P.P. i Kominternem. Po fakcie tym „większość" dużo utraciła w

oczach Moskwy i jej władza w K.P.P. jeszcze bardziej została zachwiana. Tu nie było żartów, — bo w grę wchodziła sprawa, która zahaczyła o najżywotniejsze interesy państwowe Rosji...

Uchwała IV Zjazdu zaznacza, że „w szeregu konkretnych zagadnień politycznych" krytyka opozycji była słuszna, ale był „brak podstawowych różnic zasadniczych, po Zjeździe zabrania się wszelkiej roboty frakcyjnej i frakcje zostają rozwiązane". Ciekawą jest zasadnicza uchwała w sprawie faszyzmu, w której zawarta została teoretyczna definicja faszyzmu w komunistycznem ujęciu:

> *„Faszyzm polski nie jest zjawiskiem oderwanem od imperjalizmu światowego. Wczesnemu okresowi kapitalizmu, którego cechą charakterystyczną pod względem ekonomicznym była zasada wolnej konkurencji, odpowiada pod względem politycznym rozwój demokracji parlamentarnej, jako formy panowania burżuazji. Natomiast w epoce imperjalizmu niesłychana koncentracja kapitałów i władzy w nielicznych rękach, kolosalne zaostrzenie się przeciwieństw pomiędzy państwami burżuazyjnemi, pomiędzy burżuazją a klasą robotniczą, nieuchronnie doprowadza do panowania reakcji politycznej. W okresie wojen i rewolucyj w krajach, gdzie kryzys ekonomiczny i polityczny dezorganizuje legalny aparat dyktatury burżuazyjnej, gdzie ruch rewolucyjny mas nie może być powstrzymany za pomocą zwykłych środków państwa burżuazyjnego, gdzie środki te, wskutek wyjątkowego zaostrzenia walki klasowej, nie mogły już zapewnić eksploatacji mas pracujących, gdzie na gruncie powszechnego kryzysu zachodzi szybkie rozprzęganie się więzów społecznych i deklasowanie szerokich warstw drobnomieszczaństwa, — na scenę występuje faszyzm, jako krańcowa i zarazem specyficzna forma reakcji kapitalistycznej. W obecnem stadjum swego rozwoju faszyzm zwycięża w najsłabszych ogniwach łańcucha państw kapitalistycznych, lecz nie jest on bynajmniej właściwością tylko krajów zacofanych".*
>
> (Str. 15).

Sztywność tej całej koncepcji bije w oczy. Mechanizm materjalistycznej teorji marksowskiej, przez bolszewików jeszcze bardziej zacieśnionej, musi do takiej sztywności i sztuczności doprowadzić. Ale nie będziemy tu polemizować z teoretycznemi założeniami komunizmu, piszemy tylko historję K.P.P. W tem określeniu faszyzmu widać wyraźne zwycięstwo koncepcji „mniejszości” nad koncepcją „większości”. Głównym szermierzem tej teorji faszyzmu był Ryng, najpoważniejszy teoretyk „mniejszości”, a obecnie oficjalny teoretyk K.P.P., twórca programu partyjnego.

Między innemi warto zaznaczyć, że w uchwałach IV Zjazdu znajduje się wystąpienie przeciw polityce wysokich cen na produkty rolne, stosowanej przez rząd polski. Pozatem mamy tam nakaz rozpoczęcia ostrej walki z „wielkim wrogiem” proletarjatu — „Strzelcem”, którego K.P.P. uważa za „faszystowską gwardję”. Główne zadanie partji, to — rzecz jasna — walka z wojną w obronie Z.S.R.R., bo za cóż Moskwa pieniądze płaci. W odróżnieniu od uchwał III Zjazdu, Zjazd IV uchwalił hasło: „samookreślenie aż do oderwania od Polski” również dla Górnego Śląska. Nikt tym razem nie wystąpił przeciw temu hasłu. Uchwała ta — przypominam — zredagowana została przez Rosjan...

Uchwały uchwałami, a walka frakcyjna trwała sobie dalej. Żadna frakcja nie rozwiązała się. Więcej, bo najwyższy punkt tego kryzysu jeszcze nie został osiągnięty i nastąpiło to dopiero w rok później. Rok 1928 zaznaczył się wielkiemi wstrząśnieniami w historji K.P.P.

Zaraz w początku 1928 r. następuje rozłam w K.P.Z.U. Absolutna większość, bo 9/10 K.C. K.P.Z.U., a wraz z nim sekretarze i członkowie komitetów okręgowych, o ile ci są Ukraińcami, a nie żydami, oraz znaczna ilość członków partji Ukraińców występuje z K.P.P. i zrywa z Kominternem, bo się nie zgadzają z rusyfikacyjną polityką rządu sowieckiego na Ukrainie i z dyktatorskimi metodami Kominternu i K.P.P. Coprawda, po pewnym czasie nowy twór partyjny, który ci ukraińcy komuniści stworzyli, usycha i prawie zanika, głównie z powodów finansowych, gdyż Moskwa i Charków przerwały nadsyła-

nie pieniędzy, — nie przeszkadza to jednak K.P.P. i Kominternowi nazwać secesjonistów „agenturą polskiego faszyzmu" i „kontrrewolucyjną" czy nawet „defenzywiacką" organizacją. Taki los zresztą spotyka każdy rozłam, każdego odszczepieńca od K.P.P., niechby nawet odszedł od K.P.P. z najbardziej ideowych pobudek.

Niedługo po tem następuje rozłam wśród białoruskich komunistów. Z pod wpływu K.P.Z.B. wyzwala się większość działaczy z b. „Hromady" i Towarzystwa Białoruskiej Szkoły z Łuckiewiczem i Ostrowskim na czele — z tych samych przyczyn, co i Ukraińcy. I tych nie minie określenie — „faszyści", „defenzywiacy" i t. p.

Latem 1928 roku dochodzi w Warszawie do rozłamu w K. P.P. Komitet Warszawski K.P.P. oraz K.C. i K.W. Z.M.K. w P. odmawiają posłuszeństwa „większości" K.C. K.P.P., na co ten ostatni odpowiada rozwiązaniem zbuntowanych instancyj i tworzeniem nowych, wykorzystując jeden głos przewagi, jaki mają w KC. i w Sekretarjacie Krajowym K.C. „Większość" i „mniejszość" wypuszczają przeciwko sobie odezwy, w których wzajemnie oskarżają się o rozłamową działalność i bodaj — o wysługiwanie się „faszyzmowi". Na ulicach Warszawy dochodzi do wzajemnych bójek między zwolennikami obu frakcyj. W tym czasie obraduje w Moskwie VI Kongres Kominternu. Wiadomość o rozłamie warszawskim wywołuje tam nieopisaną panikę i oburzenie. Kongres daje Egzekutywie (Komitetowi Wykonawczemu) Kominternu pełnomocnictwa (choć i bez tego je ma) do zrobienia porządku w K.P.P. Komitet Wykonawczy M.K. unieważnia uchwały Sekretarjatu K.C. K. P.P., zdejmuje z kierownictwa i „wycofuje" (t. zn. skazuje na wygnanie) dwóch członków K.C., najbardziej zaangażowanych w tym rozłamie: Rylskiego z „większości" i Henrykowskiego z „mniejszości", oraz rozwiązuje kierownictwo Organizacji Warszawskiej. Pozatem Komintern mianuje trzech nowych członków K.C. z poza K.P.P., a mianowicie: rosyjskiego Łotysza Knorina używającego w K.P.P. pseudonimów Sokolik, Sokolnicki, który wchodzi do Politbiura K.C., Rosjanina Poddub-

nego (prawdopodobnie pseudonim) do Sekretarjatu K.C. i na komisarza K.P.Z.B., oraz Rosjanina Popowa (pseudonim Łowicki) — na komisarza K.P.Z.U. W ten sposób w kierownictwie niema więcej większości ani mniejszości, a pozostaje parytet z rosyjskim języczkiem u wagi. Ciekawe przytem, że napięcie walki frakcyjnej było tak silne, iż ci Rosjanie nie uchronili się od stronności: wówczas gdy Knorin popierał „mniejszość", Popow i Poddubny trzymali raczej z „większością"; ale ostatecznie byli tylko pełnomocnikami rosyjskiego Politbiura i wykonywali to, co im stamtąd nakazano.

Na VI Kongresie wyłaniają znowu „komisję polską", która redaguje i ogłasza nowy list otwarty do członków K.P.P. Po określeniu sytuacji, jako nabrzmiałej niebezpieczeństwem wojny przeciw Z.S.R.R. i stwierdzeniu, że:

> *„Cała obecna polityka wewnętrzna i zagraniczna Polski podporządkowana jest przygotowaniom do wojny przeciw Z.S.R.R." (!)*

oraz po wezwaniu K.P.P. do obrony „niepodległości Litwy", bo Polska jakoby szykuję wojnę i przeciw Litwie, a „zabór Litwy przez Polskę — to krok przygotowawczy do wojny przeciw Z.S.R.R.", list zajmuje się obszernie sytuacją wewnętrzną w K.P.P.:

> *„Pomimo uchwał IV Zjazdu K.P.P. o rozwiązaniu frakcyj i zaprzestaniu walki frakcyjnej, pomimo niejednokrotnych żądań ze strony Komitetu Wykonawczego M. K., aby zaprzestano walki frakcyjnej, walka ta trwa nadal. W ostatnich czasach doszła ona do niebywałych rozmiarów i dała bardzo smutne rezultaty, z których cieszyć się mogą jedynie wrogowie klasy robotniczej. Zaczęły się najrozmaitsze oskarżenia wzajemne i dyskredytowanie się nawzajem, szczucie przeciw sejmowej frakcji komunistycznej... faktycznie powstały dwa ośrodki kierownicze".*
>
> (Str. 8, „Nowy Przegląd" z XI — XII. 1928 r.

Usprawiedliwiając swoje otwarcie dyktatorskie zarządzenia organizacyjne i represje pisze:

„Zarządzenia te były podyktowane koniecznością ratowania K.P.P. od upadku politycznego i organizacyjnego rozpadu”.

(Str. 9 tamże).

List biada nad K.P.P. i twierdzi, że „partja coraz bardziej traci zdolność prowadzenia szerokich kampanij politycznych”. Wylicza błędy „większości”: 1) „nie doceniała nacjonal-oportunistycznych błędów grupy Wasilkiwa-Turjańskiego... Przejście Wasilkiwa, Turjańskiego do obozu kontrrewolucji było też dlatego zupełnie nieoczekiwane dla większej części partji” (str. 10); 2) „bezkrytyczne poparcie bez zastrzeżeń broszury Branda (wyszła legalnie książka p. t. „Momenty gospodarcze w przewrocie majowym” (w 1927 r.), w której... zostały niedocenione tendencje faszyzmu polskiego do ekspansji przemysłowej w dniu dzisiejszym na Wschód, co wypływa z przeceniania zdolności rozwojowej rynku wewnętrznego Polski. Oznacza to niedocenienie w danym momencie jednego z podstawych czynników wojny przeciw Z.S.R.R.”, i 3) „obawa rewolucyjnej samokrytyki i uznania swych błędów”.

Błędy zaś „mniejszości” są następujące:

1) przy wyborach do Sejmu w 1928 r. zaproponowała „utworzenie jednolitego frontu z góry z P.P.S. i innemi partjami ugodowemi, które już wówczas były jednym z oddziałów faszyzmu polskiego“, i 2) wysunięta przez „mniejszość“ na kresach wschodnich koncepcja „całej wsi białoruskiej“ (t. j. nierozróżnianie bogatych, średnich i biednych chłopów), i „wzmożone odchodzenie inteligencji białoruskiej od ruchu narodoworewolucyjnego i przechodzenie do obozu Piłsudskiego“ (str.11). Wreszcie mocno w tym liście podkreślono „niebezpieczny brak polegający na niedocenianiu przy obie strony niebezpieczeństwa wojny przeciw Z.S.R.R.”.

Trzeba zaznaczyć, że VI Kongres Kominternu, który jest ostatnim z kongresów Międzynarodówki Komunistycznej (do kwietnia 1934 r. więcej kongresów nie było) nakreślił strategję komunistyczną, istota której polegała na takiem założeniu: Próby rewolucyjne nie udawały się, jedyna udana — rosyjska próba — wyrosła z w o j n y. Komuniści, albo w żargonie par-

tyjnym „proletarjat", sami nie mają dość sił, niezbędnych do dokonania tej rewolucji. „Burżuazja międzynarodowa", to znaczy — wszystkie państwa poza Z.S.R.R., szykują wojnę przeciw Sowietom, z wojny tej wyrośnie rewolucja, bo przy odpowiedniej taktyce komunistów robotnicy i chłopi masowo uzbrojeni obrócą broń przeciwko własnym ojczyznom (państwom kapitalistycznym) i dokonają rewolucji, albo przejdą na stronę armji czerwonej. Aby się do tej chwili przygotować trzeba, żeby partje komunistyczne rozpoczęły jak najsilniejszą kampanję antywojenną i defetystyczną w swoich krajach, a wiedząc, że masy nowej wojny nie chcą, znajdą posłuch, gdy taka wojna wybuchnie.

Nie można — jak to czynił poseł Czapiński w „Robotniku" — z tej prostackiej strategji wyciągnąć logicznego wniosku: „a więc, że Komintern jest za wojną". Tak prosto te rzeczy nie przedstawiały się — logika zawodzi nieraz przy badaniu strategji i taktyki Kominternu i Sowietów. Istota tej strategji, której głównym twórcą był Bucharin, polegała na tem, że rząd sowiecki mocno obawiał się wojny interwencyjnej, wówczas więcej z Zachodu niż ze Wschodu, a niektóre plany angielskie i niemieckie, tu przypominamy plany Deterdinga i Rechberga, zdawały się te obawy potwierdzać. N i e w i e r z ą c — jak to już zauważyła Kostrzewa w 1924 roku w możliwość bliskiego zwycięstwa rewolucji na Zachodzie, rząd sowiecki chciał uchronić się od tej wyimaginowanej wojny przez odpowiednią antywojenną i prosowiecką działalność swoich agentur, t. j. sekcyj Kominternu. Ażeby znów sekcje-partje odpowiednio zdezorjentować, strategję swoją podano im w odpowiednim sosie rewolucyjnym; metoda zaś ta należy do „żelaznej polityki Sowietów". Nawiasem mówiąc, istoty pierwszej „piatiletki" należy szukać nie gdzie indziej, jak w tych właśnie obawach wojennych Z.S.R.R.

Wracając do listu otwartego Kominternu, trzeba jeszcze poznać następującą ocenę K.P.P.:

> *„...niedopuszczalną walkę frakcyjną prowadziła zarówno jedna, jak i druga grupa. Dlatego też K.W.M.K. uważał, że w warunkach, które się wytworzyły, żadna z tych*

grup samodzielnie nie może wyprowadzić partji z tego ślepego zaułka, w którym partja się znalazła".

(Str. 12 tamże).

W zakończeniu mamy nowe nawoływania do zlikwidowania walki frakcyjnej „za wszelką cenę" i wyraźną zapowiedź-groźbę, że za dalsze prowadzenie walki frakcyjnej Komintern będzie wyrzucał z partji.

Jak dalece impet tej walki nie mógł być zatrzymany nawet przy tak ostrej interwencji Kominternu świadczy komentarz K.C. K.P.P., wydany w grudniu 1928 roku do tego listu, w którym czytamy:

„Logika jednak dwuletniej walki frakcyjnej, siła solidarności frakcyjnej i frakcyjnych związków są tak silne, że cały prawie aktyw partyjny (t. zn. działacze, funkcjonarjusze partyjni — uwaga autora) podzielony walką dwuletnią na dwa obozy, nie wyobraża już sobie innej drogi do przezwyciężania frakcyjności i do jedności partji, jak przez zwycięstwo swojej frakcji".

(Str. 17 tamże).

Walka frakcyjna nie została też zlikwidowana. Mimo oficjalnych oświadczeń, żadna z frakcyj nie rozwiązała się. Ale natężenie tej walki zaczyna powoli opadać — punkt najwyższy kryzysu został już przekroczony. Modnem słówkiem staje się „konsolidacja partji". Zaczyna się teraz wyścig — kto i jak lepiej K.P.P. skonsoliduje. Jasne, że każdy robi to (raczej mówi, bo mimo wszystko, partja miała więcej gadułów, szczególnie wówczas) ze swojem frakcyjnem .czy klikowem wyrachowaniem. Spór o władzę w K.P.P. nie został jeszcze rozstrzygnięty, a o władzę przecież w pierwszym rzędzie chodziło! Trzeba było czekać zanim „Komintern znajdzie się na linji" tych samych sporów, by i w K.P.P. nastąpiło ich rozstrzygnięcie. Bo zaznaczyć trzeba, że nie swojem życiem żyje ta pseudo samodzielna partja.

Po długiem wyczekiwaniu Komintern nareszcie „znalazł się na tej linji". W Rosji pod koniec 1928 roku i w przeciągu 1929 roku rozpoczyna się walka grupy Stalina-Mołotowa-Kaganowicza z prawicową grupą Bucharina-Rykowa-Tomskiego, walka,

która kończy się porażką tej ostatniej grupy, wobec wszechwładztwa Sekretarjatu K.C. W.K.P., w którym zasiada pierwsza trójka. Musimy pominąć te szczegóły, o które chodziło w tamtej walce, krótko określając, że obok walki o władzę partji, a więc i w państwie sowieckiem, chodziło o tempo wyrugowania chłopów z ziemi i utworzenie olbrzymich sowchozów i kołchozów, mających zapobiec głodowi i przełamać bierny opór chłopstwa, występujący przeciwko niszczycielskiej polityce fiskalnej i rolnej rządu sowieckiego, a także tempo rozwoju procesu uprzemysłowienia, oraz o to, jakiej grupie przemysłu dać pierwszeństwo: środków produkcji, czy środków konsumcji. Prawica bucharinowska reprezentowała kierunek umiarkowany, powolnego tempa, ideą jej było „wpierw nakarmić i odziać, wpierw mieć cegły, a potem budować nowe fabryki i maszyny“, gdy rządząca grupa stalinowska, chcąc jak najradykalniej skończyć z największym wrogiem komunizmu — z chłopstwem i jego cichym, ale przez to niemniej skutecznym oporem, oraz żyjąc w obawie wojny, — wzięła kurs na szybkie tempo i na budowę ciężkiego przemysłu, w pierwszym rzędzie — wojennego, nawet kosztem głodu i nędzy najszerszych mas nietylko chłopów, ale i robotników. Ze zbyt opornymi przeciwnikami tej polityki załatwiało się G.P.U., a w najlepszym razie t. zw. C.K.K., czyli Centralna Kontrolna Komisja, coś à la sąd partyjny, wyrzucając przeciwników „generalnej linji“, t. zw. kursu Stalina, z partji, a to znów znaczy, pozbawianie ich posad, łącznie do pozbawienia kartki chlebowej, mieszkania i t. d.

Skoro Bucharin przegrał w W.K.P. i w rządzie sowieckim, musiał odejść także od Kominternu, tej „niezależnej“ — jak twierdzą dyplomaci sowieccy — od rządu sowieckiego organizacji. Na jego miejsce wodzem Kominternu został „lewicowy“ Mołotow, do czasu póki nie objął formalnie prezesury rządu sowieckiego. Zaczyna się wówczas okres rugów prawicowców w zagranicznych partjach komunistycznych. Wprawdzie w K.P.P. nie nalazł się z pośród „wodzów“ nikt, ktoby miał odwagę poprzeć prawicę rosyjską — wszyscy „stali na generalnej linji W.K.P.” niezależnie od przynależności frakcyjnej, ale miała „większość“ to nieszczęście, że były momenty, kiedy Bucharin ich popierał, a „mniejszość“ to szczęście, że w pewnych momen-

tach Mołotow znów ich popierał. I nie pomogły prostalinowskie artykuły Królikowskiego, Branda i Kostrzewy, które publikowali na łamach „Nowego Przeglądu" w tym czasie. Z Moskwy zbliżał się ich koniec, zbliżał się nieuchronnie i bezapelacyjnie...

Znaleźć powód było nietrudno. Wystarczył jeden z artykułów, w którym znaleziono heretycko-prawicową myśl.

W końcu 1928 r. nastąpił rozłam w P.P.S., rozdzielający tę partję na zwolenników C.K.W., których komuniści nazywali „żuławszczykami' i na przeciwników C.K.W., odnowicieli tradycji dawnej P.P.S. Frakcji Rewolucyjnej, których znowu nazywali „jaworowszczykami" albo „moraczewszczykami". Rozłamem tym K.P.P. była dość długo zdezorjentowana, gdyż nie pasowało do ich schematu, nieprzewidującego, że „socjal-faszystowska partja" zostaje rozbita przez „faszyzm". Pierwszą próbę oceny rozłamu w P.P.S. i dopasowanie do tego faktu odpowiedniej teorji komunistycznej, robi jeden z głównych filarów „większości" — Stefański w artykule p. t. „Od socjal-faszyzmu do faszyzmu" zamieszczonym w „Nowym Przeglądzie" z listopada-grudnia 1928 r. Wysuwa on tezę, że „faszyzm" dąży do monopolistycznej partji, a więc musi zlikwidować wszystkie inne partje, nawet te, które mu się wysługują. P.P.S. zaś broni, jak tylko może, „pozorów demokratycznych", a więc staje się przeszkodą dla integralnego faszyzmu, którym jest — w oczach Stefańskiego — B.B.W.R. (jak i t. zw. B.B.S.).

Największy wybuch oburzenia u „mniejszościowców" wywołał następujący fragment artykułu Stefańskiego:

> *„To, — że masy te oddały głosy na P.P.S., traktując na serjo opozycyjność P.P.S. wobec rządu, szczerze wierząc w socjalistyczno-demokratyczne hasła P.P.S., — faszyzm słusznie potraktował, jako objaw narastania wrzenia rewolucyjnego, na którego tle r a d y k a l n o - d e m o k r a t y c z n y i o p o z y c y j n y f r a z e s P.P.S. c o r a z b a r d z i e j u j a w n i a ć b ę d z i e s w ą „o b o s i e c z n o ś ć", zwłaszcza gdy coraz bardziej decydujący wpływ wśród klasy robotniczej, będącej hegemonem sił rewolucyjnych, zdobywa komunizm".*
>
> (Str. 127).

Po kilku latach pracy nad zagadnieniami komunizmu i zadaniami K.P.P. zdawało mi się, że choć trochę poznałem ten sofizmat, tymczasem powstaje nowa teorja, „teorja obosieczności", potępiona przez komunistów, jako antyleninowska. Doprawdy, przy największym wysiłku umysłowym, nie mogę zrozumieć jakie niebezpieczeństwo kryje ona dla komunizmu. Stefański w artykule swym stwierdza rzecz tak prostą i fakt tak oczywisty, że wystarczy odrobina rozsądku i logiki, aby nietylko ze zwykłego ludzkiego punktu widzenia, ale nawet komunistycznej sofisterji, przyznać mu rację. Przecież zrozumiałą rzeczą dla każdego jest, że, jeżeli P.P.S. woła w masach: „Precz z rządem dyktatury!" to tem podburza masy, i że jej stosunek do rządu jest opozycyjny. Tymczasem komuniści wyimaginowali sobie, że główny front walki P.P.S., to walka z komunizmem (co, niestety, nie odpowiada rzeczywistości...) i nawet wówczas, gdy P.P.S. wysuwa opozycyjne i radykalne hasła, to ma to być manewrem dla utrzymania mas pod swoimi wpływami i niedopuszczenia ich do szeregów komunistycznych. To, że Stefański widzi, iż w okresie „narastania wrzenia" w masach i zwłaszcza przy (traktowanym przezń, jako aksjomat) wzroście komunizmu, ten sam „frazes opozycyjny" P.P.S., jakby mimochodem, jakby niechcący, bije w „faszyzm", czyli w rząd, — ma być manewrem, niezbędnym faszyzmowi. Niezwykła doprawdy „mądrość racji stanu" komunistycznej polityki. Wogóle trzeba być wyzutym z wszelkiego realizmu politycznego, by dojść do podobnej oceny roli opozycyjnych partyj politycznych. Według K.P.P., w s z y s t k i e p a r t j e, poza nią jedną, należą do „obozu faszystowskiego"... Gdyby nawet był taki podział, to i tak zaatakowanie stanowiska Stefańskiego świadczy już o jakimś obłędzie... Zresztą, jak już zaznaczyłem, był to tylko p o w ó d upadku „większości", ale nie p r z y c z y n a; tej szukać należy w gabinetach Sekretarjatu W.K.P. na Kremlu, w zmianie orjentacji w Kominternie.

W styczniu 1929 roku zbiera się V Plenum K.C. K.P.P., wybranego na IV Zjeździe, ale w międzyczasie „odnowionego" latem 1928 roku przez Komintern. Na Plenum dyskutują głównie sprawę rozłamu w P.P.S. i taktyki w ruchu zawodowym. Na tle dyskusji, poświęconej P.P.S., odbył się „mały" rozłam

we frakcji „mniejszościowej“, a mianowicie: jeden z jej teoretyków Truskier Efroim-Fiedler wysunął tezę, że P.P.S. wyzbywa się swoich demokratycznych iluzyj i coraz bardziej przechodzi na pozycje faszyzmu. Teza ta przeciwstawiła się tezie Leńskiego, który twierdził, że P.P.S. była tylko tak długo demokratyczna, jak długo nią była burżuazja, a stała się również faszystowską od momentu, gdy burżuazja przyjęła te formy. Trochę doskonalszy umysł Fiedlera nie mógł przyjąć tak dalece suchej i absurdalnej tezy, wskutek czego Fiedlera z miejsca wyrzucono z frakcji „mniejszościowej” i potraktowano, jako „pomagiera” prawicy. Tego jeszcze brakowało, by przed samym finiszem do władzy „mniejszość” osłabiła swoją wewnętrzną spójnię, i przytem jeszcze zostało ujawnione to na zewnątrz, wobec przeciwników — „większościowców”. Ostatecznie przeszła większością głosów uchwała, zawierająca ocenę przybliżoną do stanowiska „większości” z fiedlerowskiemi i „mniejszościowemi” poprawkami. Rozłam w P.P.S., to etap w „planie Piłsudskiego“, zmierzającym do tworzenia jednej partji. Jedne partje są określone, jako „jawnie faszystowskie”, inne — jako „ukrycie” — i do tych ostatnich należy P.P.S., która jest potrzebna faszyzmowi, jako „oręż walki z komunizmem”. P.P.S. podniesiona do roli socjal-faszystowskiej partji staje się dla komunizmu groźniejsza, niż inne partje, właśnie dlatego, że jest ukrycie faszystowska, i t. p. bzdury. W sprawie taktyki związkowej, Plenum K.C. K.P.P. dokonywa radykalnego zwrotu na lewo, licząc się z faktem rozłamu również w związkach zawodowych, kreśli kurs na lewo w nadzieji, że jej zwolennicy i wogóle „rewolucyjni robotnicy“ będą tworzyć „samodzielne“ związki zawodowe.

Rozgrywki decydującej na tem Plenum jeszcze nie było, była raczej tylko — przygrywka. Zaraz, po skończonej konferencji Plenum, Manuilski — urzędujący wówczas w Berlinie, jako sekretarz „W.E.B.-u“ (West Europeisches Biuro der Komintern) — ogłasza artykuł o niemieckiej prawicy Brandlera, którą wyrzucono z K.P. Niemiec. W artykule swoim mimochodem zahacza o Kostrzewę i jej przyjaciół, jako ludzi, którzy bronili prawicowych poglądów w sprawie stabilizacji. Artykuł jego był jaskółką z Moskwy, zapowiadającą nową zmianę kierownictwa.

W kwietniu 1929 roku Sekretarjat Krajowy K.C., w międzyczasie opanowany prze „mniejszość“, przeprowadza uchwałę:

„Sekretarjat uważa za politycznie niesłuszną tezę o „obosieczności frazeologji radykalno-demokratycznej i opozycyjnej P.P.S.”, sformułowaną w artykule tow. Stefańskiego i referowaną w partji, gdyż przyczynia się ona do szerzenia złudzeń co do rzekomej walki P.P.S. z faszyzmem, i w związku z tym zabronić referowania tej tezy w partji”.

Oprócz tego Sekretarjat zwraca się do Politbiura K.C., by zajęło się tą sprawą i wypowiedziało ostatecznie. W Politbiurze wówczas obok Kostrzewy i Próchniaka znajdował się także sam twórca tej tezy, Stefański, przedstawiciel „większości“, ale „większość“ należała już wtedy do przeszłości. Do głosu doszła nowa większość z b. „mniejszości“ w składzie: Leński, Czarny i Korczyk plus moskiewski języczek u wagi, arbiter Sokolik-Knorin.

Jednocześnie z rozpoczęciem się kryzysu gospodarczego w świecie kapitalistycznym zaczyna się i w K.P.P. nowy kryzys kierownictwa.

ROZDZIAŁ V.

K.P.P. w okresie kryzysu gospodarczego.

T r e ś ć:

Charakter kryzysu. Wykorzystywanie kryzysu przez K.P.P. Rozłam w P.P.S.-Lewicy.

VI Plenum K.C. K.P.P. Taktyka związkowa. Rozprawa z prawicą. Organizacyjne przesunięcia w kierownictwie. Kres walki frakcyjnej. Bunt Królikowskiego.

Teorja „imperjalizmu polskiego". Platforma zastrzeżeń b. większościowców. Rugi funkcjonarjuszów.

VII Plenum K.C. żądanie kapitulacji prawicowej opozycji. Opozycja „fiedlerowców". Przygotowania do zjazdu partyjnego. V Zjazd K.P.P. Komuniści wobec sprawy „brzeskiej". Głęboki kryzys 1930 r. w Rosji i obawa wojny. Alarm o organizacyjnem „nienadążaniu". Obrona Z.S.R.R. Perspektywy kryzysu politycznego.

Akcja sabotażowa w Małopolsce Wschodniej. Komunistyczny proces Łucki. Rozgrom opozycji prawicowej i kapitulacja. Nowy K.C. Porażka wyborcza K.P.P. jesienią 1930 roku. „Wojenne" II Plenum K.C. Dyskusja o strajku powszechnym. „Zwrot" w sprawie narodowościowej. „Walka" z traktatem wersalskim.

Stosunek K.P.P. do teroru. Rewelacyjny artykuł Zbikowskiego o wojennych planach sztabu armji czerwonej i taktyce komunistów. Konflikt z Kominternem.

Powszechny strajk dnia 16 marca 1932 r. a K.P.P. Faktyczne wyrzeczenie się jednolitego frontu.

VI Zjazd K.P.P. Ujawnienie słabych punktów K.P.P. Zmiana hasła o ziemi. Grupa trockistowsko-prawicowa. Rekonstrukcja kierownictwa. Zdradzieckie stanowisko K.P.P. w sprawie Górnego Śląska i Pomorza.

Zwycięstwo Hitlera — śmiertelny cios dla komunizmu. Nieudana próba zwrotu w taktyce jednolitego frontu. Zmiana stanowiska K.P.P. w związku ze zmianami kursu polityki sowieckiej. Wykorzystywanie zajść chłopskich w Małopolsce. Kryzys K.P.Z.U. i K.P.U.b. Charakterystyczne cechy rozkładu K.P.P. „Opozycja robotnicza". XIII Plenum Kominternu — wyraz niewiary w siły komunizmu. Zakończenie. Najistotniejsza treść K.P.P. Czy K.P.P. może zwyciężyć? Wykaz nazwisk.

* *
*

Kryzys, którego pierwsze oznaki pokazały się już w 1929 roku, rozbudził na nowo wśród komunistów nadzieje, że czas zwycięstwa nadchodzi. Kryzys gospodarczy, jaki ogarnął tym razem cały świat i wszystkie dziedziny życia gospodarczego, — mający charakter kryzysu już nie perjodycznego, jakie dotąd znała bezplanowa gospodarka kapitalistyczna, ale strukturalnego, sięgający w najgłębsze podstawy kapitalizmu, — powoduje nowe nadzieje i aktywizację rewolucyjną komunizmu. Komunizm głosi, że tylko on potrafi wyprowadzić ludzkość z kryzysu i to nie inaczej, jak drogą rewolucji i dyktatury na wzór sowieckiej. Inne próby wyjścia z kryzysu jak bezkrwawa droga przebudowy życia gospodarczego, idee gospodarki narodowej i solidaryzmu społecznego, mogące zastąpić przeżyte formy gospodarki kapitalistycznej, — są wyśmiewane przez komunistów.

Chcąc realizować swoje rewolucyjne wyjście z kryzysu, partje komunistyczne muszą jak najszybciej skonsolidować się, to znaczy — usunąć tarcia wewnętrzne, przynajmniej w ich otwartych formach walk frakcyjnych. Przewlekanie tych sporów traktuje się, jako zdradę rewolucji, uniemożliwiającą wykorzystanie kryzysu dla jej celów. W K.P.P. warunki do tej

konsolidacji naogół „dojrzewają“ wtedy, gdy spory frakcyjne poczynają kolidować z interesami W.K.P. lub Kominternu.

VI Plenum K.C. K.P.P. przystąpiło do konsolidacji wewnętrznej, jednak szereg ważniejszych wydarzeń absorbuje w tym czasie uwagę partji. Na Dalekim Wschodzie w Mandżurji wybuchła wojna sowiecko-chińska o kolej wschodnio-chińską. Wojna ta skończyła się zwycięstwem armji sowieckiej, dzięki posiadaniu przez nią lepszego sprzętu wojennego i stosunkowo dobrej organizacji. Zwycięstwo posłużyło komunistom do głoszenia wszem i wobec, że „już się wojna antysowiecka rozpoczęła“. Dalej następują wypadki w Berlinie w dniu 1 maja 1929 roku: tamtejsi komuniści urządzili wielką demonstrację uliczną wbrew policyjnemu zakazowi, skończyło się to krwawą łaźnią, którą sprawili komunistom socjaldemokratyczni współwyznawcy marksizmu pod wodzą ministra Grzesińskiego i „polizeipräsidenta“ Zörgiebla. Stwarza to nowy pretekst do wrzaskliwej demagogji, że socjaldemokracja, to faszyzm. Od tego też czasu datuje się ogromne zaostrzenie walki z tak zwanym socjalfaszyzmem. W Polsce w tym czasie jest względnie cicho i spokojnie, — gdyż niema nawet większych zatargów strajkowych. W dość masowej przybudówce komunistycznej, ich legalnej filji — P.P.S.-Lewicy następuje rozłam. Twórcy tej partji i najbardziej wpływowi działacze, jak: Czuma, Berent, Różycki-Rozencwajg i inni odchodzą od komunizmu na prawo (czerwiec — lipiec 1929 r.). Niewielkie niedobitki tej legalnej organizacji wchodzą w szeregi K.P.P.

W czerwcu zbiera się VI Plenum K.C., które dokonało zwrotu w walce z prawicą. Plenum to: „wniosło korektywę do uchwał poprzedniego, styczniowego, Plenum, które — przy zasadniczo słusznej charakterystyce P.P.S. i B.B.S., nie wskazały, że P.P.S. w tym okresie jest największem niebezpieczeństwem dla klasy robotniczej“ („Nowy Przegląd“ V — VII 1929 r. str. 5 — 6). To korektywa na lewo. Ale robi też Plenum korektywę na prawo w sprawie pracy w związkach zawodowych, a mianowicie:

> *„...w uchwałach tych (V Plenum) popełniono błąd, polegający na kursie generalnym na tworzenie nowych*

związków. Nie poprzestając na słusznem wskazaniu potrzeby utrzymania związków rewolucyjnych tam, gdzie Komisja Centralna wyklucza je i rozbija, niecofania się przed zakładaniem nowych związków tam, gdzie związki Komisji Centralnej (t. j. CK.W. P.P.S. — uwaga autora) utraciły wpływ na masy — Plenum Styczniowe i Narada (Związkowa) posunęły się do twierdzeń w rodzaju, że „powstanie związku rewolucyjnego jest jedynym środkiem obrony klasy robotniczej przed ofensywą kapitału, faszyzmu i wojną", to znaczy do pewnego fetyszyzmu związkowego w rewolucyjnej szacie...

„...porzucanie związków Komisji Centralnej, posiadających jeszcze wpływy w masach, jest pójściem po linji minimalnego oporu, jest wypaczeniem treści politycznej naszej taktyki związkowej, której istota polega na walce o masy skupione w związkach lub pozostające pod wpływami tych związków, a nie na ucieczce ze związków".

(Str. 8 tamże).

Jedyną realną siłą P.P.S., to — związki zawodowe. K.P.P. walczy z P.P.S. o tę siłę, często jeszcze zmieniając swoją taktykę związkową, a pozostawiając jedno tylko bez zmiany — t. j. pogląd, że ruch klasowo-zawodowy zawsze jest główną bazą dla legalnej działalności wywrotowej. Związki zawodowe ani w rękach P.P.S., a tembardziej w rękach K.P.P., nie są narzędziem walki o poprawę bytu robotników, jeno walki politycznej o cele ściśle partyjne. VI Plenum bierze kurs na „samodzielną kierowniczą rolę w akcjach ekonomicznych w oparciu o „Lewicę Związkową", to znaczy — na organizowanie strajków, przez komunistów, poza związkami zawodowemi, występujących na zewnątrz pod filjalną i fikcyjną firmą „Lewica Związkowa" (grupy składające się z komunistów i ich sympatyków w przedsiębiorstwach zastępujące dawne „frakcje czerwone").

„W okresie, gdy większość mas robotniczych pozostaje poza związkami, a kierownictwo związków pozostaje w rękach socjalfaszystów, podstawowym środkiem dla pociągnięcia mas do walki strajkowej muszą być ogólno-robotnicze organy jednolitego frontu, łączące w jedną ca-

łość zorganizowanych i niezorganizowanych, jak: komitety fabryczne, komitety walki i t. p. działające w najściślszejszem Związku z Lewicą Związkową".

(„Uchwały VI Plenum K.C. K.P.P.", str. 23).

Te formy organizacyjne dają komunistom możność w późniejszych latach wywoływania strajków na oddzielnych przedsiębiorstwach, a nieraz i w oddzielnych gałęziach przemysłu. Zawodzą one natomiast przy większych akcjach strajkowych, które siłą rzeczy przyjmują charakter akcyj politycznych. Większe strajki udają się tylko wówczas, gdy je proklamuje i kieruje niemi Komisja Centralna Klasowych Związków Zawodowych. Dlatego też nacisk K.P.P. na te związki coraz bardziej będzie wzmagał się, a w ostatnich latach (1932 — 1934) ulegają one temu naciskowi, choć to wcale nie poprawia opinji ich przywódców, którzy nadal, i coraz mocniej, będą przez K.P.P. piętnowani, jako „zdrajcy", „socjal-faszyści", „łamistrajki" i t. p. Taki już jest los, pp.: Żuławskiego, Stańczyka, Szczerkowskiego i innych.

VI Plenum widzi, obok rozpoczętego kryzysu gospodarczego w Polsce, również „kryzys polityczny", i stąd wnioskuje, że w Polsce „narastają elementy bezpośredniej rewolucyjnej sytuacji". Główny ogień Plenum skierowuje przeciw P. P. S. Zamiast wyraźnego procesu odsuwania się P.P.S. od pracy państwowej widzi ono: „Dalsze zrastanie się socjal - faszyzmu z aparatem faszystowskim", które ma wyrażać się w udziale P.P.S. w Sądach Pracy i różnych innych organach rządowych doradczych, arbitrażowych i t. d. (str. 13). Największe niebezpieczeństwo dla swego zwycięstwa, K.P.P. widzi:

„Złudzenia demokratyczne w masach będą stanowiły największą przeszkodę dla zwycięstwa dyktatury proletarjatu".

(Str. 14 „Uchwał VI Plenum").

Podczas gdy stare „prawicowe" kierownictwo spodziewało się — poniekąd słusznie — że poprzez zniewieściałą demokrację parlamentarną, uda im się utorować drogę dla komunizmu, to nowe „lewicowe" kierownictwo bało się „dywersji

demokratycznej", jak ognia i w tem swojem zaślepieniu wmawiało masom polskim jakieś „złudzenia demokratyczne". Nie mogą, nie potrafią zrozumieć powszechnego dziś zjawiska, że najszersze masy pragną silnych rządów, pragną takiego państwa, które zabezpieczy im ład i porządek wewnątrz, a moc i pokój — na zewnątrz. Boją się zaś demokracji czy wolności dlatego, że pamiętają 1918 — 1919 lata, w czasie których prąd demokratyczno - wolnościowy, zatrzymał u granic Polski falę bolszewizmu.

Na VI Plenum, jak zaznaczyłem, rozprawiono się z prawicą. Powodem była już nietylko teorja „obosieczności frazeologji pepesowskiej" Stefańskiego, ale i koncepcja Kostrzewy, rozwinięta na tem Plenum. Kostrzewa rozwinęła pogląd, że czynnikami rewolucji są (czy mogą być), obok proletarjatu, oraz chłopstwa i mniejszości narodowych, również „tarcia w obozie burżuazyjnym pomiędzy burżuazją wielką a drobną". Oczywiście koncepcja jej wywołała burzę. Określono ją jako „nawrót do teorji o samodzilnej roli drobnomieszczaństwa" — i... potępiono. Kostrzewie chodziło o starą, komunistyczną rację, według której należy wykorzystywać walki wewnętrzne w obozie wroga (burżuazji); prawdę tę K.P.P. później będzie głosić i stosować, ale narazie, dała ona asumpt do atakowania Kostrzewy. Jak zaznacza komentarz do uchwał VI Plenum:

> *„To też Plenum nie poprzestało na słownem tylko potępieniu błędów prawicowych, lecz dokonało pewnych posunięć organizacyjnych, w celu konsekwentnego przeprowadzenia słusznej linji partji i zabezpieczenia sprężystego funkcjonowania kierownictwa partyjnego".*
>
> (N. Prz. V—VII 1929 r. str. 7).

Zaczęły się nowe rugi organizacyjno-polityczne. Kostrzewę i Stefańskiego usunięto z Politbiura, zostawiając z prawicowców tylko Próchniaka. Branda jeszcze przedtem usunięto z redakcji centralnej. Wrzosa-Hubermana usunięto z sekretarjatu krajowego. Krajewskiego pozbawiono wszelkiej możliwości praktycznego działania. Wszystkich usuniętych zesłano do Moskwy. Ale „mniejszość", która opanowała kierownictwo, znalazła się w trudnej sytuacji przy sklecaniu nowego kierownictwa.

Wielu z najzdolniejszych wodzów mniejszości zdążyło przez ten czas pójść „na odpoczynek“ do więzienia. Między innymi, Czarny-Paszyn i Andrzej Tomorowicz. Wysuwają się teraz do ściślejszego kierownictwa: „Marek“ — Lampe i „Oskar“ — Żarski, lecz ten ostatni niedługo potem zostaje aresztowany. Powraca też do łaski „Henrykowski“ — Amsterdam, który siłą wprost pcha się do kierownictwa. Od b. „większości“ odrywa się grupa t. zw. „konsolidatorów“, na czele z Purmanem i Sochackim, która podporządkowuje się nowemu kierownictwu, wchodząc w jego skład. Niektórzy z nich, jak: Bratkowski — Sochacki, bardzo usłużnie i żarliwie demaskują wszelkie herezje i „antypartyjność“ swoich b. towarzyszy frakcyjnych. Robią to przytem tak żarliwie, że budzą refleksje i podejrzenia, które później doprowadzają do poszlak, że Sochacki, to — „prowokator“. Kto chce, niech wierzy...

Odnowione kierownictwo deklaruje, że K.C. K.P.P. nie będzie tolerował metod frakcyjnych i konserwowania faktycznie już obalonych przegródek frakcyjnych. I tym razem, mając bezwzględne poparcie Moskwy, udaje się kierownictwu położyć kres walce wewnętrznej, chociaż nieco później wybucha walka na nowo w formie walki grup i klik starannie przecież ukrywanej przed partją i do pewnego stopnia nawet przed Kominternem, dlatego też w prasie i w materjałach komunistycznych znajdujemy tylko bardzo słabe echa tej, nurtującej głęboko, walki.

Dla zachowania pozorów objektywizmu, że walczy się nietylko przeciwko prawicy, ale również — lewicy, „na dwa fronty”, bo wodzowie b. mniejszości udają, że zerwali z przeszłością frakcyjną, — VI Plenum występuje również przeciw Fiedlerowi chociaż już pół roku przedtem został usunięty z frakcji mniejszościowej. Ciekawe, że Kostrzewa i inni b. większościowcy głosowali za rezolucją Plenum, nie zgadzając się tylko z tem, że stanowią oni „odmianę międzynarodowej prawicy”. Oświadczenie Kostrzewy, że jest gotowa walczyć z błędami prawicowemi i poglądami „jej przypisanymi, które nie były i nie są jej poglądami“ — Politbiuro odrzuca, uznając to za manewr z jej strony i za usiłowania utrudnienia konsolidacji.

Jesienią 1929 r. na Plenum Kominternu Mołotow ostro atakuje prawicowych wodzów K.P.P. za fałszywe poglądy na socjal - faszyzm i pochwala usunięcie ich z kierownictwa. Niektórzy z usuniętych wodzów starają się stawić opór. Głośnem echem w światku komunistycznym odbił się list Bartoszewicza-Królikowskiego do Kostrzewy, przyłapany przez K.C. K.P.P., w którym zaleca i zapowiada on „niecofanie się przed żadnemi konsekwencjami i niepodporządkowanie się nowemu przewrotowi w partji“. Leński sakramentalnie zawyrokował, że list ten świadczy o przerastaniu prawicowego odchylenia w otwarty bunt przeciwko decyzjom Plenum (str. 19, N. Prz.). Na komitetach okręgowych przyjmują nakazane z góry rezolucje o wyrzuceniu Bartoszewicza z partji, ale W.K.P., którego członkiem jest Bartoszewicz w tym czasie, nie daje posłuchu tym rezolucjom, nawet wówczas, gdy K.C. tego żąda. W.K.P. przeciwstawiło się z tej prostej przyczyny, że Bartoszewicz nie wypowiedział przecież posłuszeństwa Moskwie, a przy jakimś tam kolejnym kryzysie w K.P.P. może się przydać, jako rezerwa...

Po usunięciu prawicowych wodzów z kierownictwa „odnowione“ kierownictwo rozpoczyna proces „ideologicznego pogłębienia teorji komunistycznej”. Jeden z płodów tego pogłębienia, to rozwinięta teorja o „imperjaliźmie polskim", teorja zawierająca i takie absurdy, jak myśl, że „polski imperjalizm“ powstał już przed powstaniem Polski, jeszcze w przedwojennym okresie; podstawę tej teorji stanowi pogląd, twórcy bolszewizmu Lenina, że początek imperjalizmu przypada mniej-więcej na początek XX wieku. Ale zapomnieli przy tem o jednem z podstawowych i dodajmy, wyjątkowo dorzecznych, założeń teorji leninowskiej, że imperjalizm jest niemożliwy... bez państwa (imperjum), które tę „nową fazę kapitalizmu“ realizuje i reprezentuje. Jakże więc mógł istnieć polski imperjalizm bez państwa polskiego? Absurd ten podległ ostrej krytyce, szczególnie skrytykowany został przez Warskiego, który wogóle zaprzeczył istnienie polskiego imperjalizmu przynajmniej do 1926 roku. Pod jego wpływem lewicowe kierownictwo wycofuje absurdalną teoryjkę, zwalając winę na bezpośredniego autora — t. j. Rynga, któremu kazano przeprowadzić „samokrytykę”. Ale pozostaje teoryjka, że wraz z powstaniem Polski powstał

i polski imperjalizm, ot tak — ni stąd ni zowąd. Pod tym względem komuniści za dobrze oceniają Polskę... Choć pod płaszczykiem uczoności słówko imperjalizm jest dla nich tak samo obraźliwe, jak faszyzm, burżuazja i t. p.

Niektórzy z bardziej upartych zwolenników b. większości, t. zw. centralnego i średniego aktywu, t. j. członków komitetów okręgowych i wydziałów centralnych K.P.P., — stawiają w ten sposób opór nowemu kierownictwu, że, głosując za uchwałami VI Plenum, zgłaszają zarazem zastrzeżenia co do niektórych punktów, a szczególnie co do określenia grupy Kostrzewy, jako „polskiej odmiany międzynarodowej prawicy". K.C. uważa tę „platformę zastrzeżeń" za mobilizację sił do „prawicowej frakcji" i odwołuje się do Kominternu. W październiku 1929 roku Politsekretarjat Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej, który, obok Politkomisji, a właściwie obok Politbiura W.K.P., jest najważniejszą instancją Kominternu, pod przewodnictwem Mołotowa zajmuje się specjalnie sprawami K.P.P. Przyjęta rezolucja chwali K.P.P. za znaczne postępy w pracy. Grupa Kostrzewy zostaje bezapelacyjnie określona, jako „polska odmiana prawicy". Rezolucja ta stwierdza, że: „Podstawowe kadry b. większości odchodzą od swej dawnej frakcji i konsolidują się ze zwolennikami b. mniejszości wokół tych uchwał" (Kominternu i VI Plenum). To stwierdzenie jest zarazem rozkazem. Od tej chwili kto nie podporządkuje się i zgłosi jakiekolwiek zastrzeżenia zostaje bezwzględnie od kierowniczej pracy w K.P.P. odsunięty, a najczęściej zesłany do Z.S.R.R. Ale zarazem, dając pełne poparcie odnowionemu kierownictwu, Politsekretarjat Kominternu zaznacza: „Należy wykorzystać całkowicie wszystkie siły partyjne, stojące szczerze na punkcie widzenia Kominternu i VI Plenum K.C. K.P.P., bez względu na ich dawne ugrupowanie frakcyjne" (N. Prz. XI — XII 1929 r„ str. 17). To kominternowskie zastrzeżenie świadczy o dzikiej dyktaturze zwycięskiej frakcji, która na całej linji rozpoczęła rugi w K.P.P. Pamiętać należy, że K.P.P. ma stale około 200 (nieraz więcej, rzadko kiedy mniej) pełnopłatnych funkcjonarjuszów partyjnych, prócz ma-

sy innych płatnych ludzi [1]). Jest więc o co walczyć, tembardziej gdy weźmie się pod uwagę, że t. zw. „aktyw partyjny“ składa się w 95% z ludzi zdeklasowanych i materjalnie zdemoralizowanych. Niedokończeni inteligenci, synkowie i córy zbankrutowanych kupców bez określonego zajęcia zawodowego, zdeklasowani robotnicy, którym nie chciało się pracować, a w małej części bezrobotni, pozbawieni pracy przez kryzys, lub przez swoją wywrotową działalność — to przeważające typy socjalne funkcjonarjuszów K.P.P. i K.Z.M.P.

Krytyczna część rezolucji Politsekretarjatu mówi o dużej słabości organizacyjnej K.P.P. i stawia zadanie „przezwyciężenia ogromnej dysproporcji między wpływami partji a organizacyjnem ujęciem tych wpływów... szczególną uwagę zwrócić należy na wielką słabość organizacyjną Górnego Śląska, grającego dużą rolę w przygotowaniu wojny przeciw Z.S.R.R.” (str. 18 tamże).

Jedynie Próchniak głosował przeciw tej uchwale oświadczając zarazem, że:

> *„uważa za niemożliwe obronę swego stanowiska wbrew uchwale M.K., że uważa za niemożliwe organizowanie oporu przeciw tej uchwale, że przyjmuje ją do wykonania”.*
> (N. Prz. I—II 1930 r. str. 112).

Ta niewolnicza deklaracja przypomina tragiczne przemówienie Kostrzewy na „Komisji Polskiej“ w 1924 r. i ukazuje jeszcze raz całą otchłań zaprzedania i zależności K.P.P. wobec Moskwy. Nie zgadzam się, ale niemożliwa dla mnie jest wszelka walka z Moskwą, i dlatego... przyjmuję do wykonania, to refren ciągle powtarzany przez wszelkich opozycjonistów, czy ludzi innego, niż Moskwa, zdania, o ile nie zdecydują się na zerwanie z Moskwą i nie mają odwagi wytrzymać ataku obryzgiwania ich błotem, jako „zdrajców“, „renegatów“, „pro-

---

[1]) Są i „półfunki”, którzy otrzymują połowę pensji. „Funk”, czyli funkcjonarjusz K.P.P., otrzymuje od 200 do 450 zł. miesięcznie czystej pensji (poza różnemi dodatkami). „Półfunk” otrzymuje 100 — 150 zł. Prócz tego są na okręgach „zapomogowcy”, którzy otrzymują od 30 do 75 zł. miesięcznie.

wokatorów" i t. p., ataku kończącego się najczęściej — kulą w łeb, lub lochem G.P.U.

Odbyte w mies. lutym 1930 r. VII Plenum K.C. K.P.P. prowadzi dalej zaostrzoną walkę z grupą prawicową, rozszerzając front i atakując już po imieniu również Krajewskiego, Próchniaka, Wrzosa i Łapińskiego aczkolwiek ten ostatni był tylko duchowym zwolennikiem tej grupy i praktycznie w K.P.P. nie działał. Kostrzewa wogóle zbojkotowała obrady Plenum, pozorując nieobecność swą chorobą; o opozycji jej satelistów — pisze „Nowy Przegląd":

„Występując na Plenum w roli opozycji grupa prawicy wyizolowana w K.C., odsunęła się od wszelkiej współpracy, odgrywając rolę obserwatorów i małostkowych krytyków. Nie wniosła ona ani jednej poprawki, nie zgłosiła żadnego wniosku, nie sformułowała żadnej krytyki, z którejby partja mogła odnieść korzyść".

Dlatego wyciągają — zrozumiały wniosek:

„...partja musi rozbić grupę prawicową do końca zarówno pod względem ideologicznym, jak i organizacyjnym".

(N. Prz. I—II. 1930 r. str. 10).

Przy sposobności odgrywają się „mniejszościowcy" i przeciwko staremu stanowisku Kominternu w sprawie walki frakcyjnej w K.P.P., pisząc:

„Nawiązując do spornych zagadnień walki ideologicznej, która toczyła się przed VI Plenum i której nie można uważać za drobny spór pozbawiony zasadniczego charakteru...".

(Tamże).

Od opozycji prawicowej K.C. żąda:

„Tylko kapitulacja i zupełne rozbrojenie grupy tow. Kostrzewy może zabezpieczyć partję przed tworzeniem frakcji prawicowej i rozpętywaniem walki frakcyjnej.

„Tylko całkowita kapitulacja może położyć kres rozkładowym próbom dezorganizowania pracy partyjnej,

siania niewiary w partję i szerzenia panikierstwa w szeregach partyjnych".

(Str. 11 tamże).

VII Plenum, — odbywało się w czasie rozkwitu w Rosji kampanji „udarniczestwa" (szturmowości) i „socsorewnowanja" (socjalistycznego współzawodnictwa), istota której polegała na takiem wyciskaniu potu i krwi robotniczej, jakie na Zachodzie jest nieznane od lat 50 conajmniej, a w okresie pierwszej „piatiletki", poprostu stanowiła tayloryzm najgorszego gatunku. To też Plenum to przenosi żywcem do K.P.P. metody budownictwa sowieckiego w zastosowaniu do spraw organizacyjnych. Naturalnie, że przeważnie na papierze, — bo płatnym agentom znowu nie tak spieszno było do zbytniego fatygowania się. Metody te jeśli trafiają to tylko do masy członkowskiej, do nieświadomych pionków. Bądź co bądź charakterystyczne jest to małpowanie wszelkich często zgoła niedorzecznych form (nietylko treści) „świętej Mekki" bolszewizmu.

Na VII Plenum krystalizuje się również opozycja lewicowa t. zw. „fiedlerowców", na czele której staje instruktor K.C. Karolski, stary, tępy fanatyk esdecki z wydziału żydowskiego partji. Powstanie jej grozi zaostrzeniem się walki frakcyjnej na nowo. Opozycja krytykuje kierownictwo, że przeprowadza konsolidację „bezpłciowo", za pomocą „klajstrowania", że baprowadziło biurokratyzm partyjny, i t. p. typowe frazesy trockistów! A na rozkosze nowej walki frakcyjnej K.P.P. więcej pozwalać sobie nie może. Członek Politbiura KC. K.P.P. Sokolik-Knorin oświadcza na „komisji polskiej", zebranej latem 1930 roku w celu skompletowania nowego kierownictwa i przygotowania nowego zjazdu partyjnego, że:

„Lato 1928 roku — okres najostrzejszej walki frakcyjnej — to początek cofania się partji pod względem organizacyjnym... Stąd jasne jest, że przedłużanie walki frakcyjnej, chociażby jeszcze przez pół roku, doprowadziłoby partję do katastrofy".

(N. Prz. IX—X 1930 r. str. 86).

W czerwcu i w lipcu 1930 r. K.C. K.P.P. wydaje ostre enuncjacje przeciwko walce frakcyjnej. W uchwale K.C. czytamy:

„Niezbędnym warunkiem spełnienia przez partję zadań jest dalsza walka na dwa fronty: z odchyleniem i oportunizmem prawicowym, jako głównem niebezpieczeństwem, oraz z wszelkimi przejawami „lewicowego” sekciarstwa i warcholstwa”.

(N. Prz. V—VI 1930 r. str. 102).

Stąd też ugodowy — jak zarzucają „fiedlerowcy” — język:

„Zasymiliwać całkowicie tych, co odeszli od prawicy, wciągnąć ich do pracy partyjnej, przezwyciężyć wszelkie pozostałości grupowe — taki powinien być obecnie kierunek polityki konsolidacyjnej w naszych organizacjach”.

(Str. 103 tamże).

Elementy prawicowe, poza „platformą zastrzeżeń“, wyzyskują na każdym kroku niepowodzenia K.P.P., jej błędy i braki pracy partyjnej, „sieją niewiarę w siły partji i nieufność do kierownictwa“. Na tem tle powstaje w K.P.P. nastrój panikierstwa i rozprzężenia organizacyjnego.

„To szkodnictwo (również słówko z arsenału bolszewickiego „wreditielstwo” — jak coś źle, to zwala się na ad hoc „wykrytego” „wreditiela”... — uwaga autora) prawicowe musi być i będzie wysiłkiem całej partji ostatecznie zlikwidowane.

„Z drugiej strony wodę na młyn prawicy leją elementy gnące „w lewo” w rodzaju tow. Kar. (olskiego), na którego tendencje ultralewicowe wskazało VII Plenum”.

(N. Prz. VII — VIII 1930 r., str. 3).

W takiej atmosferze, że tak powiem, ariergardystycznych bojów frakcyjnych i awangardystycznych utarczek klikowych odbyła się kampanja przygotowawcza do V Zjazdu K.P.P.

Nakaz „wyborczy“ brzmiał: wybierać „mniejszościowców“, możliwie dużo „robociarzy“, żeby się mieć czem pochwalić i takich b. „większościowców“, którzy nietylko skapitulowali, ale są gotowi do otwartego wystąpienia przeciwko swoim wodzom, do zdemaskowania ich „oportunizmu“ wobec „socjalfaszyzmu“ i ich kreciej roboty frakcyjnej, przeciwko nowemu kierownic-

twu. Nakaz zostanie co do joty, rzecz jasna, wypełniony. Do tego trzeba było tylko sklecić odpowiedni sekretarjat krajowy, który bezpośrednio takie „wybory“ robi.

A w Moskwie tymczasem nowi wodzowie „uzgadniali“ wytyczne i skład nowego K.C.

V Zjazd K.P.P. odbył się w sierpniu 1930 r. pod Leningradem i, w odróżnieniu od IV-go, trwał względnie krótko, bo „tylko“ dwa tygodnie. Do pewnego stopnia na przyśpieszone tempo gadulstwa zjazdowego wpłynęła kampanja wyborcza do Sejmu rozpoczęta w tym czasie. W Zjeździe bierze udział dość znaczna liczba dawnych esdekapelowców. Podobnie jak na III Zjezdzie, Zjazd stwierdza „rozkład stabilizacji i dyktatury faszystowskiej“ oraz „powszechny przypływ fali rewolucyjnej w mieście i na wsi“. Baczną uwagę zwraca Zjazd na „zaostrzone tarcia i walki wewnętrzne w obozie faszystowskim, osłabiające dyktaturę faszystowską“. Przypomina to prawie „teorję obosieczności“. „Obóz faszystowski“, to w żargonie komunistycznym w s z y s t k i e partje poza K.P.P. O ile więc walka P.P.S. (czy Str. Nar.) z obozem rządowym („sanacją“) osłabiła „obóz faszystowski“, logicznie wynikałoby, że walka ta jest obosieczna, bo bije nietylko w komunizm, ale i w „faszyzm“. Leński w swoim komentarzu do uchwał V Zjazdu, usiłując osłabić takie mniemanie, sam faktycznie wyraża istotę „teorji obosieczności“. „Brześć“ (areszt kilku posłów „Centrolewu“ za antypaństwowy kongres krakowski) tłumaczy między innymi w ten sposób: „Starając się zabezpieczyć blokowi rządowemu w Sejmie murowaną większość, Piłsudski postanowił z g n i e ś ć opozycję, wycofać z obiegu część jej przywódców“. A wobec „Brześcia“:

> *„...największem niebezpieczeństwem dla naszej partji jest dziś przecenianie walk wewnętrznych w obozie faszystowskim, po linji prawicowo-oportunistycznych poglądów tow. Warskiego i Kostrzewy, nastawienie na trzecią demokratyczną siłę między faszyzmem a komunizmem".*

Ale dalej skrzętnie dodaje:

„...partja nasza powinna nietylko obserwować tarcia w obozie faszystowskim, ale i aktywnie wykorzystywać je dla wzmocnienia walki przeciw dyktaturze faszystowskiej".

(„N. Prz." IX — X 1930 r. artykuł „Na przełomie").

A to właśnie było istotą potępionej „teorji" Stefańskiego i Kostrzewy.

Na Zjeździe istnieje przekonanie, że „wojna antysowiecka wybuchnie nim Z.S.R.R. skończy swą „pięciolatkę", t. j. przed końcem 1932 r. Tak przynajmniej zapewniali obecni na Zjeździe przedstawiciele K.C. W.K.P. i Kominternu. A jak oni zapewniali, to trzeba było wierzyć... Ta obawa miała swoje umotywowanie w samej „piatiletce". W 1930 r. Rosja przeżywała jeden ze swoich najgłębszych kryzysów. Chłopstwo jawnie zaczęło się buntować, zbojkotowało państwowe nakazy dostarczania zboża. Tu i owdzie wybuchały zamieszki i bunty chłopskie krwawo tłumione przez administrację G.P.U. To co my znamy z czasów walk wewnętrznych jest błahostką w porównaniu z rzezią tysiącznych mas chłopskich, jaka wówczas i w następnych dwóch latach odbywała się w Rosji. Zresztą nietylko chłopskich. Nie lepiej powodziło się robotnikom w Iwanowo-Woźniesieńsku w 1931 r., gdzie setki włókniarzy poległo od kul G.P.U.... Tudności aprowicyjne, istniejące prawie bez przerwy za panowania bolszewików, przyjęły formę jawnego głodu. Przemysł, głównie z winy „planowej" anarchji i ciągłych zmian dekretowych w sprawie kierownictwa przedsiębiorstw, płac, cen i t. d. kulał na obie nogi, i plany załamywały się jeden po drugim. W partji rządzącej — w W.K.P. opozycje i grupy niezadowolone mnożyły się, jak grzyby po deszczu. Najgroźniejsza z nich była grupa Syrcowa, b. premjera rosyjskiej republiki sowieckiej (R.S.F.S.R. — część składowa Z.S.R.R.), i Łominadzego, sekretarza krajowego komitetu partyjnego Zakaukaskiej Federacji (Gruzji, Armenji, Azerbejdżanu); obaj przedtem byli najbliższymi współpracownikami i zausznikami Stalina. Te i inne oznaki słabości Z.S.R.R. budziły wśród bolszewików strach, że „kapitalistyczny Zachód" wykorzysta je dla swego ostatecznego uderzenia zbrojnego w

twierdzę bolszewizmu, a skądinąd zdawali sobie sprawę, że takiego uderzenia wówczas nie wytrzymaliby. A trudno im było wyobrazić sobie, by „burżuazja“ była tak głupia i tego nie uczyniła..., bo oni aż tak głupimi nie byliby. Kierując się tą obawą Politbiuro W.K.P. własnowolnie zmieniło cały plan pięcioletni w dwóch kierunkach: a) wszystko rzucono na rozbudowę przemysłu ściśle wojennego i pomocniczo - wojennego, i b) przystąpiono do nieprzewidzianej zupełnie przez plan szybkiej likwidacji samodzielnych (raczej teoretycznie tylko samodzielnych) gospodarstw chłopskich, nadając szalone tempo t. zw. kolektywizacji, czy poprostu wywłaszczeniom chłopów „bez odszkodowania“. Masom sowieckim i swoim zagranicznym zwolennikom bolszewicy mówili i pisali co innego w przeświadczeniu, że zagranica jednak doskonale orjentuje się w tych przemianach i świat kapitalistyczny nie pozwoli im dokończyć tego wielkiego planu uzbrojenia; stąd też powstała wśród komunistów orjentacyjna data „wojny antysowieckiej przed zakończeniem piatiletki“.

Dla K.P.P. wypracowano dyrektywy, według których za wszelką cenę i w tempie jak najbardziej przyśpieszonym należało rozwinąć kampanję antywojenną, rozbudować swoje wpływy i organizacje w ośrodkach, mogących decydować o losie wojny, jak: przemysł metalowy, kolej Warszawa, Śląsk, Radom i t. d. A szczególnie Komintern naciskał na wzmożenie rozkładowej pracy w armji polskiej. Temu głównemu celowi politycznemu („obroną Z.S.R.R.“ — to się zwie) zostały podporządkowane wszystkie uchwały V Zjazdu. Pod tym kątem widzenia rozpatrywano sytuację polityczną w Polsce i międzynarodową, zagadnienia narodowościowe, chłopskie, organizacyjne i wszystkie inne.

Przedstawiciele Kominternu, a za nimi K.C. K.P.P. oraz delegaci Zjazdu głośno sarkali na „nienadążanie za wypadkami”. na „niezwykle groźną dysproporcję między nastrojami mas a słabością organizacyjną oraz małą aktywność partji“, na „ogromną słabość transmisyj masowych, zwłaszcza rewolucyjnych związków zawodowych“ etc. Warszawska Organizacja K.P.P. już wówczas znajdowała się w rozkwicie... rozkładu. Co przedniejsi robotnicy partję tę opuszczali. Legendą jest, że

wpływy komunistyczne w Warszawie osłabły, jedynie dzięki represjom policyjnym. Wśród aresztowanych komunistów warszawskich odsetek polskich robotników jest bardzo mały, a — metalowców znikomy. A nie jest tajemnicą, że jeszcze w 1925 — 1927 latach K.P.P. wśród nich miała poważne wpływy. Tkwią tu inne przyczyny. W pierwszym rzędzie działa rozbudzona świadomość narodowa i moralna strona samych robotników, co pomogło im przejrzeć i przekonać się czem jest właściwie K.P.P., z drugiej strony niemałą rolę odgrywa tu rozsądna polityka władz państwowych, której jednym z podstawowych celów jest — nie dać rozwielmożnić się nieludzkiemu wyzyskowi kapitalistycznemu. Im bardziej konsekwentnie ta właśnie polityka rządu polskiego rozwija się i rozwijać się niewątpliwie będzie, tem bardziej komunizm straci grunt pod nogami.

Poza Warszawą proces nabywania świadomości państwowej wśród robotników odbywał się i w innych ośrodkach przemysłowych, jak: na Górnym Śląsku, w Radomiu (właściwie Ostrowiec, Starachowice, Skarżysko) i, niestety, nieco powolniej w Zagłębiu Dąbrowskiem i w Łodzi. Nietrudno daje się tu dostrzec ciekawe zjawisko, że „rewolucyjna świadomość klasowa“ jest wprost proporcjonalna do... analfabetyzmu mas. W tych dwóch ostatnich ośrodkach komunizm był i jest jeszcze znaczną siłą. Znaczną o tyle, by mógł szkodzić poważnie interesom Polski; w czasie pokoju przez wywoływanie zamieszek i utrudnianie życia gospodarczego, zaś w czasie wojny — przez wystąpienie, jako bojowe narzędzie obcego państwa.

W takiej sui generis wojennej atmosferze obok centralnego hasła „obrony Z.S.R.R.” wysuwa się jeszcze mocniej hasło „samookreślenia aż do oderwania dla Górnego Śląska” i, bodaj po raz pierwszy, dodaje się w enuncjacjach K.P.P.: „Zasada samookreślenia dotyczy trównież mieszanych pod względem narodowym ziem Pomorza” (N. Prz. IX—X. 1930 r. str. 24). I, o ile ktoś porównywał hasło „samookreślenia dla Pomorza” z wyśmiewanem przez Lenina hasłem „samookreślenia dla gubernji moskiewskiej”, to miał pełną rację. Bo czyż np. Łódź nie jest miastem „mieszanem pod względem narodowym”, albo nasze Nalewki?

„W centrum wszystkich zadań partji Zjazd postawił walkę z antysowieckiemi przygotowaniami wojennemi, jawnem prowokowaniem wojny przez faszyzm polski i jego wspólników, w obronie ojczyzny socjalistycznej Z.S.R.R. Sprawa popularyzowania olbrzymich zdobyczy pięciolatki, zwłaszcza postępów kolektywizacji, znalazła dokładny wyraz we wszystkich uchwałach zjazdowych”.

— Tak brzmi kwintesencja V Zjazdu.

W 1930 roku P.P.S., a za nią i Stronnictwo Ludowe, zaczyna wyprowadzać swoich zwolenników na ulicę, by demonstrować przeciw rządowi. Powoduje to radość i nadzieję wśród komunistów, że P.P.S. zrobi za nich kawał roboty, co V Zjazd stara się skorygować, występując przeciw „takim złudzeniom”.

(Tamże).

„Oczekiwanie, że socjalifaszyzm wyprowadzi szerokie masy na ulicę do walki, a my wówczas pójdziemy za nim i ujmiemy kierownictwo w swoje ręce, pokutuje do dziś dnia w naszych kadrach partyjnych”.

(Str. 25).

Główny motyw potępienia owych „złudzeń”, to niewątpliwie konkurencja partyjna. Chodzi o monopol w walce antyrządowej i antypaństwowej. Ale w rzeczywistości niewątpliwem również jest, że zaostrzona opozycyjna działalność P.P.S. i innych partyj opozycyjnych z chwilą, gdy wykraczają poza ramy legalności, jest wodą na młyn komunistyczny. Chociaż pamiętać należy, że, w razie zwycięstwa komunizmu, pepesowcy byliby pierwszemi ofiarami teroru komunistycznego i — najokrutniej „likwidowani”. Los ich przyjaciół rosyjskich jaskrawo o tem świadczy...

W uchwałach V Zjazdu zostaje przeprowadzona z żelazną i właściwą komunistom, sztywną konsekwencją przeciwstawność dwóch światów: kapitalistycznego i sowieckiego (socjalistycznego). Pokój między tymi światami może być tylko krótkotrwały, przejściowy. Wszystko, co się robi poza sowietami w świecie kapitalistycznym, jest traktowane, jako wojenne przygotowania „antysowieckiego bloku”, istniejącego, niestety tylko w wyobraźni komunistów. I, słuchajcie:

„Najbardziej zagrożoną przez bezpośredni wpływ olbrzymich postępów budownictwa socjalistycznego i polityki narodowościowej w Związku Radzieckim czuje się burżuazja polska. Jej rosnąca nienawiść klasowa do państwa dyktatury proletarjatu... splata się nierozerwalnie z zaostrzoną przez kryzys gospodarczy potrzebą ekspansji na Wschód. Dlatego rząd Piłsudskiego — Sławka pierwszy ustosunkował się pozytywnie do projektu (Briand'a) Paneuropy".

(Str. 15 „V Zjazd K.P.P. Uchwały, rezolucje, materjały").

Rozwijający się wówczas kryzys w Polsce, to żywioł pożądany dla nich. Z dużą przesadą malują „rozmiary katastrofalne (kryzysu) w przemyśle włókienniczym", ciesząc się że „co drugi robotnik został częściowo lub całkowicie pozbawiony pracy". Przewidują rzecz jasna, dalsze zaostrzenie się kryzysu. Ich proroctwa mogą być dla Polski wyłącznie czarne, i dlatego, gdy tylko nawiedzi nasz kraj jakieś nieszczęście, zawsze mogą powiedzieć: „a co, nie powiedzieliśmy". A gdy się w Polsce dobrze dzieje, to albo temu zaprzeczają, albo, gdy zaprzeczyć już nie można, wynajdują jakąś teoryjkę, która musi udowodnić, że z tego dobra, tylko zło może wyniknąć. Pobożnem jeno życzeniem uchwał zjazdowych pozostanie twierdzenie, że „kryzys gospodarczy przerasta w kryzys ogólnopolityczny" (str. 17 tamże). Trzy z górą lata, które upłynęły od V Zjazdu, bez kryzysu ogólnopolitycznego w Polsce, nie przekonały jeszcze komunistów o braku poczucia rzeczywistości i w dokumentach K.P.P. „kryzys polityczny" wciąż „narasta", „wzmaga się", „osiąga wyższy poziom", „przechodzi w groźniejsze stadjum" i t. d. i t. p.

Charakterystyczne dla uchwał, jak i wogóle dla mentalności K.P.P., to tworzenie legend i wyolbrzymianie drobnych faktów do niebosiężnych rozmiarów. Dla przykładu: udaje im się przeciągnąć na swoją stronę niedołężnego senatora z B.B., ongiś wyzwoleniowca, Boguszewskiego, o którym między sobą sami mówią, że przyszedł do nich z braku rozsądku, a ogłaszają światu, że to oznaka „rozłamu w B.B.W.R.". Albo, na jakiejś

demonstracji na rogu Dzikigas i Nowolipek w Warszawie, zbiera się około setki wyrostków żydowskich a zaraz napiszą: „tysiączne masy warszawskiego proletarjatu bojowo demonstrują pod sztandarami K.P.P.", chociaż rozbiegają się ci rewolucjoniści przy ukazaniu się z daleka czapki policjanta.

Albo absurdalność takiej „mądrości politycznej". Kongres krakowski „Centrolewu" uchwala znaną, niezbyt chlubną, rezolucję o „uchyleniu się od odpowiedzialności za pożyczki i umowy nieratyfikowane przez Sejm". Ocenia to uchwała V Zjazdu w ten oto sposób:

> *„Zarówno endecja, jak i „Centrolew", walczą o zdobycie zaufania monopolistycznego kapitału w kraju i zagranicą, o udział w rządach faszystowskich i o wzmocnienie w ten sposób podstaw dyktatury faszystowskiej".*
>
> (Str. 25).

Ni mniej, ni więcej, tylko ślepota w wyścigu z głupotą. Takie określenie jest bodaj najtrafniejsze. Według tejże uchwały:

> *„W sprawie wojny przeciw Z.S.R.R. panuje między niemi (partjami) zasadnicza zgodność. Różnica zdań między sanacją i endecją i częściowo „Centrolewem" polega nie na tem, c z y wojować, lecz k i e d y i j a k wojować, z państwem dyktatury proletarjatu, jak stworzyć szeroki front narodowy, jak rozgromić ruch rewolucyjny, jak zabezpieczyć tyły w kraju, jak przygotować i poprowadzić wojnę przeciw Sowietom... koncepcja endecka ma na widoku przyszłą burżuazyjną Rosję, która uwikłana w sprawy Dalekiego Wschodu, odepchnięta od Bałtyku, nie zagrażałaby w mniemaniu endecji Polsce w takim stopniu, jak Niemcy ze swoim „Drang nach Osten" kosztem Polski. Podczas gdy podstawą planu wojennego piłsudczyzny jest rozbiór Z.S.R.R. i przykryte pozorami niepodległości Ukrainy i Białorusi rozszerzenie okupacji polskiej na Wschód (program federalistyczny)...".*
>
> (Str. 26 — 27 „Uchwał").

Z morza słów kilometrowych uchwał zjazdowych warto między innemi przytoczyć i taką perełkę stanowiącą wyznanie:

„Rewolucja proletarjacka wyrwie Polskę z systemu państw kapitalistycznych (czytaj — niezależnych uwaga autora) i włączy ją do systemu socjalistycznych Republik Radzieckich".

(Str. 31).

Dość ważkie wyznanie. K.P.P. już rozstrzygnęła nawet formę likwidacji niepodległości Polski. Poprostu, włącza Polskę do Z.S.R.R., to znaczy — do Rosji. I tacy mają bezczelność żądać, aby ich lepiej traktowano w Polsce, niż szpiegów i innych kryminalnych przestępców.

Taktyka nakreślona przez V Zjazd, to przedewszystkiem „kierownictwo codziennemi walkami", by w ten sposób zdobyć sobie zaufanie u mas. Dalej, „jednolity front z dołu w fabrykach", „pogłębianie i organizacyjne ujęcie przez komunistów fermentu zachodzącego w partjach socjal-faszystowskich" (str. 37). Zjazd występuje przeciw nastrojom prowojennym u komunistów, bo to oznacza „bierne wyczekiwanie na wojnę" — to ciągłe liczenie na armję czerwoną — i ustala na wypadek wojny taktykę sabotażu masowego, jak i indywidualnego. Wzorując się na III Zjeździe, kładzie V Zjazd nacisk na przygotowania do zbrojnego powstania. Nakazuje rozbudowanie samoobrony, drużyn:

„Zadaniem tych drużyn jest dziś nietylko obrona mówców, posłów, zgromadzeń przed napadami policji i bojówek faszystowskich i socjal-faszystowskich, ale również organizowanie masowych kontrataków przeciw oddziałom policji i bojówkarzy, rozbrajanie ich przez masy, wznoszenie przeszkód, utrudniających ataki policji i t. p.".

(Str. 45).

Dużą uwagę zwraca Zjazd na rozkład armji zaznaczając, że:

„Zdobywać (?) armję należy nietylko za pomocą agitacji z zewnątrz i rozkładowej roboty wewnętrznej, lecz również za pomocą zorganizowanego oddziaływania ulicy robotniczej oraz rewolucyjnego chłopstwa na masy żołnierskie".

(Tamże).

Nie zapominając czyją są agenturą, zaznaczają:

„W przeciwstawieniu do armji burżuazyjno-faszystowskiej należy popularyzować znaczenie Armji Czerwonej, jako armji robotników i chłopów, stojącej na straży budownictwa socjalistycznego, armji międzynarodowej rewolucji proletarjackiej".

(Str. 46).

V Zjazd przyjmuje tezy programowe, przedłożone przez Rynga, które stają się podstawą dla projektu programu uchwalonego przez następny Zjazd K.P.P.

Przyjmuje również Zjazd szczegółowy program żądań częściowych dla wsi, opracowany głównie przez referenta pracy wiejskiej „Skrzyńskiego" (Malinowski ps. „Zagóra", długoletni sekretarz Centralnego Wydziału Rolnego K.P.P., później sekretarz ważniejszych okręgów), oraz Spisa-Bruna. Generalnem hasłem dla terenu wiejskiego jest: „ziemia bez wykupu dla chłopów i robotników rolnych" oraz „ani grosza podatków rządowi faszystowskiemu", z dodatkowem wyliczeniem mocnych słówek, jak: „wojny", „nędzy", „okupacji" i t. d. W sprawie walki z religją, która dla komunistów, szczególnie na terenie wiejskim, stanowi specjalne trudności. Zjazd uchwala:

„...zaostrzyć walkę z klerem na gruncie walki z wyzyskiem materjalnym i uciskiem moralnym mas chłopskich przez duchowieństwo. Podnosić tę akcję przez systematyczną pracę oświatową (?) i uświadamiającą do poziomu a k c j i a n t y r e l i g i j n e j".

(Str. 108).

Referentem sprawy narodowościowej jest Sochacki. Stwierdza on, że Polska nie jest kolonją, a samodzielnym krajem imperjalistycznym. Stwierdza również „wyzysk kolonjalny (?) Ukrainy i Białorusi Zachodniej przez imperjalizm polski". W swoim komentarzu do uchwały narodowościowej Zjazdu Bratkowski-Sochacki poruszył słynną sprawę podpaleń zorganizowanych przez U.W.O. (albo U.O.N.) na terenie Małopolski Wschodniej. Najsampierw twierdzi, że „byłoby podstawowym błędem utożsamianie szerokiej fali podpaleń i aktów sabotażu...

z działalnością Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, czyli innemi słowy — podstawowym błędem jest o ile przyznaję się zupełnie oczywistą i wszechstronnie potwierdzoną prawdę. A potem daje taką ocenę tej akcji:

> *„Masowe podpalenia dworów obszarniczych i kościelnych, majątków osadniczych i kułackich, masowe wystąpienia przeciw polskiej okupacyjnej administracji, opór stawiany ekspedycjom karnym, policyjnym i wojskowym — są to przejawy rewolucyjnej walki chłopstwa pracującego i szerokich mas ukraińskiego drobnomieszczaństwa przeciw imperjalizmowi polskiemu".*
>
> (N. Prz. IX — X 1930 r., str. 34).

Jest to po dziś dzień stanowisko oficjalne K.P.P., że tak właśnie, a nie inaczej było. Oni uważają, że tylko K.P.P. ma monopol na tytuł „obcej agentury"; że może istnieć inna, również obca agentura, choć już nie wschodniego, a zachodniego sąsiada naszego (jeden i drugi, a jakże, żyjący z nami w najlepszej przyjaźni, lub przynajmniej dobrosąsiedzkich stosunkach...), trudno im uwierzyć... Później dopiero, kawał czasu po V Zjeździe, K.P.P. dopatrzy się, że wogóle komuniści przegapili tę „akcję podpaleniową" i że dopiero przy jej zakończeniu próbowali doczepić się do „masowego ruchu" (że to robota dywersyjna bojówek U.O.N. nie przyznają nigdy) i zorganizować ruch protestacyjny przeciw pacyfikacyjnej akcji władz państwowych. A kiedy władze bezpieczeństwa i władze sądowe wystąpiły z całą energją przeciwko już zbyt szkodliwej działalności K.P.Z.U., powstał wrzask i harmider o „łuckich okropnościach".

Chcę przytoczyć tu kilka słów o Łucku dla rozbicia legendy, którą usiłuje stworzyć K.P.P. przy pomocy P.P.S. wokół tej sprawy i zmyślonych okropności, jakie miały się dziać w Urzędzie Śledczym i w więzieniu w Łucku. Nie zamierzam bronić i uzasadniać tej sprawy, bo wyrok sądowy jest w niej najwłaściwszą odpowiedzią na wszelkie wątpliwości co do winy oskarżonych, — nie będę również wdawał się w szczegóły przeprowadzanego przez nasze władze śledztwa, bo wiem, że nie stosują one tych barbarzyńskich metod, które stosuje G.P.U. i które dobrze znają nasi wybitniejsi komuniści, choćby z opowiadań... ps. „Stefa-

na" (Zbikowski) i Bronkowskiego, chciałbym tylko rzucić na całą sprawę łucką snop światła, zwłaszcza na tę jej, nieznaną ogółowi, stronę. Otóż, aresztowani działacze komunistyczni z K.P.Z.U., a głównie ci, co zajmowali kierownicze stanowiska, wydawali przy śledztwie tajemnice partyjne i obciążali winą współoskarżonych, nie będąc bici ani jakimkolwiek innym naciskiem do tego zmuszeni. Z początku K.P.P. względnie K.P. Z.U. nie były ściśle poinformowane co w więzieniu zaszło. Faktem było, że nastąpiły ogromne dalsze „wsypy". Aresztowani, chcąc wobec partji zrehabilitować się — a pogłoski o ich „sypaniu" zaczęły coraz bardziej rozszerzać się — podawali w „grypsach" zmyślone historje o biciu, gwałceniu i t. p. Komuniści na wolności oczywiście uwierzyli temu i rozpoczęli gwałtowną kampanję nietylko w Polsce, ale i zagranicą. Polityczny sens tej kampanji był: przeciwstawić „Łuck" — „Brześciowi", „łuckich bohaterów" — „brzeskim tchórzom". Później dopiero, na podstawie szczegółowego śledztwa, przeprowadzanego przez odbudowany w międzyczasie KC. K.P.Z.U., wyszło na jaw, że „łuccy bohaterowie", poza bardzo znikomymi wyjątkami, okazali się tysiąckrotnie większymi tchórzami, niż „tchórze brzescy". Sąd partyjny większość łuckich więźniów zawiesił w prawach członkowskich K.P.Z.U., podając w motywach, że zachowali się w sposób „niegodny rewolucjonistów" i że do tego „okłamywali partję" donosząc wymyślone fakty o „katowaniu". Ale na zewnątrz — wobec opinji publicznej, wobec zagranicy — komuniści swoich kalumnij przeciw Polsce nie cofnęli, naodwrót — dali jeszcze do więzienia dyrektywę, by oskarżeni cofnęli swe zeznania, tłumacząc się biciem. Najbardziej skompromitowani mają stwierdzić, że wogóle nie byli komunistami, tylko sympatykami komunizmu lub Ukrainy Radzieckiej, co też na procesie nastąpiło. Proces zaś należy przemienić w demonstrację przeciw Polsce. Oto niewątpliwa prawda o „Łucku". I do takiej ordynarnej gry dali się wciągnąć panowie z P.P.S.

Wracamy do V Zjazdu. Wewnętrzno-partyjnym celem tego Zjazdu było ostateczne powalenie grupy prawicowej. Wobec

wypełnienia „nakazu wyborczego" — b. „większościowcy" występowali przeciw niej z równą ostrożnością, jak dawni zwolennicy „mniejszości" (str. 4 „Uchwał"). Warski i Kostrzewa, oraz ich najbliżsi, jak: Brand i Bartoszewicz Zjazd zbojkotowali. Warski tylko w przededniu Zjazdu napisał do Kominternu memorjał o stosunkach w K.P.P. Bronił w tym memorjale koncepcji Kostrzewy, szczególnie jej teorji o faszyzmie. W memorjale Warski „nie docenia", a nawet nie uznaje istnienia polskiego imperjalizmu, przeciwstawia się teorji Leńskiego-Rynga o szczytowym rozwoju kapitalizmu polskiego, oskarża K.C., że faktycznie stoi na stanowisku potępionej broszury Fiedlera itd. Najcięższym zarzutem tego memorjału, to określenie nowego kierownictwa, jako nieuków, drobnomieszczańskiej kliki, frazesowiczów i ultralewicowców. Po dziś dzień nie został ten memorjał przez K.P.P. ogłoszony, choć, gdzie tylko można było, przyjmowano rezolucje i pisano artykuły przeciw niemu. Uchwała K.C. K.P.P. mówi o tem:

> *„K.C. potępia poglądy zawarte w memorjale t. Warskiego, jako jak najbardziej dojrzały wyraz prawicowego odchylenia K.P.P., jako sprzeczne ze stanowiskiem partji i M-ki w zasadniczych zagadnieniach rewolucji polskiej.*
>
> *„Platforma tow. Warskiego podobnie, jak wystąpienie Bartoszewicza, w konsekwencji swej prowadzi do nowych prób rozpętania walki frakcyjnej i otwartego renegactwa".*
>
> (N. Prz. X. 1930 r. str. 89).

Z początku Zjazdu, jako grupa opozycyjna, wystąpiła czwórka członków K.C.: Próchniak, Stefański, Krajewski i Wrzos („Gwiazdowski"). Ale po mocnem laniu, jakie dostali od przedstawicieli Kominternu i „całego Zjazdu", zaczęli wychodzić na trybunę zjazdową z biciem się w piersi i przyznawaniem się do błędów. Warto zacytować kilka ustępów z tych kajań w czasie tego, iście bizantyjskiego obrzędu.

Stefański dotąd zachowujący się odważnie oświadcza, że wystąpienia na Zjeździe:

„...skłoniły mnie... ażeby to postawienie sprawy przez Zjazd: kapitulacja czy trwanie na błędnych pozycjach, żeby to postawienie sprawy przyjąć i przyjąć w sensie kapitulacji.

„Uznając słuszność uchwał M.K. i K.C. tem samem uznaję za słuszną kwalifikację polityczną naszego dotychczasowego stanowiska... oraz uznaję za słuszne wskazanie na związek pomiędzy naszymi błędami, a błędami prawicowymi w innych sekcjach M.K.".

A na cwiszenrufy: „My", „Mówcie od siebie" — odpowiada:

„Jeśli mówić o przeszłości, pozwólcie, towarzysze że ten akt kapitulacji będzie aktem grupowym".

(Str. 159 — 161 „Uchwał").

W ślad za nim wchodzi bezradny bez swych mistrzów „Sewer" — Próchniak i oświadcza:

„kapitulacja tow. Stefańskiego wyrażała kapitulację nas wszystkich.

„...my wszyscy przechodzimy do kapitulacji całkowitej, rozbrajamy się wobec partji bez zastrzeżeń.

„Błędy te są wyrazem nacisku obcej proletarjatowi ideologji, wyrazem nacisku obcej klasy".

(Str. 161 — 162).

Myśli on między innemi i o własnym „błędzie", wyrażającym się w wypowiedzianej przez niego formule na VII Plenum K.C. o „stawianiu zagadnienia władzy przez P.P.S.".

Już po Zjeździe Próchniak wyznaje w artykule następujący swój nieprzebaczalny „grzech":

„Najjaskrawszym jednak faktem frakcyjności była deklaracja zgłoszona przezemnie na Komisji Polskiej VI Kongresu, w której oświadczyłem, że większość nie bierze na siebie odpowiedzialności za decyzje tej komisji. Ten niesłychany krok dezorganizatorski, jakby błyskawicą oświetlił całe niebezpieczeństwo sytuacji kiedy grupa stojąca na czele jednej z najważniejszych sekcyj M.K. otwarcie zapowiada zrzucenie z siebie odpowiedzialności za decyzje

Międzynarodówki, z któremi się nie zgadza... katastrofalny błąd polityczny owego wystąpienia, które mogło... doprowadzić do nieobliczalnych skutków".

(N. Prz. II. 1931 r. str. 56).

Cwany, najmłodszy z pośród przywódców prawicowych, „Gwiazdowski" — Wrzos oświadcza z udaną naiwnością:

„Jeżeli powiadam, że się całkowicie rozbrajam, to nie znaczy to, żem się już uzbroił na nowo, to znaczy że się jeszcze bardziej uzbroić muszę do walki z prawicowem niebezpieczeństwem".

(Str. 163 „Uchwał").

A ostatni z tej czwórki — Krajewski, pewnego rodzaju erudyta w talmudzie marksowskim, kaja się:

„Tu na Zjeździe, z przemówień towarzyszy delegatów uprzytomniłem sobie w całej rozciągłości, do jak wielkich, wprost groźnych, błędów prowadzą fałszywe poglądy w sprawie P.P.S., które wraz z innymi towarzyszami wypowiadałem. Ponieważ sprawa stosunku do P.P.S. jest kardynalną sprawą rewolucji, więc wszelkie niejasności, wszelkie wahania w tej sprawie muszą hamować, paraliżować walkę rewolucyjną".

(Str. 164).

I tylko na prowokujący cwiszenruf ma odwagę oświadczyć:

„W sprawie dokonanej przez Rynga rewizji ekonomiki Królestwa Polskiego stwierdzam, że obstaję przy swojem stanowisku. (Ale śpiesznie dodaje): Linję partji uważam za całkowicie słuszną".

(Str. 165).

A oto jak się Zjazd ustosunkował do tego niesamowitego aktu samobiczowania się bądź co bądź poważnych wiekiem i inteligencją ludzi:

„Zjazd uważa oświadczenie zbankrutowanej opozycji prawicowej w K.C. tt. Próchniaka, Stefańskiego, Gwiazdowskiego i Krajewskiego, złożone pod naciskiem Zjazdu, za niewystarczające... Tylko ich aktywna walka z koncep-

cjami prawicowemi, tylko gruntowna rewizja i samokrytyka własnych błędów, konsekwentne ujawnianie źródeł błędów, zerwanie wszelkich nici z wodzami grupy prawicowej z tt. Warskim, Kostrzewą i Łapińskim, rzeczywiste zlikwidowanie własnej grupy, jak również dotychczasowego manewrowania wobec partji, będzie dowodem przejścia tych towarzyszy na linję partji i zupełnego rozbrojenia się wobec partji".

(Str. 8 „Uchwał").

Tak to w tej mafji wygląda. Nakazuje im się nawet „zerwanie wszelkich nici", a więc i towarzyskich z b. wodzami, którzy są nadal członkami tejże partji. To już zupełny tryumf — stalinizmu.

V Zjazd został zmuszony do stoczenia walki jeszcze z jednym heretykiem. Jeden ze zwolenników prawicy — Mirek-Wojtkiewicz (Mirosław Zdziarski, który wraz z Purmanem uciekł w 1925 r. z „Pawiaka") napisał przed V Zjazdem artykuł w organie Kominternu o taktyce K.P.P. w ruchu zawodowym, w którym krytykował „odnowione" kierownictwo. Nie chcąc, by traktowano jego uwagi krytyczne stronniczo, podpisał się pseudonimem „Galma", by K.C. K.P.P. nie mógł odszyfrować kto to taki. W swoim artykule zarzucił K.P.P.:

„Zygzakowatość naszej roboty związkowej w Polsce, zygzakowatość pozbawiona kręgosłupa bolszewickiego... wynika z bierności i chwostyzmu [1]) naszych towarzyszy polskich. Taktyka ich wyglądała mniejwięcej tak: oto był wielki ruch strajkowy — krzyknęli nam, że niezbędny jest przełom — a więc dalejże na całego. Powściągnęli nas, więc przykucnęliśmy. To co nam samo do rąk lezie — bierzemy, choć nie możemy utrzymać, lecz jeśli się zdarzy coś nowego — kropka — niema głupich — znów wyjdzie przegięcie".

(N. Prz. VII—VIII. 1930 r. str. 31).

---

[1]) Bolszewickie słówko oznaczające „wleczenie się w ogonie". Po rosyjsku „chwost" oznacza „ogon".

Szydzi również z „komitetomanji" w K.P.P. mając na myśli różne komitety „walki", „akcji" i t. p. i wyraża zdanie, że pracować należy nietylko w pepesowskich związkach, ale i we wszelkich innych, jak: chadeckich, enpeerowskich, faszystowskich i t. d. Ostro odpowiedział „Gałmie" „A. D." (ówczesny kierownik polityki związkowej K.P.P. Amsterdam-Saul), określając artykuł jego, jako „wypad frakcyjny", „paszkwil" etc.

Na Zjeździe zażądali od obecnego tam Zdziarskiego, który pracował wówczas w Profinternie, by ujawnił: kto zacz ów „Gałma". Zdziarski z treścią artykułu „Gałmy" początkowo solidaryzował się, a później skrytykował, ale oświadczył, że nie wie kto jest autorem. Na to Zjazd:

> *„Zjazd nie wierzy, że tow. Mirek nie wie kto jest autorem artykułu podpisanego „Galma", oddać sprawę do komisji Kontrolującej M.K.".*
>
> (Str. 187 „Uchwał").

Ta „komisja kontrolująca", to coś w rodzaju sądu partyjnego rozstrzygającego formalnie i decydująco o wyrzuceniu z partji. Śpiesznie więc pisze Zdziarski list do tej komisji (pamiętać należy że przebywał on w Moskwie, wyrzucenie zaś z partji, to w najlepszym razie pozbawienie chleba...) ,gęsto tłumacząc się i zaznaczając:

> *„Upór zaś mój w nieprzyznawaniu się do autorstwa tłumaczy się tylko tem, że w wyjątkowo wrogiej atmosferze Zjazdu wobec autora artykułu, atmosferze, która znalazła swój wyraz w nieustannych cwiszenrufach i obraźliwych okrzykach pod moim adresem (które ja, jako stary rewolucjonista, uważałem za niezasłużone), straciłem panowanie nad sobą... Przyznaję w pełni mój błąd i uważam za słuszną krytykę artykułu przeprowadzoną na Zjeździe".*
>
> (Str. 168).

W ten to sposób udało mu się uratować życiodajny bilet partyjny członka W.K.P.

Nieszczęście na V Zjeździe spotkało też Purmana który był kompanem Zdziarskiego Mirosława w czasie ucieczki z więzienia w Warszawie. Purman odważył się skrytykować niektó-

re posunięcia organizacyjne, sprzeczne z konsolidacyjnym kursem, oraz mieć w niektórych, naogół drugorzędnych sprawach, swoje zdanie niepokrywające się ze zdaniem panującej kliki. Wystarczyło to, że zrobiono z niego „pojednawcę" w stosunku do prawicy i odtrącono od kierownictwa już na zawsze. Purman, przyznać trzeba, należał do najzdolniejszych organizatorów-polityków w K.P.P.; później przez pewien czas „robił" przy rewolucji hiszpańskiej, kierując ruchem rewolucyjnym w Madrycie.

Komintern natomiast nie honorował uchwały V Zjazdu z tych względów, „że antypartyjne stanowisko t. Bartoszewicza nie daje się pogodzić z należeniem zarówno do K.P.P., jak i do innej sekcji Międzynarodówki Komunistycznej" (str. 8). W.K.P. nie usunęła go ze swoich szeregów — przyczyny tego już poznaliśmy wyżej.

V Zjazd, który proklamował, że przeżywamy „okres szybkiego dojrzewania elementów sytuacji rewolucyjnej w Polsce", „wybrał" K.C. wolny od prawicowców. Jedynie Próchniaka dopuszczono, by mieć zakładnika i dlatego.. że W.K.P. ma do niego wielkie zaufanie. Próchniak, muszę dodać, jest jedynym żyjącym Polakiem, który miał zaszczyt być bezpośrednim uczniem Lenina w jego szkole partyjnej pod Paryżem. „Wybrane" Biuro Polityczne miało następującą obsadę: Leński, Bronkowski, Sławiński, Burzyński i Bratkowski-Sochacki, oraz kandydaci: Henrykowski, Marek, Korczyk i Horenko (ten ostatni Ukrainiec). Bronkowski i Sławiński zostali „wypożyczeni" przez Leńskiego z W.K.P., a faktycznie Bronkowski-Bortnowski reprezentował IV Oddział sowieckiego sztabu generalnego, t. j. wywiad wojskowy, a Sławiński „cywilne" G.P.U., względnie wywiad cywilno-polityczny. Osoba Burzyńskiego w Politbiurze miała oznaczać wciągnięcie do pracy świeżych sił, i do tego ze sfer robociarskich (kapelusznik), bo fetyszyzm robociarski obowiązuje komunistów. Wybór znów Sochackiego miał świadczyć o „konsolidacji". O hegemonję w tej kierowniczej grupie toczyć się będą przez cały czas jej istnienia wewnętrzne tarcia i boje, skrzętnie ukrywane i zaciemniane.

Wybory do Sejmu jesienią 1930 roku zadały K.P.P. cios poważny. Partja komunistyczna poniosła wyraźną porażkę nie-

tylko w Warszawie, ale i w swej domenie, w Zagłębiu Dąbrowskiem. Przyznają to sami pisząc, że w Warszawie „prawdopodobnie nastąpił w niektórych dzielnicach pewien spadek polskich głosów robotniczych", i do tego jeszcze na rzecz B.B.W.R., a w Zagłębiu Dąbrowskiem nastąpiły „znaczne straty". W Warszawie np. z 70 tysięcy głosów w 1927 roku (do Rady Miejskiej) spadli na 40 tysięcy, w Zagłębiu z 60 tysięcy w 1928 roku na dwadzieścia kilka tysięcy w 1930 roku. Tę klęskę tłumaczą terorem wyborczym rządu i brakiem w tych ośrodkach walk strajkowych. Wyniki, jakie osiągnęli w Łodzi, t. j. z górą 50 tysięcy i wyniki na Górnym Śląsku — około 25 tysięcy, uważają za sukces, zdobyty dzięki temu, że tam były strajki. Na Kresach i w Małopolsce Wschodniej, jak sami mówią, ciężka porażka, przyczem na „Ukrainie Zachodniej w znacznym stopniu płacimy za naszą bierność wobec ruchu rewolucyjnego mas chłopskich i wobec pacyfikacji". (N. Prz. Listopad — grudzień 1930 r. str. 8—9). Stwierdza również K.C. K.P.P., że „w wyborach udało się sanacji... osiągnąć większe, aczkolwiek przejściowe, usprawnienie aparatu faszystowskiego, wzmocnić hegemonję sanacji wewnątrz obozu faszystowskiego, bardziej zdyscyplinować własne szeregi" (str. 7 „Uchwały II Plenum K.C. K.P.P."). W związku z marnym wynikiem wyborczym, w szeregach K.P.P. szerzyło się niezadowolenie. W kierownictwie Organizacji Warszawskiej wybuchł kryzys. Komitet Warszawski uważał, że wybory wykazały osłabienie wpływów komunistycznych i porażkę w skali ogólnokrajowej. Za taki pogląd cały skład K.W. został pozbawiony mandatów. Pozatem K.W. obciążono jeszcze jednym błędem a mianowicie: zarzucono mu, że walczył tylko z P.P.S. a nie z B.B., który wykazał znaczne wpływy w masach robotniczych.

W styczniu 1931 roku obradował K.C. (II Plenum), który, wychodząc z założenia, że „groźba najazdu imperjalistów na Związek Sowiecki jest rzeczywistością dnia dzisiejszego", zajął się głównie sprawami wojny i obrony Z.S.R.R. K.C. K.P.P. stwierdził nawet, że wojna antysowiecka została już „wyznaczona na rok 1931" (str. 5 „Uchwały II Plenum K.C. K.P.P."), opierając się na zeznaniach prof. Ramzina, złożonych na zaaranżowanym w Moskwie procesie t. zw. „Partji Przemysłowej".

W umysłach członków Plenum powstaje „Blok antysowiecki z Francją na czele", a jego członkiem najważniejszym ma być Polska... Kiedy odbyła się „przesiadka" Polski z konia angielskiego na francuski z powrotem, autorzy tych uchwał nie tłumaczą — bo jedno i drugie jest mitologją...

Za przykładem VI Kongresu Kominternu (1928 r.), który opracował, przy bezpośrednim udziale sztabu armji czerwonej, szczegółowe instrukcje w sprawie „walki przeciwko wojnie i zadań komunistów" na wypadek wojny, — II Plenum również uchwala obszerną rezolucję o „zadaniach i przygotowaniach partji na wypadek wojny". Opracowali tę rezolucję głównie: Bronkowski i przydzielony do K.C. K.P.P. w roli kierownika pracy wojskowej, oficer IV Wydziału sztabu armji czerwonej (w randze generała) — Stefan Zbikowski, który przedtem był kierownikiem specjalnej szkoły wojskowej w Moskwie dla członków K.P.P.[1]).

W rezolucji tej zaznacza się, że obecna robota komunistów szkoli i przygotowuje do wypadków w czasie wojny.

> *„Śmiałe i szerokie stosowanie oręża strajku masowego uzdolnia partję i klasę robotniczą do wyższych form walki z wojną".*
>
> („Uchwały II Plenum K.C. K.P.P. str. 32).

Na wypadek mobilizacji komuniści mają stawić się do wojska, by wewnątrz armji walczyć przeciwko sile zbrojnej Polski; tylko dla poszczególnych terenów, np. Kresów, przewiduje się bojkot mobilizacji, masowe niestawiennictwo i ucieczkę do lasów.

> *„W takich wypadkach partja ujmuje w swoje ręce ten ruch, organizuje na gruncie oporu przeciw mobilizacji walkę masową do walki partyzanckiej włącznie. Odrzucenie generalnego hasła bojkotu nie oznacza w żadnym wypadku biernego stosunku partji do mobilizacji wojennej. Partja*

---

[1]) Obok właściwych szkół partyjnych, K.P.P. posiada na terenie sowieckim również szkoły wojskowe, kierowane przez oficerów armji czerwonej. Uczą tam: taktyki walki ulicznej, taktyki i strategji wojskowej, techniki fortyfikacyjnej, sporządzania materjałów wybuchowych, radjofonji i t. p.

organizuje, z powodu mobilizacji, masową akcję przeciwwojenną, dezorganizuje mobilizację i przygotowuje zmobilizowanych do czynnej walki z wojną i w szeregach armji, do przechodzenia z bronią w ręku na stronę Armji Czerwonej".

(Str. 33).

Mają wówczas komuniści urządzać demonstracje, wiece, wystąpienia kobiet i dziewcząt.

„Szczególny wysiłek musi być skierowany na powstrzymanie transportów amunicji, na organizowanie w fortach i węzłach kolejowych odmowy wykonywania ładunków wojennych".

(Tamże).

Już obecnie uchwała zaleca stworzenie zapasowych organizacyj i rezerwowych jednostek stojących poza normalną organizacją, zaleca także wysuwanie komunistek do pracy kierowniczej, w tym celu, aby na wypadek mobilizacji partja nie została pozbawiona kierownictwa. Częściowo zlecenia te zostały spełnione. Od tego czasu zostają też wydziały wojskowe przy organizacjach K.P.P. faktycznie wydzielone z całego aparatu partyjnego, dla lepszego zabezpieczenia ich przed kontrakcją władz bezpieczeństwa.

W dalszej części uchwała alarmuje, że ujawniła się słabość organizacyj partyjnych, szczególnie w Małopolsce Wschodniej, w związku z akcją podpaleniową 1930 roku.

„Ciężkie doświadczenie K.P.Z.U., która nie zdołała w sprzyjającej objektywnie sytuacji pokierować żywiołowym ruchem rewolucyjnym mas chłopskich, stanowi groźne ostrzeżenie na wypadek wojny.

„Oprócz zadań, które stoją przed całą partją, K.P.Z.U. i K.P.Z.B. winny już obecnie przygotować się do organizowania walki partyzanckiej w okresie wojny".

Gdy w 1932 roku, choć mowy nie było o wojnie, bandy partyzanckie — zresztą szybko zlikwidowane — zaczęły działać na Wołyniu, K.P.P. udawała, że to „żywiołowy" ruch, świadczący o wzroście nastrojów i sytuacji rewolucyjnej... Poprostu nerwy w dołach komunistycznych nie wytrzymały: wojna antysowiec-

ka ani w 1931, ani w 1932 roku nie nastąpiła, niewiadomo jak długo jeszcze miały trwać „przygotowania do walk partyzanckich“, do których wezwał ich K.C. K.P.P. i nastąpił wybuch.

Chociaż nieugięcie wierzę, że większa część tych zdradzieckich uchwał K.C. K.P.P., w razie wybuchu wojny, nie będzie wykonana, bo władze państwowe czuwają nad tem, a w Polsce może znaleźć się tylko mała garstka takich obywateli, którzyby dali wciągnąć się do tak potwornej zdrady stanu, jednak dobrze będzie, o ile polskie społeczeństwo zapamięta, że, w razie niebezpieczeństwa wojennego, czyha na Polskę nietylko nieprzyjaciel zewnętrzny, ale niemniej groźny wróg wewnętrzny. Wojna między Polską a jej sąsiadami jest obecnie rzeczą nieaktualną, i oby nieaktualną była zawsze! Nasza polityka pokojowa jest powszechnie znana i uznana, nawet przez rząd sowiecki. Ale niema żadnych gwarancyj, że sytuacja obecna będzie zawsze niezmienna. Są jeszcze politycy i kierunki niechętnem okiem patrzący na niepodległą Polskę i na całość jej obecnych granic, i to dość wpływowi na naszych sąsiadów tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie...

II Plenum przeprowadza „samokrytykę” działalności K.P.P. i K.P.Z.U. głównie udział tych partyj w wypadkach w Małopolsce Wschodniej, jakie tam rozegrały się jesienią 1930 r. Uchwała stwierdza, że partja „nie stanęła na wysokości zadania”, że wysiłki były spóźnione i że ujawniło się w szeregach komunistycznych niezrozumienie „żywiołowych form walki chłopskiej”. Dalej — według tej uchwały — „rosną w przyśpieszonem tempie przesłanki kryzysu rewolucyjnego”... We wskazaniach taktycznych znajdujemy szczere wyznanie co do celu t. zw. taktyki jednolitego frontu:

> *„Przy pomocy wytrwale stosowanej taktyki jednolitego frontu zdołu należy potęgować rozkład w partjach socjalfaszystowskich, ludowofaszystowskich i nacjonalfaszystowskich i przyśpieszać proces przechodzenia idących za niemi mas do obozu rewolucyjnego”.*
>
> (Str. 16).

Wreszcie K.C. zajmuje się powstałą w Warszawie grupą opozycyjną „pietrkowców” (od pseudonimu funkcjonarjusza

partyjnego Pietrka, Piotr Maur, — robotnik, który był w szkole wojskowej K.P.P. w Moskwie, a później członkiem Centralnego Wydziału Wojskowego K.P.P.). Była to grupa składająca się z kilkunastu, w pewnym momencie — z kilkudziesięcu polskich robotników, niezadowolonych z polityki kierownictwa K.P.P., żądających demokracji wewnętrzno-partyjnej, powrotu starych wodzów do kierownictwa, oraz wytępienia rozkładu materjalno-moralnego funkcjonarjuszów partyjnych. Opozycjonistów wyrzucono ryczałtem z partji i ogłoszono — jak to zwykle bywa w K.P.P. — za „renegatów", „prowokatorów" i t. p. Odpowiedzialność za ich „renegactwo" K.C. zwala na starych wodzów prawicowych.

> *„Plenum stwierdza, że stanowisko Warskiego, Kostrzewy i Bartoszewicza, doprowadziło do powstania grupy renegatów w Warszawie, działających na rękę faszyzmowi. Grupa ta, odgrywająca rolę łamistrajków rewolucji i usiłująca rozbić Organizację Warszawską, czyni swój sztandar z imion Warskiego, Kostrzewy i Bartoszewicza, żąda powrotu ich do kierownictwa partyjnego i odrzuca uchwały V Zjazdu".*
>
> (Str. 23).

Tak potraktowano renegatów, ale, gdy w dniach strajku tramwajarzy w 1931 roku „pietrkowcy" uprawiali teror przeciw łamistrajkom, oraz rzucali petardy na linjach tramwajowych, nie przeszkadzało K.P.P. przyjąć na swój rachunek owych bohatersko-łobuzerskich wyczynów. Grupę tę K.P.P. ostatecznie zlikwidowała przez przekupienie jej kierownika „Pietrka" i wysłanie go do Rosji, gdzie otrzymał pracę w jednej z fabryk wojskowo-automobilowych.

II Plenum rzuca hasło: „podwojenia liczby członków partji". Po kilku miesiącach K.C. tryumfalnie ogłasza, że zadanie to zostało z nadwyżką wypełnione, bo jakoby do października 1931 roku ilość członków K.P.P. (w porównaniu ze stanem na V Zjeździe) wzrosła na 107%. Cyfry K.P.P. odznaczają się takiem samem efekciarstwem, jak i ich sprawozdania o zajściach. Zresztą i tu mają swój wzór w sprawozdawczości i statystyce sowieckiej, gdzie kłamstwo kłamstwem jest poganiane... W cza-

sie V Zjazdu podawali w samej K.P.P. 3300 członków, a w październiku 1931 roku — już 6800, wraz z K.P.Z.U. i K.P.Z.B. — 6000 i 12000, a K.Z.M.P. w październiku 1931 roku określali cyfrą 9400 członków. Ciekawy jest procentowy skład socjalny podany przez tę statystykę („Rezolucja K.C. K.P.P. z lutego 1932 roku" — broszurka):

pracujących robotników wielkoprzemysłowych było 10%,

robotników rolnych — 3%, chłopów 28% (tu większość Ukraińców i Białorusinów), a reszta — to bezrobotni drobnoprzemysłowi robotnicy, rzemieślnicy i inni. W tej reszcie jest około 80% żydów. W przemysłowym okręgu łódzkim np. na 340 członków K.P.P. było tylko 50 włókniarzy (na zgórą 110 tysięcy pracujących włókniarzy), a w Zagłębiu Dąbrowskiem — 42 górników na 100 członków partji. Ośrodki te mają być przecież „twierdzami" komunizmu. W takiej Warszawie — przewaga absolutna żydów, nie mówiąc już o ośrodkach prowincjonalnych w b. Kongresówce i Galicji. Do Poznańskiego i Pomorza K.P.P. prawie nie dociera. W rzeczywistości cały ten wzrost (dziś K.P.P. podaje już 17 tysięcy członków, a K.Z.M.P. — 15 tysięcy !!!) odbył się raczej na papierze. K.P.P. ma istotnie w połowie 1933 roku mniejwięcej około 10 tysięcy członków, a K.Z.M.P. — około 6 tysięcy. Jak na obcą agenturę, to stanowczo za wiele, lecz na masowy (!) ruch — chyba za mało!

Na wiosnę 1931 roku XI Plenum Kominternu zalicza Polskę do czterech krajów, w których rewolucja rozwija się i szybko narasta (Niemcy, Polska, Hiszpanja i Chiny), przyczem „przyśpieszony rozwój przesłanek kryzysu rewolucyjnego" widzi Komintern na podstawie sprawozdania K.P.P. (referent Leński) o wypadkach na „Ukrainie Zachodniej", o wystąpieniach bezrobotnych, akcji antypodatkowej na wsi, „fermentach w dołach faszystowskich i socjalfaszystowskich" i innych, najczęściej zmyślonych lub wypaczonych „faktach" i „ocenach". Choć w Polsce w tym czasie jeszcze żadnych ważniejszych strajków niema, to jednak pomagier Leńskiego — Henrykowski, w K.P.P. powszechnie zwany „Blagier", udowodnia, że „faktycznie" te strajki są, choć jeszcze „niebardzo widoczne".

Ale fala strajkowa powstała, na tle długotrwałego kryzysu gospodarczego nie ominęła Polski. W tym czasie K.P.P. — po

strajku na hucie „Hortensja” w Piotrkowie — zaczyna stosować nową taktykę strajkową: zaostrzoną formę strajku włoskiego, t. zn. strajk z równoczesnem okupowaniem lub obsadzaniem fabryki, by w ten sposób zmusić przedsiębiorcę do ustępstw. Formę tę, mającą swe uzasadnienie w obawie robotników przed redukcjami, nazwano „hortensjadą”, lub „polskim strajkiem”, a dzisiaj szermują tą nazwę komuniści i „zarembiacy”, lewego skrzydła P.P.S — kokietujący komunistów. Częściowy strajk górników zagłębiowskich w miesiącach maju 1931 r. i czerwcowy strajk warszawskich tramwajarzy — były dla K.P.P. ożywczym prądem, bo, z braku większych strajków od czasu łódzkiego w 1928 r. K.P.P. zaczęła gnuśnieć i pożerać się w wewnętrznych sporach, ale i te strajki, przeważnie przez komunistów kierowane, wywołały nowe zaognienie stosunków wewnętrznych w kierownictwie partyjnem. Wogóle trzeba zaznaczyć, że od 1929 r. spory w K.P.P., jak i w W.K.P., skąd K.P.P. bierze wszystkie wzory żywcem, toczyły się prawie wyłącznie na górze, w kierownictwie. Doły partyjne musiały tylko słuchać i wykonywać rozkazy („nastawienia“) wyższych instancyj to też w dołach — życie polityczne zupełnie zamarło. Wszelki przejaw tego życia zostaje z miejsca tłumiony represjami organizacyjnemi, najmniejsza niezgoda z jakiemkolwiekbądź posunięciem wyższej instancji traktowana jest jako warcholstwo, albo zgoła odstępstwo (renegactwo) i kończy się rychłem wyrzuceniem z partji z dodaniem nazw „defenzywiak”, prowokator, etc.

Na wiosnę 1931 r. wybuchła jedna z takich walk wewnątrz kierownictwa K.P.P. Na zewnątrz przedostawały się bardzo skąpe wiadomości o tej walce, która formalnie ciągnęła się do końca 1932 r., a faktycznie — trwa w zmiennych postaciach po dziś dzień. Między Sławińskim a Bronkowskim doszło do ostrych tarć i wzajemnego „kopania pod sobą dołków”. Obaj Polskę znają tylko z odległych, przedwojennych czasów, a obecną Polskę — na podstawie partyjnych czy szpiegowskich sprawozdań, lub ustnych informacyj „swoich” ludzi w K.P.P. Do pewnego stopnia działała tu, znana naogół rywalizacja między cywilnym a wojskowym wywiadem. Zresztą za nimi stały odpowiednie kliki wewnątrz-partyjne. W tym czasie

skrystalizowały się trzy grupy-kliki w kierownictwie zagranicznem, mające swoje odpowiedniki w kierowniczych, centralnych i okręgowych instancjach w kraju. Klika Leński — Bronkowski — Henrykowski contra klice Sławiński — Marek, oraz trzecia kliczka lodzermenszów „gnąca w lewo" — Rwal, Albert (Wigdor Szapiro). Pierwsza klika opierała się przeważnie na zaufaniu Kominternu, gdzie ich „ambasadorem" jest Knorin, i zajęła decydujące stanowisko w partji. Druga miała przewagę wśród „aktywu" partyjnego w kraju, otrzymując w Kominternie niestałe poparcie ze strony Manuilskiego. Trzecia — to niezadowoleni inteligenci, dążący do większej władzy w partji. Główne podłoże tych klik, to walka o żłób, o władzę w partji dla siebie i swoich ludzi. Pozatem oddzielni „wodzowie" mieli i mają swoje „subkliki", wykorzystując walkę wewnętrzną dla wzmocnienia swoich wpływów. Do tej walki klikowej „dorabiało się" odpowiednie różnice zasadniczo-polityczne. Głównem zagadnieniem, dyskutowanem przez nie, była sprawa strajku powszechnego.

Na „zewnątrz" ta walka wybuchła na III Plenum K.C. K.P.P. w czerwcu 1931 r. w Berlinie. Plenum to naogół jednogłośnie zreformowało centralne hasło narodowościowe, mianowicie — dokonało „obrzezania" dotychczasowego hasła „samookreślenia aż do oderwania od Polski dla Ukrainy i Białorusi Zachodniej i przyłączenia do Ukrainy i Białorusi Sowieckiej", usuwając część hasła od słowa „i przyłączenia". Jedynie w propagandzie (a nie w masowej agitacji) komuniści mają wyjaśniać, że po rewolucji jedynem racjonalnem rozwiązaniem tej kwestji będzie zjednoczenie ziem ukraińskich i białoruskich pod władzą sowiecką". Skąd powstała ta nowa formuła, czy „zwrot" — jak to komuniści nazwali? Złożyło się na to kilka momentów: 1. polityka zagraniczna Rosji — wobec „niebezpieczeństwa wojny", która Rosji była wówczas bardzo nie na rękę, — wysunęła postulat w/g którego należało zatrzeć w głównem haśle sowiecki charakter, zostawiając tylko tę jego część, która mobilizuje do walki wewnętrznej w Polsce; 2. kolektywizacja rolnictwa i systematyczne wyniszczanie elementów narodowych na Ukrainie i Białorusi Sowieckiej wywołało w szerokich masach ukraińskich i białoruskich w Polsce ogromne niezadowolenie i niechęć

do Sowietów: a chcąc te masy zdobyć dla komunizmu, nie trzeba było odstraszać ich perspektywą przyłączenia do Sowietów; 3. K.P.P. rozszerzając hasło „samookreślenia" również dla Litwinów i dla G. Śląska i Pomorza, musiała zrównać to hasło przez usunięcie wyjątku dla t. zw. U.Z. i B.Z. i n i g d z i e nie akcentować co będzie po oderwaniu. Zresztą teoretycznie biorąc, nawet według nauki leninowskiej, „samookreślenie narodu" i zarazem już zgóry rozwiązanie tego „samookreślenia" przez dekretowanie „przyłączenia do republik sowieckich",—jest absurdem zbyt widocznym; absurd ten jednak wyznawała K.P.P. od 1923 do 1931 roku, 4. Komunistyczne wpływy wśród ruchów mniejszości narodowych w Polsce, za wyjątkiem żydowskiego, zaczęły się od 1930 r. gwałtownie zmniejszać, stąd wypłynęła konieczność „zwrotu", wyrażającego się również w odpowiedniej przeróbce hasła. Zasadniczy fragment w uchwale III Plenum w tej sprawie brzmi następująco:

> *„Podstawowem naszem hasłem, mobilizującem jak najszersze masy ludowe, jest leninowskie hasło walki o „prawo narodów do samookreślenia aż do oderwania". Musimy wyjaśniać masom, że hasło samookreślenia aż do oderwania oznacza: a) zdecydowaną walkę z polskim imperjalizmem przeciw okupacji, o wyzwolenie narodowe, b) wolne, nieprzymuszone samostanowienie narodu uciśnionego o swem państwowem istnieniu, c) że przeprowadzenie tego hasła w życie, w sytuacji dzisiejszej, możliwe jest tylko drogą spólnej walki narodów uciśnionych z proletarjatem i chłopstwem pracującem całej Polski, pod hegemonją proletarjatu, pod kierownictwem partji komunistycznej o obalenie burżuazji".*
>
> (Broszurka „III Plenum K.C. K.P.P." str. 21).

I zaraz dodają:

> *„Partja nasza propagować będzie zjednoczenie Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej z U.S.R.R. i B.S.R.R.".*
>
> (Str. 22).

Z uchwały tej wynikałoby, że przy „samookreśleniu" np. Lwowa decydowaliby tam tylko Ukraińcy, jako „naród uciśnio-

ny", chociaż są w znikomej mniejszości, a nie cała ludność zamieszkująca miasto, to samo w Katowicach — Niemcy, lub w Baranowiczach — Białorusini... Zresztą K.P.P. tłumaczy, że wogóle całe to „samookreślenie" odbędzie się w ten sposób: komuniści „zrobią" rewolucję i ich zjazd o wszystkiem zadecyduje, a konkretnie — wszystko pozostanie do decyzji Moskwy.

Spory wynikły na Plenum dopiero przy sprawie ogólnych perspektyw i taktyki strajkowej. Dwa mniejwięcej udane strajki lokalne — a za udane K.P.P. uważa tylko te strajki, które przynoszą jej korzyść polityczną lub organizacyjną, nawet gdy robotnicy przegrywają, wystarczyły Leńskiemu i jego grupie do stwierdzenia, że nastąpił przełom w sytuacji politycznej Polski w kierunku rewolucyjnym i że należy brać kurs na ogólnokrajowy strajk powszechny, który, przy odpowiedniej taktyce K.P.P. będzie wstępem do decydującego boju o władzę. Temu nieżyciowemu szablonowi przeciwstawił się ostro Marek wysuwając tezę, że należy wpierw solidnie rozhuśtać falę strajkową, przejść poprzez okres powszechnych strajków w poszczególnych gałęziach przemysłu i oddzielnych miastach, by później wziąć kurs na ogólnokrajowy strajk powszechny, który też nie odrazu musi mieć charakter wybitnie polityczny. Ten pogląd został przez „leńszczaków" określony, jako „teorja szczebiów", i zwalczany, jako oportunizm. Z początku za poglądem Marka wypowiedziała się większość K.C. Ogłoszona uchwała III Plenum nosi charakter kompromisu — są w niej poglądy obu klik. W późniejszej praktyce K.P.P. stosowała raczej taktykę, zaproponowaną przez Marka, choć od czasu do czasu „leńszczaki" proklamowali strajki powszechne, które wszak nikt, albo małe jedynie garstki robotników popierały. Nie przeszkadzało to oczywiście klice rządzącej w rozpoczęciu naganki przeciw „markowcom", naganki nieprzebierającej w środkach i szczególnie bezczelnie prowadzonej przez „lewicową" podporę „leńszczaków" — lodzermenszów i innych fanatycznych „lejbgwardzistów" rządzącej kliki.

Generalna linja III Plenum została wyrażona przez strategiczno-taktyczne hasło: „Przez walki codzienne do rozstrzygających bitew o władzę. III Plenum wysuwa też szereg haseł, mających przyczynić się do zaostrzenia sytuacji politycznej w

Polsce, jak: „konfiskata środków żywności”, samowolne użytkowanie lasów i pastwisk”, „odbijanie i uwalnianie aresztowanych”, „rozbrojenie bojówkarzy faszystowskich”, „organizacyjne ujęcie pędu czołowych oddziałów proletarjatu i chłopstwa do broni”, oraz takie zadanie, jak: „budowanie barykad, przecinanie drutów telegraficznych, rozbrajanie policji” i t. p., słowem bandytyzm polityczny czystej wody (str. 13 „III Plenum”). Nadzieje na rewolucję w Niemczech, w związku ze wzrostem głosów komunistycznych przy wyborach w Niemczech i ciągłych bójek komunistów z hitlerowcami, wzmogły się na nowo. Stąd nastawienie na „jak najściślejszą współpracę K.P. P. z K.P. Niemiec”, oraz liczenie na to, że:

> *„Rewolucja proletarjacka w Niemczech, zrywająca podstawowe ogniwo systemu kapitalistycznego w Europie przyśpieszy rewolucję w Polsce, podobnie jak rewolucja proletarjacka w Polsce, druzgocąc jedno z głównych ogniw systemu wersalskiego i twierdzę wypadową przeciw Z.S. R.R. przyśpieszyłaby zwycięstwo rewolucji proletarjackiej w Niemczech”.*
>
> (Str. 14 tamże).

Zaraz też po III Plenum komunistyczne partje Niemiec, Francji, Anglji, Polski i Czechosłowacji wydały manifest pod hasłem: „Precz ze zbójeckiem Traktatem Wersalskim”. Ciekawe, że, o ile walka z Traktatem Wersalskim w ujęciu K.P.P. oznaczała „odstąpienie” zachodnich ziem Polski — Niemcom, to dla K.P.P. Niemiec była to walka o powrotne przyłączenie do Rzeszy utraconych (przedtem zagrabionych) ziem na rzecz Francji, Belgji, Polski, Czechosłowacji, Litwy i Danji, oraz całej Austrji i Gdańska. W ogłoszonym przez K.C. K.P. Niemiec programie walki „o socjalne i narodowe wyzwolenie” mowy niema o samookreśleniu tych ziem, jest tylko żądanie ich powrotu do Niemiec. Trzeba przyznać, że w agitacji nacjonalistycznej komuniści niemieccy byli silniejsi w gębie nawet od niemieckich narodowych socjalistów. Cóż dziwnego. Taki kurs, taka różnica w polityce dwuch partyj komunistycznych (Polski i Niemiec) leżała wówczas na linji interesów Rosji, a to jest dla polityki komunistycznej decydujące. Później, po dojściu

Hitlera do władzy, gdy Rosja, a wraz z nią i Komintern, zmieniły swą politykę, K.P.P. znalazła się w nielada kłopocie...

Zaraz po III Plenum toczy się na łamach „Nowego Przeglądu" podjazdowa wojna o „strajk powszechny", dla laika w sprawach komunistycznych trudna do zauważenia. Gdy Leński kładzie nacisk na to, że:

„Strajk powszechny w Warszawie stał się realnem zagadnieniem dnia dzisiejszego. A strajk powszechny — w centrum dyktatury faszystowskiej może łatwo rozwinąć się w repetycję strajku ogólnokrajowego".

(N. Prz. VIII. 1931 r. str. 14).

oraz przypomina swoje słowa napisane po V Zjeździe:

„Byle nie przegapiać momentu, byle kuć żelazo póki gorące... Dynamika przerastania strajków częściowych w strajk powszechny zależy nietylko od objektywnego rozwoju wypadków, ale i od subjektywnej roli naszej partji".

to jego przeciwnik — Marek, pisząc o strajku tramwajarzy, podkreśla:

„Kiedy mówimy o tendencji rozszerzenia się strajku, przekształcenia w strajk powszechny danego ośrodka, nie mamy wcale na myśli jakiegoś automatycznego procesu. Niewątpliwie, sam fakt strajku zagrzewa robotników do walki, ale żeby to podniesienie się nastrojów zamienić w czyn — potrzebny jest wysiłek zorganizowany, świadomy, wytężony.

A dalej:

„Wybuchnąć ta walka może początkowo na wąskim odcinku... W odpowiednim momencie rzucić hasło strajku powszechnego robotników danej gałęzi produkcji, albo danego ośrodka".

(Str. 18 tamże).

W tym okresie, w związku z zamachem bombowym na dworzec kolejowy w Podbrodziu na Kresach Wschodnich, gdzie zabity został maszynista-kolejarz, K.C. K.P.P. ogłasza zasadniczy dokument o stosunku komunistów do teroru. W polemice z komunikatem ogłoszonym w krajowym organiem K.P.P.—„Czer-

wony Sztandar" — o tem, że ten akt terorystyczny jest „prowokacją" władz polskich (wszystkie ordynarne wyczyny, których dopuszczają się komuniści, albo inni sowieccy agenci, a za które nie chcą ponosić odpowiedzialności, zwala się na „prowokację władz polskich"), uchwała K.C. K.P.P. zaznacza:

> *„Partja występuje przeciw indywidualnym terorystycznym zamachom poszczególnych towarzyszy bez wiedzy i zgody kierownictwa partyjnego... niesłuszne i dające błędną perspektywę, jest twierdzenie, że „indywidualny teror w warunkach wzrostu szerokiego ruchu rewolucyjnego posiada objektywny charakter czynów prowokacyjnych". Niesłuszność powiększa się wskutek tegoż, że twierdzenie to postawione jest w kontekście powstania zbrojnego. Odrzucamy teror indywidualny, który ma zamienić walkę mas. Lecz akty terorystyczne w połączeniu z walką rewolucyjną mas, przechodzących do powstania zbrojnego, stać się mogą celowym dopełniającym środkiem walki. W takich warunkach zbrojna walka mas i jednoczesne akty teroru, czy też zamachy na objekty strategiczne — to ułatwienie zwycięstwa. I dlatego niewolno nam odrzucać, a tembardziej piętnować tych aktów jako prowokację".*

(N. Prz. VIII. 1931 r. str. 80).

Żeby nie było wątpliwości co do pozytywnego stosunku K.P.P. do aktów terorystycznych wyjaśnia członek Centralnej Redakcji — Rwal, że:

> *„Krwawe walki z policją bezrobotnych, strajkujących i chłopów, próby budowania barykad podczas demonstracyj, przecinanie drutów telegraficznych i telefonicznych, rozbrajanie lub zabijanie szpiclów i policjantów — oto te nowe zaostrzone formy walki masowej, przerzucające się na coraz to inne ośrodki kraju".*
>
> *„Metoda czynnego odporu stosowana nie w oderwaniu od konkretnej akcji mas, ale w ścisłym z nią związku, przyuczy masy do stanowczych wystąpień, wyszkoli kierowników walki zbrojnej, ułatwi masom zdobywanie nie-*

zbędnej broni, ułatwi przejście od właściwych form obrony do właściwych form ataku przy sprzyjających warunkach".

(N. Prz. IX — X. 1931 r. str. 24).

W tymże czasie wybuchł zakulisowy konflikt K.P.P. z Kominternem (a właściwie z Politbiurem W.K.P.).

Chodziło o ogłoszony artykuł w Nr. 2 wydawnictwa „Żołnierz Rewolucji" p. t. „Zagadnienia obrony Zw. Radzieckiego ze strony wojskowo-strategicznej" [1]). Autor tego artykułu, wspomniany już wyżej generał sowiecki — Stefan Żbikowski (podpisany „S"), będąc dobrze wtajemniczony w plany sztabu sowieckiego, wygadał się za wiele z tego, co wiedział. I choć uchwałą Kominternu pismo to („Żołnierz Rewolucji") zostało zamknięte, a autor artykułu odkomenderowany z powrotem do szeregów czerwonej armji, mimo to uważamy za konieczne przytoczyć obszerne wyciągi z tego artykułu, bo myśli wypowiedziane w niem stanowią nietylko wysoce rewelacyjny dokument K.P.P. ale dają możność zapoznania się z istotnemi planami sowiecko-komunistycznemi.

Sytuacja międzynarodowa od tego czasu (z górą dwa lata temu) zmieniła się znacznie, ale nie znaczy to, że sprawy tu poruszone przestały być aktualnemi; szczegóły zmieniły się — generalna linja pozostała bez zmian. Dajmy więc głos Żbikowskiemu, z rzadka wtrącając swe uwagi lub streszczenia:

„Aktywnie muszą wystąpić masy robotnicze i chłopskie przeciw polskiej burżuazji w razie wojny, współdziałając z Armją Czerwoną, która jest zorganizowaną i świadomą armją rewolucji międzynarodowej... A więc tam, gdzie sytuacja będzie temu odpowiadała, w razie masowego oporu mobilizacji ze strony ludności, należy organizować partyzatnkę na tyłach polskich wojsk. W przemyśle i transporcie należy organizować strajki. Ogólny cel tych

---

[1]) Pismo to wydawane było tak jak i „Nowy Przegląd" w Niemczech pod redakcją Bronkowskiego, Żbikowskiego, Rwala i Alberta, a poświęcone specjalnie dla pracy w armji i teoretycznego omówienia zagadnień zbrojnego powstania, faktycznie finansowane było przez IV Oddział sztabu generalnego armji czerwonej.

akcyj — aktywne poparcie Czerwonej Armji, strajk powszechny i powstanie zbrojne dla przekształcenia wojny imperjalistycznej w wojnę domową".

„Skąd grozi Z.S.R.R. główne niebezpieczeństwo uderzenia? Ze Wschodu czy z Zachodu? Ogromne przestrzenie na Wschodzie (w Azji), pustynie i góry, odległość baz wypadowych, jakiemi mogłyby być Mandżurja lub Północno-Zachodnie Indje, od mocarstw najbardziej wrogich w stosunku do Z.S.R.R. (prócz Japonji) i od życiowych ośrodków Z.S.R.R., nie przemawiają za prawdopodobieństwem głównego uderzenia ze Wschodu. Główne uderzenie prawdopodobnie nastąpi więc w Europie. Z głównych baz wypadowych dla uderzenia w Europie może być trzy: 1) Bałtyk i jego wybrzeża, 2) Polska z Rumunją i 3) Morze Czarne i jego wybrzeża... musimy... rozważyć, która z tych trzech baz będzie przedstawiała główne niebezpieczeństwo, jako najkorzystniejsze dla imperjalistów, mianowicie: 1) jako najkrótsza droga żywotnych centrów Z.S.R.R., 2) jako mająca najlepsze oparcie w materjale ludzkim i 3) jako położona najbliżej głównych mocarstw kapitalistycznych, wojujących z Z.S.R.R. Widzimy, że pierwszemu i trzeciemu warunkowi odpowiadają wszystkie trzy bazy, natomiast wszystkim warunkom odpowiada tylko Polska".

„W wojnie przeciw Z.S.R.R. państwa te (z wyliczonych trzech baz) skazane będą na masowy regularny przywóz środków techniki wojennej i amunicji z innych państw europejskich. Pod tym względem położenie Polski nie jest pomyślne, jak długo niema porozumienia z Niemcami".

Z ulgą cytuje autor z bratniego organu „Oktober" w Niemczech (wydawany przez K.C. K.P. Niemiec dla tych samych celów, co „Żołnierz Rewolucji"), że niemieccy komuniści na wypadek wojny z Z.S.R.R., przy ewentualnej tymczasowej neutralności Niemiec, gotowi są do współdziałania na rzecz zwycięstwa armji czerwonej.

„Nawet akcje partyzanckie na polskiej granicy ze strony Górnego Śląska, Pomorza, Prus Wschodnich, żeby wiązać siły i pomagać w rozkładaniu się białych armij".

„...baza Bałtyku, która ma korzystną dla wroga stronę, że w oparciu o Estonję i Finlandję przeciwnik może stosunkowo najkrótszą drogą uderzyć na taki ośrodek przemysłowy i polityczny, jakim jest Leningród. Zajęcie Leningrodu oznaczałoby natychmiastowe utworzenie burżuazyjnego rządu rosyjskiego ze stolicą w tem mieście. Stąd wynika, że strategiczne warunki obrony Z.S.R.R. mogą wymagać n a t y c h m i a s t o w e j o f e n s y w y c z e r w o n y c h w o j s k w k i e r u n k u E s t o n j i i F i n l a n d j i d l a u p r z e d z e n i a e w e n t u a l n e j o f e n s y w y p r z e c i w n i k a z Bałtyku i Murmanu w kierunku na Leningród".

„Tutaj stykamy się z zagadnieniem pierwszorzędnej wagi: czy Czerwona Armja ma wyczekiwać na terytorjum sowieckim generalnego szturmu interwencyjnych armij np. armji polskiej, czy też powinna przekroczyć granice i stoczyć decydujące boje z armją burżuazji na terytorjum etnograficznej Polski. Zagadnienie to trzeba dokładnie wyjaśnić między innemi, aby uniknąć ciężkiego błędu, jaki popełnił w roku 1920 Domski, który wystąpił przeciw przekroczeniu granic etnograficznej Polski przez wojska czerwone. Sporo młodzieży robotniczej w 1920 roku dało się pociągnąć obłudnym hasłom burżuazji polskiej i jej sługusów P.P.S. i wstąpiło do polskich pułków dla obrony „ojczyzny" burżuazyjnej przed „najazdem" Czerwonej Armji!... Z.S.R.R., będąc zmuszony przez państwa kapitalistyczne do wojny, zastosuje taką strategję, jaka będzie najbardziej celowa, mając na względzie, że wojna interwencyjna — to wojna klasowa i jako taka podlega prawom wojny klasowej: powodzenie jej już na początku mobilizuje masy, każde nowe powodzenie przyśpiesza zwycięstwo i paraliżuje siły przeciwnika. Powodzenie w każdej walce oznacza z a j ę c i e t e r e n u, r u c h, p o s u w a n i e s i ę s i ę n a p r z ó d. I odwrotnie, pasywność, wyczekiwanie paraliżuje własne siły.

„Będąc zmuszony przez imperjalistów do wojny Z.S.R. R. będzie musiał dążyć do najszybszego zakończenia jej przez rozbicie lub zniszczenie armji przeciwnika, przez zajęcie jego terytorjum i ośrodków aprowizujących armję. To ostatnie może być osiągnięte j e d y n i e d r o g ą u d e r z e n i a. Szczególnie, jeżeli ofensywa pozwoli rozbić siły przeciwnika, z a n i m o n e s i ę s k o n c e n t r u j ą i r o z w i n ą d o u d e r z e n i a.

„Są zwolennicy strategji defensywy, którzy powołują się na ogromne obszary rosyjskie. Słyszy się często zdanie: „Wszak można cofać się aż do Uralu, zmęczyć przeciwnika, a potem go rozbić". Absolutnie niesłuszna strategja z tych względów: 1) Czerwona Armja jest dostatecznie silna do ofensywy, 2) dzisiejsza wojna — to wojna, oparta na technice, a cofanie się wgłąb kraju oddaje ośrodki przemysłowe w ręce przeciwnika, 3) wojna przeciw Z.S.R.R., to wojna klasowa, i cofanie się da możność zmobilizować klasowych wrogów rządu radzieckiego na samym terytorjum Związku, nie mówiąc już o nieuniknionej depresji mas wyzyskiwanych w państwach kapitalistycznych.

„Niedostateczny rozwój przemysłowy i techniczny pogranicznych państw z Zachodu może znacznie osłabić pierwsze uderzenie białych armij i być korzystne d l a o f e n s y w y z e s t r o n y A r m j i C z e r w o n e j, d l a k o l e j n e g o r o z b i c i a a r m i j e w e n t u a l n y c h p r z e c i w n i k ó w. Taką ofensywę Czerwona Armja może poprowadzić w kierunku Finlandji, Estonji i Łotwy, rozprawiając się z tymi przeciwnikami, lub w kierunku na Bessarabję i Czerniowce, osiągając bez trudu linję Karpat, i w ten sposób znacznie skracając swój front.

„Na korzyść ofensywy w kierunku na Polskę przemawia przychylne dla Z.S.R.R. i Czerwonej Armji usposobienie ludności Ukrainy i Białorusi Zachodniej, uciskanej w niesłychany sposób przez okupacyjne władze polskie. Zwycięska ofensywa na Polskę zbliży Armję Czerwoną z re-

wolucyjnym robotnikiem i chłopem Niemiec i zagrozi istnieniu kapitalistycznej Europy.

„...Z całokształtu warunków wojny rewolucyjnej wynika strategja ofensywna, uderzenie w najsłabszy punkt przeciwnika, gdzie jednocześnie pomoc ze strony ludności pracującej będzie najbardziej prawdopodobna i owocna. W tym ostatnim wypadku ofensywie Czerwonej Armji powinno towarzyszyć r ó w n o c z e s n e u d e r z e n i e z e s t r o n y s i ł r e w o l u c y j n y c h n a t y ł y b i a ł y c h a r m i j".

„Tezy wojenne VI Kongresu M.K. mówią: 1) że proletarjat winien nietylko aktywnie walczyć o porażkę rządu we własnym kraju, ale i o zwycięstwo państwa radzieckiego, 2) że wobec tego jego taktyka w wyborze rozmaitych środków walki nietylko powinna być określona interesami walki klasowej we własnym kraju, ale również interesami Armji Czerwonej na froncie.

„...powstanie zbrojne... podczas wojny interwencyjnej, szczególnie bliżej frontu lub terytorjów pracujących bezpośrednio na wojnę, takie powstanie będzie miało ogromne znaczenie, szczególnie jeżeli będzie skoordynowane z operacjami Armji Czerwonej na froncie".

„Wobec tego z o r g a n i z a c j ą t a k i e g o p o w s t a n i a n i e m a p o t r z e b y c z e k a ć a ż w c a ł y m k r a j u s y t u a c j a d l a p o w s t a n i a b ę d z i e d o s t a t e c z n i e d o j r z a ł a". To samo tyczy się strajku powszechnego lub strajków częściowych. Nawet krótkotrwały strajk częściowy w transporcie, n a w e t n i e u d a n y, k o ń c z ą c y s i ę r o z b i c i e m, jeżeli będzie miał miejsce podczas przewozu amunicji lub wojska, będzie miał ogromne znaczenie".

Komuniści mają tworzyć partyzantkę:

„...partyzantka ma znaczenie akcji mobilizującej ludność do walk zbrojnych z białym wojskiem, dla niepokojenia tyłów, zrywania łączności, niszczenia środków komu-

nikacyjnych, dla napadów na sztaby wojsk technicznych i gospodarczych, jako bardziej stojących na uboczu i słabiej ochranianych...".

Autor daje dużo ciekawego materjału o działaniach partyzanckich i ciągnie dalej:

> *„...Stąd wyciągamy wniosek, że partyzantka na tyłach białych armij jest bardziej skutecznem współdziałaniem z Armją Czerwoną, niż proste przechodzenie rewolucjonistów na stronę Armji Czerwonej".*

Mimo to mocno propaguje przejście na stronę Armji Czerwonej. Szczegółowo omawia militarną geografję Polski, ewentualne plany strategiczne polskiej armji, przebieg i oznaki ewentualnej mobilizacji wojennej, i dodaje:

> *„Polska dla przeprowadzenia całkowitej mobilizacji będzie potrzebowała sporego przeciągu czasu, mniejwięcej trzech — do czterech tygodni. Już w tym okresie (komuniści) mogą przeciwstawić się wojnie, występując czynnie przeciw przewozowi wojsk, nagromadzeniom materjałów wojennych, organizując strajki antywojenne i t. p.".*

Szczegółowo poucza: jak już teraz należy przygotować się do tej zdradzieckiej roboty. Zwraca uwagę na objekty strategiczne, które K.P.P. musi teraz już rozkładać wewnętrznie i kończy, nawiązując do obecnej taktyki K.P.P.

> *„Zagadnienie strategji i taktyki wojskowej w tej dziedzinie przygotowania do powstania zbrojnego, zbiega się z zagadnieniem obrony Związku Radzieckiego i walki z wojną".*

(„żołnierz Rewolucji" XI. 1931 r. str. 32 — 43).

Artykuł żbikowskiego wywołał istną burzę w Moskwie. „Kraj", czyli organizacja K.P.P. w Polsce, nic prawie o tem nie wiedziały. Numer 2 „żołnierza Rewolucji" bowiem został przez K.C. K.P.P. pod naciskiem Moskwy skonfiskowany i do kraju niepuszczony. żadnych omówień, ani też krytyki tego artykułu w enuncjacjach partyjnych również nie było. Leński, a szczególnie Bronkowski, musieli się w Moskwie gęsto tłumaczyć z tej gaffy.

Zarzucono im bowiem nietylko dopuszczenie do wygadania się z tajemnic wojskowych Z.S.R.R., lecz również fałszywe nastawienie polityczne, bo podobne artykuły mogą się tylko przyczynić do tego, że „rewolucyjne masy" będą wyczekiwały przyjścia armji czerwonej, zamiast same zrobić rewolucję. Będą wprost „tęskniły" za wojną. Ponadto artykuł ten daje broń przeciwnikom w oskarżaniu Moskwy o „czerwony imperjalizm". Konflikt ten ostatecznie po cichu załatwiono i zażegnano.

Druga połowa 1931 r. i pierwsze miesiące 1932 r. w życiu K.P.P. przeważnie zaznaczyły się okresem jałowych sporów i intryg wewnętrznych klik. Wciąż mówią o strajkach, „nowych etapach", „fazach", „wzniesieniu fali rewolucyjnej", „przyśpieszeniu rozwoju elementów kryzysu rewolucyjnego" i t. p. mitach. Wprowadzone w tym czasie sądy doraźne w Polsce wywołały poważny zamęt w K.P.P. Szeregi partyjne drgnęły. Ogarnęła je znaczna panika, z trudem tylko opanowana przez kierownictwo. Były dość liczne wypadki opuszczania szeregów K.P.P. i przechodzenia do legalnych partyj robotniczych, albo wycofania się z życia politycznego.

W tych warunkach jak piorun z jasnego nieba spada na K.P.P. proklamowany i przeprowadzony przez P.P.S. jednodniowy strajk powszechny dn. 16 marca 1932 r. przeciw t. zw. ustawie scaleniowej (ubezpieczeniowej). Naiwni komuniści w kraju — wychowani w teorji socjal-faszyzmu — byli przekonani, że P.P.S. w tym okresie będzie łamała każdy strajk, a więc „niemożliwością" jest by strajk, i do tego jeszcze powszechny, proklamowała i przeprowadzała. Ogłaszają więc odezwę (sekretarjat krajowy K.C. K.P.P.), w której, z głupia frant, twierdzą, że „wodzowie P.P.S., udając, że to oni proklamowali strajk powszechny, czynili wszystko, by do strajku nie dopuścić". Takie stanowisko „oburzyło" nawet Leńskiego, bo według niego, nie może trafić do przekonania ani pepesowcom, ani członkom komunistycznej partji. (N. Prz. V. 1932 r. str. 10 — 11).

Strajk wspomniany, trzeba zaznaczyć, spowodował wielki kłopot w K.P.P. Poto rok czasu żarli się i dyskutowali o strajku powszechnym, by przyszedł „największy (bo najbliższy) wróg ich i taki strajk przeprowadził. W roku pańskim 1934 — P.P.S. omal nie wpędziła K.P.P. w jeszcze bardziej kłopotli-

wą sytuację projektowanym strajkiem przeciw ustawie scaleniowej i strajkiem politycznym, solidarnościowym z austrjackimi powstańcami socjalistycznymi. Nawiasem mówiąc, z najbardziej proletarjackiego punktu widzenia stanowisko K.P.P. wobec tego ostatniego strajku i stanowisko Kominternu wobec wypadków austrjackich wogóle — jest wprost ohydne...

Wódz partyjny — Leński próbuje swoim owieczkom tłumaczyć „mądrą mechanikę" zaszłego faktu. Pisze więc:

> *„...nowe manewry P.P.S. mają typowo prewencyjny charakter. Są to manewry zapobiegawcze przed narastającą rewolucją proletarjacką. Taki charakter miało proklamowanie przez P.P.S. jednodniowego strajku powszechnego w całej Polsce. Fakt ten sygnalizuje zmianę w taktycznem nastawieniu P.P.S.".*

A dalej:

> *„Proklamowanie przez P.P.S. strajku powszechnego w dniu 16 marca było manewrem na wielką skalę. Zaskoczyło ono w pewnej mierze naszą partję".*
>
> (Str. 9 tamże).

Ale, jako „prawicowy błąd", nadal uważa pogląd, że „P.P.S. odgrywa rolę czynnika, rozpętującego rewolucyjne wystąpienie mas, czynnika ułatwiającego nam, dzięki swej legalności, poprowadzenie mas" (str. 10). Choć, niestety, tak jest w rzeczywistości. Z punktu widzenia politykierstwa, ktoś może cieszyć się z tego, że P.P.S. swoją konkurencją płata figle komunistom. Dalej patrząc, nie ulega wątpliwości, że przejęcie się P.P.S. strajkomanją i innemi komunistycznemi metodami walki (T.U.R.-owskie hasła „obrony Z.S.R.R." przed wojną imperjalistyczną) przygotowuje grunt dla K.P.P., dla swego grabarza, bo gdyby nawet doszło do jakiegoś porozumienia między P.P.S. a K.P.P. — choć to jest rzeczą mało prawdopodobną, to i tak pepesowcy będą uważani przez komunistów za najgroźniejszych wrogów-konkurentów. Wobec manewrów P.P.S. Leński uważa, że:

> *„...większą rolę w naszej agitacji winny odgrywać hasła, które tworzą linję podziału między obozem komunizmu... a socjalfaszyzmu... — hasła dyktatury proletarja-*

tu, hasła rządu rad delegatów robotniczych, chłopskich i żołnierskich, powstania zbrojnego, jako jedynej drogi do obalenia dyktatury burżuazji, oraz obrony Z.S.R.R.".

(Str. 13).

Wygląda na to, że granice tych dwóch partyj (a wcale nie obozów) coraz to się zwężają i zlewają. P.P.S., może podświadomie, posuwa się w kierunku komunizmu. Zaremba, Drobner czy Chodyński zdaje się tam zdążają, usiłując wepchnąć lewe skrzydło P.P.S. w objęcia kompartji.

Omawiając jeszcze strajk, wali Leński po swoich zwolennikach, że:

„Wszelkie gołosłowne szermowanie strajkiem powszechnym obniża autorytet partji w masach i ułatwia socjalfaszystom podrywania zaufania wśród mas do naszej partji".

(Str. 15).

Ale nałóg nałogiem. Nieraz jeszcze K.P.P. będzie proklamowała strajki powszechne, których nikt nie usłucha. Służę tu najświeższym przykładem. Na 20 grudnia 1933 roku K.P.P. ogłosiła strajk powszechny — i pies z kulawą nogą nie porzucił pracy na jej wezwanie. Robi to samo 24 stycznia 1934 roku — i wynik znowu taki sam. Dla K.P.P. grunt przygotować mogą tylko pepesowskie związki zawodowe; jej nawoływania do strajku będą zawsze głosem na puszczy.

Ciekawe jest „lewicowe" rozczarowanie do jednolitego frontu, które wówczas ogarnęło Leńskiego:

„Trzeba raz na zawsze w świadomości całej partji utrwalić, że jednolity front z dołu, to spólna walka z dołowymi robociarzami z P.P.S., „Bundu" i t. d. pod kierownictwem komunistów... Ale to nie znaczy, że i delegat pepesowski(na fabryce), przeprowadzający stanowisko swej partji, może być również naszym sprzymierzeńcem. Tylko ten delegat, który działa wbrew dykretywom, otrzymywanym z góry, może tworzyć z nami jednolity front z dołu. A takich jest niewielu".

(Str. 16).

Zachwianie się jednolitości kierownictwa partyjnego oraz „nowa sytuacja", t. j. szczególne manewry P.P.S., skłaniają grupę kierowniczą do szybkiego zwołania nowego Zjazdu partyjnego. Przygotowawcza praca tym razem polega głównie na tem, że usuwa się „markowców" od decydujących stanowisk w partji (nie usuwając ich jeszcze od lukratywnych stanowisk), wyznacza się na ich miejsce „leńszczaków", którzy przeprowadzają odpowiednie „wybory", t. zn. poprostu mianują delegatów, jacy tylko im podobają się.

Jeszcze przed Zjazdem odbywa się XII Plenum Kominternu, które zajęło się głównie „przygotowaniem rewolucji" w Niemczech. XII Plenum Kominternu ogłasza „koniec stabilizacji kapitalistycznej", choć przecież stabilizacja ta skończyła się właściwie już w 1929 — 1930 latach i rozwinął się w „najlepsze" kryzys światowy. To spóźnione twierdzenie o końcu stabilizacji robi wrażenie, że Komintern nie miał nic nowego do powiedzenia. Perspektywa najbliższa, według Kominternu, to nastanie „nowej ery wojen i rewolucyj".

> *„Na gruncie olbrzymiego zaostrzenia przeciwieństw między państwami imperjalistycznemi i wewnętrznych przeciwieństw klasowych w świecie kapitalistycznym, na tle wzniesienia rewolucyjnego w krajach kapitalistycznych i przyśpieszonego dojrzewania w słabszych ogniwach kryzysu rewolucyjnego (Niemcy, Polska, „kraje bałkańskie", wobec końca względnej stabilizacji kapitalizmu — dokonywa się przejście do nowej serji wielkich, gwałtownych starć między klasami i państwami, do nowej serji rewolucyj i wojen".*

Tak brzmi centralny punkt uchwał XII Plenum Kominternu. Na rezolucjach tego Plenum VII Zjazd K.P.P. odbyty na Białorusi Sowieckiej w październiku 1932 r, opiera swoje uchwały.

Zjazd w większości absolutnej składał się ze skrzętnie dobranych „leńszczaków". Choć formalnie walka szła tym razem z grupą t. zw. prawicowo - trockistowską, powstałą w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem, i wyrzuconą z K.P.P., to faktycznie Zjazd miał być rozprawą z grupą Sławińskiego —

Marka. Dla charakterystyki „niemieszania się władzy sowieckiej w wewnętrzne stosunki Polski" może posłużyć fakt, że, obok zwykłych przedstawicieli Kominternu, W.K.P.,K.P. Niemiec i t. d., była zupełnie oficjalna delegacja rządu sowieckiego składzie: Gikałło — sekretarz C.K. K.P. Białorusi, Gołobied — przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych B.S.R.R. (czyli premjer rządu sowieckiego na Białorusi), oraz generał Aronsztam — kierownik polityczny sztabu armji („zachodniego frontu") w Smoleńsku, przyczem dwaj pierwsi występowali zupełnie otwarcie z mowami antypolskiemi i w roli gospodarzy witających swoich „miłych gości"... I to w końcu 1932 r., gdy rząd sowiecki już tyle słodkich słów o pokoju skierował pod adresem Polski (na wschodzie wojna w Mandżurji — boją się, jak ognia, Japończyków, a na Zachodzie — Hitler szykuje się do objęcia władzy...).

Dla VI Zjazdu „węzłowym punktem dojrzewania kryzysu rewolucyjnego w Europie są Niemcy" (broszura „VI Zjazdu K.P.P." str. 3); zaś „Polska podchodzi bezpośrednio do kryzysu rewolucyjnego" — ma to być, w porównaniu z „przyśpieszonemi przesłankami elementów kryzysu rewolucyjnego" V Zjazdu, wyższym stopniem lub stadjum. Jako bodaj jedyny Zjazd K.P.P., który nie ma otwartej opozycji (ostatnie zjazdy W.K.P. nie znają otwartych opozycyj — w K.P.P. musi być co do joty, jak w W.K.P.). VI Zjazd ujawnia zwiększą nieco otwartością słabe miejsca K.P.P. Najsampierw nie zapominają o „głównym wrogu":

> *„Tempo rozkładu socjal-faszyzmu i ludowo-faszyzmu nie odpowiada ogólnemu rozwojowi ruchu rewolucyjnego — tempo zdobywania większości w takich ośrodkach, jak Warszawa, Łńdź, G. Śląsk — jest zbyt powolne i musi być znacznie przyśpieszone".*
>
> (Str. 8 — 9 „Uchwał").

Później uchwała szczegółowo wylicza najbardziej słabe punkty wpływów i organizacji K.P.P., a więc: bezrobotni (przedtem, to było najsilniejsze miejsce), polska wieś, ruch mniejszości narodowych (stwierdza naprz. że w „powstaniu" w Lisku w Małopolsce Wschodniej komuniści byli „nieobecni"), armja,

a wśród pracujących robotników: metalowcy, szczególnie warszawscy, kolejarze i robotnicy rolni. Większymi wpływami mogą się pochwalić wśród żydowskiego proletarjatu, wśród włókniarzy, górników i częściowo wsi białoruskiej. W stosunku do wsi Zjazd czyni zarzuty organizacjom miejscowym, że zbytnio przejęły się akcją bojkotowo-antypodatkową (jak jakiś chłop, a tembardziej wioska, nie zapłaci podatku, bo nie ma gotówki, komuniści zaraz ogłaszają to za sukces swojej akcji), a osłabiły lub nawet zaniechały „walki o ziemię", która stanowi dla K.P.P. „główne ogniwo na wsi". Szczególnie oburzało się kierownictwo na nieumiejętność wykorzystania przez miejscowych komunistów form walki, wybuchającej żywiołowo, lub z inicjatywy Stronnictwa Ludowego:

> *„Z całą stanowczością trzeba wykorzeniać w naszym aktywie swego rodzaju pański, pogardliwy niechętny stosunek do żywiołowych form walki na wsi, jak np. podpalenie, bojkot opłat targowych i t. p.".*
>
> *„Wychodząc z założenia, że przyjęte przez V Zjazd sformułowane hasła walki o ziemię („ziemia dla chłopów i robotników rolnych") w praktyce osłabiało mobilizowanie mas chłopskich przez partję, Zjazd postanawia przywrócić dawne brzmienie tego hasła „ziemi dla chłopów bez wykupu", które jak najściślej wiązać z hasłem rządu robotniczo-chłopskiego. Nie zmienia to stosunku partji do zabezpieczenia interesów robotników rolnych przy podziale ziemi".*
>
> (Str. 13).

Druga część tej uchwały, to „nowość" w arsenale haseł komunistycznych. W zasadniczem haśle K.P.P. „nie daje" ziemi robotnikom rolnym, a to dlatego, żeby nie mieszać proletarjuszy rolnych z chłopstwem. Przyświecały im przy tem przesłanki, że, jak „zdobędą władzę", robotnicy rolni będą najlepszym materjałem dla „wielkich fabryk chleba" — sowchozów, mających nieco uniezależnić dyktaturę proletarjatu od chłopstwa, którego odrazu nie będzie można wywłaszczyć, czyli skolektywizować. Uchwała ta miała później ciekawe przejście. Zjazd jednomyślnie uchwalił ją jak zresztą wszystko, co K.C. zapro-

ponował, następnie wydana została drukiem w „ostatecznym tekście" z ogólnemi uchwałami VI Zjazdu, ale w kilka tygodni potem Komintern zmienił ją, usuwając momonet rewizji uchwały V Zjazdu i mocniej podkreślając udział robotników rolnych przy podziale ziemi. Tak wygląda ‚demokracja" wewnątrz-partyjna...

W sprawie „strajku powszechnego" Leński odniósł zwycięstwo na całej linji. Otwarcie zaatakował Marka za jego błędne poglądy. Ten ostatni musiał zgłosić „samokrytykę", t. j. bić się w piersi za popełnione grzechy. Na wszystkich Zjazdach K.P.P. muszą być tacy pokutnicy, bo inaczej byłoby zbyt nudno; same frazesy rewolucyjne i formułki leninowsko-stalinowskie nie wystarczą... Główny instrygant przeciw Markowi — jego dawny kolega „po kądzieli pecekowskiej" Henrykowski z tryumfem pisze:

> *„VI Zjazd naszej partji potępił oportunistyczne wahania, jakie w niektórych ogniwach partji ujawniły się w związku ze sprawą strajku powszechnego".*
>
> (N. Prz. XI—XII. 1932 r. str. 26).

VI Zjazd bierze „kurs na ogólnokrajowy strajk powszechny" i na to by „doprowadzić masy do powszechnego strajku politycznego, pod kierownictwem naszej partji".

> *„Systematyczne popularyzowanie tego strajku należy wiązać z propagandą powstania zbrojnego... Jednocześnie należy pamiętać, że rewolucyjny strajk powszechny w warunkach kryzysu rewolucyjnego stawia wręcz przed masami zadanie bezpośredniej walki o władzę, a przed partją organizację sił dla powstania zbrojnego".*
>
> („Uchwały VI Zjazdu" str. 15).

Oto typowa formułka Leńskiego, charakteryzująca uchwały i poziom VI Zjazdu.

Względnie dużo czasu zajęło Zjazdowi „wzmocnienie walki z trockizmem, wyrastającym w Polsce na gruncie ideologji kostrzewizmu, konserwowanej przez niedobitki grupy prawicowej" (str. 17). Chodziło o grupę w 99% żydowską na czele z b. kombundowcami: Aleksandrem Mincem i Abe Flugiem,

oraz literatem Deutscherem („Krakowskim"), którzy za poglądy trockistowskie zostali z K.P.P. usunięci. Grupa ta była niewielka, a później jeszcze rozbiła się na dwie grupy: t. j. czystych trockistów i t. zw. „abistów" (od imienia Abe) — którzy byli zwolennikami Warskiego — Kostrzewy. Walka z tą grupą była konieczna z następujących przyczyn: 1) pokazać bolszewikom, że i K.P.P. walczy u siebie z trockistami, „czołowym oddziałem kontrrewolucji" — według cudacznego określenia Stalina, 2) odwrócić w ten sposób uwagę opinji partyjnej od klikowych tarć wewnętrznych, i 3) dobić ostatecznie prawicowych wodzów. Ten trzeci moment określa Leński w swoim Komentarzu do uchwał VI Zjazdu tak:

> *„Nie ulega wątpliwości, że antypartyjna i renegacka działalność tej grupy, będącej faktycznie agenturą socjalfaszyzmu, idzie na rękę defensywie w jej walce z K.P.P. Moralno-polityczną odpowiedzialność za tę grupę ponoszą Warski i Kostrzewa, którzy do tej chwili nie skapitulowali przed partją".*
>
> (N. Prz. XI—XII. 1932 r. str. 9).

Tak to już bywa w K.P.P.: gdy na III Zjeździe zwalali na Warskiego odpowiedzialność za grupę Guryna, a na V Zjeździe — za grupę „Pietrka", to na VI-m Warski i Kostrzewa ponieśli odpowiedzialność za powstania trockistów. Naśladownictwo W.K.P. na całej linji...

VI Zjazd przyjął projekt programu K.P.P., przerobiony później jeszcze przez K.C. K.P.P. z uwzględnieniem zmian, jakie zaszły w Niemczech. Mocniej też VI Zjazd podkreśla hasło „oderwania się od Polski" Górnego Śląska i Pomorza.

Czując, że hurra — rewolucyjna perspektywa VI Zjazdu zawisła w powietrzu, Leński daje taki komentarz, mający się przyczynić do uchronienia przed zbytnim optymizmem i wytłumaczyć ewentualne porażki:

> *„Polska... zbliża się bezpośrednio do kryzysu rewolucyjnego. Lecz to zbliżanie się, niemające nic wspólnego z automatycznym skokiem, dokonywa się w warunkach nierównomiernego, po części zygzakowatego procesu, w warunkach zwierania się wszystkich sił kontrrewolucji,*

nacisku wybujałego aparatu wojskowo-faszystowskiego, w warunkach wzmożonych trudności i jeszcze znacznych wahań wśród mas".

(N. Prz. str. 5—6).

K.C. wybrany na VI Zjeździe składał się przeważnie z ludzi wiernych grupie Leńskiego. Właściwe kierownictwo — Politbiuro — lekko tylko się zmieniło: członkami P.B. zostali: Leński, Bronkowski, Sławiński, Burzyński i Bielewski (Czarny Paszyn), który przed samym Zjazdem został wymieniony z więzienia polskiego do Z.S.R.R. Kandydatami zaś: Henrykowski, Próchniak, Korczyk i Horenko. Ubyli więc: Bratkowski i Marek (Lampe), jako „ukryci" opozycjoniści, choć obaj weszli w skład K.C. W tym składzie Politbiura tylko Sławiński był „niedobrą pozycją" dla kliki rządzącej, a Paszyn „niepewną", bo, będąc sercem z „Markiem" jasno nie wypowiedział się po czyjej stronie stoi.

Zaraz po Zjeździe K.P.P. wypuściła odezwę „do ludu górnośląskiego", rozwijając stanowisko Zjazdu:

„Zbójecki Traktat Wersalski, narzucony narodowi niemieckiemu przez koalicję zwycięskich w wojnie imperjalistycznej wielkich rabusiów imperjalistycznej Ententy — rozdarł Górny Śląsk, oddał Gdańsk pod jarzmo Polski imperjalistycznej, stworzył Korytarz Polski, sztucznie dzielący Prusy Wschodnie od Niemiec... Imperjalizm polski grozi wojenną okupacją Gdańska, chce zagrabić Prusy Wschodnie i zachodnią część Górnego Śląska".

„K.P.P. oświadcza obecnie, po jedenastu latach okupacji (?) polskiej na Górnym Śląsku, wobec ludu górnośląskiego, wobec narodu całej Polski i Niemiec, wobec narodów całego świata:

„Zwycięski proletarjat polski, po obaleniu panowania imperjalistycznej burżuazji polskiej, przekreśli wszystkie orzeczenia Traktatu Wersalskiego w stosunku do Górnego Śląska i do Pomorskiego Korytarza i zapewni ludności tych ziem prawo do samookreślenia aż do oderwania od Polski".

Uważam, że wystarczy polskiemu robotnikowi, ulegającemu wpływowi komunizmu, pokazać i zapoznać się z treścią tej zdradzieckiej odezwy, by — o ile jego polskość ma dla niego choć trochę jeszcze wartości — odwrócił się zupełnie od tych płatnych zdrajców i oszczerców Polski.

Nadszedł styczeń 1933 r., miesiąc dojścia do władzy Hitlera w Niemczech. Następujące po nim — luty i marzec były najczarniejszemi miesiącami nietylko komunizmu niemieckiego, ale komunizmu typu moskiewskiego wogóle. Klęska K.P. Niemiec była druzgocąca i, powszechnie, nieoczekiwana. Siła komunizmu prysła, jak bańka mydlana. Nie będę rozwodził się tu nad przyczynami tego zjawiska, bowiem wymagałoby to obszerniejszej pracy. Komintern został zaskoczony takim obrotem sprawy, i nie pomogą mu późniejsze wykręty i sofizmaty, bo fakt jest bezsprzeczny. O dezorjentacji Kominternu świadczy między innemi zwrot w taktyce jednolitego frontu, dokonany w lutym 1933 r. Na poprzednie zwrócenie się II Socjalistycznej Międzynarodówki, Komintern odpowiedział szyderstwami. Teraz, po klęsce niemieckiej, poleca Komintern swoim sekcjom zwrócić się do „socjal-faszystowskich” partyj z propozycją jednolitego frontu walki z faszyzmem. Ta spóźniona próba sklecenia jednolitości w działaniu, nie mogła już pomóc ani komunizmowi, ani socjalizmowi. Komintern prędko się w tem zorjentował i wolał wycofać się na linję „czystego bezkompromisowego” stanowiska, zwalając całą winę na socjalistów, a ci znów — na komunistów.

K.P.P., jak za panią matką pacierz, z miejsca przepisała propozycje kominternowskie i skierowała je do P.P.S., „Bundu” i innych „socjalfaszystowskich” partyj, żądając dodatkowo ogłoszenia jednodniowego strajku w obronie praw ubezpieczonych i wspólnej walki z polskim faszyzmem. że to wszystko było ordynarnym hambugiem wykażą poniżej przytoczone fakty, tymczasem chodziło K.P.P. o usprawiedliwienie się w oczach mas z bezprzykładnej klęski w Niemczech i o wykonanie rozkazu Moskwy.

K.P.P. wogóle mocno ucierpiała, z powodu przewrotu hitlerowskiego i to nietylko politycznie, lecz i organizacyjnie — był to bowiem krach wielu formuł i początek tracenia wpływów

komunizmu i w Polsce i w skali światowej. Politbiuro i Centralna Redakcja miały swoją siedzibę w Berlinie. Wodzowie K.P.P. zostali zmuszeni do pakowania rzeczy i ucieczki z Niemiec, szukając kryjówki w Czechosłowacji, Gdańsku, a nawet w — Holandji, Danji i t. d. Od „niechcenia", przy pakowaniu rzeczy, został aresztowany w Berlinie główny wódz Leński i przesiedział miesiąc czasu. Wpływy sowieckie były jeszcze w Berlinie coś warte, szczególnie u ludzi Reichswehry (stara przyjaźń nie tak szybko wygasa), to też udało się szczęśliwie uratować „wodza" K.P.P. i odstawić go w pewne miejsce.

Kierownictwo reorganizuje się z powrotem (zbyt świeże czasy, by podawać te szczegóły) i przystępuje do „wyjaśniającej" kampanji. Zagadnienie jednolitego frontu powraca i znowu wysuwa się na czoło zagadnień. Leński stwierdza, że:

> *„Frazeologja jednościowa socjal - demokratycznych oszustów przybrała niebywałe rozmiary dezorjentując masy robotnicze i hamując rozkład w szeregach socjal-demokracji".*
>
> (N. Prz. V—VI. 1933 r. str. 3).

Dlatego był konieczny manewr Kominternu:

> *„Socjal-faszystowska komedja jednolito-frontowa rozbiła się o jasne, konkretne, zrozumiałe dla każdego robotnika (nawet wybitni członkowie K.P.P. tego nie rozumieli — uwaga autora) propozycję Międzynarodówki Komunistycznej, polecające swoim sekcjom podjęcie w obliczu szerokich mas „jeszcze jednej próby utworzenia za pośrednictwem partyj socjal-demokratycznych jednolitego frontu walki z socjal-demokratycznemi masami robotniczemi".*
>
> (Str. 4).

Cała wina klęski niemieckiej spada — według Leńskiego — na socjal-demokrację. Główne teraz niebezpieczeństwo dla komunizmu widzi już nie tyle w „złudzeniach demokratycznych", ile w „idei jedności narodowej", która na tle wypadków w Niemczech „grozi" w Polsce.

> *„Z przyściem do władzy Hitlera rozognił się antygonizm polsko-niemiecki, systematycznie podsycany przez*

imperjalistów polskich, wyciągający swoje łapy po Gdańsk".

„Międzynarodowy proletarjat jest nieprzejednanym wrogiem wersalskich traktatów, opartych na grabieży i ucisku narodów".

(Str. 7 tamże).

A na wypadek wojny z Niemcami hasło K.P.P. brzmi: „Główny wróg we własnym kraju". To wszystko wygadywali komuniści już po dojściu Hitlera do władzy, po ich pełnem rozgromieniu w Niemczech.

W taktyce jednolitego frontu, która nadal jest rozumiana „wbrew socjal-faszystowskim wodzom", zachodzi tylko ta zmiana, że dopuszcza się, teoretycznie, porozumienia lokalnych organizacyj K.P.P. i P.P.S. dla konkretnej akcji strajkowej, czy antyrządowej. Socjal-demokracja nadal odgrywa (w Niemczech) „rolę najważniejszej opory społecznej burżuazji w klasie robotniczej". K.P.P. pociesza swoich zwolenników, że: „Mimo krwawego teroru stoimy przed nowem rewolucyjnym wzniesieniem w Niemczech" (str. 15). Stoją i długo jeszcze stać będą: Komintern zaś z wisielczym humorem pociesza się w marcu 1933 r., że:

„Ustanowienie dyktatury faszystowskiej, która niszczy wszystkie złudzenia demokratyczne mas, uwalnia te masy od wpływu socjal-demokracji, przyśpiesza tempo rozwoju Niemiec ku rewolucji proletarjackiej".

Logicznie wynikałoby z tego, że komuniści powinni wołać: „Niech żyje dyktatura faszystowska Hitlera...".

Zmiany jakie w tym czasie zachodzą w polityce Sowietów w stosunku do Polski traktuje K.P.P., jako „szantaż" i „demonstrację wobec imperjalistów Zachodu" ze strony Polski, usiłującej „wytargować" dla siebie lepsze warunki „w bloku antysowieckim"... Bredzą, jak w malignie. Tak np. tłumaczą pakt, określający napastnika, podpisany w Londynie w czasie nieudanej konferencji gospodarczej.

„Podpisanie przez rząd polski t. zw. paktu wschodniego, czyli paktu 8 państw, nie oznacza bynajmniej zerwa-

nia z antysowiecką polityką imperjalistyczną i z planami kontrrewolucyjnego najazdu na Związek Sowiecki. „Pakt wschodni" jest olbrzymim sukcesem nieugiętej polityki pokojowej rządu sowieckiego, który odrzuca nowy podział świata przez wielkich zbirów imperjalistycznych pod nazwą rewizji traktatu wersalskiego".

(N. Prz. VII. 1933 r. str. 8).

Po brutalnym języku memorjału Hugenberga, po „pakcie czterech" — potrzebny był sygnał z Moskwy, by i K.P.P. wypowiedziała się przeciwko rewizji (już nie zbójeckiego) Traktatu Wersalskiego.

W czerwcu 1933 roku mają miejsce na terenie niektórych powiatów Małopolski (Ropczyce, Łańcut) słynne zajścia chłopskie na tle podatkowym, pozostające w łączności ze zbyt „opocyzyjną" agitacją w terenie manerów Str. Ludowego. K.P.P., mając tam względnie rozległe organizacje wiejskie, wykorzystuje zajścia dla swoich celów, zaostrzając możliwie formy przeciwstawiania się przymusowym egzekucjom podatkowym. „Leńszczaki", którzy podówczas trzęśli organizacjami partyjnemi K.P.P. widzieli w akcji tej już bodaj „powstanie zbrojne" lub „rewolucję agrarną". Zagraniczne kierownictwo naturalnie mityguje ich nieco: „Bądźcie ostrożni, nie przeceniajcie sytuacji". K.P.P-owski „specjalista od spraw chłopskich" — „Henrykowski" — Amsterdam, typowy galicyjski handełes-doktór praw, nie mający najmniejszego pojęcia o potrzebach wsi polskiej pisze:

„Ruch powstańczy śród chłopstwa galicyjskiego sygnalizuje narastanie rewolucji agrarnej".

(Str. 14 tamże).

W tymże czasie K.P.P. koryguje swoje stanowisko w sprawie cen produktów rolnych. Dotąd, jako partja robotnicza, występowała przeciwko podwyższeniu cen. Teraz, dla demagogicznych celów łapania biedniejszych chłopów, uważa:

„Demaskując ogólne hasło Stron. Ludowego podniesienia cen na zboże, jako hasło kułacko-obszarnicze, wykazując masom, że oznacza ono premje rządowe, ulgi tary-

fowe, podatkowe i inne dla obszarników i kułaków — winniśmy popierać wszelkimi sposobami i organizować walkę biednych chłopów i średniaków przeciw obdzieraniu przez rekinów kapitalistyczno - obszarniczych przy obniżaniu cen na zboże i skupowania za bezcen trzody i nabiału".

(Str. 20 tamże).

Wogóle K.P.P. rokuje sobie wielkie zwycięstwo na terenie chłopskim. Wodzowie K.P.P. chwalą się w tym czasie, że lada dzień nastąpi wielki rozłam w Str. Lud. na ich korzyść, wymieniają nawet grupę posłów na czele z Wroną, Pacem i Mochniejem, którzy mają do nich przejść, względnie utworzyć nową N. P. Ch. W rzeczywistości zaś zaczyna się proces odpływu elementów chłopskich z szeregów komunistycznych.

Ostry kryzys przeżywa w tym czasie K.P.Z.U. z powodu rusyfikacyjnego kursu na Ukrainie Sowieckiej, przeprowadzanego przez nasłanego z Moskwy dyktatora Postyszewa. Samobójstwo literata Chwylowego i komisarza oświaty Skrypnika, areszty — Szumskiego, Maksymowicza i masy komunistów ukraińskich, pochodzących z Małopolski Wschodniej i Wołynia — stanowią cios dla K.P.Z.U. dziesięciokrotnie większy, niż przeprowadzane od czasu do czasu likwidacje przez policję polską niektórych jednostek partyjnych K.P.Z.U. zostaje sparaliżowana i zdyskredytowana w oczach mas ukraińskich.

Nieco później dzieje się to samo w K.P.Z.B. Na Białorusi Sowieckiej także mają miejsce areszty, które wprowadziły w zdumienie niejednego z pośród nieznających się na czekistowskiej technice władców moskiewskich. Otóż okazuje się, że wszyscy (brak tam tylko nazwiska Taraszkiewicza) posłowie z b. „Hromady" i białoruskiego „Zmahanja", przedtem zaprzysięgli komuniści i więźniowie „faszyzmu polskiego" jak: Rak-Michajłowski, Miotła, Wołoszyn, Dworczanin i inni — są ni mniej ni więcej, tylko „prowokatorami", „agentami defenzywy i II Oddziału", „nacjonalfaszystami" i t. p. Wszystkich naturalnie pakuje się do sowieckiego więzienia i mogą znaleźć się pod „stienka", o ile nie będą zeznawali tak, jak Ramzin lub mieńszewik Groman.

Wogóle 1933 rok, to rok rozkładu moralnego i politycznego K.P.P.: walki wewnętrzne doprowadzają aż do skrytobójczych mordów (np. zamordowanie w Warszawie członka K.C. K.P.P. Mützenmachera-Mietka, Redyko), które K.P.P. usiłuje przypisać policji. W Warszawie odchodzi od K.P.P. polska grupa robotnicza na czele z b. strażakiem „Mirkiem" Ałykowem. Część tej grupy później przyłącza się do P.P.S., część zaś działa dalej, jako „Opozycja Robotnicza" wewnątrz K.P.P. Ciekawe, że oprócz takich postulatów, jak: walka z biurokratyzmem partyjnym, teorją socjalfaszyzmu i t. d., występuje Opozycja również przeciwko hasłu „samookreślenia aż do oderwania od Polski dla Górnego Śląska i Pomorza", z czego można wnioskować, że to istotnie polska grupa robotnicza. Skamle też Leński, że:

„Słabość życia politycznego w komórkach rodzi nastroje niezadowolenia, których nasze komitety dzielnicowe nawet nie sygnalizują w porę. Dlatego grupki opozycyjne (nietylko trockistowskie) „wybuchają" często znienacka, zaskakując kierownictwa okręgów. Tak się dzieje w Warszawie i w Zagłębiu Dąbrowskiem zarówno w organizacjach partyjnych, jak młodzieżowych".

(N. Prz. VIII. 1933 r. str. 47).

Klęska niemiecka, niepowodzenia wywrotowych akcyj w Polsce, zwycięstwo polityki pokojowej rządu polskiego, pierwsze zapowiedzi i oznaki powolnej lecz następującej poprawy życia gospodarczego kraju — wywołują w szeregach K.P.P. apatję, a gdzieniegdzie wyraźne rozczarowanie. „Sny o potędze" nie spełniły się. Coraz widoczniejszym staje się dla członków K.P.P. i jej sympatyków fakt, że fala rewolucyjna idzie nie w górę, a w dół, że tezy, oceny i uchwały K.C. i Kominternu są pustemi frazesami i przechwałkami, mającemi podtrzymać ich tylko na duchu do chwili aż nadejdzie „moment decydujący" — wskazany przez Moskwę.

W końcu 1933 r. odbywa się XIII Plenum Komitetu Wykonawczego Kominternu, które podsumowuje działalność swą w ostatnim roku. Uchwały Plenum robią wrażenie wykładu prowincjonalnego bakałarza z „politgramoty" w sowieckiej szkole. Rewolucyjną perspektywę „wogóle" nadal się podtrzymuje:

„Nadzwyczajne napięcie zarówno wewnętrznych przeciwieństw klasowych w krajach kapitalistycznych, jak i antagonizmów międzynarodowych, świadczy o takiej dojrzałości objektywnych przesłanek kryzysu rewolucyjnego, że w chwili obecnej świat bezpośrednio już podchodzi ku nowej turze rewolucji i wojen”.

(Broszurka o XIII Plenum K.W. M.K. str. 8).

„Objektywnie“ i „świat“, bo konkretnie, subjektywnie to tylko partje komunistyczne podchodzą do tej rewolucji, a w wielu krajach perspektywa rewolucyjna nie jest znowu tak różowa. Uchwały stwierdzają w roku ostatnim w wielu krajach wzrost produkcji w poszczególnych gałęziach (w szczególności czarnej i kolorowej metalurgji [1]) w przemyśle chemicznym i włókienniczym), ale tłumaczą to wszystko konjunkturą „wojenną” lub „zbrojeniową”. W innych gałęziach przemysłu stwierdzają zastój i upadek produkcji, jak np. w przemyśle budowy maszyn, budowlanym i produkcji wielu przedmiotów powszechnego użytku. Wyciągają stąd wniosek, że następuje „jeszcze większe zaostrzenie powszechnego kryzysu kapitalizmu”. Równocześnie uchwała zastrzega:

„Objektywne tendencje przyspieszonego dojrzewania kryzysu rewolucyjnego... bynajmniej nie oznacza, że rozwój rewolucyjny idzie w górę żywiołowo albo bez przeszkód... Rozwój rewolucyjny jednocześnie jest utrudniany i przyśpieszany faszystowskim szałem burżuazji”.

Widzimy więc, że jednocześnie jest „źle i dobrze” i jest to znana formuła djalektyki marksistowskiej, za pomocą której da się wytłumaczyć wszystko i nic. Między innemi XIII Plenum Kominternu widzi w Japonji wzrost sił rewolucji, a w Niemczech wzrost rewolucyjnej nienawiści proletarjatu i tam ma się już rozpoczynać nowe wzniesienie rewolucyjne; poza tem rozpoczyna się ono i w innych krajach w tej chwili pokłóconych z Rosją. O Polsce konkretnie uchwała wyraża się dość

---

[1]) Czarna metalurgja oznacza przemysł żelazny i stalowy, kolorowa — miedziany, cynkowy etc., — stąd te niedołężne przykłady z rosyjskiej terminologji technicznej (czornaja, cwielnaja).

skromnie: „W Polsce — masowym strajkom robotników towarzyszą wielkie wystąpienia rewolucyjne wsi polskiej”. „Przyśpieszone narastanie kryzysu rewolucyjnego” i „bezpośredniego podejścia” do tego wymarzonego kryzysu gdzieś zniknęły w stosunku do Polski. Ale na całym świecie, twierdzi uchwała, „w każdej chwili nastąpić może przełom, który oznaczać będzie przekształcenie kryzysu ekonomicznego w kryzys rewolucyjny” (str. 14). „Położenie międzynarodowe nosi charakter nowej wojny światowej” — twierdzi Plenum, przyczem siłami wojny antysowieckiej są tym razem Japonja, Niemcy i Anglja, zaś we Włoszech i w Polsce, Niemcy intrygują za wojną przeciw Z.S.R.R. Teraz już:

> *„Faszystowski rząd Niemiec, główny podżegacz wojenny w Europie, prowokuje zamęt w Gdańsku...*
> *„Europa stała się składem prochu, który lada chwila może wylecieć w powietrze”.*
> (Str. 17).

Charakterystyczne, że wśród wysuniętych zadań polityczno-taktycznych, dla K.P.P. wysuwane jest nadal hasło, które K.P.P. musi propagować a mianowicie „prawo do samookreślenia, aż do oderwania” dla Górnego Śląska i Gdańska (tu znów Pomorze zniknęło...).

Uchwała zaznacza, że równocześnie trzeba wystąpić przeciwko przyłączeniu tych ziem, do katowskiej „trzeciej Rzeszy niemieckiej faszyzmu” (str. 20). A więc „samookreślenie” zgóry rozstrzygnięte tym razem w sensie negatywnym i absurdalnym z punktu widzenia rozwoju gospodarczego i politycznego tak małego obszaru. Jak zawsze, centralne miejsce w uchwale zajmuje nawoływanie „do ofiarnej obrony Z.S.R.R.”.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ta uchwała przeszła przez redakcyjne biurko Litwinowa, a właściwie Politbiura W.K.P. Naiwni np. z P.P.S., ale nie brak ich i w innych obozach i partjach polskich, lubią wypisywać i udowodniać że są różnice zdań lub rozbieżności w polityce rządu sowieckiego, Kominternu czy K.P.P. Niema, bo być nie może, żadnych sprzeczności czy różnic zdań. K.P.P. zawsze się posłusznie „wyrówna”, lub pozwoli się „wyrównać” tak, jak wymaga tego

linja polityczna Kominternu, tego ważnego, chociaż nie zawsze precyzyjnego, narzędzia w rękach rządu sowieckiego i grupy Stalina.

Rzecz zrozumiała, że na Plenum zajmują się także gorliwie socjal-demokracją.

> *„Dochodząc do władzy faszyzmu wypiera, rozbija i rozkłada (np. Polska) albo likwiduje (Niemcy, Włochy) inne partje burżuazyjne. Było to kiedyś herezją w oczach mniejszościowców z K.P.P. a szczególnie „leńszczaków" — uwaga autora). Takie dążenie faszyzmu do monopolu politycznego zaostrza w szeregach klas panujących waśnie i konflikty, które wypływają z wewnętrznego przeciwieństwa położenia faszyzującej burżuazji".*
>
> (Str. 8).
>
> *„Socjal-demokracja gra nadal rolę głównej opory społecznej burżuazji również w krajach jawnej dyktatury faszystowskiej, walcząc przeciwko jedności rewolucyjnej proletarjatu i przeciwko Z.S.R.R.*
>
> *„Na gruncie ostrych antagonizmów krajów imperjalistycznych rozpada się międzynarodowa organizacja socjaldemokracji. Mamy kryzys II Międzynarodówki".*
>
> (Str. 9).

Zresztą wymyślanie na socjalistów zostaje nieco złagodzone. Rzadko już używa się w uchwale wyrazu „socjal-faszyzm", a mówi się poprostu „socjal-demokracja".

W myśl uchwał XIII Plenum M.K. poszczególne Sekcje — partji komunistycznej mają zająć się rozbudową organizacyjną swych wpływów głównie w przedsiębiorstwach przemysłowych i związkach zawodowych, a także agitacją, przystosowaną „do poziomu mas" (to znaczy demagogją), ale nie za cenę utraty „swego oblicza" rewolucyjnego.

Plenum potępia nowych heretyków — defetystów: Gutmana z partji czechosłowackiej, oraz Remmelego i Neumana z K.P. Niemiec, usuniętych już poprzednio od wpływów w K.P.N.; hasłem mobilizującem masy ma być wszędzie: władza radziecka, przykład Z.S.R.R. ma być jedyny do naśladowania.

Niewiara w to, co się głosi i pisze w uchwałach, czarna rozpacz co do istotnych perspektyw komunizmu, wyzierają z uchwał XIII Plenum Kominternu. Bakałarski prymitywizm i zwięzłość uchwał nietylko nie zacierają tego wrażenia, ale na odwrót — jeszcze bardziej je wzmacniają.

*

* *

Pisząc o 15-leciu K.P.P. członek Politbiura K.C. K.P.P., znany nam już, Bronkowski nie bez swoistej racji zaznacza:

„15 lat istnienia naszej partji, to 15 lat walki o osiągnięcie ideału partji bolszewickiej, partji Lenina i Stalina, W.K.P.

„...to walka przedewszystkiem przeciwko głęboko tkwiącemu w masach nacjonalizmowi polskiemu.

„15 lat walki K.P.P., to walka w obronie Związku Radzieckiego, ojczyzny proletarjatu międzynarodowego, której granic musi bronić przedewszystkiem proletarjat polski".

W tych trzech zdaniach ujęta została najistotniejsza treść programu i taktyki Komunistycznej Partji Polski.

Mógłbym na tem książkę zakończyć, lecz pragnę dodać słów kilka jeszcze dla wyrażenia poglądu na dalszy rozwój komunizmu w Polsce. Wspomniałem w przedmowie, że komunizm jest siłą potencjonalną, — warto więc zastanowić się nad pytaniem: czy możliwe jest zwycięstwo K.P.P. w Polsce oczywiście na drodze rewolucji. Odpowiedź moja brzmiała będzie, że własnemi siłami K.P.P. nigdy nie będzie zdolna dojść do tego upragnionego celu, ale pewne możliwości zwycięstwa istnieją dla niej w wypadku wojny z Rosją, w czasie której niewątpliwie otrzymałaby pomoc ze strony krasnoarmiejców, oraz w wypadku, gdyby doszło u nas do ostrych zbrojnych wewnętrznych starć pomiędzy obozami politycznymi społeczeństwa polskiego, ale i wówczas, gdyby otrzymała orężną pomoc ze strony Sowietów.

Siły, któremi dysponuje K.P.P., słabną; metody jej działania, wypełniające swoistą rosyjską rację stanu, obcą naturalnie życiu społeczno-politycznemu Polski, musiały w rezultacie

doprowadzić do zupełnej izolacji ruchu komunistycznego od środowiska polskiego, które słusznie nabrało odrazy do Kominternu i jego reprezentantki — K.P.P.

Oczywiście, K.P.P. może istnieć jeszcze długo, — tak długo nawet, póki nie wygaśnie sowiecko-rosyjski imperjalizm, zasilający ją ludźmi, hasłami i pieniędzmi; zawikłania zaś w światowej i polskiej gospodarce społecznej nie jednego jeszcze pociągną do ideału komunistycznego zwłaszcza ze sfer t. zw. postępowo-radykalnej inteligencji, zgoła nieorjentującej się jak naprawdę w praktyce robota K.P.P. wygląda i jakie w gruncie rzeczy ma ona przed sobą cele.

Dzisiaj możemy zaobserwować objawy zaniku wpływów komunistycznych wśród proletarjatu polskiego, specjalnie tej jego części, która zależność swą od wpływu czynników zewnętrznych uważa za obrazę swej godności narodowej, — niemniej nie należy lekceważyć ruchu komunistycznego w Polsce, bo potrafi on żerować na wszelkich brakach, błędach i słabych miejscach naszego organizmu państwowego, ergo w pewnych momentach — może być szkodliwy.

Właściwe wnioski z treści całej książki niech wyciągną ci wszyscy czytelnicy, którym niepodległość i przyszłość Polski jest droga.

WYKAZ NAZWISK.

SPIS RZECZY: